

LU  
NA

MAGDA

# STACHULA



**NIEOBLICZALNA**

*Thriller o kobietach w życiowej matni.*

**WOJCIECH CHMIELARZ**

MAGDA  
STACHULA

NIEOBLICZALNA

LU  
NA



# Spis treści

Strona tytułowa  
Karta redakcyjna

Dedykacja

PROLOG

CZEŚĆ I

Martyna  
Adelina  
Alicja  
Martyna  
Adelina  
Alicja  
Daniel  
Martyna  
Daniel  
Martyna  
Alicja  
Martyna  
Adelina  
Martyna  
Daniel  
Martyna  
Adelina  
Martyna  
Adelina  
Alicja  
Martyna  
Daniel  
Adelina  
Martyna  
Alicja  
Martyna  
Daniel  
Martyna  
Adelina  
Daniel  
Martyna  
Alicja  
Daniel  
Adelina  
Martyna

Adelina  
Martyna  
Daniel  
Martyna  
Adelina  
Martyna  
Daniel  
Martyna  
Alicja  
Daniel  
Alicja  
Daniel  
Martyna  
Adelina  
Martyna  
Daniel  
Alicja  
Martyna  
Adelina  
Martyna  
Daniel  
Alicja  
Martyna  
Alicja  
Adelina  
CZĘŚĆ II  
Alicja  
Daniel  
Alicja  
Daniel  
Alicja  
Martyna  
Alicja  
Martyna  
Daniel  
Martyna  
Alicja  
Martyna  
Adelina  
Martyna  
Adelina  
Martyna  
Adelina  
Martyna  
Adelina  
Martyna  
Alicja  
Martyna  
Alicja

Martyna  
Daniel  
Adelina  
Martyna  
Daniel  
Martyna  
Daniel  
Adelina  
Alicja  
Daniel  
Alicja  
Martyna  
Adelina

PODZIĘKOWANIA

Copyright © by Magdalena Stachula-Nieścioruk 2022  
Copyright © by Wydawnictwo Luna, imprint Wydawnictwa Marginesy 2022

Wydawca: NATALIA GOWIN  
Redakcja: KAROLINA MACIOS  
Korekta: JOLANTA KUCHARSKA, DOMINIKA ŁADYCKA / e-DYTOR  
Projekt okładki i stron tytułowych: PAWEŁ PANCZAKIEWICZ /PANCZAKIEWICZ.ART.DESIGN – [www.panczakiewicz.pl](http://www.panczakiewicz.pl)  
Zdjęcie na okładce: Pexels  
Skład i łamanie: MARZENA MADEJ / Perpetuum Design

Warszawa 2022  
Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-67262-56-9

Wydawnictwo Luna  
Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.  
ul. Mierosławskiego 11a  
01-527 Warszawa  
[www.wydawnictwoluna.pl](http://www.wydawnictwoluna.pl)  
[facebook.com/wydawnictwoluna](https://facebook.com/wydawnictwoluna)  
[instagram.com/wydawnictwoluna](https://instagram.com/wydawnictwoluna)  
tel: 691962519

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

*Mojej Rodzinie z Zamościa  
i wszystkim Mieszkańcom tego wspaniałego miasta*



## PROLOG

Ciało zauważono dopiero, gdy zaczęło świtać. Krystalizująca się czerwień na białym puchu wyglądała jak fragment z obrazu impresjonistów. Rozmyte kontury zamrożonych kropel krwi przybrały lekko różową barwę, cukierkową i dziewczęcą. Wokół ciała ostrożnie stąpały czarne kruki, uderzając dziobami w pokrywę śniegu.

Zwłoki znalazł taksówkarz, gdy wracał do domu po nocnym kursie. Jak zawsze zaparkował przy chodniku i zapalił papierosa, którego zamierzał potem wyrzucić do śmietnika pod klatką, bo w domu żona nie pozwalała mu palić, ale zanim tam dotarł, jego uwagę przyciągnęła dziwna wypukłość na pokrytym śniegiem trawniku. Podeszedł bliżej i zaniemówił. Papieros wypadł mu z ust. Mężczyzna chwycił za telefon i wezwał karetkę. Myślał, że kobietę ktoś pobił, ale nie sprawdził, czy żyje. Bał się jej dotknąć, tyle naoglądał się programów kryminalnych o śladach DNA na ofierze, że wołał trzymać się z daleka. Lekarz z karetki stwierdził zgon, zawiadomił policję i prokuraturę. Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał, żadnych świadków, żadnych kamer, aż dziw bierze. Ciało zabrano, świeży śnieg przykrył ślady krwi i mimo że minęły już dwa dni, sprawa nie schodzi z ust mieszkańców osiedla przy ulicy Ciepłej w Zamościu. Morderstwo, samobójstwo, a może nieszczęśliwy wypadek? W mieście jest ktoś, kto zna prawdę.

CZĘŚĆ I

**LATO**

## *Martyna*

Przebiegam przez ulicę, o mało nie wpadając pod samochód. Facet trąbi i wygraża mi pięścią, otwiera szybę i się wychyla.

- Czy pani oszalała?! – wrzeszczy. – Prawie bym panią zabił!
- Śpieszę się – rzucam, nawet go nie przeproszając.
- Chyba na tamten świat. – Kręci głową, po czym zamyka okno.

Pędzę przez trawnik i zerkam na zegarek. Muszę być za trzy minuty w domu ojca – czy to tak trudno zrozumieć? Wpadam na klatkę i wbiegam po schodach. Gdy przekręcę klucz w zamku, dobiega mnie dźwięk komórki, którą zostawiłam na stole podpięta do ładowarki. Rzucam się do kuchni, z hukiem zamknąwszy drzwi na klatkę. Najważniejsze, że zdążyłam. Serce wali mi jak szalone, gdy wyszarpuję kabel z telefonu i przejeżdżam palcem po wyświetlaczu.

- Tak? – mówię, próbując zapanować nad przyspieszonym oddechem.
- Biegłaś? – pyta.

A jednak nie udało się tego ukryć.

- Sprzątam – kłamię, siadając na krześle. – Właśnie odkurzałam. Ledwo usłyszałam, że dzwoniś.

Wstaję i delikatnie zamykam za sobą drzwi kuchni, nim ojciec zdąży wyrzecć ze swojej sypialni. Wciąż mam nadzieję, że to głośne wejście i telefon nie wybudziły go z popołudniowej drzemki.

– Od dawna mówiłem ci, że powinnaś kogoś do tego zatrudnić. A swoją drogą... – wzdycha. Niemal widzę wyraz jego twarzy, na samo jej wyobrażenie robi mi się niedobrze. – To niepokojące, że tak się męczysz przy zwykłym odkurzaniu. Powinnaś zadbać o kondycję.

Na samo słowo „powinnaś” cierpnie mi skóra na karku. On zawsze wie lepiej ode mnie, co jest dla mnie dobre i co powinnam.

– Dbam – mówię, siadając z powrotem na krześle i ręką odgarniając włosy klejące się do spoconego czoła. – Będziesz punktualnie w domu?

- Spóźnię się. Ale zdążę położyć do snu Kornelię.

– Świetnie – kwituję radosnym tonem, co oczywiście błędnie odbiera jako moje zadowolenie z jego udziału w opiece nad córką, a nie z tego, że spóźni się na obiad. Bardzo się cieszę, że wróci dopiero wieczorem, a ja pobędę sama, z dala od niego.

Drzwi do kuchni się otwierają. W progu staje ojciec, posyła mi uśmiech i człapie w moją stronę. Nietety telefon wybudził go ze snu.

- Zrób na kolację żeberka – zleca Wojciech. – Moje ulubione w sosie miodowym.

Zamykam na moment oczy, czuję ciepłą rękę ojca na ramieniu.

– Muszę kończyć. Za chwilę mam spotkanie z klientem. – Krótkie kliknięcie i cisza po drugiej stronie.

Oddycham z ulgą. Tym razem obyło się bez kolejnych kłamstw i fałszywych deklaracji uczuć.

- Gdzieś wychodziłaś? – pyta ojciec.

– Tak, byłam w sklepie.

– I nic nie kupiłaś? – Rozgląda się dookoła.

Nie jest taki nieobecny w rzeczywistym świecie, jak mogłoby się wydawać.

– Była za długa kolejka.

– Kolejka? – Krzywi się. – W osiedlowym spożywczym? Za komuny to były kolejki. – Zdejmuję rękę z mojego ramienia i siada naprzeciwko mnie. – Oj, moje dziecko, w tamtych czasach nie umiałybyś

funkcjonować.

Spojrzenie jego wyblakłych oczu mówi jasno: tak jak ja nie umiem funkcjonować w dzisiejszym świecie.

– Ugotuję ci zupę. – Podnoszę się z krzesła.

Rano przyniosłam warzywa, więc teraz wystarczy je tylko nastawić.

– Jaką?

– Krupnik. – Wyjmuję pękaty garnek, ten, w którym mama zawsze gotowała zupy.

– Wolę pomidorówkę.

– W tamtym tygodniu była pomidorówka.

– Z preferencji kulinarnych się nie wyrasta – odpowiada ojciec. – Zresztą nie tylko kulinarnych.

Wiem, że mówi o boksie i piłce nożnej. Ma stale włączony Eurosport. Myślę, że starość dla ludzi, którzy przez całe życie aktywnie zajmowali się sportem, jest w dwojnasób okrutna. Przypokro patrzeć, jak ojciec zмага się z ograniczeniami swojego ciała. Mnie też przeraża wpływ czasu, chyba mam to po nim. Stale wyszukuję w lustrze kolejnych siwych włosów, nowych zmarszczek i skrętnie ukrywam je przed mężem oraz resztą świata. Fryzjerka i kosmetyczka robią wszystko, co w ich mocy, bym wyglądała młodo, ale wiem, że przyjdzie taki dzień, gdy moja skóra zacznie przypominać pomarszczone jabłko. To u nas rodzinne – pamiętam, jak babcia wiecznarnarzekła, że jej skóra wyglądem przypomina „starego indyjskiego słonia”.

Sięgam do koszyka po marchewkę i zaczynam ją obierać nad zlewem. Ojciec nastawia czajnik, zdejmuję z półki puszkę z herbatą, po czym bez pytania stawia na blacie dwa kubki i do każdego sypie kostką łyżeczkę liści. W jego powolnych ruchach wyczuwam spokój, którego tak bardzo mi potrzeba.

Najpóźniej za godzinę muszę stąd wyjść, jeśli chcę przed siedemnastą odebrać Kornelię z przedszkola. Wyjeżdżając z osiedla przy Ciepłej, często trafiam na korek, więc dla bezpieczeństwa powinnam wyjść za czterdzieści pięć minut. Mogłabym poprosić teściową, aby dziś odebrała wnuczkę, ale wiem, że powinnam wcześniej ustalić to z mężem. Halina zabawi u nas do późna, a on może sobie tego nie życzyć.

Zerkam na ojca, na jego rozczochrane siwe włosy, które kiedyś były kruczoczarne. Dzięki jego popołudniowej drzemce mogłam wymknąć się z domu. Cieszę się, że zdążyłam wrócić na czas i odebrać telefon od Wojciecha, bo gdyby zadzwonił choć minutę wcześniej, byłoby po mnie. Choć to mało prawdopodobne – zawsze jest punktualny. U niego wszystko funkcjonuje co do minuty jak w szwajcarskim zegarku. Jestem pewna, że nastawia sobie przypomnienie w komórce, dlatego dzwoni do mnie zawsze o równej godzinie, chyba że wyszkolił swoją sekretarkę i to ona wybiera wtedy połączenie. Gdybym nie odebrała, oczywiście mogłabym się wytłumaczyć, mówiąc, że zostawiłam telefon podpięty do ładowarki i zesłałam do spożywczego, ale Wojciech nie lubi, gdy zapominam o czymkolwiek, a już zwłaszcza o baterii. Nie zabrałam ze sobą komórki, bo nie mógł się dowiedzieć, gdzie byłam. To mogłoby mnie słono kosztować. Na samą myśl kary, jaką by dla mnie przewidział, czuję ucisk w żołądku. Przełykam głośno ślinę, gdy powracają wspomnienia. Obiecałam mu, że już więcej nie będę miała przed nim tajemnic. Żadnych. Jednak czy przyrzeczenia składane pod przymusem cokolwiek znaczą? Poza tym nie pozostawia mi wyboru. Muszę znów to zrobić, choć to oznacza walkę na śmierć i życie. Otwieram torebkę i wrzucam do niej komórkę wraz z ładowarką. Odebrałam na czas, a on nie wie, że wychodziłam – jak na razie dwa zero dla mnie. Zamykam zamek, przyglądając się mojej ręce. Na nadgarstku od wewnętrznej strony blizna po oparzeniu jest jak strażnik przed przeszłością. Odwracam od niej wzrok i zsuwam rękaw swetra. Nie chcę, aby ojciec ją zauważył.

– Coś ci pomóc? – pyta tata.

– Nie, wystarczy, że tu będziesz. – Posyłam mu uśmiech.

Jego obecność działa na mnie kojąco, co innego towarzystwo mojego męża. Ile żon ma takie myśli? Czy jestem jedyna? Mam przed Wojciechem wiele tajemnic, ale jedną z nich dzielimy razem. Nikt o niej nie wie i nigdy nie może się dowiedzieć. Wstydzę się przed sobą, ale godzę się na to każdego dnia

– mam czterdzieści jeden lat i pozwoliłam mężowi założyć na moim telefonie kontrolę rodzicielską. Śledzi każdy mój ruch w sieci i każdy krok w rzeczywistym świecie. Jest moim panem, a ja jego niewolnicą.

## Adelina

Przeciągam żelazkiem po miękkim materiale bluzki. Zapach prasowania wypełnia mieszkanie – lubię go, kojarzy mi się z porządkiem, czystością, nowym początkiem. Wyciągam wtyczkę z gniazdka, składam bluzkę i chowam deskę. Stosik równo ułożonych ubrań kładę na komodzie tuż obok drzwi do pokoju matki, by go zauważyła, gdy się zbudzi. Staram się zachowywać cicho, przy takich temperaturach nie czuje się dobrze. Zresztą podczas wichur i ulew też nie jest z nią najlepiej. Od lat zмага się z depresją, a stopień nasilenia choroby jest różny, uzależniony od wielu czynników, na które ani ona, a tym bardziej ja nie mamy wpływu. Za to jej choroba ma ogromny wpływ na mnie. Od zawsze miała – ukształtowała mnie, wryła się we mnie i nadal tam tkwi. Od kiedy pamiętam, matka była smutna, samotna, porzucona, bezbronna. Czasami mam ochotę ją potrząsnąć, krzyknąć jej prosto w twarz: „Ogarnij się, kobieto! Twoje życie i twoja przyszłość leżą w twoich rękach!”, ale nie robię tego. Ona musi mieć we mnie wsparcie, czuję się za nią odpowiedzialna. Kiedy ma się lepiej, wychodzimy na spacer, rozmawiamy, choć gdy zaczyna nawiązywać do przeszłości, znów wpada w spiralę złych wspomnień. Dziś długo nie mogła zasnąć, kręciła się po kuchni, więc teraz szybko nie wstanie.

Wchodzę do mojego pokoju, zamykam cicho drzwi, po czym zdejmuję dres i szukam czegoś odpowiedniego na dzisiejszy wieczór. Ładnego, eleganckiego, ale przede wszystkim wygodnego. Bycie barmanką w nocnym barze rządzi się swoimi prawami. Może nie jest to najbardziej ambitna praca, może nie jest szczytem moich marzeń, ale ją lubię. Czuję się w niej trochę jak w teatrze. Leję piwo, przygotowuję drinki i obserwuję ludzi. Jednym zależy na taniej rozrywce, innym na miłości albo seksie. Wszystko to umiem wyczytać z ich twarzy i ze sposobu, w jaki się zachowują. Może powinnam zrobić profesjonalny kurs na coacha behawiorystę czy coś w tym stylu, tak dobrze potrafię rozszyfrować mowę ciała. Najbardziej szkoda mi dziewczyn uzależnionych od swoich facetów. Nie wiem, co oni mają w sobie albo czego brak tym kobietom, ale przykro patrzeć, jak dają się traktować. Być może jestem przewrażliwiona na tym punkcie, bo tak bardzo przypominają mi moją matkę i wiem, dokąd takie zachowanie je zaprowadzi. Czasem którąś zagadam, choć zdarza się to rzadko, bo ich faceci nie odstępują ich na krok. Niby demokratyczny wolny kraj, a na każdym kroku uciemiężenie kobiet. Czy tylko ja to widzę?

Bezszelestnie wychodzę z pokoju w czarnych dżinsach rurkach i białym T-shirtcie z dekoltem. Za barem jest gorąco, więc wrzucam do torebki jeszcze jedną koszulkę na przebranie. Kiedy ruszam w stronę wyjścia, drzwi od pokoju matki się otwierają.

– Znów wychodzisz na noc? – pyta, stając w progu.

Włosy ma związane w niechlujny kucyk, na skroniach widzę siwe pasma – powinna je ufarbować. Jutro kupię farbę i proponuję, żebyśmy odświeżyły kolor.

– Tak. – Kiwam głową. – Idę do pracy.

– Do jakiej pracy tak się ubrałaś? – Taksuje mnie wzrokiem.

Zauważa mój strój, ale nie widzi swoich ubrań, które dla niej wyprasowałam i ułożyłam w równy stosik tuż przed jej nosem. Znów jest na mocnych lekach, widzę to po jej spojrzeniu i słyszę w tonie, jakim mówi.

– W barze jest gorąco... – zaczynam i od razu żałuję, że się tłumaczę.

– I tak cię zostawi – stwierdza. – Zobaczysz, każdy taki jest, zostawi cię! Faceci są bezwzględni. – Spogląda na mnie badawczo. – Musisz na nich uważać, mogą cię wykorzystać.

– Wiem – przerywam jej.

Nie jestem już nastolatką i nie mam ochoty tego słuchać. Jeśli chciała mi właśnie strzelić wykład o życiu seksualnym i różnych metodach antykoncepcji, to spóźniła się o kilka lat. Czy kiedyś w końcu

przestanie, czy wyleczy się z tego? Jej sylwetka zaczyna lekko drżeć. Nie wiem, czy ze wzruszenia, strachu, czy nagłego pogorszenia stanu psychicznego – wszystko może być przyczyną.

– Napij się wody, mamo – mówię, sięgając po butelkę wody mineralnej, która stoi na stole w kuchni.

Mogłabym ją przytulić, spróbować ugłaskać jej chore myśli, ale to za trudne, bo od dawna nie ma między nami żadnego kontaktu fizycznego. Nawet przypadkowe muśnięcie jej palców na mojej skórze wywołuje we mnie dreszcze.

– Nie wypiję tego! – protestuje oburzona, gdy wyciągam rękę w jej stronę. – Chcesz mnie otruć?

– Co?

– Już ja wiem, że byłoby ci wygodniej, gdyby mnie nie było.

– Mamo! Przestań!

– Sprzedałabyś to mieszkanie i kupiła sobie coś nowego, zmyła ślady całej swojej przeszłości i marnego życia, które ci zafundowałam...

– Mamo! – Muszę przerwać ten chory scenariusz, zanim matka się rozkręci. – Uspokój się!

W jednej z książek psychologicznych czytałam, że aby przerwać napływ niechcianych myśli i skojarzeń, trzeba od razu reagować. Nie mogę pozwolić jej się nakręcać.

– Stop!

Jednak ona już nad sobą nie panuje. Trajkocze o swoim marnym losie, o piekle, którego doznała od świata, od mężczyzn. Wymijam ją w drzwiach i wychodzę z domu. Wstydzę się tych myśli, ale czasem wyobrażam sobie, że kiedyś naprawdę nie wytrzymam i przygotowując dla niej herbatę, pomyłę cukier z cykuta. Chciałabym jej pomóc, ale ona za każdym razem mnie odtrąca. Będzie teraz łązić po domu przez pół nocy, jak ma w zwyczaju, a potem znów spać do południa. Gdyby te wszystkie dziewczyny, które dziś będą tak potulnie leżeć w ramionach swoich silnych mężczyzn, mogły ją zobaczyć, może udałoby się uratować choć jedną z nich.

## Alicja

Budzik dzwoni równo o szóstej. Wyciągam rękę i szukam komórki. Wyłączam piskliwy dźwięk. Przeciągam się, a potem jeszcze na chwilę zamykam oczy. Mimo że siedziałam do późna nad artykułem, nie czuję zmęczenia, wręcz przeciwnie – przepełnia mnie energia. Dziś przyjeżdża Daniel. Nie widziałam go od trzech tygodni i stęskniłam się za nim. Wstaję i rozkładam matę. Każdy dzień zaczynam od porannego pilatesu. Roluję kręgosłup, wzmacniam mięśnie wewnętrzne brzucha, układając się na plecach i wyciągając do góry nogi. Lary, mój stary pies, człapie do mnie i kładzie się wzdłuż maty. Po piętnastu minutach idę w stronę łazienki. W myślach przeglądam już zawartość lodówki i dochodzę do wniosku, że uda mi się upiec bezę bez wychodzenia z domu po produkty. To jego ulubione ciasto, okropnie czasochłonne, ale do południa powinnam zdążyć. Lary podąża za mną, jego pazury uderzają o deski.

– Chodź, staruszkule – mówię i uchylam drzwi na taras.

Pozwalam mu załatwiać swoje potrzeby w ogrodzie, czasem zabieram go na długi spacer wzdłuż rzeki, ale szybko się męczy, więc ostatnio rzadko wybieramy się gdzieś dalej.

Biorę prysznic, myję włosy, a potem balsamuję ciało. Dokładnie, centymetr po centymetrze – nawilżenie skóry z zewnątrz i wewnątrz to podstawa w zachowaniu na długo młodego wyglądu. Z lodówki wyjmuję butelkę wody. Staram się pić ponad dwa litry dziennie, zawsze pierwszą szklankę na czczo. Włączam telewizor, znajduję kanał informacyjny i krzątam się po kuchni. Beza ładuje w piekarniku na najbliższe trzy godziny, a ja przygotowuję sobie śniadanie. Potem przejeżdżam odkurzaczem po domu i wycieram kurz. Przy kominku schodzi mi najdłużej. Biorę do ręki ramki i starannie przecieram szybki. Na każdym zdjęciu Dany sam albo ze mną. Najbardziej lubię to, na którym stoimy na tle Jeziora Białego – kiedy na nie patrzę, od razu się uśmiecham. Tak bardzo go kocham.

Telefon wibruje na kuchennym blacie, informując, że dostałam maila – autoryzację wywiadu, który ostatnio przeprowadziłam z pisarzem kryminalów. Zajmę się tym potem, teraz muszę przygotować obiad. Wsypuję do miski drożdże, mąki pszennej i żytnią, wbijam jajka – zrobię pizzę. Co prawda mogłabym pokusić się o coś bardziej wykwintnego, ale skoro on tak uwielbia pizzę mojej roboty, po co kombinować. Gdy zaczynam ugniatć ciasto, dzwoni telefon. Przez krótką chwilę boję się, że to Daniel – odwoła swój przyjazd, coś mu wypadło i nie przyjedzie dziś do Zamościa. Z duszą na ramieniu podchodzę do komórki i z ulgą widzę, że to Martyna, moja przyjaciółka. Ręce mam całe w cieście, więc nie odbieram, oddzwonię później.

Poszczyściło się jej w życiu, ma niepoprawnie bogatego męża, cudowną córeczkę i ekskluzywny dom na obrzeżach miasta. Lubię do nich zaglądać, chociaż nigdy nie udało mi się złapać dobrego kontaktu z Wojciechem. To ja ich poznałam. Kilka lat temu, gdy Martyna wciąż wpadała w związki bez przyszłości, zabrałam ją na imprezę organizowaną przez gazetę. Wojciech, miejski radny i właściciel jednej z firm sponsorujących nasz tygodnik, był gościem honorowym. Trudno powiedzieć, kto komu najpierw wpadł w oko, ale bardzo szybko zostali parą, a po roku wzięli ślub. On często wyjeżdża służbowo, więc gdy wpadam do nich, zazwyczaj nie ma go w domu, a nawet jeśli jest, pracuje w swoim gabinecie na piętze. I dobrze, wolę spotykać się tylko z Martyną. Poza tym świetnie gotuje i mają dobry alkohol, co naprawdę doceniam.

Myję ręce, przykrywam ciasto szmatką, aby spokojnie wyrosło, i gdy już mam do niej oddzwonić, Daniel parkuje pod domem. Jest wcześniej, niż obiecał. Z uśmiechem na ustach otwieram drzwi i wychodzę mu naprzeciw. Lary człapie za mną.

– Kochanie! – wołam. – Ciesz się, że już jesteś!

Spotykamy się w połowie drogi do furki. Zarósł przez te trzy tygodnie.

– Zapuszczasz brodę?



– Jak na prawdziwego żeglarza przystało – żartuje, bo właśnie wrócił z żagli na Mazurach.

Całuje mnie w policzek, po czym kuca i wita się z Larym. Czochra go za uszami, a pies mruży oczy. Myślałam, że uda nam się pojechać gdzieś razem, ale potwierdziłam udział w dwóch festiwalach literackich – jednym w górach, drugim nad morzem – i mam w związku z tym dużo pracy, więc w tym roku opuściłam.

– Ciasto na pizzę już prawie gotowe – mówię, gdy wchodzimy do domu.

Rzucam plecak na podłogę, zsuwa z nóg mokasyny w żeglarskim stylu i idzie do łazienki umyć ręce. Rozciągam ciasto na blaszkę, wylewam sos pomidorowy. Dodatki czekają pokrojone w miseczkach.

– Upiekłaś torciki bezowy – mówi Daniel, wchodząc do kuchni. – Ale pachnie.

Łamie kawałek i bierze do ust.

– Zostaw. – Żartobliwie uderzam go w rękę.

– Mamo! – śmieje się i znów sięga po kolejny okruszek.

Od dziecka podjadał ciasto i tak mu zostało. Niesforny urwis, który jest teraz wyższy ode mnie o dwie głowy. Podnoszę na niego wzrok – ma prawie metr dziewięćdziesiąt. Wzrost odziedziczył po ojcu. Nie lubię, gdy nawet najdrobniejszy szczególnie przypomina mi tego człowieka.

– I jeszcze kapary – rzuca, sięgając do szafki nad moją głową.

– Połóż tylko na swojej części – zaznaczam.

– Wiem, wiem. – Spogląda na mnie z dezaprobatą.

Być może to też odziedziczył po ojcu, bo ja nie lubię kaparów, a Dany dodaje je niemal do wszystkiego.

– Chyba niedługo nawet lody zaczniesz z nimi jeść – mówię.

– Dzięki za podrzucenie pomysłu. – Szczerzy się w uśmiechu i kuca koło piekarnika. – A, nie mówię ci – zaczyna, nastawiając temperaturę. – Dostałem się na Erasmusa.

Zamieram. Patrzę, jak mój syn kręci pokrętkę i cieszę się, że nie widzi emocji malujących się na mojej twarzy. Kilka razy wspominał o tym stypendium, ale w kontekście znajomych z roku – nie sądziłam, że sam będzie starał się o wyjazd. Odwraca się do mnie, podwijając rękawy koszuli, a ja unikam jego wzroku, udając, że szukam czegoś w najniższej szufladzie. Słyszę, jak zdejmuje kieliszki z zawieszonych przy górnej szafce stojaków i przepłukuje je pod bieżącą wodą. Planuje wyjazd za granicę i informuje mnie tak, jakbym była jego daleką znajomą.

– Do Florencji – dodaje Dany, nieświadomy tego, co dzieje się w mojej głowie. – Jak zawsze białe?

Kupiłam dwa rodzaje, chłodzą się od wczoraj w lodówce, ale teraz przeszła mi ochota na świętowanie.

– Ja dziękuję – rzucam.

Nie komentuje tego, tylko wyjmuje wino i sięga po korkociąg. Wiem, że wypadaloby coś powiedzieć, pogratulować mu. Jako dobra matka powinnam się przede wszystkim cieszyć – przecież mój syn dostał się na Erasmusa do Florencji, to ogromna szansa. Jest dorosły, ma prawo do własnych decyzji, ale myślałam, że chociaż zapyta mnie o zdanie. Tylko co bym mu wtedy powiedziała? Prawdę? Nie jedź, bo będzie mi smutno bez ciebie? Co za matka myśli o sobie? Na pierwszym miejscu powinno być zawsze dobro dziecka.

Stawiam na blacie miskę, która do niczego nie jest mi potrzebna, i spoglądam mu w oczy.

– Świetnie, Dany! Gratulacje! – zdobywam się na słowa uznania.

Pokazuję mu twarz, którą powinien zobaczyć – pogodną i entuzjastyczną, twarz kibicującej mu matki. Nie chcę, aby oglądał moje rozdrażnienie i niezadowolony, matczyne strach o utratę ważnej pozycji w życiu syna.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– W październiku.

To za dwa miesiące – dudni w mojej głowie. Jego oczy śmieją się do mnie, gdy upija łyk wina.

– Naprawdę nie napijesz się ze mną? – upewnia się.

Nie zrobię tego, bo muszę pojechać do Martyny powiedzieć o tym, że Daniel mnie zostawia. Ona może mi to jakoś poukładać. Uśmiecham się, licząc, że mój syn nie odgadnie, jak bardzo jest to nie-szczere, i kręcę przecząco głową.

– Będę jeszcze dzisiaj jeździć samochodem.

Daniel upija kolejny łyk i siada za stołem.

– Mamo, wyobrażasz to sobie? – mówi rozentuzjasmowany. – Będę snuł się po mieście, obracał wśród tych wszystkich sławnych miejsc.

Nie myli się – będzie zachwycony, spotka tam wspaniałych ludzi i, kto wie, może nawet miłość swojego życia.

– Tylko o nauce pamiętaj. Snując się po mieście, zahaczaj czasem o sale wykładowe. – Staram się za-brzmieć zabawnie, ale mimo wszystko przybieram moralizatorski ton zatroskanej mamuśki.

Na szczęście mój syn nigdy nie potrafił wychwycić takich niuansów, posyła mi więc swój zniewalająco uśmiech, pełen marzeń i planów, które chcę za wszelką cenę pomóc mu zrealizować, ale jeszcze bardziej nie chcę go stracić. A czuję, że to właśnie nadchodzi. Co innego, gdy studiuje w Warszawie, do której służbowo wpadam przynajmniej raz w tygodniu, a co innego, gdy wyjedzie na dziewięć miesięcy do Włoch. Jest wszystkim, co mam. Nie może zepchnąć mnie na margines swojego życia.

## Martyna

Kornelia zasnęła przed ósmą. Rzadko jej się to zdarza, ale dzisiaj celowo ją wymęczyłam długim spacerem, bo chciałam mieć wolny wieczór. Przed obiadem zadzwoniła Alicja z prośbą o spotkanie. Jej niespokojny głos wróżył, że rozmowa nie będzie należała do łatwych. Jest pogodną, optymistyczną osobą, ale czasem, zresztą jak każdemu, zdarza jej się spadek formy. I ten dzień właśnie nadszedł. Ucieszyła się, gdy powiedziałam, że Wojciech pojechał w delegację i wróci dopiero jutro wieczorem. Zaproponowała, że przyjedzie. Odkąd urodziła się Kornelia i tak spotykamy się tylko u mnie albo u Alicji. Kilka razy próbowała wyciągnąć mnie na miasto, ale wykrecałam się obowiązkiem opieki nad małą. Sugerowałam, że wyjście z dzieckiem do najpyto to nie najlepszy pomysł, bo ani nie porozmawiamy, ani się nie zrelaksujemy. Prawda jednak jest taka, że mogę odwiedzać tylko kilka miejsc, które nie budzą zdziwienia i sprzeciwu mojego męża, gdy sprawdza, gdzie się znajduję. Aplikacja stojąca na straży mojego bezpieczeństwa pokazuje z dużą dokładnością, gdzie w danej chwili jestem, a najpyto na rynku należą do zakazanych rewirów, bo tam mogłabym przecież kogoś poznać. Oczywiście niebieska kropka może przesuwać się po mieście – to naturalne, że się przemieszczam – ale miejsca, w których mogę zabawić dłużej, są ściśle określone. To dom jego rodziców, gdzie wpadam czasami zawieźć czy odebrać Kornelię, mieszkanie mojego ojca na Ciepłej, którym zajmuję się od czasu, gdy został wdowcem, i dom Alicji. Wojciech nie robi mi też wyrzutów, gdy zaglądam do galerii, choć nie lubi, jak tam chodzę. Na szczęście dzisiaj nie ruszam się z domu. Telefon jest naładowany, a niebieska kropka świeci się tu, gdzie powinna. Zamykam drzwi pokoju córki i na palcach schodzę po schodach. Doskonale wiem, która deska wydaje nieprzyjemne skrzypienie, i potrafię ją ominąć z precyzją snajpera. Gdy mijam białe drzwi prowadzące do piwnicy, w zamku nagle dostrzegam klucz. Momentalnie wszystkie włoski na skórze stają mi dęba. Chłód przeszywa moje ciało. Stoję nieruchomo, nie mam odwagi podejść bliżej i wyjąć klucz. Doczepiony do niego breloczek w kształcie foczki lekko się kołysze, a ja czuję, jak zawartość żołądka podchodzi mi do gardła. Panika przychodzi niespodziewanie, ale nie mogę na to pozwolić, bo za chwilę będzie tu Alicja i nie chcę, żeby widziała mnie w takim stanie. Oddycham głęboko i ruszam w kierunku kuchni. Nalewam do szklanki wody, wypijam duszkiem do dna, zamykam oczy, a potem czekam, aż wszystko się uspokoi. Pod zamkniętymi powiekami foczka nadal kołysze się na boki, a ja niemal czuję zaciskające się na mojej szyi jego wielkie dłonie. W moich uszach dźwięczą słowa, które wypływał z siebie w wściekłością, mój oddech mimowolnie przyśpiesza. Gdy nagle słyszę dźwięk silnika, przechodzi mnie zimny dreszcz – to pewnie Alicja, ale i tak nie potrafię zareagować inaczej. Na palcach podchodzę do okna i wyglądam zza zasłony. Jako jedyni w okolicy nie mamy ogrodzenia, chociaż mieszkamy tu od kilku lat. Wojciech uważa, że to zbyt bezpieczne.

– Nie mam niczego do ukrycia – powiedział, gdy jeszcze przed narodzinami naszej córki poprosiłam, aby zajął się kwestią płotu. – A jak ktoś rzuci okiem na mój wystawny dom, to mi od tego nie ubędzie.

Jemu może nie, ale ja wciąż się boję, że ktoś niepostrzeżenie wejdzie do środka. Nic na to nie poradzę, chociaż wiem, że mój największy wróg wcale nie czai się gdzieś tam w mroku, tylko jest bliżej, znacznie bliżej. Dzielę z nim łóżko, własne ciało i mam z nim córkę.

Na widok auta mojej przyjaciółki oddycham z ulgą. Kiedy idę jej otworzyć, moje spojrzenie prześlizguje się po pudełeczku – zapomniałam je schować! To mój mały sekretny skarb, który wyjmuję tylko pod nieobecność męża. Zabrałam je z domu babci Wojciecha, staruszki, która cierpi na demencję. Kilka tygodni temu pojechaliliśmy do małej wsi niedaleko Tyszowiec koło Hrubieszowa, bo mój mąż bardzo chciał, aby Kornelia zobaczyła się z prababcią. Ani jedna, ani druga niewiele kojarzyły z tej wizyty, ale Wojciech czuł się dumny, jakby spełniał właśnie jakąś ważną misję budowania więzi międzypokoleniowej. Mała szybko się znudziła, więc zabrał ją na spacer do pobliskiego lasu, a mnie zostawił ze staruszką, abym zabawiła ją rozmową. Od słowa do słowa kobieta wyjawiała mi, że trzyma sekretny skarb

z biżuterią po swoich przodkach. Początkowo myślałam, że konfabuluje, ona jednak kazała mi zajrzeć do szufladki w starej maszynie do szycia. Tam, za pudełkiem z kolorowymi nićmi, znalazłam pudełeczko z biżuterią. Dostała ją od swojej babki. Rodzinna pamiątka, która przechodziła z rąk do rąk i do której ona sama także dołożyła kilka kosztowności. Babcia Wojciecha była krawcową w czasach, gdy niczego nie dało się dostać w sklepie, a zwłaszcza modnej i dobrej gatunkowo odzieży, więc klientów nigdy jej nie brakowało, a majątek rósł z roku na rok. Jeszcze zanim na świecie pojawiła się Kornelia, opowiedziała mi historię swojej krawieckiej przeszłości z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

– Moje produkty były znane, co prawda nie tak jak tyszowiaki – powiedziała. – To dopiero był wyrób ponadczasowy – dodała, kiwając w uznaniu głową. – Słyszałaś o tyszowiakach?

Tamtego dnia miała bystre spojrzenie, jakby jej szare komórki cofnęły się w czasie i znów pracowały na pełnych obrotach.

– Nie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Tyszowce swego czasu sływały z wyrobów szweskich. Tyszowiaki to skórzane buty powyżej kolan. – Pochyliła się i stuknęła dłonią w swoje udo. – Takie wyjątkowe, że każdy pasował na obie nogi i dzięki temu nie trzeba było się zastanawiać, który jest prawy, a który lewy. – Zamachała nogami w powietrzu. Z daleka wyglądała jak dziewczynka. – Wiesz, że w tysiąc czterysta dziesiątym roku sam Władysław Jagiełło zamawiał tyszowiaki dla swoich żołnierzy, którzy walczyli z Krzyżakami pod Grunwaldem? – zapytała, spoglądając mi w oczy.

– Nie. – Pokręciłam głową.

– Oj, dziecko, jak ty mało jeszcze wiesz o życiu – rzuciła, a ja nie mogłam nie przyznać jej racji.

Gdybym wtedy wiedziała to, co wiem dzisiaj, nie wpakowałabym się w małżeństwo z Wojciechem.

Gdy on spacerował po lesie z Kornelią, wyjęłam z szuflady starej maszyny Singera pudełeczko z biżuterią.

– Jest twoje, zabierz je, Halinko – powiedziała staruszka, nawet nie podnosząc na mnie wzroku.

Myślała, że jestem jej córką, moją teściową, a ja nie wyprowadziłam jej z błędu. Powinnam była to zrobić, ale gdy otworzyłam pudełeczko, wiedziałam, że to moja przepustka do innego, lepszego świata. Staruszka i tak nie rozpoznaje już ludzi, wszystko jej się myli, nie pamięta nawet, że dała mi to pudełeczko. Schowałam je do torebki, a gdy ostatnio wymknęłam się z domu ojca, poszłam do lombardu rozzebrać się, ile warta jest biżuteria. Pokazałam tylko jeden z kompletów, a cena i tak okazała się zadowalająca.

Teraz szybko chwytam pudełeczko – muszę je schować, zanim Alicja pojawi się w domu, ale w tej samej chwili słyszę, że dzwoni komórka. Zostawiłam ją w przedpokoju, biegnę w tamtą stronę, żeby mała się nie zbudziła. Zerkam na ekran. Wojciech. Najwidoczniej ściągnęłam go myślami.

– Halo? – Przykładałam aparat do ucha.

– Co tak szepcesz? – W jego głosie czuję wyrzut.

– Kornelia przed chwilą zasnęła. – Kucam i jak najciszej chowam pudełeczko do kredensu.

– Chciałem sprawdzić, co robicie – mówi. – Ale skoro ona śpi, to jutro zadzwonię – dodaje i zanim zdąży się odezwać, rozłącza się.

Jasne, że mną nie ma o czym gadać, mnie jedynie kontroluje, a skoro siedzę w domu, to wszystko według niego jest w porządku – może położyć się spać, rewizja żony wykonana. Cieszę się, że tym razem nie musiałam silić się na rozmowę, nie chciałabym, aby dowiedział się o wizycie Alicji. Odkładam telefon na kredens i idę otworzyć drzwi, aby dźwięk dzwonka nie obudził Kornelii.

Chciałabym powiedzieć mojej przyjaciółce o sytuacji, w jakiej się znalazłam, ale wtedy musiałabym wyznać, co wpędziło mnie w ten układ, a na to nie mam ochoty. Nie teraz, nie dzisiaj, może kiedyś. Ale czy ona by mnie w ogóle zrozumiała? Czy umiałaby mi pomóc? Poza tym wolę, by myślała, że jestem szczęśliwa w małżeństwie. Nie zniosłabym tego, że zna prawdę, że wie, jak słabą i zależną jestem kobietą. Czy w każdej przyjaźni jest tyle tajemnic, czy brak szczerości to tylko moja przypadłość?

Znamy się niemal od zawsze, wychowywałyśmy się na tym samym osiedlu – jest ode mnie starsza o trzy lata, ale nie miało to znaczenia dla naszej relacji. Szybko się usamodzielniała i choć zaliczyła wpadkę, stanęła na nogi, a teraz świetnie sobie radzi, mimo że nieudany związek, z którego narodził się ukochany syn, zakończył się porażką – facet zwinął żagle i tyle go widzieli. Pomogła jej rodzina, babcia przepisała na nią piękną działkę nad Łabuńką, a ojciec postawił tam dla nich dom. Nie tak wielki i luksusowy jak mój, a jednak o wiele lepiej się w nim czuję. Tam wszystko należy do niej, tutaj nic nie jest moje, tylko Wojciecha. Zazdroszczę jej tej wolności, niezależności i możliwości decydowania o sobie. Osiągnęła to wszystko, ponieważ nigdy nie szła na łatwiznę i nie chciała łaski. Co prawda przyjęła spadek po babci, pozwoliła pożyczyć sobie pieniądze na budowę domu, ale nigdy nie podała ojca Daniela o alimenty. Nie chciał uznać dziecka, więc zacisnęła zęby i żyła swoim życiem. Mówiłam jej, że to bez sensu, że facet powinien ponieść konsekwencje, być współodpowiedzialny, a poza tym ona nie musi wydawać pieniędzy teraz, może je zbierać i dać synowi, gdy dorośnie, ale nie chciała mnie słuchać.

– Nic od niego nie chce! Nie chce mieć z nim nic wspólnego, rozumiesz? Nic!

Nie powiedziałam, że na to już za późno, bo przecież mają razem najważniejszą osobę w jej życiu: Daniela. Dziecko, które nigdy nie sprawiało problemów, rozbrajało swoją urodą i pogodą ducha. Co jak co, ale syn Alicji się udał.

Otwieram drzwi i ściskamy się mocno na powitanie, na jej twarzy maluje się smutek.

– Co jest? – pytam od progu.

– Wiem, że to głupie... – zaczyna, schylając się, aby rozwiązać trampki.

– Nie zdejmuj.

Mój mąż nie znosi, jak po naszym domu chodzi się w butach, więc gdy tylko go nie ma, robię tak codziennie.

Alicja macha ręką i wkłada na gołe stopy moje domowe kapcie.

– I wiem, co teraz powiesz – mówi, wchodząc do salonu. Kroczy pewnie, a ja drepczę za nią. Przez krótką chwilę czuję się, jakbym to ja była gościem w tym domu. W zasadzie stale nim jestem. Wojciech nie pozwala mi poczuć się inaczej.

– Daniel właśnie powiedział mi – Alicja zatrzymuje się w pół kroku i odwraca się ku mnie – że wyjeżdża na rok do Włoch. Rozumiesz?! Na rok! Nie przeżyję tego rozstania!

Twój syn skończył dwadzieścia dwa lata, jest dorosły, ma prawo do własnego życia, a ty powinnaś się cieszyć z jego ambicji, z tego, że chce studiować za granicą, a nie mówić, że nie przeżyjesz tego rozstania – myślę, patrząc na nią. Ich relacje są totalnie pokręcone, ale czy mam prawo ją oceniać? Oczywiście, że nie. Gdyby tylko dowiedziała się, jaki układ funkcjonuje między mną a Wojciechem, nie uwierzyłyby.

– Daj spokój – mówię. – Przecież nie jedzie na koniec świata. Są samoloty, tanie linie latają do Włoch kilka razy w tygodniu, a poza tym, moja droga – stawiam na taktykę bagatelizowania problemu; czasem to działa – i tak dość długo jest pod twoimi skrzydłami. W jego wieku faceci mają już żony i dzieci.

Alicja spogląda na mnie z ukosa. No dobrze, może w obecnych czasach rzadko się to zdarza, ale już na pewno w jego wieku chłopaki mają dziewczyny, z którymi spędzają całe dnie i noce. I z tym faktem też przyjdzie jej się pogodzić. Kiedy Daniel był młodszy, często się nim opiekowałam podczas służbowych wyjazdów Alicji, ale nie widziałam go, odkąd wyjechał na studia. Mimo wszystko nie sądzę, że jest z kimś w stałym związku – jego matka na pewno by wiedziała i nie omieszkaby się tym ze mną podzielić. Jak do tej pory jest najważniejszą kobietą w jego życiu. Wyobrażam sobie, że trudno musi być oddać komuś koronę.

– Mały budda – rzucam, sadzając ją na sofie.

– Słucham? – Spogląda na mnie, marszcząc czoło.

– Herbata – wyjaśniam, napełniając jej filiżankę. – Działa uspokajająco i relaksująco – uśmiecham się. – No więc kiedy i gdzie wyjeżdża?

Na początek niech się wygada, to jej dobrze zrobi.

– Do Florencji.

– Florencji! – przerywam z uznaniem. – Wspaniale, już mu zazdroścę.

Mina Alicji wskazuje jednak, że to zła odpowiedź.

– Jadę w weekend nad Jezioro Białe – wzdycha. – Mam wynajęty domek. Przyjedź do mnie.

Zgadzam się bez wahania. Będę musiała tylko do tego pomysłu przekonać Wojciecha.

## Adelina

Leję do kufła setne piwo tego wieczoru i oczami wyobraźni widzę wannę wypełnioną ciepłą wodą, pełną pachnących bąbelków. Walnę się do niej, gdy tylko przekroczę próg domu, zrzucę buty i zrobię sobie kąpiel wszech czasów – woda będzie się wylewać, gdy wejdem do środka. Teraz jedynie piana z piwa zalewa mi rękę, gdy stawiam kufel przed dobrze już wstawionym gościem, a ten wręcza mi stówkę. Mogłabym go oszukać i wydać mu z pięćdziesięciu, jest tak najebany, że nawet by nie zauważył. Chwilę się waham, ale ostatecznie wydaję z setki. Gość upycha pieniądze w kieszeni i odchodzi, kołysząc się na boki. Piątkę zostawił na barze – nie wiem, czy jej nie zauważył, czy to mój napiwek, ale ściągam ją z kontuaru i wrzucam do nerki. Dzisiejszej nocy wracam do domu taksówką. Teraz ktoś zamawia mohito. Z jednej strony cieszę się, że w końcu jakaś odmiana od ciągłego lania piwa z kija, z drugiej – to mnóstwo roboty: krojenie limonki, tłuczenie cukru i mięty... Sięgam po moździerz i zabieram się do robienia drinka.

– Poproszę więcej mięty. – Słyszę kobiecy głos.

Podnoszę wzrok. Zrobiona blondynka: tona tapety, sztuczne rzęsy, sztuczne wszystko. Wrzucam do moździerza kolejny listek. Wygląda na kasiastą, jest szansa, że podzieli się ze mną kieszonkowym od tatusia. Za nią stoi wysoki chłopak. Mocno zarysowane kości policzkowe, ciemne blond włosy i wyraźna oprawa oczu. W przeciwieństwie do niej wszystko ma naturalne, a w kwestii rzęs został naprawdę hojnie obdarzony przez naturę. Ciekawe, czy tylko w tej? Uśmiecham się do swoich myśli i widzę, że on to zauważa.

– I dodatkowy lód – dodaje dziewczyna.

– Cóż zrobić, gdy ma się ochotę na dodatkowy lód – rzuca przystojniak, a dziewczyna posyła mu połączyste spojrzenie i wybucha śmiechem, dając znać, że podchwyciła jego dowcip.

– Monika – przedstawia się, wyciągając do niego rękę.

A więc nie są razem. Duża szansa, że ten przystojniak jest do wzięcia.

– Daniel. – Odwzajemnia uścisk, a potem kładzie dwie dyszki na barze i nachyla się w moją stronę, muskając ramieniem Monikę.

Nie uchodzi to jej uwadze. Widzę, jak sztywnieje, poprawia bluzkę na piersiach i wyciąga rękę z kartą w stronę czytelnika, celowo zahaczając o palce Daniela. Gdy się spęda setki godzin za barem, nie tylko nabiera się umiejętności lania piwa czy robienia drinków, ale przede wszystkim czytania z ludzkiej twarzy jak z otwartej książki. Te wszystkie gesty, niewerbalna mowa ciała – tak, ona wyraźnie na niego leci.

– Piwo – mówi przystojniak. – Reszty nie trzeba.

A więc na pewno wracam dzisiejszej nocy do domu taksówką. Biorę do ręki kufel i patrzę, jak Monika przechyla głowę, po czym sięga po papierową rurkę i zaciska na niej zrobione wargi, sącząc zimne mohito. Chce go poderwać, ale on zgrywa niewzruszonego. Ten typ wyczuwam na kilometr – nie bierze na poważnie lasek jej pokroju, chociaż gdyby miał okazję, chętnie by się z nią niezobowiązująco zabaawił. Najpewniej nie ma dokąd jej zabrać albo coś lub ktoś stoi na przeszkodzie. Inna dziewczyna? Stawiam na kontuarze piwo, chłopak skinieniem głowy dziękuje i mam wrażenie, że chce powiedzieć coś jeszcze, bo na moment mruży oczy, ale potem odwraca się i niknie w tłumie tańczących na środku sali ludzi. Monika jest równie zaskoczona jak ja, choć nie daje tego po sobie poznać, wodząc palcem po ekranie smartfona. No cóż, pewnie obie mamy rację – w domu czeka na niego dziewczyna, a on zamówił ostatnie piwo, pożegna się z kumplami i wróci do niej. Szczęściara, dodaję w myślach i zajmuję się robieniem cuba libre dla dwóch podpitych harlejowców.

O trzeciej zamykamy bar. Aneta i Sylwia mieszkają obok siebie, więc wracają razem, Tomek wsiada na rower, a ja czekam na taksówkę. Mam blisko, w zasadzie mogłabym iść na piechotę, ale wolę nie prowokować sytuacji, w których czułabym się niekomfortowo, a do tych należy nocne łązenie po mieście i zaczepki ze strony podchmielonych facetów. Kilka razy mi się to zdarzyło.

Noc jest ciepła, mimo że to już połowa sierpnia. Lato niepostrzeżenie chyli się ku końcowi. To moja ulubiona pora roku, więc cieszę się nią każdego dnia. Przemierzam długie podcienie i kieruję się w stronę Bramy Lwowskiej. Niebo jest ciemnogratanowe, ale nie widać gwiazd – tylko za miastem można doświadczyć ogromu kosmosu. Nagle w mroku dostrzegam jakąś postać. Długie nogi, mocne ramiona. Stoi oparty o mur. Nie jestem jakoś przesadnie lękliwa, gdybym była, nie zostałabym barmanką, ale ten facet wywołuje jakiś dziwny niepokój w dole mojego brzucha. Zerkam na wyświetlacz smartfona. Podgląd na mapę pokazuje, że taksówka będzie za minutę. Spoglądam w kierunku tamtego gościa i widzę, że rusza w moją stronę. Serce zaczyna mi szybciej bić, jesteśmy tu sami, więc odwracam się i podążam w kierunku, z którego nadjedzie taksówka. Słyszę za plecami stukot jego butów. Idzie za mną. Kiedy dostrzegam światła na końcu ulicy, oddycham z ulgą – nadjeżdża moja taksówka! Zanim jeszcze biały ford staje, chwytam za klamkę.

– Hasło: Adelina? – pyta staruszek.

– Tak – odpowiadam już ze środka i zatraskuję za sobą drzwi.

Ruszamy. Przykładam twarz do zimnej szyby, gdy mijamy mężczyznę, który siedł za mną. Rozpoznaję go i moje serce znów przyspiesza – to ten przystojniak Daniel. Idzie powolnym krokiem i odwraca głowę, kiedy przejeżdżamy obok. Na moment nasze spojrzenia się krzyżują i nie mam wątpliwości – on się do mnie uśmiecha.



## Alicja

Gdy wychodzę z wody, mewa siedząca na pomoście zrywa się do lotu, trzepocząc skrzydłami nad moją głową. Robię unik i spoglądam za nią – ląduje na jednej z przycumowanych nieopodal łódek. Tafla jeziora faluje pod wpływem ruchu łódki i lekkiego wiatru, a słońce oświetla przeciwległy brzeg. Przepiękny widok, niczym zastęły kadr z pocztówki.

Wczoraj przyjechałam na tydzień nad Jezioro Białe. Bywam tu od lat, uwielbiam to miejsce, czuję się jak u siebie. Działka położona jest z dala od głównej plaży, gdzie tłoczą się turyści, więc mam tu całkowity spokój, własną zatoczkę, prywatny pomost i łódkę do dyspozycji. Wyciskam wodę z włosów i wycieram się ręcznikiem. Dochodzi szósta. Lubię wstawać rano i zaczynać dzień od pilatesu na pomoście, a potem kilkuminutowego pływania. Dzięki temu później o wiele lepiej idzie mi praca. Niedobór snu rekompensuję sobie popołudniową drzemką, po czym znów mogę pisać do późnych godzin wieczornych. Z ręcznikiem zarzuconym na ramiona idę w stronę domku. Daniel przyjechał ze mną, co prawda tylko na dwa dni, ale cieszę się, że mam go dla siebie. Spędzimy wspólnie czas przed moim wyjazdem na festiwal literacki w Sopocie, gdzie mam spotkanie z izraelskim pisarzem. Potrzebuję przygotować się – ten wywiad jest dla mnie ważny, a zarazem trudny, gdyż mój rozmówca nie należy do wylewnych ludzi. Gdy Daniel jeszcze śpi, każdą wolną chwilę poświęcam na czytanie i sporządzanie notatek. Od dawna czekałam na spotkanie z tym autorem, więc teraz nie mogę zmarnować szansy.

Po ostatniej rozmowie z Martyną czuję się lepiej, chyba po prostu przyjąłem to, że nie mogę walczyć z tym, co nieuniknione, i staram się skupiać na czasie, który mi został do wyjazdu Daniela – szkoda marnować go na zamartwianie się tym, co przyniesie październik. Martyna uważa, że powinnam znaleźć sobie jakiegoś faceta, że w moim życiu zaburzone są proporcje. Według niej to, że Daniel zajmuje w nim centralne miejsce, wcale nie jest dobre, bo przecież on nie traktuje mnie tak samo jak ja jego – nie stanowią centrum świata mojego syna. Wiem, że jest dużo prawdy w słowach Martyny, ale i tak trudno mi to zaakceptować, a tym bardziej wprowadzić w życie.

– Pora, żebyś otrząsnęła się po Leonie – powiedziała. – Minęło dwadzieścia kilka lat...

– Otrząsnęła się? – przerwał jej. – Ja nawet przez moment nie zaprzętałem sobie nim głowy!

– Tak, wiem, byłaś samowystarczalna, facet nawalił, a ty spałaś się jako matka i ojciec zarazem. I to na medal – dodała, spoglądając na mnie z uznaniem. – Naprawdę nie masz sobie nic do zarzucenia, ale już dość tego. Możesz w końcu zacząć żyć dla siebie. Daniel jest dorosły, a ty masz prawo ułożyć sobie życie.

To nie do końca prawda. Jak było, wiem tylko ja. Kilka razy chciałem zdobyć się na szczerść i opowiedzieć, w jakich okolicznościach zostałem samotną matką, ale jakoś się nie złożyło. Ostatnio widziałem ojca Daniela w telewizji, w programie na żywo, i na sam jego widok zawartość żołądka podeszła mi do gardła. Nadal był przystojny i tak samo pociągający jak kiedyś. Wymądrzał się w kwestii recesji gospodarczej w Europie, mówił, że od kiedy mieszka za granicą, patrzy na rynek w Polsce z dystansu i nasuwają mu się konstruktywne wnioski. Nie mogłem go słuchać i wyłączyłem telewizor. Szkoda, że nie miał konstruktywnych wniosków dwadzieścia dwa lata temu, a może to ja błędnie interpretowałem jego zachowanie? On zawsze interesował się nauką, to był cel jego życia, ale oprócz zgłębiania tajników świata ekonomii nie potrafił sobie odmówić bliskiego towarzystwa kobiet. Przystojny i inteligentny – czego można chcieć więcej? W tym wszystkim musiał być haczyk. I był – Leon okazał się niestąły w uczuciach. Radość rozpieła mi serce, gdy dowiedziałam się, że jestem z nim w ciąży. Spotykaliśmy się wtedy od kilku miesięcy. Oczywiście nie planowaliśmy jeszcze ślubu – było na to za wcześnie, a dla mnie i tak nie miało wielkiego znaczenia, skoro nasza miłość dała początek nowemu życiu. Szłam przez miasteczko akademickie, by powiedzieć mu o dziecku, gdy zobaczyłam go z dziewczyną z pierwszego roku. Nie znałam jej, ale kilka razy widziałam, jak rozmawiali, a gdy pytałam o nią, mówił, że to siostra

kolegi. Właśnie się z nią całował i wkładał jej ręce pod bluzkę, a ona chichotała. Zamurowało mnie, do słownie zabrakło mi tchu. Jeszcze dzień wcześniej kochaliśmy się na jego wąskim łóżku w pokoju w akademiku, a on kilkanaście godzin później dobiera się do innej. Zanim zdążyłam zareagować, pociągnął ją za rękę i zniknęli za drzwiami akademika. Wiedziałam, co chce z nią robić – to samo, co ze mną wczoraj o tej porze. Byłam na siebie zła: jak mogłam być taka głupia, taka naiwna, ale jeszcze bardziej wściekłam się na niego. Postanowiłam nie powiedzieć mu o ciąży, poczekać na ruch z jego strony. I rzeczywiście dwa dni później czekał na mnie na korytarzu, gdy wychodziłam z zajęć.

– Miałaś do mnie wpaść – powiedział, wstając z parapetu.

Wyminęłam go bez słowa.

– Hej, poczekaj! – zawołał. – Obraziłaś się?

– A powinnam?

– To ty mi powiedz.

– Widziałam cię z nią – rzuciłam, licząc na to, że zacznie mnie przeproszać, ale on tylko się roześmiał.

– Nie bądź taka drobiazgowa. A poza tym to nie ma znaczenia, bo i tak wyjeżdżam.

– Wyjeżdżasz?

– Za granicę.

– Słucham?

– Nie mówiłem ci – zaczął – bo nie byłem do końca pewien, czy to wyjdzie, ale teraz już wszystko jest potwierdzone. Za miesiąc wyjeżdżam na stypendium – uśmiechnął się. – To niesamowita szansa! Nie było łatwo się na nie dostać, ale mój promotor bardzo się zaangażował i się udało.

Nie mogłam go słuchać – jego plany, jego szanse, jego życie... A co ze mną i dzieckiem?

– A co z... nami? – zapytałam ostrożnie.

Westchnął lekko.

– Ala, wiesz, że to było tak na luzie. Poza tym zawsze możesz do mnie przyjechać, odwiedzić mnie.

Na luzie? Dla mnie to był prawdziwy związek. To prawda, przymykałam oko na jego ciągłe spotkania z kolegami, ale teraz miałam mieć z nim dziecko, a on mówi, że właśnie wyjeżdża. Czy gdybym powiedziała mu o ciąży, cokolwiek by to zmieniło? Nie, dobrze wiedziałam, że nic nie powstrzyma go przed realizacją jego planów. On już zadecydował, dla niego na pierwszym miejscu była kariera zawodowa. Właśnie dlatego postanowiłam o niczym nie mówić. Nie potrzebowałam mężczyzny, dla którego nie jestem najważniejsza, który zdradza i oszukuje. Nie, moje dziecko nie potrzebowało takiego ojca. Podejrzewałam, że rodzice raczej nie ucieszą się z zaistniałej sytuacji i niespodziewane pojawienie się córki z dzieckiem może wprowadzić lekki bałagan w ich życie, ale z pewnością nie odmówią mi pomocy. Mają czteropokojowe mieszkanie, jakoś się tam pomieścimy. Obliczyłam, że urodzę na początku lipca, a więc po sesji letniej, potem na trzy miesiące pojedę do Zamościa i... zobaczymy, co dalej.

Zupełnie nie spodziewałam się, że moi rodzice okażą mi aż tyle wsparcia, bo przeprowadzili się do Lublina, aby pomóc mi w wychowaniu syna, kiedy będę studiować. Oczywiście nie powiedziałam im ani nikomu innemu, że ojciec dziecka w ogóle o nim nie wie. Nie chciałam jego jałmużny. Wysłał mi parę listów z Oxfordu, ale w żadnym z nich nawet nie wspomniał o wspólnej przyszłości. Nie odpisałam, po prostu wyrzuciłam go z naszego życia, potrafiłam poradzić sobie bez niego. Oczywiście były dni, gdy żałowałam, że nie zdobyłam się na szczerość, ale wtedy przekonywałam siebie, że dokonałam właściwego wyboru. Gdy Daniel miał jakieś sześć lat, przypadkiem spotkaliśmy się z Leonem na placu Litewskim.

– Alka! – krzyknął, a ja się obejrzałam i moje serce zamarło. – Jeszcze bardziej pociągająca – powiedział, składając pocałunek na moim policzku. – Kopę lat – zaśmiał się. – Ale wszędzie bym cię poznał.

– Cześć – rzuciłam, próbując w głowie poskładać do kupy wszystkie myśli, które wirowały jak koło ruletki w kasynie.

– To twój syn. – Wskazał ręką na Daniela.

Skinęłam głowę, a on kucnął i podał mi rękę.

– Leon – przedstawił się. – Jak masz na imię?

Zawstydzony Daniel schował się za mnie, mocno trzymając się mojej spódnicy. Czy Leon zobaczył podobieństwo? Ten sam kolor oczu i włosów? Nie wiem, w każdym razie podnosząc się, zapytał:

– Ile ma lat?

Spuściłam wzrok, nie potrafiłam okłamać go prosto w oczy.

– Muszę już iść – powiedziałam tylko.

– Ala, poczekaj, pogadajmy. – Położył mi rękę na ramieniu, jednak ja pokręciłam głową, wzięłam Daniela za rękę i ruszyłam przed siebie.

Może liczyłam, że nas dogoni, spyta, czy to jego syn, ale on pozwolił mi odejść. A teraz Martyna sugeruje, że pora wyleczyć się z Leona. Bzdury! Od dawna nic do niego nie czuję, choć może to nieprawda... Czuję pogardę i niechęć. Od tamtej pory w moim życiu pojawiło się kilku adoratorów, ale oprócz przelotnego romansu nic więcej się nie zdarzyło, bo nie ufam facetom i nie wierzę już w miłość. Żaden z nich nie był tym odpowiednim, a może po prostu żadnemu z nich nie pozwoliłam na coś poważniejszego. Zresztą, co za różnica, i tak ich nie potrzebuję. Kiedyś zobaczyłam mema: „Jeśli szukasz idealnego mężczyzny, to musisz go sobie urodzić”. To prawda, mam dowód: mój syn jest wspaniały! A teraz wyjeżdża za granicę. Ta wiadomość zbyt mocno przypomniała mi o tym, jak potraktował mnie Leon. On też wyjechał na stypendium po trzecim roku studiów, są w tym samym wieku, a ja znów czuję się porzucona. Co za nieznośne *déjà vu*! Choć teraz jest zupełnie inaczej – przecież Daniel nie opuszcza mnie na zawsze, wróci, a ja mogę go odwiedzać. Co prawda układ, dotychczasowy układ, bardziej mi odpowiadał, ponieważ miałam nad nim kontrolę. Często bywam w Warszawie, bo zazwyczaj tam mam służbowe spotkania, i za każdym razem zatrzymuję się w jego mieszkaniu. Nasz dom w Zamościu zaczęliśmy ostatnio traktować trochę jak hotel. Daniel wpada tam coraz rzadziej, a ja coraz częściej biorę zlecenia wymagające podróży po Polsce. Odpowiada mi to, poza tym zawsze, gdy tylko zapragnę, mogę pojawić się w Warszawie i spotkać się z synem... To znaczy mogłam, bo teraz role się odwracają: on wyjeżdża i on rozdaje karty w grze, a ja co najwyżej mogę zaproponować, że odwiedzę go we Florencji, on zaś może tej propozycji nie zaakceptować. Taka jest smutna prawda. Jednak najważniejsze, że jedzie tam, aby się uczyć, spełniać swoje zawodowe plany, a nie dla jakiejś dziewczyny. Nie to, że nie chcę, aby mój syn żył w szczęśliwym związku, oczywiście pragnę dla niego wszystkiego, co najlepsze, ale jeszcze ma czas na wiązanie się z kimś na stałe. Jest taki młody, tyle w nim życia, nie potrzebuje, by jakaś kobieta wyznaczała mu granice, zmieniała według swoich potrzeb. Zresztą ktokolwiek na poważnie zagości w jego życiu, będzie musiał zrozumieć, że przez lata mieliśmy tylko siebie i naszą miłość, nasza więź jest nierozzerwalna. To może być trudne i dla tej hipotetycznej kobiety, i dla mnie... Kiedyś na pewno się z tym pogodzę, chociaż szczerze mówiąc, nie wiem, czy będę potrafiła być dobrą teściową. Ale cóż się dziwić, skoro sama nigdy nie miałam teściowej. Skąd mam niby czerpać dobre wzorce?

Wchodzę do domku i idę prosto pod prysznic, a potem wynoszę laptopa na taras i zabieram się do pracy.

## Daniel

Słońce rozplywa się na tafli jeziora. Najbardziej lubię surfować o zachodzie: nie jest już tak gorąco, słońce nie pali ramion, a niebo serwuje niesamowite widoki. Nagle zrywa się wiatr, puszcza lekko żagiel, robię skręt i mknę na fali do brzegu, na którym widzę rozłożony kraciasty koc i matkę pochyloną nad książką. Niedawno skończyła czterdzieści cztery lata, ale wciąż wygląda młodo i atrakcyjnie. Jak co roku wynajęła przestronny domek z ogromnym tarasem, niecałe dwadzieścia metrów od jeziora. Robi to, bo potrzebuje przestrzeni dla myśli, jak zwykła mawiać. Teraz pracuje nad jakimś ważnym artykułem, więc nie wchodzę jej w drogę. Wpadłem na kilka dni, żeby spędzić z nią nasze ostatnie bez troskie chwile. Jeśli się odważy i zrobię to, co planuję, już pewnie nigdy nie będzie tak samo. Gdyby wiedziała, po co naprawdę jadę do Włoch, powstrzymałaby mnie. Na szczęście nie ma bladego pojęcia, nawet nie podejrzewa, że zagraniczne stypendium to tylko przykrywką, pretekst, bo cel wyjazdu jest zgoła inny.

Dobijam do brzegu, zeskakuję z deski i spuszcza żagiel. Matka podnosi głowę, przesuwa na czoło okulary przeciwsłoneczne, które zakrywają jej pół twarzy, i posyła mi uśmiech.

– Podjadę teraz do miasta – oznajmia, zamykając książkę i wrzucając ją do wiklinowego koszyka. – Kupię krewetki i białe wino. Wieczorem wpadnie do nas Martyna.

To jej najlepsza przyjaciółka. Kiedyś często się widywaliśmy, ale potem wyjechałem na studia, a ona zdążyła wyjść za mąż i urodzić dziecko.

– Dawno jej nie widziałem – stwierdzam. – Fajnie, że ją zaprosiłaś.

Pamiętam, że mówiłem do niej „ciociu”. Często się mną opiekowała i na wszystko mi wtedy pozwalała – jedliśmy potajemnie chipsy w łóżku, wygłupiając się i siedząc o wiele dłużej niż normalnie z mamą. Mamy niejeden wspólny sekret, w tym największy: zbity wazon po babci. Matka nadal uważa, że zgubiła go firma przeprowadzkowa, a to my stłukiliśmy go podczas wojny na poduszki.

– To prawda – mówi, składając koc w kostkę i wkładając go do koszyka. – Chyba nie widzieliście się ze cztery lata.

– Jak nie dłużej – rzucam, odpinając żagiel od deski. – To może już jedź do Włodawy, bo trochę zejdzie mi ze sprzętem – dodaję, pochylając się nad statecznikiem.

Odprowadzam ją wzrokiem, kiedy rusza w stronę domku. W pewnym momencie odwraca się, jakby wyczuła, że się jej przyglądam. Słońce oświetla jej pofarbowane na brązowo włosy.

– Kupi ci piwo? – pyta.

– Jakieś kraftowe. Możesz też wziąć mięso, wieczorem zrobię grilla.

– Świetnie.

Uśmiecha się jeszcze, zanim znika za wysokimi trawami. Odwracam się w stronę jeziora – motorówka policyjna pędzi środkiem, zostawiając za sobą spienioną smugę.

Już nie mogę się doczekać wyjazdu do Włoch. Mam nadzieję, że uda mi się zrealizować wszystkie plany. Zawsze kiedy o nich myślę, momentalnie czuję dziwne podniecenie, nagły przypływ adrenaliny. Podekscytowany schylałem się po żagiel i zarzucam go na plecy.

Kiedy otwieram furtkę i wchodzę na teren posesji, auta matki już nie ma. Odstawiam sprzęt surfingowy na taras i idę prosto pod prysznic. Zostawiam za sobą na płytkach ślady piasku i mokrych stóp. Zajmę się tym potem. Myję włosy, nucąc melodię z najnowszej płyty Korteza, i wycieram się ręcznikiem. Matka szybko nie wróci z zakupów, więc wychodzę nago z łazienki. Lary kroczy za mną, powłócząc łapami. Ten pies jest ze mną, od kiedy skończyłem dziesięć lat, traktuję go niemal jak brata.

– No chodź, staruszku – mówię do niego i nagle słyszę jakiś dźwięk, jakby stłumiony okrzyk.

Odwracam głowę w tamtą stronę i widzę... Martynę. W pierwszej chwili jej nie poznaję, wygląda ja-koś inaczej, młodziej, lepiej, ale gdy się odzywa, od razu przypominam sobie jej głos.

– Przepraszam – mówi, odwraca się i szybko wychodzi z pokoju.

Zawstydziła ją moja nagość. Rozbawiła mnie ta scena – kobiety raczej nie reagują w taki sposób na moje ciało, wręcz przeciwnie. Wchodzę do sypialni, wkładam płócienne szorty i biały T-shirt, a potem ruszam za nią na taras.

– Cześć – mówię, podchodząc do niej.

Siedzi na wiklinowej sofie przykrytej poduszkami. Nachylam się i całuję Martynę w policzek. Wyczuwam w niej niepewność, gdy po chwili wahania odwzajemnia mój pocałunek.

– Przepraszam – odzywa się zakłopotana. – Nie wiedziałam, że przyjechałeś. Bramka była otwarta, więc weszłam i...

– Nie ma sprawy. – Wzruszam ramionami. Naprawdę nie mam z tym problemu. – Ładnie wyglądasz – dodaję, siadając naprzeciwko niej. Sięgam po karafkę, w której wbite na długą wykałaczkę moczą się limonki i cytryny. – Napijesz się wody?

– Chętnie.

Zachowuje się już bardziej naturalnie, najwyraźniej przestała się krępować.

– Mama pojechała na zakupy, powinna niebawem wrócić – wyjaśniam, napełniając szklankę. Kiedy ją podaję, Martyna zaciska dłoń na szkle, a złota obrączka błyszczy w słońcu. – Dawno się nie widzieliśmy – zauważam, przenosząc na nią wzrok.

– Ponad cztery lata – rzuca.

– Macierzyństwo ci służy – stwierdzam, patrząc jej w oczy, a przez jej twarz przemyka grymas, którego nie potrafię rozszyfrować. Nie jest zadowolona, że widzę w niej matkę? Cóż, na to akurat nie zwracam uwagi, bardziej pociąga mnie to, że jest piękną kobietą. – Ile lat ma twoja córka? – pytam.

– Prawie cztery – mówi, upijając łyk wody.

– Nie chciałaś zabrać jej nad jezioro?

– Pojechała ze swoim ojcem do dziadków.

Słyszę w jej głosie ton, który pasuje do tamtego grymasu, jednak nie komentuję tego, tylko idę do domu po pudełko lodów i dwa pucharki.

– Masz ochotę? – pytam, wracając na taras.

– Dbam o linię – mówi, kładąc dłonie na talii.

Jest szczupła, wycięty dekolt wzorzystej sukienki uwydatnia jej biust. Z tego, co pamiętam, jest młodsza od mojej matki o trzy lata, ale i tak nie wygląda na kobietę, której stuknęła czterdziestka.

– Wychodzi ci to perfekcyjnie – rzucam, taksując ją wzrokiem.

Posyła mi uśmiech, ale nie potrafię odczytać, co dokładnie się za nim kryje.

– Co u ciebie słychać? – pyta, odrzucając włosy do tyłu.

– Studiuję, surfuję. Jest fajnie. A ty?

– Siedzę w domu i wychowuję dziecko – odpowiada znudzonym głosem, a kiedy podnoszę na nią wzrok, przez chwilę patrzy mi prosto w oczy. – Słyszałam, że wyjeżdżasz do Włoch – zmienia temat, znów odwracając spojrzenie.

A więc matka jej powiedziała. Ciekawe, o czym jeszcze rozmawiają?

– Tak, w październiku, do Florencji. – Opieram się wygodniej na fotelu. – Na Erasmusa.

– Prawdziwy szczęściarz z ciebie – wzdycha.

– Nie ukrywam, że wszechświat mi sprzyja.

Przez chwilę znów patrzymy sobie w oczy, ale teraz jest między nami inaczej. Inaczej niż dawniej. Już nie jestem małym chłopcem, a ona moją ciocią. To ja wygrywam ten pojedynek. Martyna odwraca wzrok i upija łyk wody.

– Ale wydorostałeś – zauważa z uśmiechem. – Zmieniłeś się nie do poznania, już żaden z ciebie nastolatek...

– Ty też się zmieniłaś.

– Czas biegnie nieubłaganie – stwierdza, patrząc z wyrzutem w niebo. – Cieszę się, że jesteś szczęśliwy. Zaslugujesz na to.

– A ty? – ripostuję. – Jesteś szczęśliwa?

Znowu jakiś cień przemyka po jej twarzy i już wiem, że nie powie mi prawdy.

– Też na to zasługujesz – dodaję cicho, a ona spogląda na mnie i najwyraźniej chce coś powiedzieć, ale nim zdąży się odezwać, matka z impetem parkuje na podjeździe.

Oboje odwracamy głowy w jej stronę. W ciszy obserwujemy, jak wysiada, wyjmuje torby z bagażnika. Jeszcze nas nie widzi i na pewno nie słyszy, ale mimo to nie wracamy do tematu.

– Już jesteś! – krzyczy nagle z daleka, zauważając Martynę. – Cześć, kochana!

W jednym ręku trzyma papierową torbę, w drugiej ananasa. Wstaję, żeby zabrać od niej zakupy. Martyna też się podnosi i nasze spojrzenia się krzyżują. Kiedy matka wchodzi na taras i ściska się z przyjaciółką, wycofuję się do kuchni, pozwalając im się sobą nacieszyć. Krojąc ananasa, obserwuję je przez okno. Martyna jest niezwykle seksowna. Nie mogę oderwać od niej wzroku. Nie wiem, czy chodzi o jej sposób poruszania się, ponętne kształty, czy o to, że jest świadoma swojej atrakcyjności i zachowuje się tak, jakby cały świat należał do niej, ale czuję, jak na mnie działa. Uwodzi, nie zdając sobie z tego sprawy, czy może robi to celowo, bo wie, że ją obserwuję?

Kolację zaczynamy jeść na tarasie, ale ze względu na komary bardzo szybko przenosimy się do domu. Robię im drinki, moją specjalność: piña coladę, chociaż wypily już trochę za dużo, bo płacze im się język i śmieją się coraz głośniej. Kiedy zaczynają sypać starymi dowcipami, stwierdzam, że pora się wycofać i zostawić je same. Kilka minut po północy żegnam się i idę do swojego pokoju.

Martyna zajęła pokój obok mnie, tak jak kiedyś, gdy byłem mały i się mną opiekowała. Kiedy chcieliśmy, aby jedno odwiedziło drugie, dawaliśmy sobie znaki, stukając w ścianę. Pamiętam, że dwa uderzenia oznaczały: przyjdź do mnie. Korci mnie, żeby przekonać się, czy jeszcze pamięta nasz szyfr. A gdyby tu przyszła? Co byśmy robili? Przecież nie czytałyby mi bajki na dobranoc jak dawniej. Nadal słyszę ich śmiech i odgłos pazurów Larego uderzających o płytki. Matka zajęła sypialnię na dołę, tę obok kuchni, bo pies nie da już rady wspiąć się na górę. Po jakimś czasie dochodzi do mnie brzdęk naczyń, a potem kroki Martyny na schodach. Oczami wyobraźni widzę, jak pokonuje kolejne stopnie i wchodzi do łazienki, odkręca wodę pod prysznicem, ściąga sukienkę. Widzę jej jędrne piersi i ciemne sutki, które dobrze pamiętam z dzieciństwa, bo czasami się przy mnie przebierała. Woda przestaje się lać, zapada cisza, a potem Martyna przemierza korytarz i przez moment naprawdę widzę ją przez uchylone drzwi mojego pokoju. Czuję unoszący się w powietrzu słodki zapach żelu pod prysznic. Słyszę, jak drewniana podłoga skrzypi pod jej stopami. Nasze łóżka dzieli jedynie drewniana kilkucentymetrowa ściana. Odczekuję chwilę i stukam dwa razy.

## Martyna

Zastygam. Serce wali mi jak młotem. Znów dwa stuknięcia. Doskonale pamiętam nasz tajny szyfr, ale co on sobie wyobraża? Że przyjdę do niego w środku nocy? Jako kto? Przecież pod nami śpi jego matka!

Zrobił dziś na mnie piorunujące wrażenie. Nie spodziewałam się go tutaj. Przyjechałam wcześniej – Kornelia zasnęła przed moim wyjściem, więc nie musiałam czekać do ich wyjazdu. Miałam dużo szczęścia, że Wojciech w ogóle przystał na moją propozycję. W zeszłym tygodniu przyjechał jego wujek z Kanady, zatrzymał się w domu jego rodziców, trzy dni temu pojechaliśmy się z nim zobaczyć i wtedy zażyczył sobie, żeby Wojciech załatwił mu udział w polowaniu. Gdy tylko powiedział te słowa, poczułam ciarki na plecach. Jak można czerpać przyjemność z zabijania zwierząt? Odrażające. Ale jeszcze bardziej odrażające było to, że mój mąż się zgodził. Powiedział, że ma znajomych w kole łowieckim, i w efekcie jutro nad ranem razem z gończymi psami i doświadczonymi myśliwymi wybierają się na polowanie. Wojciech zna moje zdanie na temat jego morderczych pasji, więc nie protestowałam, gdy oświadczyłam, że jadę do Alicji nad Jezioro Białe. Wiedział, że jeśli zabierze mnie ze sobą, moja oburzona mina nie ujdzie uwadze jego wuja. Kornelia na czas krwawej rzezi na szczęście zostanie z jego matką i ciotką Ireną, żoną Edwarda, która nie mogła nacieszyć się swoją cioteczną wnuczką.

Ciekawe, czy mąż tak szybko by się zgodził na mój wyjazd, gdyby wiedział, co ujrzę od razu po przekroczeniu progu domku... Myślałam, że Alicja jest sama, nie wspominała nic o synu, a tu nagle Daniel, w dodatku nagi, ociekający wodą. Wyglądał jak jeden z tych facetów z reklamy szamponu czy żelu pod prysznic: świetne ciało, szerokie ramiona, muskularne nogi. Po raz pierwszy zobaczyłam w nim męszczyznę. Kiedy ostatnio go widziałam, był wyalienowanym nastolatkiem – zniknął mój mały słodki chłopczyk, którego znałam od zawsze, a pojawił się zamknięty w sobie przyszczytany dryblas. Był chudy, nosił za duże ubrania, a od paru dobrych lat nasz kontakt ograniczał się do „cześć”, „do zobaczenia” i wymiany kilku zwrotów grzecznościowych. Ale dzisiaj wrócił dawny on w nowej, lepszej odsłonie – mój czarujący Dany. Czuję, jak szybko bije mi serce. To chore, wiem. Znów stuka w ścianę. Może chce porozmawiać? Ale wiem, że to nieprawda. Dostrzegłam w jego spojrzeniu coś, czego dawno nie widziałam w oczach facetów. I podobało mi się to. Zaciskam mocno powieki, sen jednak nie nadchodzi. Słyszę jego kroki za ścianą, otwiera okno, chyba mu gorąco. Ja też najchętniej wyszłabym na zewnątrz, ale nie robię tego – naciągam kołdrę na głowę i wyobrażam sobie to, co nigdy nie powinno się zdarzyć. I się nie zdarzy.

Na śniadanie schodzę pierwsza. Lary podnosi pysek, gdy przechodzę obok jego posłania. Kucam, głaszczę go, a on mruży oczy z rozkoszy. Zawsze, gdy nocuję w wakacyjnym domku Ali, dużo gotuję. Ona siedzi i opowiada o artykułach, nad którymi pracuje, a ja pichcę. Potem oczywiście się zamieniamy, bo jej specjalność to pieczenie, w tej kwestii nie ma sobie równych. Wtedy ona staje przy kuchennej wyspie, a ja opowiadam jej o Kornelii i Wojciechu. Bardzo chciałabym podzielić się z nią moimi tajemnicami, zrzucić na Alicję choć część tego ciężaru, ale nie mogę. Przecież nie opowiem jej o tym wszystkim, nie przyznam się, jak źle jest w moim małżeństwie. Wstydziałabym się powiedzieć o aplikacji, którą mąż zainstalował mi na smartfonie, żeby śledzić każdy mój krok. O naszych rozmowach, o tym, jak gani mnie za próżne rozrywki, gdy aplikacja pokazuje, że właśnie odwiedzam galerię handlową, jak dopytuje, dlaczego zatrzymałam się dłużej w tym czy innym miejscu, i o tym, jak żałośnie się tłumaczę. Powoli sama tracę do siebie szacunek. Niemal przestałam wychodzić z nim z domu – cokolwiek bym włożyła, zawsze wyglądam zbyt wyzywająco, zbyt uwodzicielsko. Te jego komentarze, gdy jakiś facet popatrzy na mnie na ulicy, upokarzające, obwiniające. To zawsze oczywiście moja wina, bo przecież prowokuję. Wyzywa mnie wtedy i ubliża mi, nie przejmując się oczywiście obecnością naszej córki. To od niego Kornelia nauczyła się używać słowa „głupia”.

Nastawiam ekspres do kawy i sięgam po kawałek babki cytrynowej – jest pyszna, jak wszystko, co piecze Alicja, a ja jestem głodna, choć wczoraj zjadłam krewetki i burgera, którego zrobił dla mnie Daniel. Czuję lekki niepokój na samą myśl o nim. Jak będzie wyglądało nasze wspólne śniadanie? Czy te odgłosy dochodzące wczoraj zza ściany naprawdę oznaczały zaproszenie do jego sypialni?

Postanawiam zrobić na śniadanie omelety, które Daniel kiedyś tak uwielbiał. Właśnie otwieram lodówkę, gdy słyszę skrzypięcie drzwi na górze. Lary unosi się ze swojego posłania, nim zdąży się obejrzeć. Energiczne kroki na schodach – tak, to musi być on. Odwracam głowę. Jest w samych szortach, uśmiecha się i przeczesuje do tyłu włosy. Na jego widok momentalnie czuję podniecenie.

– Cześć – rzuca i sięga po butelkę wody mineralnej.

– Cześć – odpowiadam i odwracam się tyłem do niego. – Robię wam na śniadanie omelety.

– Świetnie! Już nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio je jadłem.

Słyszę dźwięk odkręcanej butelki, syk uwalnianego z niej gazu, a potem chrobot, z jakim Daniel odsuwa krzesło i siada przy stoliku. Czuję, że mi się przygląda, obserwuje mnie. Jego spojrzenie prześlizguje się po moim jedwabnym szlafroku. Ciekawe, czy wie, że pod nim jestem naga. Ubijam trzepaczką jajka i dodaję mąkę. Nie rozmawiamy, bo robię za dużo hałasu, ale gdy wylewam ciasto na patelnię, w kuchni nagle zalega cisza. Muszę ją jakoś przerwać, rozładować to nieznośne napięcie, które właśnie się między nami wytworzyło.

– Co dzisiaj będziesz robić? – pytam więc, odwracając się do niego.

Uśmiecha się w taki sposób, że czuję się zażenowana. Jest młodszy ode mnie o prawie dwadzieścia lat, a ja płonę pod jego spojrzeniem jak skrępowana nastolatka.

– Idę na deskę – oznajmia. – Chcesz spróbować?

Słońce oświetla jego twarz. Jest bardzo przystojny, musi podobać się dziewczynom.

– Nie. – Kręcę przecząco głową. – To nie dla mnie.

– Skąd możesz wiedzieć, czy nie dla ciebie, skoro nigdy nie próbowałaś? – Posyła mi flirciarski uśmiech, a ja wiem, że jego wypowiedź ma dwuznaczny kontekst.

– Powinnaś spróbować. – Z oddali dobiega głos Alicji. – W całym powiecie nie znajdziesz lepszego nauczyciela niż Dany – dodaje, stukając kłapkami o podłogę.

– W to nie wątpię – mówię, zdejmując pierwszy omelet z patelni. – Ale Daniel zwątpi w rodzaj ludzki, kiedy się mną zajmie. – Śmieję się chyba odrobinę zbyt głośno, ale Alicja najwyraźniej tego nie zauważa.

– Nie przesadzaj. – Staje obok mnie i wciąga powietrze. – Nieziemsko pachnie.

Wyjmuje dżem i zaczyna obierać banany.

– Dobrze ci to robi – mówi cicho, po czym dodaje już głośniejszym głosem: – Po śniadaniu idziemy na deskę. To już postanowione.



## Daniel

Patrzę, jak jej piersi podskakują z każdym ruchem trzepaczki w dłoni. Robi to celowo? Wie, jak bardzo na mnie działa? Większość moich dotychczasowych dziewczyn była mniej więcej w moim wieku, a Martyna jest dojrzałą seksowną kobietą. I ten jej jedwabny szlafrok spływający po nagim ciele, podnieca, prowokuje. Gdy już mam zamiar wstać i podejść do niej, słyszę kroki matki. Oboje zerkamy w jej stronę, a w spojrzeniu Martynty widzę, że też nie jest z tego zadowolona – nie będziemy już sami. Bezbłędnie odczytuje moje sygnały, doskonale zdaje sobie sprawę, że jest inaczej niż dawniej. Gdy ostatnio ją widziałem, bez przerwy rozmawiała z matką o swoim ślubie. Nigdy nie poznałem jej męża, ale matka go nie lubi, a zważywszy na zachowanie Martynty, ona także nie widzi w nim nic interesującego. No chyba że kobiety tak mają: gdy tylko mąż spuści je z oka, pozwalają sobie na flirtowanie z innymi – cóż, mnie to nie przeszkadza. Upijam kolejny łyk wody i porządkuję wszystkie związane z nią informacje. Jest najlepszą przyjaciółką matki, a właściwie jedyną. Znają się od dzieciństwa, wychowały się na tym samym osiedlu, na Ciepłej w Zamościu, matka pierwsza wyjechała na studia, zaszła w ciążę i mnie urodziła. Martyna skończyła pedagogikę, ale długo nie mogła ułożyć sobie z nikim życia i w końcu cztery lata temu wyszła za mąż, bo była w ciąży. Wpadka czy celowe działanie? Miała już wtedy trzydzieści siedem lat, ostatni dzwonek na urodzenie dziecka, a może sposób na złapanie dzianego faceta? Ma wielki dom na przedmieściach – raz wybrałem się tam z matką, ale nie wchodziłem do środka, tylko czekałem w aucie. Willa nawet z zewnątrz robiła wrażenie. Mąż Martynty musi dobrze zarabiać.

– Co ty na to? – Z zadumy wyrывa mnie głos matki.

– Słucham? – pytam, nie wiedząc, czego ode mnie chce.

– Pytałam, czy nauczysz Martynę surfować – powtarza, odwracając się w moją stronę.

– Z dziką rozkoszą – śmieję się.

– Daj spokój, Daniel. Szkoda na mnie czasu – wykręca się Martyna, ale już za późno. Teraz na pewno nie odpuszczę.

– Na ciebie nigdy nie będzie mi szkoda czasu – odpowiadam, wstając z krzesła i podchodząc do niej.

Matka wyszła właśnie z kuchni, otwiera drzwi tarasowe i wypuszcza na zewnątrz Larego. Na szczęście nie dostrzega tego, co dzieje się między nami, mowy naszych ciał, spojrzeń, gestów. Staję obok Martynty, pochylam się nad talerzem, na którym ułożyła pierwszy omlet i oblała go słodką śmietanką. Urywam kawałek palcami, muskając przy tym jej dłoń, i wkładam go do ust. Przez dłuższą chwilę bez słowa patrzemy sobie w oczy. Podoba mi się i nic na to nie poradzę. Zagryza lekko dolną wargę, szlafrok ześlizguje się z jej ramienia i odsłania pierś. Jest skrepowana i tak uroczo się rumieni, w popłochu zasłaniając się przede mną, jakby nie wiedziała, że myślę jedynie o tym, by zdjąć z niej ten szlafrok i zobaczyć jej nagie ciało. Nachylam się i szepczę jej do ucha:

– I tak jeszcze nie jesteście kwita.

A potem odwracam się, chwytam nagryziony omlet i wychodzę z kuchni, nie chcąc, aby ona i matka dostrzegły moje nagłe podniecenie.

## Martyna

– Co powiedział? – dopytuje Alicja, stając obok mnie.

Cała drzę. Przecież nie powiem, że według jej syna nie jesteśmy kwita, ponieważ moja naga pierś jest niczym w porównaniu z jego nagim ciałem, które widziałam wczoraj. Wzruszam więc tylko ramionami i nachylam się nad patelnię.

– To głupi pomysł, strata czasu – mrużę. – Wiesz, że nie nauczę się surfować.

– A ty wiesz, że Daniel jest nieugięty – śmieje się. – Wziął sobie ciebie za punkt honoru, tak łatwo nie odpuści.

Nawet nie wie, jak dwuznacznie brzmią jej słowa! Co ten chłopak ze mną robi? Czy rzeczywiście ma niezwykły dar uwodzenia, czy to ja jestem taka napalona? Bez względu na wszystko powinnam wziąć się w garść. To syn mojej najlepszej przyjaciółki. Zresztą nawet gdyby był obcym chłopakiem, i tak nie połączyłoby nas nic więcej niż wakacyjny romans – w końcu on jest młodszy ode mnie o niemal dwadzieścia lat, mógłby być moim synem, a ja mam męża i dziecko, nie potrzebuję komplikować sobie życia. I bez zdrady jest ono wystarczająco pokręcone.

– Słuchasz mnie? – Alicja niemal wkłada głowę w patelnię, w którą się wpatruję.

– Co?

– Omlet się pali – mówi i wyjmuje mi z ręki drewnianą szpatułkę. – Halo, wróc na Ziemię. O czym znowu myślisz? Czym się martwisz? – Przyszpila mnie wzrokiem.

– Kornelką – kłamię, bo to pierwsze, co przychodzi mi do głowy.

– Kornelką? – Marszczy brwi.

– Nie mówiłam ci, ale oni podczas weekendu mają urządzić polowanie.

Opowiadam jej całą historię o żądnym krwi wujku. Alicja podziela moje stanowisko w sprawie przemocy wobec niewinnych zwierząt, na jej twarzy maluje się dziwny grymas. Nie ma o Wojciechu dobrzego zdania, zresztą nigdy nie miała, po prostu jeszcze bardziej stracił w jej oczach.

– Mogłaś zabrać ją tutaj – wtrąca. – Ale naprawdę nie masz się o co martwić. Przecież nie wezmą dziecka na polowanie. Wojciech jaki jest, taki jest... – zawczasu gryzie się w język – ...ale przecież nie jest sadystą, żeby dręczyć córkę takimi widokami.

Jak mało go znasz, stwierdzam w duchu, zagryzając wargę. Krwiożerca, oprawca, dręczyciel – wyliczam w myślach. Nienawidzę go, moja niechęć do niego potęguje się z każdym dniem. Przez niego muszę stale grać kogoś, kim nie jestem, ukrywać swoje prawdziwe oblicze przed Kornelią, Alicją, ojcem. Karmię moich bliskich kłamstwami, dla nich jestem matką, spełnioną kobietą i szczęśliwą żoną, ale to tylko maska, którą przybieram. Gdyby Wojciech się o niej dowiedział, zabiłby mnie.

– Będę czekać na plaży. – Zza naszych pleców rozbrzmiewa głos Daniela.

– Nie zjesz nawet śniadania, synku? – pyta troskliwie Alicja.

– Martyna już mnie nakarmiła, gdy spałaś.

Kłamię. Zjadł tylko jeden omlet. Może wyrósł już z takich potraw i wołałby na śniadanie coś konkretnego, jak jajecznicę na boczku? Ja też kłamię, bo nie wyjawiam jego matce prawdy. Zastanawiam się, ile razy i w jakich kwestiach przyjdzie mi ją jeszcze okłamać.

– Martyna! – woła Daniel, przystając w drzwiach wyjściowych, a ja czuję, jak dresszcze przebiegają po moim ciele.

Po raz pierwszy mówi do mnie po imieniu, kiedyś mówił „ciociu”, ale nie to sprawia, że cała drzę. W ten sposób wymawia moje imię Wojciech – z wibrującym r.

– Na początek proponuję suba, bo pływanie na desce z wiosłem jest dużo prostsze niż z żaglem – wyjaśnia, nieświadomy tego, co dzieje się w mojej głowie.

– To naprawdę nie jest dobry pomysł... – zaczynam, ale on mnie już nie słucha. Znika za wysokim żywopłotem.

– Mówiłam ci, że jest niezłomny – śmieje się Alicja, zupełnie nie mając pojęcia, co te słowa tak naprawdę dla mnie znaczą.

## Alicja

Przyglądam się im. Martyna pomogła mi wychować Daniela. Nie było łatwo być samotną matką, ale zawsze mogłam liczyć na rodzinę i najlepszą przyjaciółkę. Widzę, że teraz próbuje cieszyć się chwilą. Wchodzi na deskę, kłęka i dopiero z tej pozycji łapie równowagę. Słucha wskazówek mojego syna, pozwala, aby pomógł jej wstać, uśmiecha się do niego, ale pod tym uśmiechem dostrzegam coś więcej – jakieś napięcie. A jednak nie potrafi się wyluzować, myślami cały czas jest przy córce. Już dawno zauważyłam, że nie lubi zostawiać Kornelii z ojcem. Nie ufa mu. Wojciech jest bardzo apodyktyczną i antypatyczną osobą, ale jestem pewna, że nie zrobiłby krzywdy własnemu dziecku i nie zabrałby na polowanie. Mała na pewno została z babcią, więc Martyna nie musi zaprztać sobie teraz tym głowy. Chwila zawahania i ląduje w wodzie. Nie uda jej się zapanować nad ciałem ani nad deską, gdy nie odda się temu całkowicie. Już mam wstać i podejść do nich, ale dostrzegam znak, który daje mi ręką Daniel: zostań, poradzimy sobie. Nie wiem, czy ma na myśli siebie w kwestii nauczyciela surfingu, czy Martynę jako uczennicę, ale zostaję na leżaku i zanurzam się w lekturze książki.

W czasie najbliższego wyjazdu na festiwal literacki zamierzam przeprowadzić kilka wywiadów z autorami, a to wymaga zapoznania się z premierami ich najnowszych książek. Jeden z nich to debiutant, którego wydawca szumnie nazywa objawieniem roku. Chłopak ma dwadzieścia lat i napisał powieść na pograniczu gatunków, tak zwany thriller historyczny. W liście, który został do niej dołączony, czytam, że to polski Dan Brown. Przebiegam wzrokiem po tekście i składam kartkę na pół – będzie mi służyła za zakładkę. Daniel dzisiaj wraca do Zamościa, wieczorem umówił się na miście ze znajomymi, a Martyna jedzie dopiero jutro. Gdy już zostanie sama, nadgonię z czytaniem. Przewracam pierwszą kartkę, gdy słyszę, jak od strony leżaka mojej przyjaciółki rozlega się dźwięk telefonu. Ukradkiem zerkam do torebki przez otwarty zamek. Dzwoni Wojciech. Nie wołam jej, nie chcę psuć dobrej zabawy na desce, o ile można nazwać to w ogóle zabawą, bo nawet z daleka widać, jak bardzo Martyna jest spięta, ale mąż nie daje za wygraną. Po kilku sekundach znów dzwoni i tym razem sygnał telefonu dobiega do jej uszu – na moment zastyga, a potem zeskakuje z deski i pędzi w moją stronę.

– To Wojciech – mówi, spoglądając na mnie.

Nie wiem, czy to pytanie, czy stwierdzenie, ale rzuca je, zanim zdąży spojrzeć na ekran. Spodziewała się jego telefonu o tej porze? A może oprócz jej ojca i mnie jest jedyną osobą, która do niej dzwoni? Nie zauważyłam, aby miała jakieś koleżanki... W zasadzie ja także ich nie mam.

Martyna chwyta komórkę i odchodzi w stronę pobliskiego drzewa.

– Tak? – Dobiega do mnie jej ściszony głos.

Nie słyszę, o czym rozmawiają, bo oddala się w kierunku tataraku. Przenoszę wzrok na mojego syna. Jest piękny. Wygląda jak młody bóg: idealne proporcje ciała i energiczny krok. Tak bardzo przypomina swojego ojca, z każdym rokiem coraz bardziej. Wstaję i ruszam w jego stronę.

– Musisz dziś wracać do Zamościa? – pytam.

Jeszcze kilka minut temu uważałam, że samotność jest mi na rękę – samo się przecież nie przeczyta – ale teraz nagle za wszelką cenę pragnę zatrzymać go przy sobie, choć znika zaledwie na kilka dni. Gdy wyjedzie do Włoch, nie będę go widywała tygodniami. Nie dam rady.

– Tak, już się umówiłem. Poza tym pogadacie sobie z Martyną. Mam wrażenie, że moja obecność nie jest jej na rękę.

– Nie na rękę? – Rzucam mu krótkie spojrzenie. – Dlaczego?

– Przyjechała, bo chciała z tobą pogadać, nastawiła się na babski wieczór, a tymczasem ja zakłócam wam swoją obecnością...

– Niczego nie zakłócasz – zapewniam go.

– Idę się czegoś napić – ucina i kieruje się do domku.

Może rzeczywiście ma rację, może Martynę trapi jakiś problem. Jest spięta – nie da się tego ukryć. Przyjechała do mnie, bo chciała się wygadać, ale nie potrafi się otworzyć, gdy nie jesteśmy same. Spoglądam w jej stronę – pochłonięta rozmową, nadmiernie gestykułuje, wygląda, jakby się z czegoś tłumaczyła. Ruszam w jej kierunku, by wybawić ją z opresji, ale na mój widok sztywnieje. Nie chce, żebym słyszała, o czym rozmawia z mężem.

– Chcesz się czegoś napić? – mówię specjalnie tak głośno, aby usłyszał mnie Wojciech.

Martyna kręci głową, ale najwyraźniej moje działanie przynosi efekt, bo po chwili żegna się i odkłada telefon na leżak.

## *Martyna*

– Coś się stało? – pyta Alicja.

Nie mogę powiedzieć jej prawdy. Nie teraz i nie tutaj, gdy obok jest Daniel. Cała drzę. Rozplączę się, gdy zacznę się zwierzać, moje emocje wezmą nade mną górę. Wojciech wściekł się, gdy oznajmiłam, że zostaję do jutra u Alicji. Nie uzgodniłam z nim tego wcześniej, co oczywiście wyprowadziło go z równowagi.

– Czy ja wyrażam się niezrozumiale?! – warknęła. – Miałaś pytać mnie o wszystko!

– Ale przecież uprzedziłam cię, że do niej jadę...

Powinłam raczej powiedzieć: „Przecież pytałam cię o pozwolenie”, ale te słowa jakoś nie chciały mi przejść przez gardło. Nawet przed sobą udaję, że nasze relacje mają choć cień partnerstwa.

– Na jedną noc! – krzyknęła. – Powiedziałaś, że jedziesz do Okuninki na jedną noc!

Nie pamiętam, czy rzeczywiście tak było. Denerwowałam się, że się nie zgodzi, i być może powiedziałam mu o jednej nocy, bo dwie wywołałyby jego sprzeciw.

– Mówiłam, że na weekend – tłumaczyłam cicho.

– Bzdura! Gdybyś tak powiedziała, na pewno bym się nie zgodził. Dobrze o tym wiedziałaś i zrobiłaś to z premedytacją. Jak ja nie lubię takich perfidnych kłamczuch – syknęła.

Kazał mi wracać, ale odparłam, że to niemożliwe, bo wypiliśmy do obiadu wino. To jeszcze bardziej go rozwścieczyło.

– Dochodzi trzynasta, a ty już jesteś pijana!

– Wcale nie pijana...

– Kłamczucha i do tego jeszcze alkoholiczka! Jaki ty dajesz przykład dziecku...

Wtedy podeszła Alicja i zapytała, czy czegoś się napiję, nieświadomie dolewając oliwy do ognia.

– Jesteście siebie warte! Policzę się z tobą, jak wrócisz! – wrzasnęła i się rozłączyła.

Alicja wpatruje się we mnie, na jej twarzy maluje się troska.

– Nie, wszystko w porządku – zapewniam ją. – Po prostu nie zrozumieliśmy się z Wojciechem. Myślał, że jadę na jedną noc i dzisiaj będę z powrotem...

– Chcesz wracać? – Patrzy na mnie pytająco.

Będzie mnie zatrzymywać czy jednak nie na rękę jest jej mój pobyt, bo wolałaby spędzić ten czas tylko z synem? Zerkam w stronę brzegu – moja deska leży porzucona na plaży, Daniel zniknął. To, co działo się kilka minut temu, przekracza wszelkie wyobrażenia. Flirtowaliśmy ze sobą. Te wszystkie wymowne spojrzenia, niby przypadkowe dotknięcia – to nie powinno tak wyglądać! Ja tu jestem dorosła. Poprawka, oboje jesteśmy, ale ja jestem starsza, więc powinnam zapanować nad tą sytuacją.

– Daniel dziś wraca do Zamościa – mówi Alicja. – Będziemy miały wieczór dla siebie.

Wyjeżdża? Z jednej strony czuję ulgę, z drugiej – rozczarowanie. W końcu nie będę musiała przez cały czas się pilnować, odetchnę. Tyle że to zainteresowanie mną, jego czuły dotyk i natrętnie spojrzenie naprawdę mi się podobają. W obecności Daniela czuję się atrakcyjna, przy nim wciąż jestem kobietą, a nie tylko żoną i matką. Wiem, że to droga donikąd, i nie spodziewam się niczego więcej – takie weekendowe rozluźnienie w zupełności mi wystarczy, nie będę więc robić sobie wyrzutów.

– Powiedziałaś Wojciechowi, że mnie potrzebujesz – mówię. – Przepraszam, że skłamałam...

– Potrzebuję. – Alicja wybucha śmiechem. – Potrzebuję zająć się tobą, jesteś cała spięta.

A więc to widzi. Co jeszcze nie uszło jej uwagi?

– Wydaje ci się.

– Nic mi się nie wydaje – upiera się przy swoim. – Obserwowałam cię.

Serce gwałtownie mi przyśpiesza.

– Nie potrafisz skupić się na pływaniu ani na robieniu śniadania – ciągnie. – Właściwie jesteś wciąż nieobecna. Wiem, że myślisz o córce, ale ona jest ze swoim ojcem, a kto ma się nią zająć najlepiej na świecie jak nie jej kochany tatuś.

A więc dobrze, niech myśli, że moje napięcie wynika ze strachu o Kornelię.

– Miałaś rację – wzdycham, spoglądając na moją przyjaciółkę. – Nie wziął jej na polowanie. Została z babcią.

– Mówiłam ci – uśmiecha się. – Próbujesz jeszcze poćwiczyć na desce czy idziemy wypożyczyć rowerek wodny?

– A gdzie Daniel?

– Chyba znudziło go towarzystwo mamusiek – mruczy żartobliwie, a ja wiem, że się myli. Daniel nie traktuje mnie jak mamuśki, tego jestem pewna. – Poszedł się pakować, za chwilę jedzie do Zamościa.

Zerkam w stronę domu. Na werandzie dostrzegam Daniela. Stoi oparty o balustradę i się nam przygląda. Znów czuję ciarki na ciele. Jego spojrzenie jest nieodgadnione. Dobrze, że za chwilę pojedzie, bo nie zniosłabym dłużej tego napięcia.

## Adelina

– Dwa piwa. – Przez dudnienie perkusji przebija się męski głos.

Wieczorem ma się odbyć koncert i od godziny zespół ćwiczy najmocniejsze kawałki. Najchętniej włożyłabym słuchawki i wrzuciła na tapet jakiś audiobook, mocny thriller lub kryminał, ale od kilku minut lokal jest już otwarty i muszę być do dyspozycji klientów. Podnoszę wzrok i natrafiam na uśmiechniętą twarz tego samego chłopaka co wtedy. Uroczy uśmiech, zawadiackie spojrzenie i piękne orzechowe włosy. Daniel.

– Jasne.

Nie minął tydzień, a znów tu jest. Wcześniej nigdy go nie widywałam. Leję piwo i zastanawiam się, czy przyszedł z dziewczyną. Stawiam kufle na ladzie, wydaję resztę, a potem odprowadzam go wzrokiem. Siada przy wysokim stołku barowym w pierwszym rzędzie przed zespołem. Miejsce obok niego jest puste. Czeką na kogoś czy zamówił dwa piwa, bo nie lubi kolejek przy barze? Przecieram blat i obserwowuję, jak kiwa głową w rytm muzyki. Ma na sobie biały T-shirt i dżinsy – niby nic, a wygląda świetnie. Wysoki, dobrze umięśniony, podoba mi się. Już dawno z nikim nie byłam, nawet nie trafił mi się przygodny seks. Mój ostatni związek okazał się porażką i skutecznie zniechęcił do facetów, bo Bartek mnie zdradzał. Odsuwam od siebie przykre wspomnienia i kroję limonki w plastry. W barze z każdą minutą przybywa goście: wytatuowani kolesie, wymalowane dziewczyny – wakacyjny standard. W końcu do stolika Daniela podchodzi jakiś chłopak w niebieskiej koszuli i krótkich spodenkach. Klepią się po plecach. A więc to na niego czekał. Czy to oznacza, że nie ma dziewczyny? Oczywiście, że nie. Facet sięga po swój kufel, upija łyk i odwraca się w stronę baru. To Adrian, brat Sylwii. Stawiam dwa drinki na barze i przemieszczam się w stronę Sylwii, która przeciera kufle wyjęte ze zmywarki.

– Twój brat ma dziś niezłe towarzystwo – zagaduję, pomagając jej w robocie.

Wzrusza ramionami.

– Pewnie znowu jakaś nowa dziunia – stwierdza, nawet nie odrywając wzroku od szkła.

– Nie tym razem – uśmiecham się. – Dziś jest z jakimś przystojniaczkiem.

Sylwia podnosi wzrok i patrzy w stronę, którą wskazuję głową.

– A, to on. Daniel – mówi. – Uprawiają razem windsurfing.

– Już myślałam, że co innego.

Wybuchła śmiechem.

– Ma kogoś? – pytam.

– Nie wiem. W każdym razie mnie nie udało się go upolować – wali prosto z mostu.

Patrzę na nią z ciekawością.

– Startowałaś do niego?

– Od razu startowałam. – Krzywi się. – Była luźna gadka, jak raz do nas przyszedł, ale nie wydawał się zainteresowany, przynajmniej mną. Fajny koleś, wysportowany, z odjazdową bryką ze szpanerską rejestracją surfera, ale Adrian powiedział, żebym dała sobie z nim spokój, bo to nie jest facet dla mnie.

– Co miał na myśli?

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami.

– Pewnie kogoś ma – stwierdzam, przyglądając się, jak chłopak klika coś w komórce.

– Jak chcesz, mogę zapytać Adriana – proponuje Sylwia bez przekonania.

– Odbiło ci – rzucam. – Po prostu mnie przedstaw.

– No wiesz... – Przewraca oczami i przyjmuje zamówienie na shoty.



Kilka minut później wymieniam z nim uścisk dłoni. Bez pomocy Sylwii. Po prostu podchodzę do stołika, zbieram puste kufle i zagaduję do jej brata, a on robi już resztę roboty. Wolałabym poznać Daniela w innych okolicznościach, mieć czas na rozmowę, kokietowanie, ale i tak się cieszę. Zawsze warto znaleźć sobie jakiś przyczółek, na którym można przetrwać kolejne dni, może nawet miesiące, i marzyć. Wieczór upływa w ekspresowym tempie, po koncercie zamykamy bar i wychodzimy razem z Sylwią, a tam przed lokalem czeka na nią brat ze swoim przystojnym kumpłem. Kiedy Adrian zamawia taksówkę dla siebie i siostry, Daniel proponuje, że mnie odprowadzi. Nie za bardzo chcę, aby odwiedzał moje blokowisko, ale wiem, że lepszej okazji nie będzie, by go poznać. Po minie Sylwii widzę, że jest niezadowolona. No cóż, sama sobie zazdroścę.

Noc jest ciepła, po ulicach szwendają się ludzie, a ja zastanawiam się, od czego zacząć rozmowę, ale Daniel wybawia mnie z problemu.

– Masz bardzo rzadkie imię – mówi. – Przynajmniej ja nigdy nie spotkałem żadnej Adeliny.

– Ja też – uśmiecham się.

– Jaka jest jego historia? – Patrzy na mnie z ukosa. – Rodzice je wymyślili czy ktoś z twojego rodzeństwa?

Nie mogę powiedzieć mu prawdy. Poza tym nie chcę, abyśmy mówili o mnie i mojej rodzinie, a właściwie o jej braku.

– Nie mam rodzeństwa.

– To tak jak ja. Swój swojego znajdzie – śmieje się. – Piąteczka!

Przybijamy piąta. Ma ciepłe i duże dłonie.

– A wiesz, że niedaleko Werbkowic pod Hrubieszowem jest wieś Adelina? To twoja posiadłość?

– Tak – pryham. – Cała moja, a ja tu – wskazuję za siebie na knajpę, z której wyszliśmy – pracuję z nudów.

– Czego się nie robi dla dobrej rozrywki – żartuje. – Długo tu pracujesz?

– Od połowy czerwca. Praca na wakacje.

– Studiujesz?

– Tak, zaocznie anglistykę, a ty?

– Ekonomię na Warszawskim, ale od października wyjeżdżam do Włoch na Erasmusa.

– Fantastycznie! – wołam. Nawet nie muszę udawać entuzjazmu, bo naprawdę brzmi to jak moje nieodcignione marzenie. – Gdzie dokładnie? – Spoglądam na niego z ciekawością.

Na moment nasze oczy się spotykają. Posyła mi uśmiech.

– Do Florencji.

– Zazdroścę, cholernie ci zazdroścę.

– U was nie ma takiej możliwości?

– Nie w tym rzecz – mówię. – Muszę zajmować się matką.

– Aha.

Po co w ogóle wspomniałam o matce? Co mi wpadło do głowy? Panicznie szukam w głowie zastępczego tematu, żeby go do siebie nie zniechęcić.

– Wiesz już, gdzie będziesz mieszkać? – pytam.

– Tak, kumpel wszystko załatwił: ścisłe centrum, pięć minut od mostu Ponte Vecchio.

I tak nie znam Florencji, nie wiem, po co w ogóle pytałam.

– Nie wpadałeś wcześniej do nas do knajpy – odzywam się znów po chwili.

– Rzadko tu bywam. Do tej pory każde wakacje spędzałem w Warszawie, bo trzymałem mieszkanie, ale teraz, gdy wyjeżdżam z Polski na rok, przeprowadziłem się na trzy miesiące do mamy.

– Gdzie mieszkasz w Zamościu?

- Na Lutosławskiego.
- Będziesz miał stąd cholernie daleko.
- No co ty! – śmieje się. – Tutaj wszędzie jest blisko.

W sumie ma rację, to nie żadna metropolia, tylko prowincjonalne miasto na wschodzie Polski.

- Jesteśmy – mówię, gdy stajemy pod moją klatką. – Dzięki za odprowadzenie.
- Spoko – rzuca.

Żałuję, że od lat nie działają tu domofony, bo wpisując kod, zyskałabym na czasie, a tak kładę rękę na klamce i ciągnę za drzwi. Chciałabym, aby coś jeszcze powiedział, ale on podnosi dłoń w pożegnalnym geście, rzuca „cześć”, a potem odchodzi. Wbiegam po schodach, przystaję na półpiętrze i wyglądam za nim. Oddala się spokojnym krokiem w stronę, skąd przyszliśmy. Nie leci na mnie, od razu to czuć. Nie chciał mnie pocałować, nie pytał, kiedy zobaczymy się następnym razem. Zazwyczaj podobam się facetom, więc albo to oznacza, że nie jestem w jego stylu, albo wręcz przeciwnie – bardzo mu się podobam, tylko udaje obojętnego. Taka poza, kamuflaż.

## Martyna

Wychodzę z mieszkania ojca i na schodach spotykam sąsiadkę, panią Marylę z drugiego piętra. Ma na sobie fioletową garsonkę i wściekle fioletową apaszkę pod szyją.

– Dzień dobry.

– A, witam ciebie, Martynko – uśmiecha się. – Dawno cię nie widziałam.

Mówi to pogodnym tonem, ale w jej oczach dostrzegam wyrzut. Czy uważa, że za mało dbam o ojca i za rzadko go odwiedzam? Przyjeżdżam na Ciepłą tak często, jak tylko mogę, na ile pozwala mi Wojciech. To prawda, w weekend mnie nie było, ale chyba mogę raz na jakiś czas mieć chwilę dla siebie.

Kiedy Daniel wyjechał z domku nad jeziorem, atmosfera się rozluźniła. Wypiłam kilka drinków i zamiast zwierzyć się Alicji z moich problemów małżeńskich, zasnęłam, a rano miałam już inne nastawienie. Nie wiem, czy powinnam jej powiedzieć o tym, co chodzi mi po głowie, wyznać, jak bardzo Wojciechowi i mnie rozeszły się drogi. Jesteśmy mężem i żoną jedynie na papierze, nawet nie udajemy już niczego w obecności naszej córki. Ma ledwie cztery lata, ale wiem, że doskonale wyczuwa dzielącą nas przepaść.

– Byłam w zeszłym tygodniu – wyjaśniam sąsiadce i momentalnie źle się z tym czuję. Przecież nie muszę się przed nią usprawiedliwiać.

– Ojciec potrzebuje częstszych wizyt – odpowiada, spoglądając mi w oczy. – Wpadam do niego, ale on nadal nie otrząsnął się po śmierci Krysi.

Przyjaźniły się z mamą, wiem, że były sobie bliskie, i zapewne jej także brakuje zaufanej sąsiadki za ścianą.

– Wiem. – Kiwam głową. – Ja też – dodaję, choć może otrząśnięcie się to nie jest dobre słowo. Czuję raczej żal.

Odkąd znalazłam się pod skrzydłami opiekuńczego Wojciecha, nieczęsto tu wpadałam. Mama cieszyła się, że znalazłam takiego męża, zaradnego, liczącego się w zamojskiej społeczności, i nie nalegała, bym częściej ich odwiedzała. Nie chciała się wtrącać, czegoś popsuć, ale za każdym razem, kiedy przyjeżdżałam, rozpyływała się z radości. Żałuję tych wszystkich dni, które władczy mąż ukradł mnie i mojej matce. Bezwrotnie.

– Jeśli to mała stoi na przeszkodzie, by częściej tu wpadać, chętnie się nią zajmę – proponuje sąsiadka. – Możesz ją do mnie podrzucić.

– Dziękuję. Chodzi do przedszkola, ale miło wiedzieć, że mogę na panią liczyć – uśmiecham się.

– Zawsze – mówi, wkładając klucz do zamka. – Nigdy nie odżałuję, że ty i mój Marcinek...

– Do widzenia! – rzucam, zanim dokończy, i ruszam w dół po schodach, udając, że nie słyszę.

Jej syn chodził ze mną do klasy, przyjaźniliśmy się i choć rodzice liczyli na coś więcej, nasze drogi się rozeszły. Gdybyśmy dokonali innych wyborów, moglibyśmy być razem. Stare dzieje – co było, nie wróci.

Wychodzę z bloku i wsiadam do mojego auta, właściwie do samochodu mojego męża, bo przecież nic nie należy do mnie. Nie pora jednak to analizować, muszę podjechać do domu Alicji. Poprosiła, abym zajęła się psem przez kilka najbliższych dni, kiedy ona będzie na festiwalu literackim nad morzem. Tej pracy też jej zazdrościć. Skończyła dziennikarstwo, na które ja za pierwszym razem się nie dostałam. Zawsze imponowała mi jako starsza koleżanka, chciałam pójść w jej ślady, jednak po porażce na egzaminach wstępnych zdecydowałam się na pedagogikę. Przez pierwsze lata myślałam o tym, aby spróbować jeszcze raz, ale nie zrobiłam tego. Może bałam się kolejnej porażki, a może nie chciałam wejść w świat, w którym Alicja tak świetnie sobie radzi? Jest rozpoznawalną niezależną dziennikarką, zaj-

muje się głównie literaturą, wywiadami z pisarzami, recenzjami książek i prowadzeniem spotkań autorskich. Cenią jej zdanie, zapraszają na festiwale, jest w tym naprawdę dobra. Nie wiem, czy kiedykolwiek bym jej dorównała jako dziennikarka.

Lary podnosi pysek z podłogi, gdy wchodzi do domu.

– Cześć, staruszku – mówię, a on od razu wstaje i człapie w stronę drzwi tarasowych.

Otwieram je i wypuszczam go na zewnątrz. Końcówka sierpnia jest wyjątkowo upalna w tym roku. Nastawiam ekspres i wychodzę za Larym na taras. Często wpadam do domu Alicji, mam swój komplet kluczy. Z mojej torebki dochodzi dźwięk dzwonka telefonu. Czy to Wojciech? Znowu chce mi powiedzieć, że musi dłużej zostać w pracy?

Wyjmuję aparat – to ojciec. Odkąd został sam, traktuje mnie jak swoją żonę i dzwoni z byle powodu. Codziennie. Kilka razy dziennie.

– Tak, tato? – Stawiam filiżankę na ekspresie.

– Przyjdiesz dziś do mnie?

– Przecież przed chwilą byłam – mówię.

– Przyszło jakieś dziwne pismo – wyjaśnia. – Właśnie odebrałem pocztę.

Żałuję, że nie zajrzałam do skrzynki. Miałam zamiar zrobić to, wychodząc, ale rozmowa z sąsiadką wybiła mnie z rytmu.

– Jakie pismo?

– Nie wiem, urzędowe.

Przewracam oczami. Każdy dokument z telefonii komórkowej, ZUS-u czy administracji budynku jest dla niego pismem najwyższej wagi.

– Dziś nie dam rady, ale przyjdę jutro, z Kornelką.

– Dobrze, dobrze, będę cały dzień w domu.

– Zadzwoń, zanim przyjdziemy. Spokojnie możesz wyjść na spacer.

– Wolę na ciebie poczekać.

– Dobrze, do zobaczenia.

Rozłączam się i upijam łyk kawy.

Na blacie kuchennym leży kilka kolorowych pism, jedno z nich to magazyn o sporcie. Zapewne należy do Daniela. Nasza ostatnia lekcja surfingu była najzabawniejszym wydarzeniem ostatnich tygodni, a nawet miesięcy. Spadałam z deski, wchodziłam i znowu spadałam, a on z niezwykłą cierpliwością tłumaczył i pokazywał podnoszenie żagla oraz nawroty. Połowy ruchów i nazw nie pamiętam, ale bawiłam się przy tym przednio, a rano nie mogłam wstać z łóżka, tak bolały mnie wszystkie mięśnie. Poza tym flirtowaliśmy. Ja to wiem i on to wie. Wkraczamy na niebezpieczny teren.

Podchodzę do kominka i patrzę na zdjęcia ustawione w ramkach. Alicja z Danielem albo sam Dany, gdzieniegdzie i Lary. Zostały zrobione kilka lat temu, bo Daniel jest tu chłopcem i nastolatkiem, a nie dorosłym seksowym facetem.

Nagle słyszę dźwięk przekręcanej klucza w zamku. Oglądam się, a w drzwiach staje Daniel. Jestem tak zaskoczona, że ramka wypada mi z ręki.

– O! – Dany robi zdziwioną minę. – Ty tutaj?

Mogłabym zadać mu to samo pytanie. Skoro jest w mieście, po co Alicja fatygowała mnie do psa?

– Przyszłam nakarmić Larego – wyjaśniam, kucając i podnosząc ramkę z podłogi. Na szczęście szkło nie pękło, jedynie przekreśliła się umieszczona w środku fotografia. – Myślałam, że cię nie ma. Twoja matka...

– Bo nie ma – przerywa mi, zrzucając z ramienia torbę sportową i zdejmując buty. – Ale jak będzie pytać, nie mów jej, że wróciłem.

Odstawiam ramkę na kominek. Nie wiem, jak mam się zachować w jego obecności. Trochę mnie to krępuje.

– Skoro jesteś, to się zbieram – mówię, ale wtedy on rusza w moją stronę.

– Zostań – prosi.

Nie powinnam go słuchać, ale trudno mi oderwać od niego wzrok. Jest opalony; godziny spędzone w pełnym słońcu na wodzie zrobiły swoje.

– Muszę odebrać dziecko z przedszkola – kłamię, nie patrząc mu w oczy.

Jest dopiero dwunasta, mam jeszcze jakieś cztery godziny.

– Już?

– Niebawem – mówię wymijająco i sięgam po torebkę przerzuconą przez stół barowy.

Chwyta mnie za rękę i kładzie ją sobie na bicepsie.

– Daniel!

Chciałam, aby zabrzmiało to karcąco, ale wydźwięk jest inny. Proszący, uległy, niepewny.

– No co? – uśmiecha się i chwyta mnie w tali.

Drżę, choć nie powinnam. Będzie ze mną pogrywać w ten sposób? Co ten dzieciak w ogóle sobie wyobraża? Tylko że to nie jest już dzieciak, który nazywał mnie ciocią i mocno ścisnął za rękę, gdy szliśmy na lody. Czas nie stoi w miejscu. Mam przed sobą młodego, przystojnego i niesamowicie pociągającego mężczyznę, który wie, czego pragnie, od którego biją energia i zdecydowanie. Jego ręka przesuwa się po moich plecach. Od tak dawna nie dotykał mnie żaden facet, nie w ten sposób. Jestem spragniona namiętności. Nachyla się w moją stronę, czuję dotyk jego włosów na policzku. Zapach męskich perfum, palce na mojej skórze.

– Przestań, nie powinniśmy – szepczę, gdy zaczyna całować mnie po szyi.

Brakuje mi stanowczości. Wiem, że gdybym odskoczyła do tyłu, posłała mu oburzone spojrzenie lub rzuciła kilka karcących słów, dałby sobie spokój, więc dlaczego nie mogę się na to zdobyć? Z jednej strony nie chcę, abyśmy zrobili coś, czego potem bym żałowała, a z drugiej – właśnie tego pragnę. Jego ręka zatrzymuje się w okolicach mojego krzyża, przyciąga mnie do siebie. Mógłby być moim synem! Te słowa dudnią mi głowie i pod ich wpływem odchylam się do tyłu, ale po chwili znów pozwalam mu robić to, na co ma ochotę. Na co ja mam ochotę. Delikatnie mnie podnosi, sadza na krześle barowym i rozchyła mi nogi. Czy tak kocha się z tymi wszystkimi dziewczynami, których z pewnością nie brakuje w jego życiu? Dlaczego chce zrobić to ze mną? Nie powinnam. Przecież znam go od dziecka, a jego matka jest moją najlepszą przyjaciółką.

– Dany...

Ale on już mnie nie słucha, wchodzi w miłosny trans. Zdejmuje ze mnie bluzkę. Pozwalam mu na to. Rozpina biustonosz, chwyta moje piersi w dłonie.

– Ale jesteś seksowna.

Chce mi się płakać. Od lat nikt tak do mnie nie mówił.

– Pragnę cię – szepce, przyciągając mnie mocniej do siebie.

Zamykam oczy i słyszę, jak rozpina rozporek. Sprzączka paska uderza o płytki, gdy spodnie opadają na podłogę. Nie protestuję, nie robię nic, po prostu jestem. Całą sobą, tu i teraz, tam, gdzie już dawno nie byłam – w ogniu namiętności. Jakaś część mnie wrzeszczy ze wszystkich sił: „Nie możesz! To syn twojej najlepszej przyjaciółki! Nie bądź suką! Ona ci tego nie wybaczy!”. Ale gdy nasze usta się spotykają, odwzajemniam pocałunek, rozchyłam wargi. Daniel pachnie słodką gumą do żucia. Chwytam go za ramiona, są twarde, mocne. Wchodzi we mnie delikatnie, powoli, a potem na chwilę wszystko zwalnia. Jest mi dobrze, bardzo dobrze, fantastycznie, tak jak dawno już nie było, a może nawet nigdy. Tuż przed końcem wychodzi ze mnie. Zadbał o wszystko. Musi mieć w tym niezwykłą wprawę. Tysiące partnerek, przygodny seks – czy nie tak żyje dzisiejsza młodzież? A potem chwyta mnie w pasie i niesie na górę. Do sypialni jego matki.

## Daniel

Podobało się jej. Widzę to w jej oczach. Chciała zrobić to od tamtego dnia, od chwili, gdy zobaczyła mnie nago w domku nad jeziorem. Pierwszy raz kochałem się z dużo starszą kobietą, w dodatku z przyjaciółką mojej matki. Zakrywa się przede mną, próbuje osłonić się przed moim spojrzeniem. Bawi mnie to. Ja nie wstydzę się swojego ciała. Nigdy nie miałem z tym problemu.

– Odślonię żaluzję – proponuję.

Moja matka ma tendencję do zaciągania zasłon w swojej sypialni nawet w ciągu dnia, a ja uwielbiam światło.

– Nie – protestuje Martyna. – Tak jest dobrze.

– Jak chcesz – mówię i wskakuję do niej na łóżko.

Zakrywa twarz dłońmi. Zachowuje się jak dziewczynka – ona nie widzi, więc sądzi, że jej też nie widzą.

– Co myśmy najlepszego zrobili? – pyta cicho.

Uśmiecham się.

– Nie myśl o tym. Było fajnie. Nie ma sensu tego analizować.

W jej oczach dostrzegam całą masę pytań. Czyli nic to dla ciebie nie znaczyło? Jak nie ma sensu, skoro jesteś synem mojej przyjaciółki, a ja mam męża i dziecko? Żadne z nich jednak nie pada. Kładę się obok i przyciągam ją do siebie. Ma delikatną, aksamitną w dotyku skórę.

– Masz dziewczynę? – pyta niespodziewanie, odwracając twarz w moją stronę.

Chce poczuć się mniej winna, wiedząc, że ja też kogoś zdradziłem? To ona dopuściła się niewierności, nie ja. To ona zaryzykowała przyjaźń życia, nie ja.

– Chodzi ci o to, czy z kimś teraz jestem na stałe?

Kiwa głową.

– Nie.

Głośno wciąga powietrze.

– Stałe związki nie są dla mnie – dodaję.

– Jak dla każdego faceta w twoim wieku.

– Z tym bym polemizował. – Gładzę ją po plecach. – Paru kumpli z roku już się ożeniło. Mają dzieci, nie są wolni w dosłownym rozumieniu, ale...

– Zdradzają? – przerywa mi.

– Nie wszyscy.

– Nie układa mi się z mężem – mówi nagle, siadając i podciągając kapę pod brodę. Opiera się plecami o zagłówek łóżka. Jeśli teraz ma ochotę zwierzać się jak swojej przyjaciółce, to źle trafiła. Naprawdę nie interesuje mnie to, czy jestem klinem, zemstą, czy cichą rozrywką.

– Gdyby się dowiedział, gdyby Alicja się dowiedziała...

– Spokojnie. – Odwracam się w jej stronę. – Nikt się nie dowie. Mamy masę wspólnych sekretów, a ten będzie kolejny.

Uśmiecha się, a ja pochylam się w jej stronę i zaczynam ją całować. I o ile to nasze pierwsze zbliżenie kilka minut temu można było uznać za chwilowe zapomnienie, niepohamowaną chęć rozkoszy czy zemsty, drogę, z której łatwo zawrócić, o tyle teraz dołączyło do tego coś jeszcze. Cicha, dwustronna obietnica, że to początek czegoś nowego, czegoś, co na pewno jeszcze nieraz powtórzymy.

## Martyna

Gdyby mój mąż wiedział, co robię, zabiłby mnie. Nie mam co do tego wątpliwości. Zamordowałby mnie, a potem zakopał w ogródku. Nie tu, tylko w jego rodzinnych stronach, pod Hrubieszowem, na działce babci Broni. Może powinnam napisać list sugerujący, gdzie należy szukać mojego ciała, na wypadek gdyby doszło do zbrodni, i ukryć w jakimś miejscu, w którym w odpowiednim czasie znajdzie go policja? A może powinnam podzielić się tą informacją z Alicją? Nie, przecież gdyby dowiedziała się, za co Wojciech zamierza mnie zabić, tylko by mu w tym pomogła. Nie darowałyby mi romansu z jej ukochanym synem. Marnie skończę, jeśli prawda wyjdzie na jaw. Wiem, że źle robię, sięgam po zakazane, ale nie potrafię sobie tego odmówić. To pierwsza od miesięcy pozytywna rzecz w moim życiu. Coś, co robię poza mężem, niezależnie od niego i tylko dla siebie.

Od momentu, gdy po raz pierwszy się kochaliśmy, wpadam do Daniela codziennie. Teraz, gdy Alicja jest na festiwalu w Sopocie, mamy ułatwione zadanie. Oczywiście mój mąż sądzi, że jeżdżę nakarmić psa i podlać kwiatki, więc widok niebieskiej kropki na Lutosławskiego nie budzi jego podejrzeń. Dla niepoznaki zaproponowałam, żeby zabrać Larego do nas na kilka dni, a Wojciech oczywiście się nie zgodził.

– Nie musiałabym wtedy codziennie tam jeździć – powiedziałam. – Wiesz, on jest stary. Spacer nad rzekę zajmuje mu ponad godzinę, ledwo powłóczy nogami – skłamałam, bo wcale nie zabieram go na spacer, tylko wypuszczam do ogrodu, ale nie chcę, by mąż zastanawiał się, co tak długo tam robię.

– Pies to pies – odparł sucho. – Lepiej, żeby nie był blisko Kornelii.

Ten starszek miałby zrobić jej coś złego? Oczywiście przyznałam mężowi rację, bo taki układ bardzo mi odpowiada.

Przed momentem wymknęłam się z ramion Daniela, zostawiając go w skotłowanej pościeli. Za godzinę zamykają przedszkole, nie mogę się spóźnić, a poza tym nie chcę przebywać w domu Alicji dłużej niż dwie godziny, aby nie wzbudzać podejrzeń Wojciecha. Siadam za kierownicą, odchyłam lusterko i przeczesuję włosy. Potem wyjmuję z torebki kosmetyczkę i zaczynam poprawiać makijaż.

Seks, coś, czego nie zaznałam od miesięcy. Co prawda spełniam swoje powinności jako oddana żona, pozwalając mężowi zaspokoić swoje potrzeby, ale wtedy leżę sztywno jak kłoda i czekam, aż skończy, jednak wersja, jaką serwuje mi Daniel, zdarza się pierwszy raz w życiu. Mimo młodego wieku musiał mieć wiele partnerek, bo jego doświadczenie w łóżku przewyższa wszelkie wyobrażenia, choć akurat w łóżku kochamy się najrzadziej. Wiem, że to chwilowe, że się mną znudzi, ale i tak chcę zaznać wakacyjnego romansu, który minie z końcem lata i zostawi we mnie wspomnienia na długie jesienne wieczory. To, co teraz się dzieje, jest jak film erotyczny, a ja gram w nim główną rolę. Od lat nie czułam się tak dopieszczona. Niczego sobie nie obiecujemy, żadnej przyszłości – liczy się tylko to, co teraz: podniecenie i strach, że ktoś nas przyłapie.

Nie jest łatwo zostawić męża, gdy się od niego zależy na wszystkich płaszczyznach. Nasz układ wcale nie był taki od samego początku, bo przecież gdyby próbował mi go narzucić od razu, nigdy bym się na to nie zgodziła. Nie, on zrobił to stopniowo – najpierw pozbawił mnie środków do życia, a potem znajomych i wolności. Zanim go poznałam, pracowałam jako pedagog i logopeda w jednej ze szkół w powiecie zamojskim. Pieniądzy nie było z tego dużo, ale wystarczało, aby się utrzymać. Gdy poznałam Wojciecha Poznańskiego, radnego, lokalnego przedsiębiorcę i prezesa browaru produkującego piwo kraftowe, moja pensja w porównaniu z jego dochodami wydawała się śmieszna. Kiedy wprowadziłam się do jego domu, a potem wzięliśmy ślub, namawiał mnie, abym zrezygnowała z pracy:

– Więcej wydajesz na paliwo, aby tam dojechać, niż zarabiasz.

Miał rację, ale nie posłuchałam go, bo lubiłam pracę z dziećmi. Ostatecznie jednak i tak stało na jego, bo rok po ślubie dotknęła mnie reforma edukacji – zlikwidowali gimnazjum, w którym pracowałam i tak zostałam żoną na utrzymaniu męża. Gdy urodziło się dziecko, przez pierwszy okres w ogóle nie myślałam o pracy, ale z czasem, kiedy Wojciech zaczął wprowadzać nowe ograniczenia, moja chęć wyjścia do ludzi przybierała na sile. Nie mam bogatych rodziców, którzy przyciągną mnie do siebie, gdy odejdę od męża. Mój ojciec mieszka w dwupokojowym mieszkaniu, ma skromną emeryturę i nie mogę liczyć na jego pomoc. Potrzeba ucieczki od męża jest tak duża, że myślę o niej każdego dnia od wielu miesięcy.

Na początku wakacji poczyniłam już pierwsze kroki i wyrobiłam Kornelii paszport. Potrzebni są do tego obydwój rodzice, a Wojciech co prawda nie lubi podróżować, ale podpatrując, co robią jego znajomi, zgodził się podpisać wniosek paszportowy. Przypuszczam, że nigdzie nie polecimy, ale dokument dla dziecka ważny jest przez pięć lat, więc mam czas, aby przygotować alternatywne życie. Drugą kwestią jest odkładanie pieniędzy. Trudno to zrobić, jeśli jest się pod ciągłą kontrolą męża, jednak nie jest to niemożliwe, a babcia Bronia nieświadomie mi w tym pomaga. Kolejna linia przygotowań do ucieczki to zajęcia logopedyczne, o których Wojciech oczywiście nic nie wie. Dobieram uczniów tak, aby znajdowali się blisko Ciepłej, domu Alicji albo galerii, wtedy mój mąż niczego nie podejrzewa. Gdy jestem u ojca, zostawiam telefon podpięty do ładowarki i pędzę do chłopca mieszkającego po przeciwnej stronie ulicy. Dwa razy w tygodniu jeżdżę do dwóch sióstr, które z kolei mieszkają przecznicą od Alicji, więc tu także nie ma problemu. Na wakacje bliźniaczki wyjechały na wieś do dziadków, a poza tym teraz nie udaję, że jestem w domu przyjaciółki – naprawdę tam jestem, w ramionach jej syna. Cóż, jak sądzę, mąż wolałby raczej odkryć, że na boku dorabiam, niż to, że go zdradzam. Mam jeszcze dwoje dzieci w blokach niedaleko galerii Twierdzy. Podczas zajęć z nimi zostawiam komórkę w samochodzie i jeśli akurat wtedy dzwoni Wojciech, mówię mu później, że nie słyszałam, bo w sklepie było za głośno, a zakupy i tak robię przez internet z dostawą do domu, dlatego nic nie podejrzewa. Tak właśnie zarabiam. Staram się też odłożyć kilka stówek z tego, co daje mi na życie Wojciech. Kupuję drogie markowe sukienki i buty na ciuchach, potem wyszukuję nowe na stronie internetowej i pytam męża, co o nich sądzi, a gdy aprobuję mój wybór, mówię mu, że zapłacę przy odbiorze. Do tej pory udało mi się odłożyć w ten sposób dziesięć tysięcy złotych – może i niewiele, ale jak mawiała moja matka, ziarno do ziarnka... Pokrzepiająca jest myśl, że mam przed nim tajemnicę i że kiedyś ucieknę. To moja misja, która właściwie pozwala mi normalnie funkcjonować, a zdrada z Danielem to moja cicha zemsta.

Nie wiem, dokąd ucieknę i z czego będę żyła, ale zrobię to – pewnego dnia zniknę bez śladu z jego życia. Chyba że wcześniej odkryje, co robię, i zabije mnie, bo tylko tak może pokrzyżować mi plany.



## Adelina

Ostatnią niedzielę sierpnia mam wolną. Jest tak upalnie, że zapadam się w ciepłym i miękkim asfalcie na chodniku biegnącym w stronę śmietników. Muszę wyrzucić worek, w którym zapewne rozkładają się jakieś surowe resztki mięsa z wczorajszego obiadu matki, bo smród jest nie do zniesienia. Otwieram drzwi do altany śmietnikowej, wrzucam worek do kubła i uciekam, z trudem powstrzymując się od wymiotów.

Kiedyś notorycznie obawiałam się, że matka mnie otruje. W najgorszym momencie depresji dała mi wodę ze swoimi rozpuszczonymi tabletkami. Na szczęście po smaku orientowałam się, że coś jest nie tak. Matka tłumaczyła, że pomyliła szklanki, że to miało być dla niej, ale najwidoczniej rano nie wypila przygotowanej porcji i stąd tak kiepsko się czuje. Wtedy właśnie przestałam jej ufać i przez długi czas nie spróbowałam żadnej jej potrawy, co nie było trudne, bo praktycznie nie gotowała. Obiady jadałam w szkole, a kanapki i herbatę robiłam sobie sama.

Otwieram drzwi klatki schodowej i pędzę do góry po schodach. W domu myję ręce, rozpylam na dgarstek perfumy, a potem nasypuję do miski płatki kukurydziane i zalewam zimnym mlekiem – moje poranne menu niezmiennie od lat. Wprawdzie mogłabym pokusić się o jajecznicę albo coś ciepłego, ale zamierzam zjeść obiad poza domem, więc wtedy będę się rozpieszczać. Ostatnie dni nie należały do łaskawych, matka była w kiepskiej formie, a to zawsze promieniuje na mnie. Niebawem będę już tak poharatana od środka, że nie będzie czego sklejać. Ale ja nie z tych, co tak łatwo się poddają – co mnie nie zniszczy, to mnie wzmocni, dlatego zamiast roztkliwiać się nad sobą, biorę sprawy w swoje ręce. Muszę mieć to po nim, po moim ojcu, bo matka akurat pozwala, aby zniszczyła ją własna psychika. A może nie zawsze tak było? Może kiedyś też była dziewczyną z planami na przyszłość, tylko wszystko zmieniło się tego dnia, gdy dowiedziała się o ciąży. Wpadka, którą zaliczyła, przekreśliła całe jej dotychczasowe życie, czyniąc z niej cień własnej siebie.

Namawiam ją na spacer po parku, jest taka piękna pogoda, ale nie, ona woli siedzieć w tym dusznym, śmierdzącym przeszłością pokoju i rozczulać się nad swoim losem. Ja mam inne plany – wybieram się na wycieczkę rowerową. Pod letnią sukienkę wkładam strój kąpielowy, do małego plecaczka wrzucam ręcznik, wodę i balsam do opalania. Gdy byłam młodsza, jeździłam rowerem na Roztocze, pokonywałam trzydzieści kilometrów w jedną stronę, aby wykąpać się w zalewie w Krasnobrodzie czy Zwierzyńcu, ale dzisiaj wybieram się do Nielisza. To największy zalew na Lubelszczyźnie, ma prawie tysiąc hektarów. Pierwszorządne kąpielisko wybudowano niedawno, bo w dwa tysiące czternastym roku, tyle że jeszcze tam nie byłam, a podobno to całkiem przyjemne miejsce na niedzielny relaks. Piaszczysta, szeroka plaża, bar z przekąskami i klub żeglarski, a to wszystko niecałe dwadzieścia kilometrów od Zamocia.

Przyda mi się ta wyprawa, także dlatego, że mój stan psychiczny od kilku dni nie jest najlepszy. Udziela mi się niepokój matki, która zachowuje się tak, jakby z każdym dniem po kawałku traciła kontrolę nad swoim życiem. Wczoraj wieczorem podjęłam z nią rozmowę o wizycie u lekarza. Powinna w końcu iść do psychiatry i zmienić leki, bo lekarka rodzinna od lat przepisuje jej te same psychotropy, a medycyna przecież idzie do przodu.

– Nie jestem wariatką – powiedziała. – To nie moja wina, że życie mnie tak potraktowało. Chociaż ty mnie nie dołuj!

Ja ją dołuję? Jestem ostatnią osobą, którą może o to podejrzewać. Moje życie stale kręci się wokół niej. Dlaczego ona tego nie widzi?

– Mamo, chcę ci pomóc...

– Nie musisz. Zajmij się sobą i swoim życiem. Moje już dawno się skończyło.

Chciałam złapać ją za rękę i powiedzieć, żeby tak nie mówiła. Ma przecież mnie, a ja jej potrzebuję, ale ona zamknęła się w swoim pokoju. Długo nie spała, słyszałam, jak kręciła się do północy, więc teraz pewnie nie wstanie do południa. Wychodzę, przekręcając klucz w zamku.

Jazda na rowerze oprócz miliona różnych plusów ma jeden zasadniczy – wyzwala we mnie dobrą energię. Choćbym padała z wycieńczenia, czuję się szczęśliwa. Żar leje się z nieba, ale udaje mi się pokonać trasę w godzinę i dziesięć minut. Nad zalewem wybieram miejsce niedaleko pomostu. Jest kilka minut po dziesiątej, nie ma jeszcze tłoku, mogę wybrać najlepszą miejscówkę. Rozkładałam granatowy ręcznik w białe kotwice i zdejmuję przez głowę sukienkę.

– Adelina? – Rozlega się za moimi plecami.

Oglądam się w stronę, z której dobiega głos. Daniel. Idzie brzegiem, ciągnąc za sobą deskę. Na to liczyłam. Zaplanowałam wszystko z największą precyzją. Przedwczoraj Sylwia chwaliła się Anecie, jak ma zamiar spędzić niedzielne przedpołudnie. Gdy tylko to usłyszałam, wiedziałam, co powinnam zrobić.

Powoli odwracam się, odrzucam do tyłu włosy, przesuwam okulary przeciwsłoneczne na czoło i udając zdziwienie, odpowiadam:

– Cześć, Daniel!

– Cóż za spotkanie! – śmieje się, podchodząc do mnie. – Co tu robisz?

– Przyjechałam się poopalać.

Widzę, jak taksuje mnie wzrokiem, i naprawdę nie żałuję, że ostatnio na wyprzedazy kupiłam to skąpe bikini w neonowych odcieniach różu.

– Będziesz leżeć i smażyć się w słońcu? A nie chciałabyś spróbować sił na windsurfingu? – pyta, wskazując głową na swoją deskę.

– Udzielasz lekcji?

– Tobie zawsze – uśmiecha się.

– W sumie zawsze chciałam spróbować – mówię zgodnie z prawdą.

– No to chodź, znajdziemy ci deskę i żagiel. Dobiorę też jakiś fajny kapok do twojego stroju – dodaje, znów taksując mnie z góry na dół.

– Czego jak czego, ale ciała nie mam się co wstydzić.

– Lepiej weź swoje rzeczy. Za chwilę zrobi się tu tłoczno.

Schylam się po ręcznik i uśmiecham do siebie. Wszystko idzie zgodnie z planem. Co prawda nie sądziłam, że od razu wkręcę się na lekcję windsurfingu pod jego czujnym okiem, ale tym bardziej się cieszę.

Ruszamy w stronę mariny. Na pomoście, tyłem do nas stoi Sylwia ze swoim bratem.

– Hej! – krzyczy Daniel, podnosząc rękę. – Już jesteście!

Odwracając się i mina Sylwii mówi sama za siebie. Jest zła, wręcz wściekła. Mnie nie powiedziała, że ma zamiar surfować w Nieliszu, zapewne obawiała się, że popsuje jej plany, ale i tak okazałam się sprytniejsza.

– Cześć – rzuca Adrian i posyła mi uśmiech.

– No to, stary, dziś każdy ma swoją uczennicę – mówi Daniel, kładąc rękę na moim ramieniu.

Gdyby wzrok zabijał, leżałabym już martwa. Sylwia rzuca niemrawe pozdrowienia w naszym kierunku, odwraca się na pięcie i rusza w stronę mariny. Sądziła, że to nią zajmie się dziś Daniel, a on, nieświadomy napięcia między nami, puszcza mnie przodem. Rozmawiają z Adrianem o jakimś koleędzie, który wczoraj przeholował z jointami na domówce. Ciekawa jestem, czy Sylwia też była na tej imprezie – wczoraj miała wolne, więc to bardzo prawdopodobne.

– Ten będzie dobry – mówi Daniel, ściągając z zawieszonych przy suficie kolorowych żagli transparentny z fioletowymi paskami. – Weź żagiel i możesz już iść. Deskę ci przyniosę.

Kiedy podchodzę do stojącej przy brzegu Sylwii, ta odwraca się gwałtownie.

– Nie mówiłaś, że wybierasz się dziś do Nielisza – rzuca.

– Ty też – ripostuję.

– Może powiem od razu Danielowi, że na niego lecisz? To znacznie ułatwi sprawę.

– Nie trzeba, sama mu to powiem – odgryzam się, nie dając się sprowokować.

– On tylko cię wyrucha i zostawi, zobaczysz.

– Zaryzykuję. – Posyłam jej uśmiech i odwracam się, bo słyszę za sobą kroki.

Chłopaki ciągną deski.

– Dobra, dziewczyny – odzywa się Daniel, rzucając deskę na brzeg. – Wpinamy żagle.

– I wypinamy cycki do przodu – wtóruje mu Adrian, po czym obaj wybuchają śmiechem.

– Pokażę ci, jak to się robi – mówi Daniel, biorąc ode mnie żagiel.

– Co jej pokażesz? Co jak się robi? – dowcipkuje Adrian i znowu zaczynają się śmiać.

Ja tylko kręcę w rozbawieniu głową, jedynie Sylwia jest niewzruszona.

Skupiam całą uwagę na Danielu. Wchodzi do wody, pochyla się, umieszcza żagiel w desce. W czerwonych kąpielówkach i czapce New York Yankees założonej daszkiem do tyłu wygląda świetnie i wiem, że zdaje sobie z tego sprawę. Nie tylko on, ale i te wszystkie napalone laski, które nawet teraz wodzą za nim wzrokiem.

– Na początek nauczymy się startu z wody. Spróbuj stanąć na desce.

Woda sięga mi do kolan, kiedy ostrożnie wchodzę na deskę. Udaje mi się ustać.

– Super! Teraz będziemy wyciągać pędnik z wody. Pamiętaj, abyś stopy miała na linii centralnej, rozstawione na szerokość barków. Zegnij kolana, jeszcze.

Nagle tracę równowagę i wpadam do wody.

– Jeszcze raz – instruuje mnie Daniel, wskakując na swoją deskę. – Popatrz na mnie.

Wyciąga pędnik z wody i choć próbuję naśladować jego ruchy, nie idzie mi to tak dobrze jak jemu.

– Prostuj kolana. Pamiętaj, maszt powinien znajdować się w pozycji prostopadłej w stosunku do deski! – woła. – O tak! Super! Złap maszt dwiema rękami. Żagiel nie może dotykać wody. Podnieś go wyżej, ale maszt dalej od siebie, dalej! – krzyczy. – Prostuj ręce!

Postępuję zgodnie z jego wskazówkami i mimo że nie do końca wiem, jak panować nad deską i żaglem, w końcu udaje mi się utrzymać na wodzie. Kątem oka obserwuję Sylwię – to na pewno nie jej pierwsza lekcja, bo radzi sobie znacznie lepiej. Pewnie chciała zaimponować Danielowi, jaka to z niej zdolna bestia, która w mig uczy się wszystkiego, także windsurfingu.

Po godzinie zmagania z żaglem i deską jestem tak wyczerpana, że gdy schodzimy z wody, padam na piasek.

– Ale dałeś jej wycisk – komentuje Adrian.

– Jutro nie wstanę – oznajmiam. – Jutro? Co ja mówię! Nie wiem, jak wrócę na rowerze do domu... Nie jestem w stanie ruszyć ani ręką, ani nogą.

– Serio? Przyjechałaś tu na rowerze? – pyta Daniel.

– Tak. Myślałam, że to będzie jedyny sport, jaki dzisiaj sobie zaserwuję – kłamię.

– No to wracasz ze mną – proponuje. – Mam bagażnik rowerowy.

Uśmiecham się do niego i już wiem, że to mój szczęśliwy dzień.

## Martyna

Prasuję ubrania, gdy Wojciech wraca do domu. Jest wściekły. Trzaska drzwiami i w butach idzie do kuchni. Jestem na górze, ale doskonale słyszę, jak wali w marmurową posadzkę wypolerowanymi na błysk mokasynami. Zapewne jakaś kłapa w interesach albo na sesji rady miasta nie przeforsował swojego pomysłu. A może ktoś zajechał mu drogę. To może być wszystko, nawet błahostka. Furiat nie potrzebuje wielu powodów, aby dać upust swojej chorej naturze. Pan radny, przedstawiciel społeczeństwa, wizytówka ludzi, którzy go wybrali, a tak naprawdę prostak, jakich mało. Przed innymi stara się trzymać fason, ale w domu pokazuje prawdziwą twarz. Tu może sobie przeklinać do woli i sprawować władzę absolutną, której najwyraźniej mało mu w życiu zawodowym. Wyłączam żelazko i wychodzę z pokoju. Ostatnim razem, gdy wrócił wściekły, a ja prasowałam ubranka Kornelii, podszedł do mnie od tyłu i przycisnął mnie do deski. Nie było w tym nic namiętnego. Czulałam od niego pot i nieświeży oddech.

– Gdzie byłeś? – syknął mi do ucha.

Poczułam, że włoski jeżał mi się na karku, a to było jeszcze zanim zaczęłam zdradzać go z Danielem. Jego oddech odbijał się od mojej skóry. Czy wiedział o babcinej biżuterii, którą zamierzałam spieniężyć? Był u niej? Staruszka powiedziała mu o szkatułce? A może odkrył, że potajemnie udzielam lekcji? Doszło do niego, że uczę dzieci, nie zapytawszy go o zgodę.

– Nigdzie – zapewniłam, starając się zapanować nad drżącym głosem.

Tak naprawdę chodziłam po mieście, rozglądając się za lombardami, choć nigdzie nie odważyłam się wejść, aby przypadkiem niebieska kropka nie naprowadziła Wojciecha na mój trop. Gdzie popełniłam błąd?

– Naprawdę? – zapytał, chwytając za żelazko i przyciskając je do deski.

– Uważaj – powiedziałam. – Wypalisz dziurę.

– Lepiej ty uważaj – odparł i przejechał mi rozgrzanym żelazkiem po nadgarstku.

Zawylałam z bólu.

– Uważaj, bo następnym razem będzie bardziej boleć! – rzucił i wyszedł z pokoju.

Pobiegłam do łazienki i włożyłam rękę pod zimny strumień wody. Po kilku minutach powstały bąble, a teraz mam bliznę, która przypomina, gdzie moje miejsce i czego mi nie wolno.

Od tamtej pory pilnuję się, aby już więcej nie zastał mnie przy prasowaniu, dlatego teraz wychodzę z pokoju i idę do Kornelii. Moja córka śpi, to pora jej popołudniowej drzemki, ale gdy położy się obok niej, Wojciech wścieknie się, że leniuchuje. Tak naprawdę nie wiem, co mam zrobić, żeby mu się spodobało. Z dołu dochodzą odgłosy trzaskania szafkami. Czuję się kompletnie bezradna w tej sytuacji. Może mogłabym zadzwonić do jego matki? Tak, przy niej w miarę się pilnuje. Wybieram szybko jej numer, gdy słyszę kroki na schodach. Odbierz, odbierz – zaklinam rzeczywistość.

– Tak, Martynko? – odzywa się teściowa w momencie, gdy on otwiera drzwi do pokoju.

– Mamo, jak miło cię słyszeć – mówię, spoglądając mężowi w oczy. – Wojciech właśnie wrócił z pracy. Dać ci go do telefonu?

On kręci przecząco głową i wychodzi, a ja oddycham z ulgą, mówiąc teściowej, że niestety jest teraz zajęty. Słucham jej wywodów na temat wizyty rodziny z Kanady, z satysfakcją myśląc o tym, że znów udało mi się przechytrzyć Wojciecha.

## Adelina

– Pojedźmy do mnie – mówi Daniel.

Nie wierzę w to, co się dzieje. Dziś znów przyszedł na wieczorny koncert. Sam, bez Adriana. Na zmianie nie było też Sylwii i teraz stoimy przed knajpą, a on proponuje, żebym do niego pojechała. Kiedy odwiózł mnie po lekcji surfingu, długo gadaliśmy, siedząc w aucie. Oczywiście wolałam zaprosić go do domu, ale nie spodobałoby się to matce, a przede wszystkim nie chciałam go do siebie zrazić – jej widok mogłby go odstraszyć. Matka często nawet się nie ubiera, cały dzień chodzi rozmęczana w szlafroku i z pewnością nie pożałowałaby sobie głupich komentarzy. Żegnając się, Daniel mnie pocałował, a teraz zaprasza do siebie. Chce się ze mną kochać – nie mam co do tego wątpliwości. Powinnam iść z nim do łóżka na trzeciej randce? Bo to w sumie trzecia, zakładając, że pierwszą mieliśmy, gdy odprowadził mnie nocą do domu, drugą na desce, a trzecią podczas dzisiejszej rozmowy, gdy siedział przy barze i umiłał mi pracę. Jako szanująca się dziewczyna nie powinnam tego zrobić, ale nie pragnę niczego innego, niż zakończyć ten dzień w jego domu, w jego łóżku.

– Jasne – zgadzam się.

Zawsze, choćby nie wiem co, noszę elegancką bieliznę. Robię to wyłącznie dla siebie, po prostu czuję się dobrze, mając na sobie coś ekskluzywnego. To jedyny luksus, na jaki mogę sobie pozwolić, a teraz tym bardziej się przyda. Daniel macha na taksówkarza – jest wstawiony, być może gdyby nie wypił tyle dzisiejszego wieczoru, nie zaprosiłby mnie do siebie. Hojnie mu łałam, popisując się umiejętnościami barmańskimi, a on był najlepszym degustatorem, jakiego w życiu miałam. Nie odmawiał żadnego drinka i wszystkie chwalił. Być może zapunktowałam w jego oczach. Jaki facet nie chciałby dziewczyny, która potrafi wyczarować niemal wszystko z alkoholu? Teraz pora sprawdzić, czy jest równie dobra w łóżku.

Taksówka zatrzymuje się przed parterowym domem. Daniel reguluje rachunek i otwiera drzwi, a potem wysiada, nachyla się i podaje mi rękę, pomagając opuścić taksówkę. Cóż za szarmancki gest. Wpisuje kod do furtki, który od razu zapada mi w pamięć. Cztery piątki i kluczyk; mogłby wymyślić coś bardziej wyszukanego. Do domu prowadzi wąska dróżka. Daniel otwiera przed mną drzwi i puszcza mnie przodem. Zanim zapali światło, coś ociera mi się o nogi. Mimowolnie krzyczę.

– Spokojnie – szepce. – To mój pies, staruszek Lary.

Włącza lampę i moim oczom ukazuje się kudłaty czarny pies. Długa grzywa zakrywa mu oczy.

– Nie gryziesz? – pytam, zwracając się do zwierzaka.

– Potulny jak owieczka – śmieje się Daniel. – Moja czarna owieczka – dodaje, klepiąc go po grzbiecie.

– Jaka to rasa?

– Owczarek francuski.

– Piękny. – Kucam obok niego i głaszczę go powoli.

– Chodź. – Daniel podaje mi rękę, a gdy jego dłoń zaciska się na mojej, ogarnia mnie podniecenie. – Damy mu jeść.

Zapala światło w kuchni, która urządzona jest w nowoczesnym stylu: jasne błyszczące fronty szafek, wyspa kuchenna na środku. Wyjmuje puszkę i nakłada pokarm do miski.

– Moja mama nie lubi, jak karmię go w nocy – stwierdza. – Uważa, że jest stary i musimy dbać o jego dietę. Ale co ja poradzę, że tak jak ja lubi przekąsić coś w nocy. – Spogląda na mnie. – A ty nie jesteś głodna?

– Nie. – Kręcę głową, choć tak naprawdę mogłabym coś zjeść. Moim ostatnim posiłkiem były naleśniki w barze obok knajpy.

Daniel myje ręce nad zlewem i ponownie otwiera lodówkę. A może odniosłam mylne wrażenie? Może wcale nie będzie kochał się ze mną dzisiejszej nocy i zaprosił mnie do siebie, bo chce tylko pogadać, przedłużyć nasz wspólny wieczór.

– Nawet jeśli nie jesteś głodna, pewnie masz ochotę się czegoś napić. – Odwraca się w moją stronę, trzymając w ręku butelkę wina. – Też potrafisz wyczarować co nieco. Może nie tak wykwintne drinki jak ty, ale dobre wino!

Stawia na blacie między nami butelkę, podnosi rękę i ściąga z uchwytu kieliszki. Obcisła koszulka uwydatnia jego wysportowane ciało. Widzę, jak napina się mięsień dwugłowy na jego ramieniu. Przepłukuje szkło pod bieżącą wodą i sięga do szuflady po korkociąg. Sprawnym ruchem wyjmuje korek i napełnia kieliszki. Podaje mi jeden z nich.

– Za udany wieczór – mówi, stukając w mój kieliszek.

Robi to zbyt mocno i kilka kropeł wylewa się na nasze dłonie.

– W końcu mogę się napić. – Upijam łyk i zimne wino przyjemnie chłodzi mi przetyk. – Nigdy nie piję w pracy – dodaje, czując, jak ręka Daniela dotyka moich pleców.

Sztywnięję. A więc jednak liczy na coś więcej niż wspólną degustację. Jest blisko, czuję ciepło jego ciała, zapach perfum. Odstawiam kieliszek na blat i podnoszę głowę, spoglądając mu w oczy. Pragnę tego. Nie kochałam się od miesiący, a poza tym on jest tym szczególnym facetem, takim, z którym chcę tego wieczoru uprawiać seks.

– Zajmowałeś się mną cały wieczór. Przyszła pora na rewanż – mówi, obejmując mnie w talii i sadzając na stołku barowym.

Nachyla się i zaczyna rozpinać mi guziki w bluzce. Zsuwa ją z moich ramion, a potem jego palce zaciskają się na zapięciu biustonosza. Po chwili on także łąduje na podłodze i Daniel kładzie dłonie na moich piersiach.

– Są idealne – szepce mi do ucha.

Odchyłam głowę do tyłu, pozwalając mu robić ze mną to, na co ma ochotę. Światła w pokoju są nadal włączone, jesteśmy doskonale widoczni z ulicy. Gdyby ktoś teraz zaczął się pod domem i nas obserwował, miałby niezłe porno na żywo. Daniel nie zawraca sobie tym głowy i zaczyna ściągać ze mnie dżinsy. Serce bije mi mocno, mam wrażenie, że on to słyszy. Nachyla się i całuje mnie w usta. Spokojnie, długo i namiętnie.

## Alicja

Wywiad z izraelskim pisarzem jest już prawie gotowy. Rozmowa nie należała do łatwych, ale w końcu udało nam się złapać dobry kontakt. Okazało się, że on też ma wiekowego psa, i to był temat, który nas połączył. Od słowa do słowa zdradził mi, o czym będzie jego kolejna książka. Nie mówił o tym jeszcze żadnemu dziennikarzowi, więc redaktor naczelny będzie zadowolony. Jeszcze raz czytam wywiad – naprawdę wypadł świetnie – a potem wysyłam tekst do redakcji i odkładam laptopa na półkę. To już mój drugi sukces w ostatnim czasie. Rozmowę z debiutantem, polskim Danem Brownem, obejrzało ponad pięćset osób na żywo na platformie streamingowej – sporo jak na kraj, w którym czytanie książek nie należy do codziennej rutyny. Po tym posypały się kolejne propozycje, wywiady, spotkania autorskie i wyjazdy. To dobrze wróży, a lepiej, bym wypchała sobie czas do granic możliwości, gdy Daniel pojedzie do Włoch. Pierwsze tygodnie mogą być trudne, dlatego wypełnię je pracą.

Dzisiaj rano wróciłam z Trójmiasta i sądziłam, że Daniel jeszcze będzie w domu, ale go nie zastałam. Wysłałam mu SMS-a – odpisał, że od rana jest w Nieliszu. Ma szkoleniowy dzień z grupą młodzieży i wróci w nocy, bo zaplanowali ognisko integracyjne. Nastawiłam się, że razem spędzimy wieczór, trudno, odbijemy sobie jutro. Pralka kończy pranie, wkładam ubrania do miski i wywieszam je na tarasie. Nagietki w doniczce całkiem uschły. Zapomniał ich podlewać, a od kilku dni nie padało. Dobrze, że poprosiłam Martynę, aby zaglądała do Larego podczas mojej nieobecności. Daniel wspominał o codziennych zajęciach windsurfingu, co prawda w pobliskim Nieliszu, ale wołałam, aby zjrzała do psa, na wypadek gdyby mój syn zapomniał go nakarmić, i, jak widać, nie myliłam się – gdyby nie Martyna, Lary mógłby uschnąć z głodu jak te kwiatki. Wyjmuję nagietki i wrzucam je do pojemnika z bio. Nagle zauważam, że pomiędzy resztkami warzyw i owoców leży gumowa rękawiczka. Daniel musiał ją tu wrzucić przez pomyłkę. Sięgam po nią i wtedy dociera do mnie, że to nie rękawiczka, tylko zużyta prezerwatywa. Wypuszczam ją z dłoni, jakby mnie parzyła. Daniel podczas mojej nieobecności przyprowadzał do domu dziewczynę i uprawiał z nią seks. Brałam pod uwagę fakt, że sypia z kobietami, ale mimo wszystko czuję się zniesmaczona. Kim ona jest? Dlaczego mi jej nie przedstawi? To coś poważnego czy nic nieznaczący seks? Jest za młody na związek, powinien skupić się na innych kwestiach niż dziewczyny. To drażliwy temat, bo za każdym razem przypomina mi o jego ojcu.

Momentalnie wracają wspomnienia, ukradkowe spojrzenia znad książki, potem pierwsza wspólna kawa w kawiarni bibliotecznej na pierwszym piętrze, wieczorne wyjście do kina, a także to, jak kilka miesięcy później zostałam sama w ciąży. Wygrała kariera naukowa, nie ja. Gdy dziś widzę go w jakimś programie w telewizji, wyobrażam sobie, że dzwonię do studia i na antenie wyrzucam wszystkie żale. Komu miałyby to służyć? Nie wiem, ale czasem daję się ponieść wyobraźni i jestem w niej nieobliczalna. Nie chcę, aby Daniel w równie podły sposób potraktował jakąś kobietę, a jeszcze bardziej nie chcę, żeby taka w ogóle pojawiła się w jego życiu. Kiedyś, w przyszłości, gdy skończy studia – tak, ale teraz jest na to za młody. Poznałam kilka jego koleżanek i nie mogłam uwierzyć, że w obecnych czasach dziewczyny zachowują się w taki sposób. Jedna, z którą spotykał się przez kilka miesięcy, po ich wspólnych nocach przechadzała się w jego koszulce po kuchni i – przekonałam się na własne oczy – nie miała pod spodem majtek. Bezcelnie wchodziła na mój teren, zaparzała sobie kawę, robiła dla nich kanapki. Ucieszyłam się, gdy zerwali ze sobą. Miałam wrażenie, że poluje na niego, nie marzy o niczym innym, niż złapać go na dziecko, a nie zgodzę się na to, by jakaś siksa popsowała życie mojemu synowi, złamała mu karierę, usidliła go. Wiem, że to niesprawiedliwe, przecież kiedyś sama znalazłam się w takiej sytuacji, ale ja nie chciałam złapać Leona na dziecko – zabezpieczaliśmy się, tylko coś nie zadziało. Daniel ma jeszcze czas na odpowiedzialność, wyjeżdża do Włoch, musi myśleć o swojej karierze.

Z hukiem zamykam pokrywę śmietnika. Porozmawiam z nim dziś wieczorem.

## Martyna

– Cześć. – Przykładam telefon do ucha i uruchamiam silnik. – Poczekaj, przerzucę się na głośnomówiący.

Dzwoni Alicja, dzisiaj wróciła z festiwalu. Rozmawiam z nią pierwszy raz od momentu, gdy zaczęłam uprawiać seks z jej synem.

– Już – mówię, wyjeżdżając z parkingu pod przedszkolem.

Właśnie odwiozłam Kornelię i wracam prosto do domu. Wojciech zawsze chciał, aby nasza córka chodziła do przedszkola, podkreślał, że to bardziej rozwojowe niż wychowywanie w domu. Nigdzie indziej nie zdobędzie tylu umiejętności społecznych, a dostosowanie się do życia w grupie to podstawa zdrowego funkcjonowania. Oczywiście się z nim zgadzam, tym bardziej że dzięki temu mam kilka godzin dla siebie i pożytkuję je w odpowiedni sposób. Mała od pierwszego dnia polubiła przedszkole, chyba brakowało jej dzieci przez trzy lata, które spędziła w domu na przedmieściach, z dala od towarzystwa rówieśników. Była samotna, zupełnie tak jak ja. Może dlatego tak szybko nawiązałam kontakt z ojcem jej koleżanki z grupy. Przez szczelny kloz kontrolni mojego męża przebił się niespodziewany, miły akcent nowej znajomości. Z ojcem Helenki byliśmy razem jako dodatkowi opiekunowie na wycieczce do zoo, potem przysłał mi kilka zdjęć naszych córek i tak się zaczęło. Żadna tam zdrada, po prostu niewinny flirt. Wspólnie organizowaliśmy w czerwcu Dzień Dziecka i umówiliśmy się na zakupy – czułam się przy nim dobrze, swobodnie, jak nigdy z Wojciechem. Nawet przez moment, gdy chodziliśmy po alejkach marketu, wyobrażałam sobie, że jesteśmy razem i mamy dwie wspaniałe córki.

Wojciech jakos dowiedział się o tych wspólnych zakupach. Zapewne ktoś nas widział w sklepie i nie omieszkał mu donieść, a on oczywiście się wściekł. Tłumaczyłam mu, że z ojcem Helenki jesteśmy razem w trójce, ale według niego i tak posunęłam się za daleko.

– Wspólne zakupy dla przedszkolaków uważasz za zdradę? – zapytałam, starając się załagodzić sytuację.

– Jesteś moja! – rzucił, patrząc mi srogo w oczy. – Jak śmiesz upokarzać mnie na oczach ludzi?! Wiesz, że jestem znaną i wpływową osobą...

– O czym ty mówisz? Upokarzać? To były wspólne zakupy, ja niczego złego nie zrobiłam – powtarzałam, nienawidząc się za to.

To było żałosne i żenujące – tłumaczenie się z czegoś, czego w ogóle nie zrobiłam. A mogłam zrobić, przecież czułam, że podobam się Kamilowi. Gdybym tylko chciała, mogłabym pchnąć naszą znajomość na bardziej emocjonujące tory, bo od półtora roku żył w separacji z mamą Helenki. Na każdym kroku mnie komplementował i miło nam się rozmawiało, ale nic poza tym się nie wydarzyło. Tymczasem spotkała mnie za to kara tak wielka, że jej skutki pamiętam do dziś. A teraz znów popełniam ten sam błąd, nawet poszłam o krok dalej – naprawdę zdradzam mojego męża. Chyba oszalałam.

– Wpadnij do mnie na lunch – proponuje Alicja.

Przecież tam jest Daniel, będziemy się czuć niezręcznie w jej towarzystwie. Nie rozmawialiśmy o tym, jak teraz będzie wyglądać nasz układ. Bardzo prawdopodobne, że powrót Alicji ostudzi entuzjazm. U mnie nie możemy się spotykać, to zbyt ryzykowne. Zresztą nawet nie powiedziałam mu, gdzie mieszkam, bo nie chcę, aby niespodziewanie mnie odwiedził, a kto wie, co wpadnie mu do głowy. Nie mam też ochoty spotkać go w ich domu, udawać, że nic nas nie łączy, grać przed Alicją.

– Nie dam rady – mówię.

– Nawet na chwilę? – W jej głosie wyczuwam zawód. – Muszę z tobą porozmawiać. Daniel już wyszedł i będzie dopiero wieczorem, a muszę pogadać z tobą w cztery oczy.

Skoro tak, chętnie wpadnę.



– To na godzinkę – zgadzam się. – Nie dłużej.

– O pierwszej?

Wczoraj, gdy wychodziłam od Daniela, poprosił mnie o numer telefonu. Nie podałam mu go, mówiąc, że mam bardzo zazdrosnego męża. Oczywiście jeśli tylko zechce, zdobędzie go od Alicji – po prostu spisze go z jej telefonu.

– Przyjdź na siłownię – powiedział, ujmując moją twarz w dłonie. – Jestem tam codziennie od dwunastej do czternastej. To nowe studio na Szwedzkiej – dodał, całując mnie w usta. – Spodoba ci się – wyszeptał mi do ucha. – Przyjdź!

Wojciech od jakiegoś czasu wspominał, że powinnam zadbać o formę, postanowiłam więc to wykorzystać. Wieczorem zapytałam go, co sądzi o tym, żebym raz czy dwa razy w tygodniu w godzinach przedpołudniowych chodziła na zajęcia dla kobiet – pilates, zumba i zdrowy kręgosłup. Wojciech odpałił stronę fitness klubu na swojej komórce. Na szczęście wszystkie zajęcia prowadzi młode kobiety, a w godzinach, które zaproponowałam, w siłowni są raczej sami emeryci. Połknął haczyk.

– Zadbaj o siebie, nim będzie za późno – rzucił, zamykając kłapę laptopa.

Piękna żona zawsze w cenie – dodałam w myślach i zapisałam się do klubu. Za miesięczny karnet zapłaciłam kartą kredytową męża, a potem wybrałam piątek, godzinę dwunastą, zdrowy kręgosłup i kliknęłam: rezerwuj. Postanowiłam zrobić Danielowi niespodziankę.

– Postaram się. Trzynasta, trzynasta trzydzieści, okej? – proponuję.

– Dziękuję ci, kochana! – mówi Alicja i rozłącza się w momencie, gdy podjeżdżam pod mój ogromny dom.

Właściwie nie mój, tylko mojego męża, ale gdy nie ma go w pobliżu, z przyjemnością korzystam ze wszystkich dogodności. Zastanawiam się, czy Alicja chce się spotkać tak po prostu, czy może wyczuła coś w zachowaniu Daniela. Czuję lekkie podenerwowanie na myśl, co by się stało, gdyby dowiedziała się, że sypiam z jej synem. Rzucam torebkę na fotel w salonie i uruchamiam ekspres. Przed wyjściem nie zdążyłam się napić kawy. Włączam głośno muzykę, przebieram się w dres i zabieram się do sprzątnia. To mnie uspokaja. Co prawda według Wojciecha powinniśmy wynająć sprzątaczkę, ale udało mi się go przekonać do tego, że nie potrzebujemy, aby ktoś obcy kręcił się po naszym domu. I dobrze, bo lubię być sama, wtedy naprawdę jestem sobą, a sprzątnię przy dźwiękach muzyki traktuję jak codzienny fitness.

Dzisiaj też myję podłogę, przecieram szyby, a gdy siadam odpocząć, wysyłam wiadomość do Wojciecha, że zanim odbiorę Kornelię z przedszkola, pojedę do Alicji oddać klucze. Oczywiście mam swój komplet, ale on o tym nie wie. Odpisuje błyskawicznie: „W końcu! Nie będziesz musiała zajmować się już jej psem!”.

Na wypadek gdybym spotkała Daniela, wkładam moją ulubioną sukienkę w kolorze fuksji z dużym wycięciem na plecach.

## Daniel

– Kiedy wyjeżdżasz? – pyta Michał.

– Pod koniec września – mówię, zdejmując koszulkę.

– Zajeżdżicie. Ja od października przenoszę się do Lublina. Jasne, że to nie to samo, co Włochy, ale też spoko. I lepsza kasa. Zostawić ci klucze do sauny?

Potakuję, więc rzuca nimi w moją stronę i wychodzi. Gość jest trenerem personalnym, zna się na rzeczy i lubię ćwiczyć w jego towarzystwie, ale dziś prowadzi zajęcia wytrzymałościowe, więc zadowolę się samotnym biegiem. Najpierw strefa cardio, potem sauna.

Lubię przychodzić wczesnym popołudniem na siłownię – jest mało ludzi, a nic tak nie wpływa na cały dzień jak wysiłek fizyczny. Oczywiście są też inne przyjemności, ale na nie pozwalam sobie tylko czasami. Ciekawe, jak będzie we Włoszech. Czy tam moje życie zmieni się diametralnie? Mam nadzieję, że zrealizuję swój plan. Pracowałem nad nim wiele miesięcy. Musi się udać!

Gdy wchodzę do sali, od razu ją zauważam. Ma na sobie czarne legginsy i obcisły niebieski top. Włosy związała kolorową gumką w kucyk na czubku głowy. Przeciera właśnie środkiem dezynfekującym panel sterujący na bieżni.

– Cześć! Co za niespodziewane spotkanie.

Adelina odwraca się i wyrzuca kawałek ręcznika papierowego do kosza.

– Daniel – uśmiecha się, podchodząc do mnie. – Cześć!

Nachylam się i całuję ją w policzek. Ostatnim razem ją przeleciałem i po wszystkich odwoziłem do domu, nie proponując kolejnego spotkania. A tu proszę, niespodziewanie na siebie wpadamy.

– Nie mówiłaś, że chodzisz tutaj na siłownię.

– Ty też.

– Przed czy po? – pytam, wskazując ręką na bieżnię.

– Przed.

– No to dawaj.

– To ty dawaj – ripostuje. – Ten sam poziom nachylenia powierzchni – mówi. – Daj na dwójkę, dystans, powiedzmy, tysiąc pięćset metrów. – Klika w kolorowy wyświetlacz. – A prędkość dowolna. Zobaczmy, kto pierwszy pokona trasę.

– Chcesz się ze mną ścigać? I tak ja dojdę pierwszy.

Wybucha śmiechem. Czyżby moje słowa odczytała dwuznacznie, w kontekście naszego ostatniego spotkania?

– Nie byłabym tego taka pewna. Dawaj! – rozkazuje i jej bieżnia już rusza.

Zaczyna powoli, ale z każdym krokiem przyspiesza, a ja idę w jej ślady. Po chwili biegniemy w równym tempie. Kątem oka widzę, jak piersi Adeliny podskakują. Czego jak czego, ale jestem pewien, że inne laski zazdroszczą jej cycków. Poza tym ma w sobie żywiołowość i swobodę, nie analizuje wszystkiego tak jak Martyna, a wiadomo – nie ma nic lepszego niż bezproblemowa laska obok. No i to jej zacięcie: na ostatnich metrach przyspiesza, chociaż nie sądziłem, że będzie w stanie dotrzymać mi kroku. Zerkam na nią i wyobrażam sobie, że nie ma rzeczy, której by nie osiągnęła. Determinacja pulsuje z każdej komórki jej ciała.

– Jesteś niesamowita – mówię, gdy kończymy bieg.

Mój oddech jest wciąż nierówny, a ona posyła mi prowokujące spojrzenie i rzuca:

– Jeszcze nie wiesz, na co naprawdę mnie stać!

## *Adelina*

Wybuchła śmiechem.

– W takim razie chętnie bym się dowiedział – odpowiada, zeskakując z bieżni.

Wiem, że widzi we mnie dziewczynę na szybki numer, seks bez zobowiązań przed rocznym pobytem we Włoszech. Tam pewnie też będzie obracał laski, ale z jego temperamentem i urokiem osobistym nie ma się co dziwić. Kochaliśmy się u niego w domu kilka dni temu. Co prawda zostałam do rana, a potem odwiózł mnie pod sam blok w drodze na trening, jednak nie zaproponował kolejnego spotkania ani nie zadeklarował, że to coś więcej niż zwykłe bzykanko. Może i dobrze, nie potrzebuję się angażować w związek bez przyszłości. Ale przecież widzę, że mu się podobam. Chciałby znów mnie przelecieć.

– Śpieszysz się? – pyta, jakby czytał w moich myślach.

– Nie. – Kręcę głową. – Do pracy idę na dziewiętnastą, więc mam cały dzień.

– To może skoczmy do Nielisza? – proponuje. – Matka dziś wróciła z Sopotu, więc rozumiesz – uśmiecha się – chatę mam zajętą, a w Nieliszu prowadzę kurs surfingu dla dzieciaków. Chciałabyś ze mną pojechać?

Przez chwilę się waham. Kalkuluje w myślach, czy jest mi to na rękę. W jakiej roli niby tam pojadę: asystentki, dziewczyny? Będę łączyć po plaży i przyglądać się, jak trenuje dzieciaki? Chociaż w sumie nie mam nic ciekawszego do roboty. Mimo że już początek września, upał nie daje za wygraną, a ja lubię pływać.

– Jasne, tylko muszę skoczyć do domu po bikini – mówię. – Podrzuć mi? Zajmie mi to minutę.

– Pewnie. Widzimy się na parkingu – rzuca i rusza w kierunku męskiej szatni.

Mam nadzieję, że matka śpi i nie zacznie prawić mi morałów. Gdy nie wróciłam na noc, o dziwo to zauważyła. Cały dzień gderała, że źle się prowadzę i skończę jak ona. Czyli jak? Z nieślubnym dzieckiem, na prochach? Niech się o to nie martwi, ja mam inne plany.

## *Martyna*

Gdy podjeżdżam pod dom Alicji, ona kręci się po ogrodzie i zrywa miętę. Spogląda na mnie i podnosi na powitanie rękę, a ja kroczę w jej stronę wąskim chodniczkiem. Podchodzę i składam pocałunek na policzku. Jak Judasz – przemyka mi przez myśl – jestem tak samo zdradziecka. Na jej skroniach zauważam siwe odrosty. Nieznaczące, ale już kilka dni temu powinna udać się do fryzjera. Cieszę się, że ja w genach odziedziczyłam późne siwienie. Moja matka i babcia zaczęły farbować włosy dopiero po czterdziestym piątym roku życia. Alicja trajkocze o fatalnej pogodzie w Sopocie i zaprasza mnie na taras.

– Zrobiłam domową lemoniadę – mówi, a ja wiem, że zaraz zaczniesz się żalić.

Pewnie znów chodzi o wyjazd Daniela do Florencji. Ja staram się o tym nie myśleć. Wiem, że będzie mi go brakować. Jest jak egzotyczny owoc w moim nudnym, niezmiennym od lat jądrospisie.

– Chcesz kostki lodu?

– Nie, dziękuję. – Biorę szklaneczkę do ręki. – Zasadziłaś miętę czekoladową? – pytam, ugniatając papierową słomką dno szklanki.

– Tak. Kupiłam też pieprzową, ale jakoś marnie rośnie – odpowiada, a potem zaczyna mówić o festiwalu i spotkaniach autorskich, które miała przyjemność poprowadzić, jednak czuję, że zaprosiła mnie do siebie w innym celu. I nie myślę się, bo niespodziewanie diametralnie zmienia temat.

– Daniel z kimś sypia – mówi, a ja o mało nie dławię się lemoniadą.

Zerka na mnie oskarżycielsko. Wie o nas? Teraz mnie zdemaskuje? Przerazenie wciska mnie w fotel.

– Nie patrz na mnie w ten sposób – dodaje. – Wiem, wiem. – Macha ręką. – Doskonale znam twoje zdanie: jest dorosły, ma prawo do własnego życia – wymienia, przewracając oczami. – Ale nic nie poradzę na to, że źle się z tym czuję i chcę się wygadać.

A więc nie wie, że to ja! Co za ulga!

– Tylko się nie śmieję – przestrzega mnie. – Znalazłam w śmietniczce zużytą prezerwatywę.

Mimo jej zakazu wybucham śmiechem.

– Grzebiesz w śmietniku w jego pokoju? – pytam.

– Nie. – Kręci przecząco głową. – Wrzucił ją do bio.

– W sumie poprawna segregacja.

Posyła mi karcące spojrzenie, ale kąciki jej ust lekko się unoszą. Upija łyk lemoniady i spogląda mi w oczy.

– Myślisz, że traktuje ją poważnie?

– Nie sądzę – odpowiadam. – To pewnie chwilowe.

Przecież nie traktuje się poważnie kobiety, która ma męża, dziecko i jest starsza o niemal dwadzieścia lat. To przygoda, pokusa, a jak wiadomo, zakazany owoc smakuje najlepiej.

– Mam taką nadzieję – mówi Alicja, spoglądając na mnie. – Ciekawe, kiedy i czy w ogóle mi ją przedstawi.

Znasz ją bardzo dobrze, od lat, właśnie patrzysz jej w oczy – odpowiadam w duchu, a głośno dodaję:

– Raczej nie. Wiesz, jak dziś jest z młodymi: dziś ta, jutro inna.

– On wyjeżdża za miesiąc do Włoch, nie potrzebuje sobie teraz komplikować życia.

Jak ty w jego wieku? – mam to pytanie na końcu języka, ale zamiast tego mówię:

– Przynajmniej wiesz, że się zabezpieczają.

Wczoraj kochaliśmy się w salonie, na sofie, przy blasku świecy. Na samo wspomnienie czuję przyływ podniecenia. Ten chłopak ma w sobie jakąś niezwykłą magię. Jest hipnotyzujący. Po raz pierwszy rozumiem uczucie, które codziennie towarzyszy Alicji: naprawdę brakuje mi Daniela, każda chwila bez niego wypełniona jest tęsknotą. Co on ma w sobie takiego, że nie można przestać o nim myśleć?

– Wszystko okej? – pyta nagle Alicja.

– Nie – odpowiadam, spoglądając na nią. – Nie układa mi się z Wojtkiem i chciałabym od niego odejść.

Naprawdę to powiedziałam? Te słowa wprawiają mnie w osłupienie. Wymówiłam je w końcu na głos, po raz pierwszy w życiu podzieliłam się nimi z kimś innym i w końcu czuję ogromną ulgę.

## Alicja

– Odejść? – Spoglądam na nią zdziwiona.

Martyna spuszcza wzrok. Ma pomalowane na beżowo powieki, długie rzęsy i wymodelowane brwi. Jest ładna, atrakcyjna. Zawsze zastanawiało mnie, dlaczego wyszła za mąż za kogoś takiego jak Wojciech. Nie, nie zastanawiało – to złe sformułowanie, bo wiedziałam, dlaczego to zrobiła. Po prostu dziwiłam się, jak można być z kimś jedynie dla pieniędzy, a nie mam wątpliwości, że pozwoliła się kupić. Chciała wygodnego życia na wysokim poziomie, jednak okazało się, że stare porzekadło jest prawdziwe: pieniądze szczęścia nie dają.

– Tak. – Kiwa głową.

– Masz kogoś?

Rozszerza oczy. Jakiś dziwny grymas przebiega przez jej twarz.

– Nie – mówi, ale ja wiem, że to nieprawda. Nie chce się przyznać, żeby nie zapeszać? Może.

– Chcesz się rozwieść? – pytam.

– Nie. – Znów kręci przecząco głową. – Wojciech nigdy nie zgodzi się na rozwód. Po prostu nie chcę już z nim być.

– Już go nie kochasz?

– Nigdy go nie kochałam – odpowiada, a po chwili smutno dodaje: – Wiem, że nigdy go nie lubiaś. Tak samo jak wiem, że nigdy nie powinniśmy byli zostać małżeństwem.

Dopadają mnie wyrzuty sumienia. To ja ich poznałam, a potem nie odwiodłam jej od ślubu. Pamiętam, jak mi powiedziała, że się oświadczył i że się zgodziła. Pogratulowałam jej wtedy, nie przekonywałam, że to błąd, że nie pasują do siebie, że kiedyś spotka kogoś, kto na nią zasługuje. Nie zrobiłam tego, bo tak naprawdę nie miałam pewności, czy spotka tego jedyne. Nikt nigdy nie wie, czy spotka drugą połówkę. Ja nie spotkałam. A jeśli zostałyby sama, bez męża i dziecka, miałyby do mnie żal. To zbyt ważna sprawa, by komukolwiek doradzać, ale mogłam chociaż wyrazić swoją opinię, poprosić, by się zastanowiła, dała sobie więcej czasu. A teraz chce odejść.

– Jak chcesz to zrobić? – pytam.

Przed ślubem podpisali intercyzę, czego zupełnie nie rozumiem. Jak można budować związek, mając nawet w dalekim, czysto hipotetycznym rozważaniu plan na wypadek jego rozpadu? Czy już wtedy nie zaczyna kiełkować w głowie wizja końca? W miłości nie ma miejsca na nieszczęśliwe scenariusze. A może moje myślenie jest błędne?

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Na ten moment oszczędzam pieniądze. – Wodzi palcem po brzegu szklanki. – Tylko, błagam, nie zdradz mnie. Jeśli on się dowie o moim planie, zabije mnie. Nie żartuję. – Spogląda mi w oczy. – Po prostu chcę wyjechać. Nie wiem jeszcze dokąd, nie wiem też, jak to zrobić, ale już nie chcę z nim dłużej być.

– Chcesz uciec? To bez sensu – stwierdzam. – Masz prawo zmienić zdanie. Wystąp o rozwód. Nie żądasz od niego pieniędzy, nie chcesz niczego oprócz wolności.

Martyna spuszcza głowę i ciężko wzdycha.

– No co ty – mówi w końcu. – On nie znieśie porażki, odrzucenia, a tym właśnie jest rozwód. Nigdy mi go nie da.

## *Martyna*

– A gdybyś, dajmy na to, zdradziła go? – pyta, a ja czuję, jak ciernie mi skóra na karku.

Już to zrobiłam. Z twoim synem.

– Może wtedy sam by odszedł? – Przygląda się mi bacznie.

– Nie, po prostu by mnie zabił.

– Zabił? – Alicja wybuchła śmiechem. – To nie kalifat, że kobieta nie ma prawa do własnego zdania.

– To tak nie działa, nie w przypadku Wojciecha – mówię, nie wyjawiając jej całej prawdy, bo gdyby dowiedziała się, że celowo przypiekl mi rękę żelazkiem, od razu zgłosiłaby sprawę na policję, żądając założenia niebieskiej karty, co tylko by go rozsierdziło.

– To co zrobisz? – Głos Alicji wrywa mnie z paskudnych wspomnień.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Przede wszystkim muszę zebrać pieniądze. Jak odejdę, zostanie z niczym.

Co ona może o tym wiedzieć? Tutaj wszystko jest jej, tam nic nie jest moje.

– Powinnaś wrócić do pracy – sugeruje.

– Wiem, ale nie jest to proste. Złożyłam kilka podań, niestety bez rezultatu.

– Może na początek jakieś zastępstwo? – rzuca. – Albo powinnaś się przebranżwić.

– W wieku czterdziestu lat?

– Jesteś relatywnie młoda.

Wybucham śmiechem.

– Zabiję cię za to „relatywnie”.

Alicja też się śmieje. Gdy w końcu się uspokajamy, zerkam na nią i mówię:

– Nie wiem jeszcze, co zrobię, ale wiem jedno: nic nie powstrzyma mnie przed tym, żeby się od niego uwolnić.

Wychodzę przed piętnastą. Mówię, że muszę zdążyć odebrać Kornelię z przedszkola, choć to niejedyny powód. Nie chciałam zostać dłużej, bo odebrała telefon od Daniela, który niebawem miał wrócić do domu, a ja wolę nie spotykać się z nim w jej towarzystwie.

Moja córka przez całą drogę z przedszkola śpiewa piosenkę o wakacyjnych przygodach, dopisuje jej humor, który mnie też się udziela. Zatrzymuję się na moment w zieleniaku, kupuję śliwki, jabłka i warzywa na supkę. Parkuję na podjeździe, wypinam Kornelię z fotelika, a potem wyjmuję zakupy. Mała ociąga się, kuca i przygląda mrówkom, które w tym roku są plagą w naszym ogrodzie. Podchodzę do drzwi i od razu zauważam, że coś jest nie tak. W pierwszej chwili nie wiem, co wzbudziło mój niepokój, jednak sekundę później widzę przesuniętą wycieraczkę. Gdy wychodziłam z domu, leżała inaczej. Tego jestem pewna, bo przecież wcześniej przecierałam próg szmatą i wtedy wycieraczka ściśle do niego przylegała. Miałam zamiar ją wytrześć, ale pomyślałam, że zrobię to potem. Przejechałam po niej tylko mokrą ścierką i równiutko ułożyłam. Kładę zakupy na ziemi i kucam. Wygląda, jakby ktoś ją podnosił. Obok na płytkach dostrzegam pełno piachu. Ktoś sprawdzał, czy znajduje się pod nią klucz? Ktoś chciał się dostać do naszego domu? Kto?

– Mamo, szukasz mróweczek?

– Tak, skarbie – mówię, a potem wyjmuję z torebki klucz i wkładam do zamka.

Na pewno nie było tu Wojciecha, przed siódmą wyjechał do Lublina i ma wrócić późnym wieczorem. Listonosz? Zerkam do skrzynki przyczepionej do drzwi wejściowych – jest pusta. Ulotkarzy mój mąż pogonił już kilka lat temu. Kurier? Nic nie zamawiałam, a poza tym dzwoniłby, gdyby miał dla mnie ja-

kąś paczkę. Wycieraczki nie przesunąby ani wiatr, ani niesforny dalmatyńczyk sąsiadów, bo zawsze chodzi na smyczy. Moja teściowa? Teść? Nigdy nie przyjeżdżają bez uprzedzenia, bo wiedzą, że Wojciech tego nie lubi. Nie odwiedzają mnie też sąsiadki. Z nikim nie utrzymuję zażyłych relacji, bo on nie lubi przyjmować gości. Jedyną obcą osobą, którą akceptuje w naszym domu, jest Alicja, ale jej dzisiaj tu nie było. Wołam Kornelię, wchodzimy do środka i zamykam za nami drzwi. Ogarnia mnie strach. Zasuвам zamek i dodatkowo wewnętrzną zasuwę. Mała biegnie do swojego pokoju, a ja rozglądam się po wnętrzu. A jeśli ten ktoś w jakiś sposób dostał się do domu?

– Kornelia, zaczekaj! – wołam, ale ona jest już na górze.

Pędzę za nią po schodach, potykając się o stopnie. Serce wali w mojej klatce piersiowej. Jest tu lodziej? Czy zrobi nam teraz krzywdę? Wpadam do pokoju córki, która kuca już przy domku dla lalek, i biorę ją na ręce.

– Nie chcę! – Pręży się. – Chcę się bawić!

– Za chwilę. – Staram się brzmieć spokojnie, choć sama słyszę, że drży mi głos. – Zapomniałaś umyć rączki – dodaję, rozglądając się dookoła.

Na chwilę przystaję i nasłuchuję. Kornelia wyswabada się i pędzi do łazienki, a ja za nią. Wszystko wydaje się takie samo, chyba nic nie zostało przestawione ani nie zniknęło, poza tym nie trzymamy klucza pod wycieraczką, więc nikt nie mógł go stamtąd zabrać i dostać się do środka.

Pozwalam córce wrócić do zabawy i wychodzę z domu. Obchodzę go powoli dookoła, ale nic nie wzbudza moich podejrzeń, przynajmniej dopóki nie zbliżam się do zarośli z tyłu budynku. Coś się tam rusza! Czuję, jak ciepnie mi skóra na karku. Staję w pół kroku. Z jednej strony chciałabym sprawdzić, kto się tam schował, z drugiej – boję się i najchętniej bym uciekła. A jeśli ten ktoś ukryty w krzakach tylko czeka, aż się do niego zbliżę? Zaatakuje mnie, stracę przytomność, a on wkradnie się do domu i porwie dziecko? Pulsuje mi w uszach. Czuję, jakby mój język był ze szklanej waty i wypełniał całe usta. Otwieram jej szeroko, głośno wciągając powietrze. Mam wrażenie, że za chwilę się uduszę. I nagle z zarośli zrywa się do lotu ogromny ptak. Krzyczę w przerażeniu. Nigdy go tu wcześniej nie widziałam. To chyba jakiś drapieżnik, sokół albo jastrząb. Widzę rozpostarte skrzydła i szponiaste pazury, które z każdą sekundą się ode mnie oddalają. Powoli się uspokajam. To tylko ptak – powtarzam sobie w duchu. Czy możliwe, że to on przesunął wycieraczkę? Raczej nie. Przecież nie zbliżyłby się aż tak bardzo.

Wracam w stronę drzwi i gdy wchodzę do środka, jeden szczegół przykuwa moją uwagę – odbity ślad dłoni na bocznej szybie wiatrołapu. Właściwie to same opuszki palców, dziesięć równych smug. A jednak ktoś tu był. Nic mi się nie wydawało. Ktoś zaglądał do środka. Daniel? Tylko dlaczego miałby tu przychodzić? Moje serce znów zaczyna gonitwę. Kilka godzin wcześniej przecierałam tę szybę i smug na pewno nie było. Ktoś musiał się tu pojawić w czasie, gdy ja siedziałam u Alicji. Tylko kto i dlaczego?



## Daniel

– Widzę to, Daniel – mówi matka. – Jesteś stale nieobecny. Zakochałeś się?

– Nie – pryham.

Już któryś raz robi podchody. Nie sędzę, żeby domyśliła się, co łączy mnie z jej najlepszą przyjaciółką, ale na pewno coś podejrzewa: zwietrzyła inną kobietę na swoim terytorium. Może wyczuła woń perfum Adeliny lub Martyny? Choć ulubiony zapach jej przyjaciółki w naszym domu nie powinien raczej zastanawiać – przecież często opiekuje się Larym.

– Niebawem wyjeżdżasz do Włoch. – Matka idzie za mną do przedpokoju. – Nie potrzebujesz sobie teraz komplikować życia.

Schylam się i zawiązuję buty, a ona wciąż papla.

– Mamo, panuję nad sytuacją. – Podnoszę się i rzucam jej zirytowane spojrzenie. – Naprawdę nie musisz się o mnie martwić. Wiem, czego chcę od życia, i to realizuję. Wyluzuj – rzucam, a potem wychodzę.

Wiem, że miała ochotę zapytać, kiedy wrócę, ale sobie darowała. Pewnie na widok mojej torby sportowej domyśliła się, że idę na siłownię, więc za trzy godziny powinienem być z powrotem, a teraz chwyci za telefon i zadzwoni do Martyny poskarżyć się, że synek wymyka się jej z rąk. Nie wie tylko, że jej przyjaciółka gra tu pierwsze skrzypce i nie odbierze teraz połączenia, bo czeka na mnie w siłowni. Mam tylko nadzieję, że nie przyjdzie też Adelina. Dziwnym trafem wybrała tę samą siłownię. Cóż, może i Zamość to nie Warszawa, łatwiej tu wpaść na znajomych na każdym rogu, ale wolałbym, aby nie widziała mnie w towarzystwie Martyny. A tym bardziej, aby nie zaczęły w szatni niezobowiązującej rozmowy, w trakcie której wyszłoby na jaw, że spiąją z tym samym facetem. Rozpętałyby się piekielko. Zdradzona, zazdrosna kobieta nie cofnie się przed niczym – zdaję sobie z tego sprawę. Lawiruję na linii ognia, ale za dwa tygodnie ulotnię się z Polski, a do tego czasu postaram się, żeby się o sobie nie dowiedziały.

Gdy wchodzę do siłowni, od razu ją dostrzegam. Stoi w strefie cardio, jeszcze mnie nie widzi. Ruszam w jej kierunku i zanim się odwróci, obejmuję ją w pasie i składam pocałunek na jej szyi. Uśmiecha się, ale jest skrepowana. Publiczne okazywanie uczuć musi ją stresować. Nie rozumiem, jak może tkwić w związku z kimś, kto ją tak ogranicza.

– Przebiorę się i za chwilę jestem – rzucam w jej stronę i ruszam w kierunku męskiej szatni.

Gdy po chwili wracam, ma włosy spięte w wysoką kitkę. Wygląda młodo, na pewno nie na swoje czterdzieści lat. Seksowna z niej laska. Ciekawe, czy ktoś z tu obecnych domyśli się, że ze sobą spiąmy. Odkąd matka wróciła, jest to utrudnione, ale nie niemożliwe, a skoro Martyna tu przysłała, ma ochotę na kontynuację.

– Połóż się tutaj. – Wskazuję na ławeczkę do podnoszenia ciężarów.

– No co ty! Nie dam rady.

– Spróbuj – zachęcam ją. – Albo zacznij od orbitreka, a ja powalczę tutaj.

Chwilę ćwiczymy w milczeniu, z głośników leci żywiołowa muzyka. Dziś jest mało osób, ale Martyna ciągle rozgląda się na boki. Czyżby zauważyła coś niepokojącego? Nagle zeskakuje i nachyla się nade mną.

– Daniel – szepce. – Czy byłeś przedwczoraj pod moim domem?

– Co? – Spoglądam na nią, nie rozumiejąc, o co jej chodzi. – Nie. Po co miałbym do ciebie jeździć? Powiedziałaś, że masz zazdrosnego męża, a ja nie potrzebuję problemów.

Przygląda mi się uważnie. Nie wierzy mi? Odkładam sztangę.

– Co się dzieje? – pytam.

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Chyba ktoś był pod moim domem.

– Kto?

– Nie wiem, nie widziałam go.

Wpada w paranoję?

– Więc skąd możesz wiedzieć, że był, skoro nikogo nie widziałś? – pytam.

– Masz rację – stwierdza i się prostuje.

Łapię ją za rękę. Odwraca twarz w moją stronę.

– Za dużo myślisz – szepczę jej do ucha. – Wyluzuj, nikt o nas nie wie.

Kiwa głową.

– Tęskniłem za tobą. Mam dla ciebie niespodziankę – dodaję i nim zdąży odpowiedzieć, chwytam ją za rękę i prowadzę w stronę sauny.

## *Martyna*

Ciągnie mnie w stronę przeszklnych drzwi. Mocno ściska mi rękę, a ja rozglądam się panicznie na boki. Co prawda jest mało ludzi, ale mimo wszystko nie chcę, aby zachowywał się w ten sposób. Już pocałunek był czymś, za co mój mąż poderznąłby mu gardło, a mnie wypchnął przez okno z ostatniego piętra wieżowca lub zabił w inny spektakularny sposób.

Wchodzimy do strefy relaksu – z jednej strony są drzwi do sauny suchej, z drugiej do parowej. Daniel chwytą mnie za biodra i przyciska do ściany.

– Nie... – Próbuję się wyrwać z jego uścisku.

Jest silny, całuje mnie w szyję i nie zwraca uwagi na mój protest.

– Przestań! – Z całej siły odpycham go od siebie.

Co on sobie wyobraża? Nie mam ochoty uprawiać z nim seksu w miejscu publicznym, nie jestem jedną z jego koleżanek!

– Zachowujesz się jak napalony nastolatek – rzucam.

Po grymasie jego twarzy widzę, że go zabolalo. Wiem, że nie jest już nastolatkiem, ale nie podoba mi się to, co robi. Jest brutalny, tak nie zachowują się prawdziwi mężczyźni. Robi krok w tył.

– Przepraszam. Myślałem, że tego chcesz – mówi, spoglądając mi w oczy.

Dostrzegam w nich skrępowanie. Nie chcę, żeby mnie tak traktował, ale nie chcę też go stracić. Potrzebuję go, zwłaszcza teraz, gdy ktoś kręci się pod moim domem. Powiedział, że to nie on, a ja mu ufam. Dlaczego miałyby kłamać? Ale jeśli nie on, to kto? Naprawdę nikt nie przychodzi mi do głowy. Złodziej? Zwykły rabuś robiący rozpoznanie przed kolejnym skokiem? Nasz dom oblepiony jest naklejkami firmy ochroniarskiej – czy ten ktoś byłby na tyle głupi albo lekkomyślny, by pominąć ten istotny szczegół?

Daniel siada na ławce obok stosu świeżych białych ręczników.

– Nie chciałam cię urazić – zaczynam, bo momentalnie robi mi się go szkoda. – Ale nie chcę robić tego tutaj, w miejscu, gdzie w każdej chwili może ktoś się pojawić – dodaję, siadając obok niego.

– To gdzie mamy to teraz zrobić? – pyta, spoglądając mi w oczy.

W pierwszej chwili chce mi się śmiać. Nie minęło nawet kilka tygodni od naszej pierwszej potajemnej schadzki, a ja już wyobraziłam sobie, że łączy nas coś szczególnego, nie tylko wspólny seks. Daniel zwał mnie do siłowni na zwykłe bzykanko, a ja chciałam wierzyć, że chodzi o coś więcej: bliskość, przyjaźń, wsparcie. Może nawet miłość? Nie wiem dlaczego, ale uczepliłam się myśli, że on pomoże mi wyrwać się ze związku, w którym tkwię. Będzie moim wybawcą, obrońcą, zbawieniem. A to jeszcze dzieciak, gówniarz szukający nowych doznań fizycznych.

– To nie ma sensu – mówię, wstając.

– Poczekaj. – Chwytą mnie za rękę. – Nie chciałem, żeby zabrzmiało...

– Wiem – przerywam mu. – Ale to od początku nie miało sensu i nigdy nie powinno się zdarzyć. Jestem najlepszą przyjaciółką twojej matki, mam męża, dziecko...

– I co z tego? – wtrąca, chwytając mnie za biodra.

Ciepło jego dłoni, bliskość jego ciała... Pragnę go, po prostu znów mam na niego ochotę. Wstaje i patrzy na mnie z góry.

– To, że ty niebawem wyjeżdżasz – szepczę.

– To pojedź ze mną.

Uśmiecham się i kręcę głową.

– No co? – Przesuwa rękę na moje plecy i przyciąga mnie bliżej siebie. – Nie śmiej się, mówię poważnie: wyjedź ze mną do Włoch.

– Nie rób mi głupich nadziei.

– Zaryzykuj. Mówiałaś, że nie układa ci się z mężem. Nie widzisz, że nie jesteś z nim szczęśliwa? Zmień to!

– Nie mam dwudziestu lat jak ty – przerywam mu – aby ot tak zacząć wszystko od nowa! – Pstrykam palcami w powietrzu.

– Zawsze jest czas na zmiany, zawsze!

– Idealista – rzucam i zagryzam dolną wargę.

Jego ręka dotyka mojego policzka. Patrzymy sobie w oczy.

– A nawet gdyby – zaczynam. – Twoi znajomi pomyślą, że przyjechałeś z matką.

– Byłabyś najseksowniejszą matką w całej Florencji. Musiałbym trzymać cię z daleka od moich włoskich kumpłi – szepce mi żartobliwie do ucha.

Jego zarost drapie mnie po policzku. Zaczynamy się całować i choć nie powinnam tego tu robić, to jakaś część mnie chce się zapomnieć, oddać chwili, znów znaleźć się w niebie rozkoszy. Daniel wkłada mi dłonie pod bluzkę i przyciąga mocniej do siebie. Czuję, jak bardzo jest podniecony. Zastanawiam się, czy sobie ze mnie żartuje, czy naprawdę zależy mu na tym, abym pojechała z nim do Florencji. Przez jedną krótką chwilę widzę nas tam razem, szczęśliwych, pełnych energii. Wyobrażam sobie kolarce na mieście, wieczorne spacerunki i moja naiwność nagle mnie rozbawia. Odsuwam się od niego.

– To się nie uda – mówię.

– Cii. – Dotyka palcem moich ust. Zaczynam całować jego dłonie, a on wciąga mnie za drzwi sauny.

– Dołączysz do mnie, gdy już tam będę – mówi cicho. – Daj sobie szansę.

– I co miałabym tam robić? – uśmiecham się pobłaźliwie, podejmując z nim tę głupią grę. – Gotować ci, prać, matkować?

– Przestań. Znam dużo ciekawsze aktywności. – Zaczyna całować mnie w szyję. – Obiecay, że o tym pomyślisz, że weźmiesz to pod uwagę.

To tylko uświadamia mi, że prawdziwy z niego dzieciak. Myśli, że można tak z dnia na dzień wyjechać za granicę i po prostu rzucić całe swoje dotychczasowe życie, zacząć od nowa.

– Wyjeżdżam na początku października, a ty do mnie dołączysz – ciągnie. – Najpierw możesz przyjechać na weekend, ściemnisz coś mężowi.

– A co z moją córką? – pytam, gdy zdejmuje ze mnie ubrania.

– Nic jej nie będzie, gdy zostanie z ojcem.

Wygłasza całą serię naciąganych scenariuszy, a ja zastanawiam się, dlaczego tak bardzo zależy mu, żebym odwiedziła go we Włoszech, i ilu dziewczynom złożył już taką propozycję. Zresztą to nieważne, a na pewno nie aż tak, by nie kochać się z nim w tej gorącej, zasnutej parą saunie.

Nasze ciała lepią się od potu i wilgoci, ślizgamy się, a drewniane deski pod nami skrzypią. On sięga po ręcznik i rzuca go na ławkę. Kładę się na nim i znów tracę głowę. Pozwalam Danielowi wejść w siebie, oplatom nogami jego ciało, w wilgotnej mgłę dookoła widzę zarys jego ramion, ale nie samą twarz. To mnie trochę uspokaja, bo nawet jeśli są tu gdzieś kamery, obraz będzie słaby. Nikt nie rozpozna na nim żony radnego, która pozwala się posuwać dwadzieścia lat młodszemu chłopakowi, synowi jej najlepszej przyjaciółki. To byłby skandal. Ludzie nie zostawiliby na mnie suchej nitki, doszłoby do samosądu. Gdyby prawda o mnie ujrzała światło dzienne, byłabym już martwa.

Daniel po kilku szybkich pchnięciach wychodzi ze mnie i opada na deski obok, głośno dysząc. Nie udało mi się szczytować razem z nim, ale nie szkodzi. Wystarczy mi jego bliskość i to, że działałam na przekór Wojciechowi. Dany przyciąga mnie do siebie mocnym ruchem i całuje w czubek głowy.

– Pojedź ze mną – szepce. – Nie pożałujesz.

Wysłuchuję się w szybkie bicie jego serca, zamykam oczy i obiecuję sobie, że to zrobię. Po raz pierwszy dokonując życiowego wyboru, posłucham serca, a nie rozumu.

## Adelina

Z matką jest już całkiem źle. Powinnam na siłę zaprowadzić ją do psychiatry, ale przecież jest dorosłą kobietą – jak mam to zrobić bez jej zgody? W nocy, gdy wróciłam z pracy, przyszła do mojego pokoju. Zachowywała się cicho, ale mimo wszystko musiałam ją zbudzić. Otworzyła drzwi i stanęła w progu.

– Przepraszam, że cię obudziłam – powiedziałam, odwracając się w jej stronę.

Właśnie się przebierałam. Gdyby weszła kilka sekund później, byłabym już w łóżku i udawałabym, że śpię.

– Możemy porozmawiać? – zapytała.

– Jasne – odparłam, choć kompletnie nie miałam na to ochoty. Byłam zmęczona i marzyłam o śnie. – Siadaj. – Zrobiłam jej miejsce w nogach łóżka.

– Gdzie ty tak chodzisz po nocach? – zaczęła. – Nie podoba mi się to. Prosisz się o problemy.

Znów się zaczyna. Przewróciłam oczami, ciesząc się, że w pokoju jest zbyt ciemno, by to zobaczyła.

– Byłam w pracy. Mówiłam ci: pracuję w knajpie.

Pokiwała bez przekonania głową. Ma obsesję na punkcie nocnych powrotów do domu. Mogłabym ją o to zapytać, ale wiem, że i tak nie wyjawi mi prawdy. Konfabulacja to jej drugie imię. Nawet mnie jej nie oszczędziła, zatajając moją przeszłość, zakłamując tożsamość. Kiedyś przyznała, że imię mojego ojca tak naprawdę brzmi inaczej. Znałam go jako Tadeusza, ale okazało się, że tak nazywał się jej ojciec, a mój dziadek. Gdy po raz kolejny spytałam o mojego tatę, powiedziała to, co zawsze, czyli same kłamstwa: „Jednego możesz być pewna: bardzo go kochałam i jesteś dzieckiem poczętym z miłości. Nic nigdy tego nie zmieni. I proszę, nie męcz mnie. Daj temu w końcu spokój”.

Ale jak mogę dać spokój czemuś, co mnie dotyczy? Nie chciał mnie wychowywać? Nie mógł? Gdzie bym była teraz, gdyby nas nie zostawił? Jakie nosiłabym nazwisko? Jestem ciekawa, jakich udzieliłaby odpowiedzi na te pytania.

– Zmień pracę – powiedziała, gładząc kołdrę na moim łóżku. W świetle księżycy widziałam jedynie jej kontur, rozczochrane włosy i suchą szyję. Wyglądała jak widmo. – Łażenie po nocy nie jest dobrze widziane!

A co według ciebie jest dobrze widziane? Posiadanie nieślubnego dziecka? Ukrywanie przed nim prawdy?

– Od października wracam na studia, więc i tak zmienię pracę – odparłam, powstrzymując ziewanie. – Chciałabym już spać, jestem zmęczona.

– Nikt mnie nie chce! – wrzasnęła nagle matka, wstając. – Nikt mnie nie chce na tym świecie! Już się do tego przyzwyczaiłam.

Powinnam była ją zatrzymać, powiedzieć, że to nieprawda, ale miałam dość jej towarzystwa, zrzędenia i kiepskiego nastroju.

A potem rano znalazłam na stole przygotowane dla mnie śniadanie. Kanapka i herbata. Musiała zrobić je albo późno w nocy, chwilę po tym, jak zasnęłam, albo wcześniej rano. Herbata była zimna, a rzodkiewka zafarbowała na różowo pomarszczony ser. Zamiast się ucieszyć, przypomniałam sobie tamtą wodę z rozpuszczonymi tabletkami. To było już dawno temu, ale wciąż o niej nie zapominałam. Może teraz matka dosypała mi czegoś do herbaty. Czy nie jest tak, że każdy mierzy własną miarą? Skoro stale podejrzewa mnie o nieczne zamiary wobec niej, kto wie, co jej chodzi po głowie. Wylałam zawartość kubka do sedesu. Nigdy nie wiem, czego się po niej spodziewać. Najchętniej bym stąd uciekła, ale nie mogę. Nie poradzi sobie beze mnie.

Moja komórka zaczyna wibrować na blacie. Widzę, jak Sylwia zerka ukradkiem na telefon. Nie układa nam się od tamtej niedzieli w Nieliszu. Jest na mnie zła, uważa, że odbiłam jej faceta.

– Dobrze ci radzę – powiedziała. – Daj sobie z nim spokój, bo będziesz tego żałować!

– Grozisz mi? – zapytałam, spoglądając jej prowokacyjnie w oczy.

Niech sobie nie myśli, że przestraszą mnie te pogróżki i ulegnę jej wpływow. Nigdy, przenigdy nie można pozwolić, by druga osoba miała nad tobą władzę.

– Ja ci tylko dobrze radzę – powtórzyła. – Zmień chłopaka, póki jeszcze nie jest za późno.

– To nie jest mój chłopak – zaprotestowałam. – Po prostu kolega.

Oczywiście Sylwia nie wie, że się z nim przespałam, ale nie wie też o wielu innych rzeczach. Nauczyłam się trzymać ludzi na dystans.

– Kolega? – rzuca kąśliwie, widząc twarz Daniela na wyświetlaczu.

Unoszę brwi, posyłam jej uśmiech i wychodzę na zaplecze odebrać telefon.

## Daniel

– Cześć – mówię. – Możesz gadać?

– Jasne, jestem w pracy, ale mam chwilę.

W oddali słyszę dźwięk muzyki i brzdęk naczyń.

– A co robisz jutro?

– Mam wolne.

– Wpadniesz do mnie na imprezę?

– Imprezę?

– Tak, robię pożegnalną imprezę przed wyjazdem do Włoch. Będzie trochę znajomych, dobra muza. Byłoby fajnie, gdybyś przyszła i może pomogłabyś mi w przygotowaniu zarcia.

Adelina reaguje entuzjastycznie.

– Jasne! Ale uprzedzam, nie jestem dobra w gotowaniu – śmieje się.

– Jeśli choć w połowie jesteś tak świetna jak w łóżku... – rzucam.

– Przestań – przerywa mi, wciąż się śmiejąc.

Och, to jej zgrywane skrzepowanie. Dlaczego dziewczyny udają, że tego nie lubią, a tak naprawdę myślą tylko o tym, jak poderwać i usidlić przystojnego chłopaka? Naprawdę sądzi, że jej uwierzę? Niech jej będzie.

– Dobra, zamówię pizzę – mówię – ale myślałem też o sałatkach i kanapkach. Produkty już kupiłem, wszystko czeka gotowe na twoje sprawne rączki.

Adrian namówił mnie na zorganizowanie pożegnalnej domówki. Matka akurat wyjeżdża na kilka dni na kolejny festiwal literacki, więc warto zrobić użytek z wolnej chaty, a dobrze, jak na imprezie jest dużo dziewczyn. Poza tym zaprosiłem Adelinę, bo potem chętnie pójdzie ze mną do łóżka. Co prawda seks nie był dotąd rewelacyjny, ale przynajmniej jest napalona, a to oznacza szansę na dobrą zabawę. Z Martyną jest o wiele lepiej, przy niej czuję się jak uczeń – to ona wie prym. Przy Adelinie z kolei gram pierwsze skrzypce, choć mam wrażenie, że tylko do czasu. Drzemią w niej niespełnione pragnienia, potrzeba mocnego seksu – czuję to w jej dotyku i spojrzeniu. O nie, nie jest niewiniątkiem, choć takie właśnie sprawia wrażenie na pierwszy rzut oka. I to jej mocna strona: ma w sobie coś, co przyciąga uwagę i intryguje.

Cieszę się, że matka wyjeżdża i będę miał wolną chatę. Choć trochę odpocznę od jej dziwnego zachowania, które powoli zaczyna mnie drażnić. Od kilku dni chodzi spięta, wiecznie mi się przygląda. Nie sądzę, aby Martyna do wszystkiego jej się przyznała, ale i tak zachowanie matki zwiastuje kłopoty.

Wczoraj po kolacji nastawiłem jej ulubiony serial na Netflixie, przyniosła z lodówki wino i zanim uruchomił się telewizor, powiedziała, że Martynie nie układa się z mężem. Spojrzałem na nią zdziwiony. Po co mi o tym mówi? Zacząłem nawet podejrzewać, że o nas wie, ale to niemożliwe, bo wtedy od razu zrobiłaby aferę. Po chwili załapałem, o co jej chodziło – o to, że ludzie źle się dobierają i trzeba uważać, z kim się człowiek wiąże, bo nawet zwykły seks może mieć daleko idące konsekwencje. Chciała mnie ostrzec przed błędem młodości... Te jej nieoczywiste gadki! Jakby nie mogła powiedzieć wprost: „Uważaj, z kim sypiasz. Zobacz, do czego mnie to doprowadziło – w twoim wieku zostałam samotną matką”. Oczywiście tego nigdy nie powie. Nie chciałem rozmawiać z nią na ten temat, wspominałem więc o pożegnalnym przyjęciu i o tym, że chcę zaprosić kilkoro znajomych, gdy ona pojedzie na festiwal.

– Tylko z rozwagą, kotku – mruknęła. – Nie podpalcie domu!



Starła się żartować, ale widziałem w jej oczach tysiące znaków zapytania. Chciała zadać mi masę pytań, tylko nie wiedziała, od czego zacząć, a ja nie zamierzałem ułatwić jej zadania.

– Spotykasz się z kimś? – rzuciła nagle, odwracając głowę w moją stronę.

– Co? – Spojrzałem na nią z ukosa.

– No czy z kimś się na stałe spotykasz?

– Chodzi ci o to, czy mam dziewczynę?

Skinęła głową.

– Nie. Nic na stałe. – To akurat jest prawdą. – Nie gadajmy już, bo zgubimy wątek – dodałem, rozkładając się wygodnie na sofie.

Nie zamierzałem rozmawiać z nią na ten temat. I to nie tylko z nią. Mam swój plan i tego będę się trzymać.

Odkładam telefon na blat kuchenny. Fajnie, że wpadnie Adelina. Weekend zapowiada się pełen atrakcji i niezapomnianych doznań.

## Martyna

Wojciech wraca z pracy przed siedemnastą. Podcinam różę w ogrodzie, gdy widzę, jak parkuje przed domem, wysiada i zamasztyłem krokiem idzie w stronę drzwi. Znowu jest wściekły. Zerka na Kornelię – bawi się w piaskownicy. Powinam zabrać ją do domu, boję się zostawić ją samą na podwórku. Wojciech przebierze się i zjedzie do kuchni coś zjeść. Obiad jest gotowy i wystarczy, żeby sam go sobie podgrzał, ale on oczekuje, że podsunę mu go pod nos. Nienawidzę siebie za to, że dałam się wkręcić w tak chory, męczący układ.

Gdy bez słowa zamyka za sobą drzwi, podnoszę się z kolan i podchodzę do Kornelii.

– Idziemy coś zjeść?

– Nie chcę – protestuje, stukając w dno plastikowego wiaderka, po czym je podnosi. – To mój obiadek. – Wskazuje na babkę z piasku.

Wiedziałam, że będzie niezadowolona. Muszę wziąć ją na siłę, a wtedy się rozplacze, albo zostawić w piaskownicy, tyle że wtedy ja będę się stresować. Od czasu, gdy zauważyłam ślady czyichś rąk na szybie, jestem jeszcze bardziej ostrożna. Zawsze byłam czujna, jeśli chodzi o bezpieczeństwo córki, ale teraz wyostrzyłam zmysły. Nie powiedziałam Wojciechowi o tym, że ktoś kręci się wokół domu. Być może założyłyby kamery, a to oznaczałoby jeszcze większą kontrolę z jego strony. Nie zniósłabym ciągłego życia pod jego czujnym okiem.

Od kilku dni zastanawiam się, kim jest osoba, która zostawiła ślady na szybie. Ktoś, komu Wojciech zaszedł za skórę? Z takim charakterem na pewno ma wielu wrogów. A może to ktoś, kto mnie pilnuje? Moje serce przyspiesza. Nawet gdyby Wojciech wynajął kogoś, by śledził każdy mój ruch, nie dowiedziałby się o potajemnych spotkaniach z Danielem. Chodzę na siłownię – sam powiedział, że powinienem bardziej dbać o formę, poza tym jeżdżę do Alicji karmić psa – tu mogłoby być trochę problematycznie, bo skoro jej syn jest w domu, po co ja muszę się tym zajmować, ale może udałoby mi się to jakoś wytłumaczyć. Najgorsze jest to, że jeśli Wojciech kogoś wynajął, prędzej czy później dowie się o prywatnych lekcjach, cotygodniowych wizytach w domach rozsiansych po mieście, kłamstwach, którymi faszeruję go każdego dnia.

– Musimy pójść teraz do domku – mówię. – Wrócił tatuś, mamusia poda mu obiad.

– Nie chcę – powtarza Kornelia.

Nie mogę jej zostawić samej. A jeśli pod naszymi oknami kręci się pedofil i tylko szuka okazji, żeby porwać dziecko?

– Chodź, kochanie – mówię spokojnie, choć powoli zaczynam się denerwować.

Nie chcę brać jej na siłę, a potem słuchać płaczu. Nie cierpię, gdy Wojciech zerka na mnie z dezaprobata i rzuca kąśliwe uwagi na temat tego, jak beznadziejną jestem matką.

– Nastawię ci bajkę – wytaczam najcięższe działa.

Mała zerka na mnie z zainteresowaniem.

– Świnikę Peppę – dodaję.

Wiem, że już wygrałam. Jeszcze kilka zachęcających słów i pójdzie grzecznie do domu. Mąż nie pochwała, gdy puszcza jej bajki. Oczywiście sam nie robi nic, by zainteresować ją czymś innym, tylko wygłasza swoje mądre rady. Rozwojowe zagospodarowanie czasu naszej córki należy już wyłącznie do mnie. Co z tego, że padam z nóg i nie chce mi się przez kolejną godzinę grać ludzika Lego.

– Zobaczmy, czy są jakieś nowe odcinki – mówię zachęcająco.

Mam plan: puszcza jej bajkę w wersji anglojęzycznej, przekonując, że tylko w ten sposób może dowiedzieć się, co nowego u jej ulubionych bohaterów, a gdy Wojciech spróbuje skrytykować mój sposób

działania, powiem, że przecież bajka jest po angielsku i dzięki temu dziecko osłucha się z językiem. Mała wyciąga do mnie rączkę i już spokojnie idziemy do domu.

Momentalnie czuję na sobie spojrzenie. Nie muszę podnosić głowy, by zobaczyć, jak stoi w oknie sypialni i mi się przygląda. Nie dam mu tej satysfakcji i nie zerknę w tamtą stronę. Zamiast tego biorę Kornelię na ręce i podrzucam do góry, śmiejąc się przy tym radośnie. Mała to uwielbia, od razu wybuchając śmiechem – i o to chodziło: nic go bardziej nie wkurza niż moje szczęście. A dzisiaj mam ochotę mu dopiec. Kręcę się z Kornelią dookoła własnej osi i myślę, jakie to chore: ten cały teatr, który odgrywamy każdego dnia. Jestem już tym zmęczona i naprawdę chciałabym to zmienić.

Od ostatniego spotkania z Danielem buzuje we mnie nadzieja. Po raz pierwszy od wielu miesięcy w mojej głowie pojawiła się realna wizja ucieczki. Miałabym gdzie się schronić, gdybym przyjęła jego zaproszenie. Oczywiście wiem, że to niedorzeczne, nie mogę obarczać go takim ciężarem. Poza tym powiedział tak w momencie, gdy jest uzależniony od seksu ze mną, ale wystarczy, że wyjedzie do Florencji i zastąpi mnie nową kobietą.

Mimo wszystko myśl o ucieczce do Włoch zakiełkowała w moim umyśle i każdego dnia podlewam ją nowymi wizjami. Paszport Kornelii leży w sekretarzyku w gabinecie Wojciecha razem z naszymi dokumentami. Wystarczy go zabrać, spakować najpotrzebniejsze rzeczy i wyjechać. Na początek mogłybyśmy zatrzymać się u Daniela, a potem znalazłabym pracę i oddzielne mieszkanie. Wojciech będzie nas szukał, na pewno, dlatego najpierw muszę zastawić na niego pułapkę. Utkam się z jego własnych grzechów i go w nią złapię. Wiem, co zrobić, by zamknąć mu usta – mam na niego kartotekę. A potem ucieknę z Kornelią i znajdziemy się poza jego zasięgiem. Nikt ani nic mnie przed tym nie powstrzyma!

## Alicja

Dostałam propozycję przeprowadzenia kilku spotkań autorskich w ramach festiwalu, który ma się odbyć w ten weekend. Wyjeżdżam jutro rano i zastanawiam się, czy znów poprosić Martynę, aby zajęła się psem. Daniel będzie co prawda w domu i on mógłby to zrobić, ale w ten sposób dowiem się, z kim się spotyka. Nie wiem, czy powiedzieć jej o tym wprost, cenię sobie szczerłość, choć potrafię przewidzieć, jak zareaguje na ten pomysł. Zasugeruje, że powinnam dać mu wolność, że jest dorosły i ma prawo do prywatności. Chyba lepiej będzie, gdy nie wspomnę o tym, że Daniel jest w Zamościu, i znienacka poproszę ją, aby podjechała nakarmić psa. Najlepiej w sobotni wieczór, gdy ma się odbyć impreza. Wiem, że Martyna nie odmówi mi pomocy, a potem wyciągnę od niej, kim jest kobieta, z którą sypia mój syn.

Po ostatniej naszej rozmowie bez przerwy myślę o trudnej sytuacji, w jakiej się znalazła. Chciałabym jej jakoś pomóc, ale nie bardzo wiem jak. Propozycja wprowadzenia się do mnie to rozwiązanie na kilka dni, najwyżej tygodni, a ona potrzebuje recepty na resztę życia. Od początku czułam, że Wojciech nie jest facetem dla niej, jednak tego nie powiedziałam, i teraz mam wyrzuty sumienia. Wiedziała, co robi, więc moje rady wcale nie musiałyby jej odwieść od decyzji o ślubie, ale i tak żałuję, że nie padły z moich ust. Przynajmniej czułabym się rozgrzeszona. Powinna się od niego uniezależnić i jak najszybciej znaleźć pracę. Znam kilka wpływowych osób w Zamościu, ale zna je również Wojciech, a mam wrażenie, że brak pracy to nie tylko sprawa zajętych wakatów, ale przede wszystkim braku pozwolenia ze strony męża. Martwię się o nią. Powiedziała, że nic nie powstrzyma jej przed ucieczką od niego, a desperacja nigdy nie jest dobrym doradcą.

Wstaję z sofy i nalewam sobie wina do kieliszka. I kto to mówi? Sama zachowuję się jak ona, więc powinnam ją zrozumieć – też zrobię wszystko, by uchronić syna przed przedwczesnym wchodzeniem w dorosłość i wszystkimi konsekwencjami z tym związanymi. I nic nie powstrzyma mnie przed przegonieniem dziewczyny z jego życia. On nie potrzebuje teraz stałego związku, wyjeżdża do Włoch, otwiera się przed nim nowa przyszłość. Nikt nie może mu jej popsuć.

Sięgam po komórkę i piszę na WhatsAppie do przyjaciółki. Od razu zgadza się zająć Larym. Cieszę się, że zawsze mogę na nią liczyć. Odkładam telefon na kuchenny blat i idę na górę włożyć ostatnie rzeczy do walizki. Za dwie godziny powinnam już wyjechać, by zdążyć na umówioną kolację z ekipą festiwalową.

## Daniel

Podjeżdżam na Ciepłą kilka minut przed osiemną. Impreza jest na dwudziestą, ale Adelina jeszcze musi pomóc mi przygotować sałatki i kanapki. Do tego zamówię pizzę, a w lodówce już chłodzi się alkohol. Matka rano pojechała do Warszawy, co oznacza, że jutro znów będę mógł zaprosić Martynę. Telefon dzwoni w kieszeni mojej bluzy, gdy Adelina wychodzi z klatki. Zerkam na wyświetlacz, ale zanim zdążę odebrać, ona już otwiera drzwi do auta.

– Cześć – rzuca, wskazując na fotel.

– Cześć – odpowiadam, chowając telefon do kieszeni. Oddzwonię, gdy tylko będę miał warunki do rozmowy.

Po jej minie widzę, że jest spięta. Czyżby chodziło o naszą ostatnią wyprawę do Nielisza? To nie był najlepszy pomysł, żeby ją tam zabierać, bo w ogóle nie miałem dla niej czasu. Trochę się opalała, pływała, przyglądała się moim zajęciom z dziećmi, a potem wypożyczyła rower. Myślałem nawet, że postanowiła nim wrócić do Zamościa, ale kilka minut przed tym, gdy skończyłem, znów pojawiła się na plaży. Odwiozłem ją niemal w to samo miejsce, z którego teraz ją odbieram, i nie odzywałem się przez parę dni. Nie wiem, co ona tak naprawdę o mnie myśli i jak traktuje nasze relacje, ale zdaje się, że liczy się dla niej dobra zabawa i raczej nie zawraca sobie głowy konwenansami.

– Kupiłam mięso na steki – mówi, gdy wycofuję z podjazdu. – Lubisz steki, prawda?

– Pytanie! – śmieję się. – O ile ktoś umie je doskonale przyrządzić.

– Masz grilla?

– Jasne.

– To o resztę się nie martw. – Posyła mi uśmiech i sprawdza coś w smartfonie.

Gdy podjeżdżamy pod dom, znów dzwoni telefon.

– Będę musiał odebrać – informuję Adelinę, zerkając na wyświetlacz. – Mam ważną rozmowę, dzwonią z Włoch. Rozgość się.

Wysiadam z auta, rzucam jej klucze i oddalam się w głąb ogrodu.

Nie chcę, aby cokolwiek usłyszała z tej rozmowy. Nie sądzę co prawda, aby mogła mi przeszkodzić w realizacji planu, ale im mniej osób wie o twoim życiu, tym ono się lepiej układa. I tego niezmiennie się trzymam.

## Adelina

Chwytam klucze w locie i odprowadzam go wzrokiem. Przykłada telefon do ucha i znika za rogiem domu. Ciekawe, co za ważną rozmowę musi przeprowadzić i z kim. Wyraźnie nie chce, abym ją słyszała, chociaż nie znam włoskiego. Chyba że tylko tak powiedział, a naprawdę dzwoni do niego ktoś zupełnie inny... Przypominają mi się słowa Sylwii, jej przestroga, żebym się z nim nie zadawała. Czy ona rzeczywiście coś o nim wie, czy tylko jest zazdrosna? Może powinnam mu się lepiej przyjrzeć, wyciągnąć z niego więcej informacji na temat wyjazdu do Włoch? A może ten Erasmus to jedna wielka ściema?

Stoję jeszcze chwilę, nasłuchując, jednak nie dobiega mnie dźwięk słów. Przez chwilę zastanawiam się, czy iść za nim i spróbować podsłuchać, ale nie chciałabym, aby mnie przyłapał, to zbyt ryzykowne. Odwracam się więc i ruszam wąskim chodniczkiem w stronę drzwi, rozglądając się dookoła.

Dziecko bogatej matki żyje zupełnie innym życiem niż ja. Ma czas na swoje pasje, surfing, sport, zagraniczne stypendium i nie musi zapieprzać na nockę. Przekręcam klucz w zamku i wchodzę do środka. Po drugiej stronie drzwi czeka na mnie pies. Kucam i głaszczę go po głowie. Zawsze chciałam mieć zwierzątko, ale mama nigdy się nie zgodziła. W ciasnym mieszkaniu w bloku ledwo dla nas starcza miejsca, mówiła, chociaż wiem, że tak naprawdę miała na myśli: ledwo dla niej starcza miejsca. Gdyby mnie nie było, mogłaby ułożyć sobie życie po swojemu. Nie da się ukryć, że jestem wpadką, pomyłką, na którą musi patrzeć każdego dnia.

Zsuwam z nóg buty. Kroczę po błyszczącej podłodze w stronę salonu. Jestem tu drugi raz, ale dopiero teraz mam okazję przyjrzeć się wszystkiemu z bliska. Pies człapie za mną krok w krok, jakby mnie pilnował, jakby czytał w moich myślach. Na kominku ołtarzyk Daniela, zdjęcia z ważnych momentów w jego życiu. Moja matka ani jednego mojego zdjęcia nie oprawiła w ramki i nie postawiła na honorowym miejscu. Znów ścisiska mnie gdzieś w środku. Myślałam, że z tego wyrosłam, a jednak za każdym razem, gdy uzmysławiam sobie, jak bardzo nasze relacje różnią się od tych, które łączą moich rówieśników z ich rodzicami, serce pęka mi z bólu. Odwracam się i ruszam schodami na górę. Chcę zobaczyć, jak wygląda pokój Daniela. Jak prezentuje się sypialnia tego niezmiernie przystojnego, elektryzującego faceta, którego nie tylko własna matka uważa za chodzące bóstwo. Ostrożnie stawiam każdy krok, jakbym bała się, że ktoś przyłapie mnie na myszkowaniu, ale oprócz mnie nie ma tu nikogo. Lary zatrzymał się u podnóża schodów, najwyraźniej nie zamierza śledzić mnie na górę. Idę po ciemku, aby stojący w ogrodzie Daniel nie zorientował się, że weszłam na piętro. Na prawo jest zamknięty pokój. Naciśkam klamkę i moim oczom ukazuje się sypialnia jego matki. Zupełnie inna od tej, którą zamieszkuje moja. Serce mi przyspiesza, wiem, że nie powinnam wchodzić, naruszać jej prywatności, ale pokusa jest zbyt silna. Chłonę zapach unoszących się w powietrzu perfum. Podobają mi się. Nie znam ich, ale przypuszczam, że są markowe i niebotycznie drogie, takie, jakich moja matka nigdy nie miała. Podchodzę do starannie zaścielonego łóżka, siadam i zamykam na moment oczy. Gładzę dłonią aksamitną i przyjemną w dotyku kapę, a potem podchodzę do okna. Ukrywam się za zasłoną, która jest zaciągnięta jak na noc, i wyglądam na zewnątrz. Daniel stoi w głębi ogrodu i nadal z kimś rozmawia, co chwilę energicznie gestykuluje. Na nocnej szafce widzę stos książek, na podłodze miękki puszysty dywan, a nad łóżkiem obraz. Powoli zaczyna zapadać mrok, ale dokładnie widzę kontury kobiecej sylwetki wygiętej w zmysłowej pozie. Czy to jego matka, czy tylko abstrakcyjna grafika mająca pobudzić zmysły kochanków? Daniel nie wspominał nigdy o ojcu, a ja nie pytałam, ale udało mi się wyciągnąć z brata Sylwii kilka informacji. Nie wychowywał syna, nie wiedział też, gdzie jest i kim jest. Po tych słowach poczułam niezwykłą więź z tym chłopakiem. Pólsierota, tak jak ja. Mam ochotę zajrzeć do szafy, ale boję się, że w każdej chwili może wrócić Daniel i nie uda mi się spenetrować jego sypialni.

Wchodzę do pomieszczenia naprzeciwko – jakbym zajrzała do innego świata! I nie chodzi o to, że nie ma puszystych dywanów ani miękkich kap. Po prostu panuje tu piekielny bałagan. Na podłodze stos gazet, na biurku szklanka z niedopitym napojem, na łóżku rzucony ręcznik. Pochyliłam się i podnoszę go do twarzy. Pachnie męskim żelem pod prysznic. Danielem. Chciałabym się spokojnie przyjrzeć każdej rzeczy, ale lepiej, żeby mnie tu nie zastał. Atmosfera mogłaby zrobić się niezręczna, a tego bym nie chciała. Słyszę uderzenia pazurów Larego na dole. Czyżby wyczuł, że jego pan zmierza w stronę domu? Po cichu wycofuję się z pokoju i biegam po schodach. Siadam na najniższym stopniu w momencie, gdy drzwi wejściowe się otwierają i staje w nich Daniel. Lary kręci się pod jego nogami, ale po chwili przychodzi do mnie i kładzie mi pysk na kolanie. Zaczynam drapać go po głowie.

– Cóż za czułości – zauważa Daniel. – Czuję się zazdrosny!

– Niepotrzebnie – mówię, wstając i ruszając w jego stronę.

Przyszłam przygotować sałatki, ale nie miałabym nic przeciwko temu, by zacząć od czegoś innego. Najwidoczniej Daniel podziela moje zdanie, bo gdy tylko podchodzę, chwytam mnie za pośladki i sadza na barowym stołku. Zgrabnym ruchem rozdziela mi nogi, przyciąga do siebie, obejmuje w pasie i zaczyna całować.

## *Martyna*

Alicja prosiła, abym zajrzała do Larego. Wojciech nie będzie zadowolony, gdy powiem mu, że muszę na chwilę wyjść. Mogłabym skłamać, że jadę do ojca, ale i tak sprawdzi, gdzie jest mój telefon.

Zjadł obiad i siedzi pochylony nad laptopem. Zapewne śledzi kursy walut, notowania giełdowe i wszystkie te nudne wykresy, które opanowały jego życie i zrobiły z niego potwora. Jest uzależniony od pieniędzy. Wystarczy lekkie tąpnięcie na giełdzie, a on niemal drze włosy z głowy. Jego wściekłość promieniuje na mnie i Kornelię. To tacy ludzie jak on skakali z wieżowców na Wall Street w czarny czwartek dwudziestego trzeciego października tysiąc dziewięćset dwudziestego dziewiątego roku. Jestem przekonana, że on postąpiłby tak samo. Nie cierpi przegrywać, źle znosi porażki, zawsze znajdzie winnego i ukarze w najbardziej surowy sposób.

Wzdycham ciężko, ale szybko odkasłuję, nie chcę, żeby wyczuł mój nastrój. Przy nim nauczyłam się kontrolować każdy swój ruch, gest i przejaw emocji. Szczerłość może mnie zbyt wiele kosztować.

Wycofuję się do kuchni i wkładam naczynia po obiedzie do zmywarki. Kornelia zasnęła przed telewizorem, oglądając bajkę. Udało mi się przenieść ją do jej pokoju – pośpi jeszcze co najmniej godzinę. Gdybym żyła w normalnym małżeństwie, mogłabym powiedzieć mężowi, że wykorzystam ten czas dla siebie: poczytam książkę, poćwiczę jogę lub przejdę się po sklepach, ale ja nie rozmawiam z nim o takich kwestiach. Właściwie w ogóle z nim nie rozmawiam. Zamykam zmywarkę, gaszę światło w kuchni i gwałtownie odwracam się w stronę okna. Odkąd ktoś kręcił się pod domem, czuję się tu jeszcze bardziej nieswojo. Wystarczy, aby ktoś stanął pod oknem, żeby mnie obserwować. Gdy w pomieszczeniu robi się ciemno, a ja nie zauważam nikogo w ogrodzie, oddycham z ulgą. Stoję w skupieniu i przyglądam się drgającym na wietrze tujom. Zapada zmrok, nadchodzi jesień, drzewa tracą coraz więcej liści, a ja jestem coraz bardziej widoczna dla przypadkowych gapiów. Wiem, że nie ma sensu zaczynać dyskusji na temat ogrodzenia, Wojciech już podjął decyzję.

Wchodzę na górę sprawdzić, czy Kornelia nadal śpi. Odwrócona buzią do ściany, spokojnie oddycha, więc przysmykam drzwi i idę do sypialni. Po drodze zerkam do gabinetu Wojciecha – zasnął w fotelu. Głowa luźno opada mu na pierś, a ręce złożył na brzuchu, przez co wygląda trochę jak nieboszczyk. Niestety wystarczy przyjrzeć się jego unoszącej się i opadającej klatce piersiowej, by zyskać pewność, że ten potwór wciąż żyje. Wpada mi do głowy myśl, by wymknąć się z domu. Mogłabym zostawić telefon, a potem powiedzieć, że wyskoczyłam jedynie po mleko i jajka do naleśników, które obiecałam zrobić Kornelii na kolację. W czterdzieści minut byłabym z powrotem – akurat, by wypuścić Larego do ogrodu, nalać mu świeżej wody i nałożyć karmy do miski. Bardzo prawdopodobne, że Wojciech nawet nie obudzi się do tego czasu. Zdarzają mu się długie popołudniowe drzemki. Decyzję podejmuję błyskawicznie. Po cichu schodzę po schodach, chwytam torebkę i na palcach wychodzę z domu.



## *Adelina*

Jego ruchy są gwałtowne. Jest tak bardzo podniecony czy śpieszy się, żeby zdążyć przed imprezą? Oparcie krzesła barowego wbija mi się w plecy, więc próbuję zmienić pozycję, ale Daniel właśnie zdiera ze mnie koszulkę. Sprawnym ruchem ręki pozbywa się swojej polówki. Jego umięśnione ciało działa na moje zmysły. Unoszę się lekko, gdy zaczyna zdejmować ze mnie dżinsy. Ledowe żarówki nad kuchennym blatem rzucają na nas blask. Zdaję sobie sprawę, że odsłonięte żaluzje i wielkie okna salonu odkrywają przed światem to, co właśnie robimy. Nie obchodzi mnie to, niech sobie ktoś patrzy, jeśli ma taką potrzebę. Dla mnie liczy się tu i teraz, mocne zdecydowane ruchy Daniela, rozkosz, która zaczyna pulsować w dole brzucha. Zamykam oczy, mój oddech przyśpiesza, jest mi błogo. I nagle wizja matki, która zmienacka pojawia się w wyobrażeniach, psuje wszystko. Widzę jej zmiotą twarz, gdy rzuca w moim kierunku oskarżycielskie słowa. Łażenie po nocach, zadawanie się z chłopakami poznanymi w barze – czyż nie o tym stale głędzi? Wiem, co by powiedziała, gdyby mnie teraz zobaczyła. Dziwka, dostanie to, na co sobie zasłużyła, bzyka się z przypadkowym facetem, poniesie za to zasłużoną karę. Ale Daniel nie jest przypadkowy. To zupełnie nie tak. Staram się skupić na jego ciepłych dłoniach, które obejmują moje biodra, otwieram oczy i patrzę na jego piękną twarz.

– Poczekaj, wezmę gumkę – szepce mi do ucha.

Chciałabym, aby zaniósł mnie na górę, do sypialni jego matki, tam byłoby nam wygodnie, ale wiem, że tego nie zrobi. Za niespełną godzinę zjawią się jego znajomi, więc nie ma czasu na grę wstępnią ani powolne celebrowanie bliskości do samego rana. On chce mnie zerznąć, jestem tylko zabawką, nic dla niego nie znaczę. Czy to mnie boli? Ublży mi? Nie, nie ujęłabym tego w ten sposób. Mimo wszystko nie wiem, jak bym się zachowała, gdybym nagle musiała zniknąć z jego życia. Podnieca mnie myśl, że ze sobą śpiamy, że w tej kwestii pokonałam napaloną na niego Sylwię. Daniel ponownie we mnie wchodzi, przyciąga do siebie i gdy zaczyna rytmicznie się poruszać, nagle pada na nas jasna smuga światła z zewnątrz. Jakby ktoś skierował w okno reflektor. Ostry blask mnie oślepia, mrużę oczy. Ktoś zaparkował pod bramą? Widzi nas? Przygląda się nam w tym momencie? Spoglądam na Daniela, jest podniecony, zdaje się nie dostrzegać niczego, co dzieje się dookoła.

– Daniel – mówię cicho. – Daniel.

Nadal ma zamknięte oczy, ale gdy nagle dobiega do naszych uszu jakiś trzask od strony ogrodu, jednocześnie zerkamy w kierunku okna. I jestem pewna, że myślimy o tym samym.

## *Martyna*

Ostrożnie zamykam za sobą drzwi, aby nie zbudzić Kornelii i Wojciecha. Niczym złodziej przemykam do auta, wciąż zastanawiając się, czy dobrze robię. A jeśli on się obudzi? Czuję zimny dreszcz na plecach na samą myśl o konsekwencjach. Wymykanie się z domu w czasie, gdy śpi, i zostawianie Kornelii pod jego opieką to już igranie z ogniem. Nie dostałam zgody, działałam bez jego aprobaty, czego on nie znosi. Nie daruje mi tego. Foczką znów kołysze się na boki, obrazy ostre niczym brzytwa wywołują nieprzyjemne doznania i odczucia w moim ciele. Trzęsą mi się nogi, drżą ręce. Wiem, co mnie czeka. To samo, co ostatnio, a kto wie, może tym razem spotka mnie jeszcze gorsza kara. Może nie przeżyję kolejnej jego zemsty. Zabije mnie, a potem zatuszuje zbrodnię. Stale powtarza, że ma wszędzie znajomości. Wpływowy pan radny, lokalny biznesmen, taki, któremu wszyscy kłaniają się w pas. Nikt z tych ludzi nie zna jego prawdziwego oblicza, a może wiedzą, jaki jest, ale wystarczają im jego polityczne frazesy i układy. Człowiek bez kręgosłupa moralnego, gracz, manipulator i oszust. Mój mąż.

Żwir chrzęści mi pod stopami, jestem już na podjeździe. Muszę to zrobić, jakiś wewnętrzny imperatyw każe mi podjąć tę nierówną walkę, sprzeciwić mu się, zawalczyć o siebie. Poza tym obiecałam Alicji, że zajmę się Larym, i nie chcę jej zawieść. A Daniel? Dlaczego go nie ma? Nie wspominał, że gdzieś wyjeżdża. Może znów jest na szkółce surfingu z dziećmi? Kładę rękę na pilocie i przyciskam klawisz otwarcia. Mrugają światła. Oby tylko nie obudziły Wojciecha. Chwytam za klamkę i otwieram drzwi. Muszę się pośpieszyć, jeśli chcę zdążyć, zanim mój mąż dowie się, że postąpiłam wbrew niemu.

## *Daniel*

– Ktoś tam jest. – Adelina przywiera do mnie ciałem i szeptem do ucha.

Ostry blask światła oślepia mnie, nie widzę, co dzieje się na zewnątrz, ale zgadzam się z nią: nie jesteśmy tu sami. Odsuwam ją od siebie i schylam się po leżące na podłodze spodnie. W pośpiechu zdejmuję prezerwatywę i wyrzucam ją do kosza. A jeśli to Martyna? Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem? Jeśli matka uważa, że z kimś sypiam, może zechce użyć fortelu, aby mnie nakryć. Nakłamać Martynie, że dom jest pusty, i poprosić ją, aby zajęła się Larym.

– Ubieraj się! – krzyczę w stronę Adeliny.

Widzę grymas rozczarowania na jej twarzy. Jestem mało delikatny, wręcz obcesowy, ale nie mam teraz czasu na czułość. Gdy Martyna nas nakryje, nic nie wyjdzie z moich planów. Nie wyjdzie ze mną do Włoch, wróci do swojego męża, strażnika jej życia i stracę z nią kontakt. Wciągam przez głowę polówkę i ruszam w stronę wyjścia. Lary płacze się pod nogami, słyszę warkot silnika dobiegający zza drzwi. Kątem oka widzę, jak Adelina sięga po spodnie.

Jeśli to Martyna, nie powinna zastać jej tutaj ze mną. Nie mogę do tego dopuścić.

– Schowaj się. – Podbiegam do niej. – To może być moja matka, nie chcę, aby nas nakryła.

– Twoja matka? – pyta, wkładając bluzkę. – Przecież mówiłeś, że wyjechała.

– Mogła wrócić, kurwa, nie wiem... – Popycham ją w stronę schodów. – Idź do mojego pokoju i nie wychodź do czasu, aż po ciebie przyjdę.

Spogląda na mnie z wyrzutem. Wyczuła, że ją okłamuje? Gasną światła, silnik cichnie, ktoś właśnie idzie w naszą stronę. Nie zamknąłem furtki, gdy przyjechaliśmy. Lary człapie w stronę drzwi – to znak, że niespodziewany gość zaraz tu będzie.

– Szybko! – rzucam.

Adelina zabiera swoją torebkę z kuchennego blatu i posłusznie pędzi po schodach na górę.

Gdy znika mi z oczu, ruszam w stronę drzwi wejściowych.

## *Martyna*

– A dokąd to? – Rozbrzmiewa za moimi plecami.

Zastygam. Nieruchomieję. Jakby nagle dopadł mnie niespodziewany paraliż. Powoli się odwracam. Mój mąż stoi w otwartym oknie sypialni.

– Gdzieś wyjeżdżasz? – pyta, mrużąc oczy.

W jego spojrzeniu dostrzegam groźbę. Wiem, że na końcu języka ma te wszystkie ponure wizje, które ostatnio mi przedstawił.

– Mam ci przypomnieć... – zaczyna, ale przerywam mu:

– Zapomniałam czegoś z samochodu.

Dobrze, że nie schowałam do bagażnika torby sportowej, z którą jeżdżę na siłownię. Chwytam za długi pasek i ciągnę do siebie. Wojciech zamyka okno, a ja pod jego czujnym spojrzeniem pokornie wracam do domu. Gdy otwieram drzwi, powolnym krokiem schodzi po schodach, wciąż mi się przyglądając.

– Nastawię jeszcze pranie – mówię, ruszając w stronę łazienki.

– Co tam masz? – pyta, podchodząc.

– Rzeczy z siłowni, właśnie piórę kolory i...

Nie pozwala mi dokończyć zdania. Wyrывa torbę z mojej ręki, otwiera zamek i wysypuje na podłogę jej zawartość. Nie ma tam nic, co postawi mnie w niekorzystnym świetle. Daniel nosi prezerwatywy, to jego działka. Na podłogę wypadają więc czarne legginsy, niebieski top, szczotka do włosów, dezodorant i worek ze sportowymi butami. Nic, do czego Wojciech mógłby się przyczepić.

– O co ci chodzi? – pytam, spoglądając mu z wyrzutem w oczy.

– O twoją wierność – mówi z uśmiechem. – Nie ufam ci.

Moje serce przyspiesza. Czy on coś wyczuł? A może ma dowody mojej zdrady? Zaczyna mi się kręcić w głowie. W mojej wyobraźni znów pojawia się foczka, hušta się na boki, wymierzając kolejne sekundy mojego życia.

To był pierwszy raz, jak uwięził mnie za białymi drzwiami. Trzy długie dni spędziłam w tym piekle, choć wtedy nawet nie dopuściłam się prawdziwej zdrady. Zamykając mnie w piwnicy, powiedział, że wyjdę, gdy zmadrzeję. Zostawił mi kilka paczek sucharów i zgrzewkę wody. Nie wiedziałam, co się dzieje z moją córką, nie wiedziałam, co jeszcze dla mnie przygotował, panicznie się bałam i nie byłam w stanie wziąć niczego do ust. Piłam mało, bo za toaletę miałam jedynie plastikowe wiadro stojące w rogu pomieszczenia. Sama nie wiem, kogo bardziej w tamtej chwili nienawidziłam – jego, że mnie upokarzał, czy siebie, że dałam się wmanewrować w tak chory układ. Godziny ciągnęły się w nieskończoność. Martwiłam się o Kornelię – chciałam ją zobaczyć, ale jednocześnie cieszyłam się, że nie widzi mnie w takim stanie. Po trzech dniach życia bez ciepłego posiłku mój brzuch był niczym kamień. Wojciech powiedział, że gdy tylko spróbuję się komuś poskarżyć, zmanipuluje kogo trzeba i zabierze mi córkę.

– Gdy następnym razem przyjdzie ci do głowy pieprzyć się z...

– Robiliśmy wspólnie zakupy! – krzyknęłam. – Z nikim się nie pieprzyłam! – Celowo użyłam jego własnych słów, wiedziałam, że nie cierpi wulgarного języka u kobiet.

– Jesteś dnem, skończonym dnem – wycedził, mierząc we mnie palcem. – Wiem, że dałaś mu się wyruchać.

– To po co ze mną jesteś? – mówiłam przez zęby. – Pozwól mi odejść. Skoro tak się mną brzydzisz, po co mnie tu trzymasz?

Stał w drzwiach, trzymał rękę na klamce i bacznie mi się przyglądał. Brelok z foczką dyndał na boki niczym wskaźnik sprawiedliwości – w prawo, w lewo, winna, niewinna.

– Wypuść mnie i pozwól mi odejść – powiedziałam, wstając z krzesła i krocząc w jego stronę.

– Droga wolna – odparł ku mojemu zaskoczeniu, otwierając szerzej drzwi. – Ale jeśli przekroczysz teraz próg, obiecuję ci, że nigdy więcej nie zobaczysz już Kornelii.

Straszy mnie, tylko mnie straszy – pulsowało w mojej głowie, ale gdzieś głęboko czułam, że jest zdolny do wszystkiego. Zrobi jej krzywdę? Poświęci ją, aby mnie ukarać? Nie byłby w stanie, nie jest potworem, nie zrani swojego dziecka. Ale czy na pewno?

– Jesteś nienormalny! – wybuchłam, a on zaśmiał się głośno.

– Uwierz mi, mogło spotkać cię coś dużo gorszego. – Wycelował we mnie palcem. – Jeszcze raz robisz coś wbrew mnie, jeszcze raz mnie upokorzysz, to przekonasz się, do czego jestem zdolny!

Z traskiem zamknął drzwi, przekręcając klucz w zamku. Wrócił po kilku godzinach, wstawiony.

– Gdzie jest Kornelia? – zapytałam.

– Bezpieczna.

– Gdzie?!

– Zawiozłem ją do matki. Powiedziałem, że dopadł cię paskudny wirus i nie chcę, aby się zaraziła. Tam jest bezpieczna. To ty jesteś dla niej największym niebezpieczeństwem! – krzyknął, patrząc mi w oczy. – Jaki przykład jej dajesz?! Jaka matka, taka córka, znasz to?

A potem po raz kolejny powiedział, co mi robi, jeśli znów go zawiodę.

– Będziesz cierpieć. Zajmę się tobą w taki sposób, na jaki zasługujesz. Może ból poukłada ci w głowie – zaśmiał się. – A może sprawi, że będziesz już tylko prosić o śmierć?!

A jeśli wtedy nie kłamał, jeśli naprawdę to zrobi?

Bo teraz przecież w końcu go zdradziłam.

– Siłownia to był twój pomysł – zauważam, pilnując się, by nie zdradził mnie głos.

– Zmieniłem zdanie – mówi, trącając nogą leżące na podłodze rzeczy. – Pozbądź się tego, nie będzie ci już potrzebne.

– Co?

– To, co słyszysz. Nie chcę, abyś chodziła na siłownię. Poprzewraca ci się w głowie od tego wszechobecnego dookoła testosteronu. Możesz ćwiczyć przed telewizorem z gwiazdeczkami od fitnessu – uśmiecha się lekceważąco.

– Dlaczego to robisz? – pytam, spoglądając mu w oczy. – Pozwól mi odejść. Wiesz, że będę najlepszą matką dla naszej córki...

Wybuchła śmiechem.

– Nigdy ci jej nie oddam! Żaden sąd nie przyzna dziecka matce, która nie ma za co go wyżywić.

– Wrócę do pracy – mówię. – Jestem w stanie utrzymać nas obie.

Znów się śmieje, głośno i szyderczo, a ja w duchu modłę się, żeby jego zachowanie nie obudziło Kornelki. Nie chcę, aby była świadkiem naszej kłótni, żeby ta scena odcisnęła na niej piętno.

– Może i pozwoliłbym ci odejść. – Wzrusza ramionami. – Ale nie zrobię tego z dwóch powodów. Po pierwsze to nie wpłynie dobrze na moją reputację. Oczywiście wiele małżeństw się rozwodzi, ale nie ja. Ja jestem przykładem sukcesu w każdej dziedzinie życia. Rozumiesz, o czym mówię? W każdej. Ludzie muszą widzieć, że prowadzi mi się nie tylko finansowo, ale i uczuciowo. – Szczerzy do mnie zęby, w które mam ochotę walnąć pięścią. – Ale drugi powód jest ważniejszy: dobro Kornelii. Moja córka nie może wychowywać się w niepełnej rodzinie.

– Lepiej, żeby patrzyła, jak się kłócimy?

– A czy my się kłócimy? – rzuca ironicznie.

– Nie kochamy się – zauważam. – Ona to czuje, a jeśli nawet nie teraz, to z każdym rokiem będzie coraz mądrzejsza...

– Jesteś wredną suką – przerywa mi. – Nie kochamy się – przedrzeźnia mnie. – Jakoś nie przeszkadzało ci to, gdy braliśmy ślub. Chciałaś mojej forsy, wygodnego życia.

Każde jego słowo jest jak policzek. Ma rację, i to boli najbardziej. Myślałam, że tak się da, że dostatek, który mi gwarantuje, wynagrodzi inne braki. Bałam się, że nikogo już nie poznam, chciałam mieć dziecko, a on się mną interesował – czy naprawdę to coś złego? Wiele par pobiera się bez miłości, myślałam, że nam też się uda. Chciałam założyć rodzinę i nie mogłam już dłużej czekać, mój zegar biologiczny tykał, a Wojciech gwarantował mi dostatnie i wygodne życie.

Zakrywam twarz dłońmi, do oczu napływają mi łzy. Gdybym tylko mogła cofnąć czas... Czemu nie odeszłam, zaraz gdy mała się urodziła?

– Droga wolna – rzuca. – Proszę. – Wskazuje ręką drzwi. – Ale dziecko zostaje w domu. Tu, gdzie jego miejsce.

– Jesteś podły! – zdobywam się na szczerość, która może mnie zbyt wiele kosztować.

– Ja? – Uderza się ręką w pierś. – Jakoś nikt nie podziela twoich poglądów. Akcje charytatywne, sponsoring potrzebujących: czy to nazywasz podłością?

– Udajesz kogoś, kim nie jesteś! – wybucham.

– Ty też – zauważa kąśliwie. – I jakoś obojgu nam to nie przeszkadza.

Odwracam się, bo już dłużej nie mogę patrzeć na jego twarz. Obrzydliwy skurwiel. Kto by uwierzył, że szanowany pan radny więzi żonę, znęca się nad nią psychicznie i fizycznie, gdy nikt go nie słyszy. Zakłamana szuja.

– Idź, proszę bardzo, wynoś się stąd! – woła za mną. – Ale jak teraz wyjdiesz, nie masz prawa powrotu. I nie strasz mnie policją. Wiesz, że ze mną nie wygrasz!

## Adelina

Z dołu dobiegają odgłosy. Słumiona, zlewająca się w niezrozumiałą całość rozmowa. Nie słyszę poszczególnych słów, ale mam wrażenie, że to głos kobiety. Daniel się śmieje, a potem zapada głucha cisza. Wyszedł z domu? Podchodzę do okna i wyglądam zza zasłony. Nikogo nie widzę, ale na podjeździe zauważam auto. Nie należy do jego matki, ona jeździ miejską toyotą, a to jakiś większy model. Staram się dojrzeć, co dzieje się przed domem, ale nie widzę nikogo. Zapinam ostatni guzik swetra i siadam na łóżku. Daniel kazał mi się ukryć, wstydzi się mnie. Nie chce, aby ktokolwiek dowiedział się, że ze sobą sypiamy. Powinno mnie to dotknąć – wszak nie o tym marzą dziewczyny, ale nie czuję bólu, raczej złość. Starą dobrą złość. Zapalam lampkę stojącą na nocnej szafce, a potem sięgam po moją torebkę. Gdy otwieram wewnętrzną przegródkę, znów słyszę głosy na dole. Mam wrażenie, że jest tam kilka osób. Teraz rozlega się śmiech Daniela, człapanie Larego i nagle głośna muzyka wypełnia cały dom. Uchylam drzwi – czuję zapach trawki, a więc wyszedł przed dom zapalić. To nie jego matka, tylko znajomi, których zaprosił na imprezę. Ciekawa jestem, w jaki sposób mnie przedstawi. Jak wytłumaczy, że jestem na górze. Czy w ogóle ma zamiar tłumaczyć? Mijają kolejne minuty, ale nie przychodzi po mnie. Znów hałas pod oknem i dźwięk dzwonka do drzwi – schodzą się goście. Po kilku minutach, gdy mam wrażenie, że Daniel najzwyczajniej o mnie zapomniał, słyszę kroki na schodach. Dobiegają mnie kobiece głosy, śmiech i nagle trzaskają drzwi, a potem wszystko cichnie. Jakież laski poszły do jego sypialni?

Wychodzę, żeby sprawdzić, co się dzieje, i wtedy widzę biegnącego do góry Daniela. Przeskakuję o dwa stopnie, zauważa mnie, gdy jest już na piętrze.

– O, Adelina, chodź, chodź! – rzuca w pośpiechu. – Wszyscy już wbili się na chatę. Idę zmienić koszulkę, bo tę uparłam keczupem – mówi, pokazując na zabrudzony kołnierzyk półówki.

Nie jestem pewna, czy to keczup, wygląda raczej jak szminka.

– Idź na dół, ja za chwilę będę – dodaje i znika w swoim pokoju.

W tej samej chwili drzwi łazienki otwierają się i ze środka wychodzą dwie dziewczyny. Nie znam ich. Śmieją się głośno.

– Już wolne – rzuca do mnie jedna, wskazując w stronę drzwi. – Nikola – przedstawia się.

– Adelina – odpowiadam, wyciągając do niej rękę.

– Pierwszy raz poznaję jakąś Adelinę – zauważa.

– No – dodaje ta druga. – Fajne masz imię. Czy to ksywka? Wiktoria. – Podaje mi dłoń.

– Adelina. I nie ksywka, imię – wyjaśniam.

– Idziesz na dół czy czekasz tutaj? – pyta, wskazując ręką na łazienkę.

– Za chwilę będę. – Posyłam im uśmiech i wchodzę do środka.

– Jasne! Juhuu, Dany robi najlepsze imprey ever! – krzyczy Nikola, unosząc ręce z palcami ułożonymi w znak V.

## Martyna

Nie zdecydowałam się postąpić wbrew Wojciechowi. Stchórzyłam. Mam nadzieję, że Lary nie zapaskudził domu. Zostawiam Kornelię w przedszkolu i ruszam w stronę Nowego Miasta. Remont ulic wokół Starówki sprawił, że wszędzie panuje wzmożony ruch, dlatego gdy wjeżdżam w Partyzantów, od razu staję w korku. Postanawiam skręcić w dół, w Sienkiewicza, co nie jest dobrym pomysłem, bo tam znajduje się firma mojego męża, ale dzięki temu zaoszczędzę czas. Przecież muszę nakarmić Larego, nie mogę zawieść Alicji. Zerkam w lusterko wsteczne – korek robi się coraz większy. Nerwowo uderzając palcami w kierownicę, czekam, aż podniosą się zapory na przejeździe kolejowym. Nie chciałabym natknąć się na Wojciecha, choć to raczej mało prawdopodobne, bo poranki ma zbyt pracowite, by przysiąść się autom, które przejeżdżają obok firmy. Zresztą nawet jeśli mnie zobaczy albo dzięki aplikacji dowie się, że zбочyłam z trasy do domu, coś wymyślę. Powiem, że Alicja mnie potrzebowała, jakaś nagła sprawa. Wrzucam kierunkowskaz i skręcam w Sienkiewicza, mijam po lewej dawne gimnazjum żydowskie, a po prawej były dom partii, gdy nagle drogę blokuje mi śmieciara. Dwóch młodych mężczyzn pcha kubły wypełnione po brzegi workami. Już chcę ich wyminąć, ale w tym samym momencie zauważam Wojciecha. Stoi przed budynkiem firmy. Zamieram. Rezygnuję z wykonania manewru i chowam się za śmieciarkę, jednocześnie nie spuszczać oczu z męża. Z tej perspektywy widzę go doskonale, ale on nie powinien zauważyć mnie. Po co wychodzi z pracy? Zapomniał czegoś z auta? W rękę trzyma swoją aktówkę i rozmawia z kimś przez telefon. Przesadnie gestykuluje – jest wściekły. Pieni się jak zawsze, gdy coś nie idzie po jego myśli. Żle ulokował kasę? Spadają akcje spółki, w którą zainwestował? Wolałabym wiedzieć, bo to przełoży się na nasze życie i odbije się na mnie.

Nagle moją uwagę przykuwa kobieta, która wchodzi po schodach, po czym staje przed Wojciechem. Nie widzę jej twarzy, ale ma smukłe nogi i długie kasztanowe włosy, czyli raczej jest młoda. Koleżanka z pracy? Kochanka? Mój mąż chowa telefon do kieszeni i mówi coś do niej. Czy on mnie zdradza? Czuję zdziwienie, ale zarazem ogromną ulgę. Miałabym podstawy do rozwodu. W pośpiechu sięgam po komórkę, aby zrobić im zdjęcie. Mogłabym go szantażować. Powiedzieć, że jeśli nie pozwoli mi odejść, wyjawię, z kim na boku bzyka się wspaniały radny i prezes lokalnego browaru. Ręka mi drży, gdy próbuję otworzyć zamek torebki. Muszę zrobić fotkę, mieć dowód! Śmieciara nagle rusza, przez co staję się dla niego widoczna. Wojciech otwiera aktówkę, dziewczyna wręcza mu kopertę, samochód za mną trąbi – zatarasowałam drogę.

– Cholera! – klnę.

Rzucam telefon na fotel pasażera i ruszam. Przejeżdżając obok męża, zerkam w stronę kobiety. Puls mi przyspiesza. Kim ona jest? Dlaczego wręczyła mu kopertę i co jest w środku? Prowadzi jakieś nieuczciwe interesy? A może ta dziewczyna wcale nie jest jego kochanką, tylko wynajęła ją, żeby mnie śledziła? To ona kręciła się pod moim domem, zrobiła mi zdjęcia z ukrycia i nakryła z Danielem? Nie tylko ja szukam powodów, aby się rozwieść, orzekając o winie współmałżonka? Czyżby on obrał taką samą taktykę?

Oddalam się, obserwując ich w lusterku wstecznym, ale nie widzę dobrze twarzy kobiety. Samochód jadący za mną znów trąbi, irytuje go moje ślimacze tempo. Przyspieszam, bo nie chcę, aby dźwięk klaksonu przyciągnął uwagę Wojciecha, a potem skręcam w Promienną i parkuję przy chodniku. W mojej głowie kłębią się myśli, gdy nagle zaczyna dzwonić telefon. Jednak mnie widział?! Serce wali mi jak szalone. Co mu powiem? Muszę szybko wymyślić jakieś kłamstwo. Otwieram torebkę i z ulgą zauważam, że dzwoni Alicja.

– Cześć, kochana – wita się. – Przepraszam, że tak rano, ale chciałam wiedzieć, czy wszystko okej z Larym. Nie dałaś wczoraj znać.

– Tak – kłamię. – Byłam u niego wczoraj, wszystko w porządku.



– Bardzo ci dziękuję – mówi. – Z domem też okej?

– A co miałoby być nie okej?

Nadal cała drzę. Najchętniej powiedziałabym Alicji prawdę. Wyznała, że właśnie widziałam Wojciecha z jakąś kobietą.

– No tak, tak – śmieje się, ale jakoś tak sztucznie. – Wszystko okej.

Wyczuła, że ją okłamuje? Intuicja podpowiada jej, że coś złego stało się z Larym? Muszę jak najszybciej do niego jechać.

– Kochana, muszę kończyć – rzucam. – Jadę autem, odezwę się potem.

Kiedy włączam się do ruchu, wciąż nie mogę pozbyć się z głowy obrazu tej kobiety. Kim była? Czego chciała od mojego męża? I co jemu dała? To nie była sprawa służbowa, legalnych interesów nikt nie załatwia na ulicy. Poza tym Wojciech był wściekły. Znam mowę jego ciała, bezbłędnie odszyfrowuję jego nastroje. Przy klientach trzyma fason, sprzedaje im fałszywą wersję siebie: powściągliwy w emocjach, profesjonalny, przyjacielski, życzliwy, a wobec tej kobiety był arogancki. Gdy widziałam ich w lusterku, wygrażał jej ręką. Czuję ucisk w dole brzucha. Jeśli naprawdę wynajął ją, żeby mnie śledziła, mogła właśnie dostarczyć mu dowody mojej niewierności. Spotka mnie za to kara. Udało mi się wypracować system, który zapewnia mi cień wolności, pozwala gromadzić pieniądze, realizować plan ucieczki, a teraz wszystko może runąć jak domek z kart.

Parkuję pod domem Alicji, modląc się w duchu, aby nic złego nie stało się z Larym.

## Daniel

Zaczyna się śmiać, a ja pod bramą zauważam samochód Martyny. Co ona tutaj robi? Nie umawialiśmy się na spotkanie. Wysiada, zamyka drzwi i rusza w stronę furtki, a potem wpisuje kod, otwiera bramkę i przemierza szybkim krokiem chodnik.

– Jeszcze raz dzięki za wczoraj. – Chcę jak najszybciej skończyć rozmowę. – Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś, choć tak nagle zniknęłaś.

– Było super – mówi Adelina. – Dzisiaj mam pracowity dzień, dlatego zmyłam się chwilę przed północą.

Słyszę, jak Martyna przekręca klucz w zamku.

– Przepraszam, muszę kończyć. Oddzwonię – rzucam i rozłączam się.

Chowam się za filar obok schodów prowadzących na górę. Jeszcze mnie nie zauważa, za to ja mam doskonały widok. Zsuwa buty i kładzie torebkę na komodzie. Ma na sobie letnią sukienkę w kolorowe kwiaty, bo mimo że to już druga połowa września, wciąż jest gorąco. Włosy upięła luźno na czubku głowy. Jest cholernie seksowna, ale nie zdaje sobie sprawy ze swojej atrakcyjności, bo inaczej już dawno zostawiłaby tego potwora. Podchodzi do posłania Larego, kuca i głaszcze go po głowie.

– No co, staruszku – mówi. – Wszystko dobrze? Martwiłam się o ciebie. Gorąco ci? Należę ci świeżej wody.

Jest bosy, więc nie słyszę jej kroków, ale gdy przechodzi obok filaru, za którym się chowam, jedną ręką obejmuję ją od tyłu w pasie, a drugą zakrywam jej usta. Sztwnieje w moim uścisku, a potem zaczyna się szarpać jak złapana w sidła ofiara. Dopiero wtedy odwracam ją do siebie i zaczynam się śmiać. Wyrwa się z moich ramion.

– Odbiło ci?! – krzyczy, łapiąc oddech. Przykłada rękę do klatki piersiowej.

– Przepraszam – mówię, wyciągając do niej rękę, ale ona się cofa.

– Nigdy więcej tego nie rób! Myślałam, że dostanę zawału!

– Przepraszam – powtarzam, znów próbując ją przytulić.

Tym razem nie stawia oporu. Czuję, jak mocno wali jej serce. Naprawdę się przestraszyła. Gładzę ją po plecach, całuję w czubek głowy, jej włosy pachną czymś słodkim.

– Nie chciałem cię przestraszyć – szepczę, zastanawiając się, dlaczego tak zareagowała. To przez to, że mąż nie zapewnia jej poczucia bezpieczeństwa? A może chodzi o coś więcej? Może on sam wzbudza w niej lęk?

– Nie wiedziałam, że jesteś w domu. Alicja prosiła, żebym nakarmiła psa – mówi, podnosząc na mnie wzrok.

Co matka znowu kombinuje? Nie mówiłem jej, że gdzieś się wybieram, więc po co zadzwoniła do Martyny?

– Myślisz, że się domyśliła? – pyta, jakby czytała w moich myślach.

– Nie sędzę – odpowiadam, prowadząc ją do kuchni. – Nalać ci wody?

Kiwa potakująco głową, a potem siada na stołku barowym. Nalewam wody do szklanki i przesuwam w jej kierunku.

– Gdyby się czegoś domyśliła, zrobiłaby piekło, tego jestem pewien. – Spoglądam na nią, a wyraz jej oczu mówi, że mam rację.

– Nasłała mnie na ciebie – rzuca. – Znalazła naszą prezerwatywę.

Wybucham śmiechem, nie do końca przekonany, czy to była nasza prezerwatywa.

– Powiedziała, że wrzuciłeś ją do bio. – Błady cień uśmiechu pojawia się na jej twarzy.

– Nieżył z niej detektyw. – Nagle dociera do mnie, skąd ta nasza ostatnia rozmowa i pytania o to, czy z kimś jestem.

Martyna ma rację – matka podpuściła ją, bo myślała, że nakryje mnie z laską od prezerwatywy. Gdyby tylko знаła prawdę... Podchodzę do Marty i obejmuję ją od tyłu. Wczorajsza przerwana akcja z Adeliną zdecydowanie mi nie wystarczyła. Zaczynam całować ją po karku, ale gwałtownym ruchem daje mi znać, żebym przestał.

– Co jest? – szepczę. – Matka wyjechała, wróci dopiero późnym wieczorem.

Martyna przekrzywia głowę, spoglądamy sobie w oczy.

– Nie mam nastroju – mówi.

Wypuszczam ją z objęć i robię krok do tyłu.

– Co się stało? – pytam.

Widzę, że jest zdenerwowana, coś ukrywa. Spuszcza wzrok i bawi się papierową podkładką pod szklanekę.

– Powiedz mi, co się dzieje – mówię, przesuwając hoker i siadając obok niej. – Chodzi o matkę?

Przechwyciła kręci głowę.

– O mojego męża.

– Dowiedział się?

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Ale dzisiaj widziałam go z jakąś dziewczyną. Wręczała mu kopertę.

– Kopertę? – Nie rozumiem, do czego zmierza. – Jaką kopertę?

– Nie wiem, Daniel. – Chowa twarz w dłoniach. – Może dała mu zdjęcia, na których jest dowód mojej niewierności? Może mnie śledzi? – wzdycha. – Pamiętasz, jak mówiłam ci, że mam wrażenie, że ktoś kręci się pod moim domem? Może to była ona?

– Gdzie ich widziałas? – pytam.

– Przed jego biurem.

– Czyli mogła to być koleżanka z pracy wręczająca mu w kopercie jakieś ważne dokumenty.

– To dlaczego nie przekazała mu ich w biurze, tylko przed budynkiem?

– Może już wychodziła i wpadli tam na siebie...

– On był wściekły – przerywa mi.

– No to pokłócili się o kwestie biznesowe – strzelam. – Nie rozumiem, dlaczego zaprzętasz sobie tym głowę. Przecież zwykła wymiana dokumentów w pracy...

– To nie były dokumenty.

– A skąd możesz wiedzieć?

– Nie wierzysz mi?

– Nie w tym rzecz. Po prostu uważam, że niepotrzebnie się wkręcasz. Nie masz dowodu, że cię śledzi, nie złapałaś ich na gorącym pocałunku... Sorry, że to powiem, ale to może jego kochanka? Nie tylko ty zdradzasz...

– Przestań!

Przesadza. Jest przewrażliwiona. Najpierw niby widzi kogoś pod domem, ale nie jest pewna, a teraz podgląda, jak jej mąż przed biurem dyskutuje z jakąś kobietą, i od razu uważa, że to wynajęta babka, która ma ją śledzić.

Martyna wzdycha ciężko i podnosi na mnie wzrok.

– Ona nie wyglądała jak ktoś z jego biura – mówi cicho. – Raczej jak ktoś, kto węszył pod moim domem.

## Martyna

– Nie śmieję się! – upominam Daniela.

Najpierw o mało nie doprowadził mnie do zawału, a teraz nabija się z moich podejrzeń.

– Nawet jeśli ją wynajął, żeby cię śledziła, to skoro teraz gadają przed jego firmą, my swobodnie możemy zająć się sobą – mówi, przysuwając się do mnie.

– Daniel, proszę, porozmawiaj ze mną! – Brzmi to raczej jak wyrzut zatroskanej matki lub nauczycielki, a nie napalonej kochanki, ale nic na to nie poradzę. Ostatnie, o czym teraz mogłabym myśleć, to seks.

– Właśnie to robię – uśmiecha się beztrudnie. – W sumie dlaczego się boisz? – pyta, muskając mnie palcami po twarzy. – Przecież chcesz go zostawić. Jeśli przyłapie cię na zdradzie, to tylko przyspieszy sprawę.

– Oszalałeś? – Wzdrygam się. – On mnie zabije! Nie znasz go, nie wiesz, do czego jest zdolny!

– To tym bardziej zostaw go i wyjedź ze mną. – Podnosi się ze stołka i chwytając mnie w pasie. – Chodźmy na górę.

On niczego nie rozumie. Zależy mu jedynie na seksie...

– Popatrz na mnie – mówi, dotykając palcem mojego podbródka. – Niebawem wyjeżdżam. Naprawdę w taki sposób chcesz spędzić te ostatnie chwile?

Łapię się słówka „ostatnie” i choć wiem, że chodzi mu o ten konkretny czas, brzmi jak zapowiedź końca. Nieodwołalny finał. Nie chcę tego, nie mogę do tego dopuścić. Uschnę bez niego. Już teraz nie dam rady żyć obok męża, gdy poznałam smak bliskości Daniela. Jest jak narkotyki, zbyt szybko się od niego uzależniłam i na pewno nie potrzebuję odwyku.

– Twój mąż jest świrem. Sorry, ale naprawdę niezły z niego przypał – mówi Daniel, a ja przyglądam się jego ustom. Są takie miękkie, delikatne. – Niech ta laska będzie jego sekretarką, kochanką, szpiegiem, whatever. – Rozkłada ręce. – Nie mam zamiaru pozwolić ci się tym zamartwiać. Olej tego chuj!

Zaczynam się śmiać i momentalnie schodzi ze mnie całe napięcie. Gdyby tylko Wojciech słyszał, jak Daniel o nim mówi, rozszarpałby go na strzępy.

– Tak, jest chujem. – Czuję wielką satysfakcję, że powiedziałam to na głos. – Jest pieprzonym chujem! – wykrzykuję.

Daniel wybucha śmiechem, a potem nachyla się i zaczyna mnie całować. Jak on to robi, że przy nim zawsze zapominam o całym świecie?

– Chodźmy na górę – mówi, ciągnąc mnie za rękę w stronę schodów.

Na piętrze otwiera drzwi do sypialni Alicji i nie przestając się całować, padamy na jej ogromne łóżko. Przez chwilę zastanawiam się, czy ona w ogóle kochała się w tym łóżku. Wspominała o kilku jednorazowych przygodach podczas wyjazdów służbowych, ale nic o faciecie, którego zaprosiłaby do siebie na noc. Czy kiedykolwiek przeżyła to, co ja z jej synem? Daniel zdiera ze mnie sukienkę, zachłannie całuje, jest podniecony, brutalny i czuły zarazem. O takim mężczyźnie zawsze marzyłam, chłopaku, który doprowadzi mnie do rozkoszy na samą myśl o nim. Teraz jest mój, nieważne, że to zakazane, że nie ma przyszłości, że niebawem w jego życiu pojawi się nowa dziewczyna, a może nawet już jest. W tej chwili liczą się tylko jego usta na moich piersiach i dłonie na biodrach.

– Kochaj mnie – szepczę, zdając sobie sprawę z dwuznaczności tych słów.

Daniel ściąga przez głowę koszulkę, potem rozpina sprzączkę od paska. Nie usłyszał, co powiedziałam, albo tylko udaje i celowo nie odpowiada. Sięga do kieszeni dzinsów po prezerwatywę. A może ta-

kie wyznanie nie potrzebuje komentarza? Gesty znaczą więcej niż słowa. Przywiera do mnie całym ciałem, zwinnym ruchem ręki przekręca nas na bok i sadza mnie na sobie.

– Lubię, jak jesteś na górze – mówi, przymykając oczy.

A ja lubię patrzeć na niego. Świadomość, że ten młody, atrakcyjny chłopak mnie pragnie, doprowadza mnie do błogostanu. Wciąż jestem w grze, wciąż mam prawo rozkoszować się seksem. Mimo że nie chcę, wracają wspomnieniach tych wszystkich chwil, gdy Wojciech zmuszał mnie do stosunku, a gdy protestowałam albo byłam bierna, gwałcił, powtarzając, że jestem totalnym dnem, które nie potrafi dać mężczyźnie prawdziwej rozkoszy. Kłamał. Ja to potrafię, co więcej, pragnę tego i właśnie to daję Danielowi. Udowodniam sobie, że wciąż wiem, jak to się robi, że wszystkie plugawe słowa w ustach mojego męża to brednie sadystycznego potwora. Wyginam się do tyłu, a potem kładę dłonie Daniela na moich biodrach i wpadamy w rozkoszny trans.

## Alicja

– Marek, weźmiesz za mnie ten wywiad? Proszę.

Dzwonię do kolegi z redakcji radia i bez zbędnych wstępów mówię, czego od niego oczekuję. Marek tak jak ja zajmuje się literaturą. Autor, z którym miałam przeprowadzić dzisiaj po południu wywiad, ma opóźniony lot i będzie w Polsce dopiero jutro, a ja nie mogę tyle czekać. Co prawda pokój hotelowy jest wolny, organizatorzy festiwalu chcieli przedłużyć dla mnie rezerwację, ale odmówiłam, tłumacząc, że mam zaplanowane inne spotkania. Oczywiście to kłamstwo, ale nagle zrządzenie losu, jakim jest opóźniony lot, nasunęło mi na myśl pewien plan – pojadę wcześniej do domu i zrobię niespodziankę Danielowi.

– Czyś ty oszalała? – mówi Marek zasnym głosem. – Alka, jest kilka minut po siódmej.

– Przepraszam, ale to wiadomość z ostatniej chwili. Javier ma opóźniony lot do Polski, a ja nie mogę dłużej zostać w Warszawie. Wywiad pójdzie w najnowszym numerze. Wiem, że jesteś zavalony robotą, ale ja naprawdę...

– Gdzie i kiedy? – pyta, a ja słyszę w jego głosie pełne zaangażowanie. Już zdążył się obudzić.

Marka nie trzeba namawiać czy przekonywać, jak nikt umie łapać okazję, a poza tym lubi tego katalońskiego pisarza i zna wszystkie jego książki.

– Dziś wieczorem. Szczegóły dogadasz ze Święcickim z wydawnictwa, będzie opiekował się nim podczas tournée po Polsce.

Po chwili żegnamy się, a ja pośpiesznie pakuję walizkę i wychodzę z hotelu. Wyczułam w głosie Marty niepokój. Jest coś, o czym nie chciała mi powiedzieć. Poza tym jeśli była u mnie wczoraj, powinna zastać Daniela – przecież chciał robić imprezę. Więc albo ona kłamie, albo on. Mogłabym oczywiście spokojnie poczekać do wieczora, zrobić wywiad z Javierem i dopiero jutro rano wrócić do Zamościa, ale chcę przyłapać syna na gorącym uczynku. On kogoś ma. Może prosił Martynę, aby nic mi nie mówiła. Wyraźnie była zmieszana, nieobecna, jakbym złapała ją na kłamstwie. Muszę dowiedzieć się, co to za dziewczyna. Nie mogę pozwolić, aby zmarnował sobie życie. I nie chcę, żeby wyjeżdżał z kraju! Trochę przypomina mi w tym swojego ojca, w sumie nie tylko w tym. Przysmykam na moment oczy – nie lubię, gdy Leon pojawia się we wspomnieniach. To prawda, wyjazd na zagraniczne stypendium otworzył mu drzwi do kariery zawodowej – teraz jest profesorem, znanym ekspertem, wykładającym w najlepszych uczelniach na świecie, ale doszedł do tego wszystkiego kosztem moim i Daniela. Nigdy mu nie wybaczę, że wybrał naukę, a nie nas.

Wzdrygam się, czuję nieprzyjemne mrowienie na plecach jak zawsze, gdy ojciec mojego syna nawiedza mnie w myślach niczym widmo z przeszłości. Nie chcę, aby podobna historia się powtórzyła, tylko sama już nie wiem, czy nie chcę tego ze względu na moje doświadczenia, czy też ze względu na dobro Daniela. A może tej dziewczyny, którą kiedyś w przyszłości spotka to, co spotkało mnie...

Otwieram drzwi auta i siadam za kierownicą. Nie pora na gdybanie, teraz muszę działać. Nastawiam nawigację. Jak dobrze pójdzie, powinnam być w Zamościu po dziesiątej.

## *Daniel*

– Która godzina? – Martyna podnosi głowę z mojego ramienia.

– Wpół do dziesiątej – rzucam, zerkając na zegarek.

Właśnie skończyliśmy się kochać i czuję, że powoli zapadam w sen. Naprawdę musi teraz gadać?

– Będę musiała się zbierać. – Siada i zakrywa kołdrą nagie piersi.

– Już? – Patrzę na nią pytająco. – Chyba twoja córka może posiedzieć w przedszkolu chociaż do południa?

– Tak – kiwa głową – ale muszę zrobić obiad.

– Muszę, muszę – powtarzam, przewracając oczami. – Nadużywasz tego słowa.

– Łatwo ci mówić. – Wstaje gwałtownie. – Jesteś młody i wolny, niczego nie musisz.

– Ty też nie musisz.

– Bawi cię to? – Spogląda na mnie ze złością.

– O co ci chodzi?

– To naigrywanie się ze mnie. Wiem, że niebawem się mną znudzisz, z tym moim ciąglym „muszę” wydam ci się nieatrakcyjna.

Mówi tak szybko, że jej słowa zlewają się i ostatnie brzmią niczym „wydymam cię”. Chce mi się śmiać, ale powstrzymuję się – ona naprawdę jest w kropce, a jej mąż to totalny palant.

– Nieprawda – mówię, siadając i podkładając poduszkę pod plecy.

– Tak? – Znów ten pełen wyrzutu wzrok. Dlaczego kobiety tak lubią komplikować sobie życie? – A jaka jest prawda? – Zaczyna zapinać biustonosz.

– Dobrze wiesz jaka – odpowiadam, nie spuszczać oczu z jej pięknego ciała.

– Chcesz mi powiedzieć, że taki naprawdę jesteś? – Wkłada sukienkę przez głowę. – Altruista, który za życiową misję przyjął sobie „wybawienie” – robi w powietrzu znak cudzysłowu – kobiety z przemowego związku? – dorzuca, szarpiąc zamek z boku.

– Daj, pomogę ci – proponuję, wstając i podchodząc do niej.

Wciąż jestem nagi, gdy gładzę materiał sukienki i przeciągam ręką wzdłuż jej bioder. Sam dotyk ciała Martyny wystarczy, bym znów poczuł się gotowy.

– Widzisz, jak na mnie działasz? – mruczę. – Nieatrakcyjna? Naprawdę? – Unoszę jej podbródek i nachylam się, aby pocałować ją w usta.

Zarzuca mi ręce na szyję, a potem szepce:

– Mimo wszystko powinnam już iść. Naprawdę nie chcę, aby mój mąż...

– No właśnie, da się bez „muszę”. – Przyciągam ją mocno do siebie. – „Powinnam” brzmi lepiej.

Uśmiecha się i zaczynamy się całować.

– Odprowadzę cię do auta – mówię, gdy odrywamy się od siebie.

Schylam się po leżące na podłodze bokserki. Gdy schodzimy po schodach, Lary nie reaguje na nasze kroki, tylko stoi przy drzwiach wejściowych. Znów chce wyjść? Przecież wypuściłem go niedawno. Nagle Martyna staje jak wryta i o mały włos się przez nią nie przewracam. W ostatniej chwili łapię równowagę.

– Alicja – mówi.

– Co?

– Przyjechała twoja matka. – Odwraca się w moją stronę.

Patrzy na mnie przerażonym wzrokiem i dopiero wtedy za oknem zauważam mamę wysiadającą z auta. Miała wrócić późnym wieczorem. Nie zdążyłem jeszcze posprzątać mieszkania po wczorajszej imprezie, ale nie tego obawiam się najbardziej, tylko jej reakcji na obecność Martyny w naszym domu. Łóżko na górze jest skołowane, a ja nadal w bokserkach.

– Załatwię to – mówię. – Trzymajmy się tego, że przyjechałaś nakarmić Larego i jesteś zdziwiona, bo spotkałaś mnie w domu.

Więcej szczegółów nie udaje nam się ustalić, bo w zamku chrobocze już klucz.



## Alicja

Skręcam na naszą ulicę kilka minut przed dziesiątą – przycisnęłam pedał gazu na ekspresówce do Lublina i jestem szybciej, niż początkowo pokazywała nawigacja. Gdy podjeżdżam pod dom, zauważam zaparkowane przed bramą auto Martyny. Co ona tu robi? W pierwszej chwili myślę, że może jednak coś się stało z Larym, a ona nie chciała mi powiedzieć. Albo przyjechała po moim telefonie i właśnie doznaje ciężkiego szoku na widok Daniela z dziewczyną w łóżku. Wsiadam z auta i szybkim krokiem ruszam do domu. Kiedy przekręcam klucz w zamku i pcham drzwi, omal na nich nie wpadam – stoją na wprost mnie. Moja przyjaciółka i mój syn. Daniel jest w samych bokserkach, a mina Martyny mówi sama za siebie: jest w szoku. A więc miałam rację. Nakryła go z jakąś dziewczyną!

– Dlaczego nie powiedziałas mi, że Daniel jest w domu? – zaczyna.

Słyszę wyrzut w jej głosie, ale nie tylko – zbyt dobrze ją znam, by nie wyczuć też w nim lęku. Czy Daniel na nią naskoczył? To niepodobne do mojego syna, ale w chwili uniesienia mógł różnie zareagować na widok koleżanki matki w drzwiach jego sypialni.

– Co ty tu robisz? – wypalam, przyjmując atakującą postawę, bo nie mam nic na swoje usprawiedliwienie i muszę z tego jakoś wybrnąć. Kieruję to pytanie do Daniela, udając, że to on wprowadził mnie w błąd, jednak Martyna bierze je do siebie.

– Ja? Przecież sama mnie tu przysłałaś! – oburza się.

– Przepraszam – mówię. – Myślałam, że Daniela nie ma, a Lary...

– Nie ma? – przerywa mi syn. – Przecież mówiłem ci o imprezie.

– Wyjaśnijcie to między sobą – wtrąca się Martyna, unosząc ręce. Wciąż jest wzburzona, więc notuję w myślach, by zadzwonić do niej, gdy tylko omówię całą sytuację z synem. – Ja już muszę lecieć. Zdzwonimy się – rzuca, omijając mnie w prog.

Oglądam się za nią. Bez całusa na powitanie czy pożegnanie? Bez porozumiewawczego spojrzenia w oczy? To do niej niepodobne.

– Mamo, co to ma być? – Zza moich pleców odzywa się Daniel. – Nasłałaś ją na mnie? Myślałaś, że spaliłem dom, czy co? Za kogo ty mnie uważasz? Jestem dorosły...

– Dany, uspokój się. – Teraz ja mu przerywam. – Weszła w niewłaściwym momencie, tak?

– Co?

– Martyna? Tak?

– Tak – mówi. – Jeszcze spałem, gdy się tu zjawiała.

– Spałeś?

– Spałem – potwierdza.

– Z nią?

– Co ty wygadujesz?! – wybuch a i odwraca się na pięcie, po czym zaczyna wchodzić na schody.

– No nie z nią – prostuję, gdy zdaję sobie sprawę, że mógł to źle zrozumieć. – Z dziewczyną. Jest na górze?

– Kto? – Przystaje nagle i patrzy na mnie. – O czym ty mówisz?

Mam wrażenie, że chciałby użyć ostrzejszych słów.

– Nakryła cię z dziewczyną, tak?

– Mamo, czy ty oszalałaś?

– Nie tym tonem...

– Nie tym tonem? – powtarza za mną. – Czy ty siebie widzisz? Słyszysz? Jestem dorosły, do-ro-sły! – sylabizuje. – A ty zachowujesz się, jakbym był nastolatkiem! Nikogo tu nie ma, a nawet gdyby, to nic ci do tego. – Macha w powietrzu rękami. – Dobrze, że niebawem wyjeżdżam! – rzuca, odwraca się i pędzi na górę.

Zostaję sama razem ze słowami, które mój syn wyrzucił z siebie z prędkością karabinu maszynowego. „Dobrze, że niebawem wyjeżdżam!” Czy naprawdę to powiedział? Mój Dany cieszy się, że mnie opuszcza? Odwracam się w stronę okna, bo Martyna rusza właśnie z piskiem opon. Musi być wściekła – rozumiem, wrzuciłam ją na minę. Salon wygląda żałośnie. Tonie w butelkach po winie i kartonach po pizzy. Na blacie w kuchni zauważam brudne miski, talerze, szkło. Zastanawiam się, czy zacząć sprzątać ten bałagan, czy zrobić awanturę. Postanawiam wybrać trzecią opcję – sprawdzić, czy na pewno na górze nie ma tej dziewczyny, która może stać na drodze do szczęścia mojego syna. Pośpiesznie ruszam w stronę schodów.

## Daniel

Wpadam do sypialni matki, schylam się po leżącą na podłodze prezerwatywę i chowam ją do kieszeni spodni, a potem szybko ścielę łóżko. Jak dobrze, że matka nie przyjechała kilka minut wcześniej – narkryłaby nas w samym środku akcji. Rozegrałoby się piekło... Nie chcę sobie nawet tego wyobrażać.

– A co tu się działo? – Słyszę, gdy zaciągam kapę.

– Spałem dziś u ciebie – mówię, starając się zachować kamienną twarz. – Adrian i Patryk zajęli moją sypialnię – dodaję. – Ale już się stąd zabieram.

Nie komentuje tego, tylko bacznie mi się przygląda. Na moment zamieram pod jej spojrzeniem. Mam wrażenie, że dodała dwa do dwóch i wie, co tu się przed chwilą działo. Czy są tu jakieś rzeczy Martyny? Kolczyk, bransoletka? To bardzo prawdopodobne. Czuję się jak uczeń przyłapany przez dyrektora na paleniu za szkołą i naprawdę mnie to wkurza. Jestem dorosły, mam prawo do swojego życia! Kiedy ona w końcu to zrozumie?

– Przepraszam – rzucam, by skupić na sobie jej wzrok. Niech przestanie się rozglądać po pokoju niższym wnikliwy detektyw na miejscu zbrodni. – Zejdź na dół, wszystko doprowadzę do perfekcyjnego stanu, obiecuję.

– Salon też wygląda żałośnie – zauważa.

– Wiem, miałem się tym zająć. Mówiłaś, że wrócisz wieczorem, nie spodziewałem się ciebie teraz...

– Wiesz, że niebawem wyjeżdżasz – przerywa mi, robiąc krok w moją stronę.

Próbuję cokolwiek odczytać z jej spojrzenia, ale jest nieodgadnione. Do czego ona zmierza? Wzruszam ramionami.

– No właśnie – mówi, spuszcżając wzrok i siadając na łóżku. – Nie potrzebujesz teraz komplikacji. – Znów na mnie spogląda.

– Jakich komplikacji?

– Dziewczyny, która...

– Mamo, czy ty widzisz tu jakąś dziewczynę? – pytam, kręcąc głową. – Przestań się o mnie martwić. Nie jestem problemowym nastolatkiem, naprawdę panuję nad swoim życiem. Mam skończyć tu sprzątać czy zająć się salonem?

Chcę zniknąć z jej pola widzenia. Niech przestanie na mnie patrzeć tak, jakbym dokonał jakiegoś przestępstwa.

– Idź na dół, ja się na chwilę położę – mówi, nie patrząc mi już w oczy, tylko wpatrując się w dywan.

Gdy zbiegam po schodach, dociera do mnie, że źle to rozegrałem. Lepiej byłoby, abym to ja zajął się sypialnią, a ona salonem. Ten jej wzrok świdrujący dywan... Dojrzała tam coś? Coś, co nas zdradzi?

## *Martyna*

Odjeżdżam spod domu Alicji z piskiem opon. To nie było zamierzone, po prostu nie panuję nad swoim ciałem. Wystarczyło, aby przyszła chwila wcześniej, a zastałaby mnie w swojej sypialni, jak uprawiam seks z jej ukochanym synkiem. Serce nadal mi wali, gdy skręcam w Lipską. Zabiłaby mnie, udusiła gołymi rękami, a jeśli nie ona, zrobiłby to Wojciech. Jestem przekonana, że nie wahałaby się nawet przez moment, by mu powiedzieć, z kim go zdradzam, a on wiedziałby już, jak rozwiązać problem. Sypiam z chłopakiem, który mógłby być jego synem, z gówniarzem, który według jego opinii nie ma nic do zaoferowania, oprócz swojego ciała. Kara wymierzona niewiernej żonie, która się na to skusiła, zawiodła męża i najlepszą przyjaciółkę, będzie adekwatna do winy. Wiem, że igram z ogniem i powinnam to zakończyć, nim dojdzie do tragedii. Wjeżdżam na obwodnicę miasta, postanawiając jechać prosto do domu. Nastawię pranie, przygotuję obiad, zajmę czymś myśli. Daniel wyjeżdża za tydzień i wszystko samo się rozwiąże, o ile wcześniej moja zdrada nie wyjdzie na jaw. Ciekawe, czy Wojciech zaglądał do aplikacji, czy wie, że spędziłam dwie godziny w domu Alicji. Gdyby jej o tym powiedział, szybko odgadłaby, że byłam tam znacznie dłużej, niż wymagało tego nakarmienie psa. Zaczyna mnie boleć głowa od natłoku myśli. Za dużo znaków zapytania w moim życiu. Postanawiam porozmawiać z Alicją dopiero, gdy odbiorę Kornelię z przedszkola. Jeśli zadzwoni wcześniej, nie odbiorę, a jeśli podczas rozmowy zacznę zadawać niewygodne pytania, łatwo wymigam się od odpowiedzi, mówiąc, że muszę zająć się córką.

Gdy parkuję pod domem, od razu zauważam, że coś jest nie tak. Na chodniku prowadzącym do drzwi są czerwone plamy. Krew? Wsiadłam szybko z samochodu. Nagły pisk, który rozlega się za moimi plecami, sprawia, że podskakuję z nerwów. Nie wyjęłam kluczyków ze stacyjki i nie zamknęłam drzwi – alarm wyje jak syrena policyjna. Czyje to ślady? Wojciecha? Kornelii? Rzucam się na kolana i dotykam mokrych plam. To nie krew, tylko farba. Gęsta czerwona farba. Zanurzam w niej opuszki palców i przykładam do nosa. Co za ulga! Pachnie też jak farba. Na moment serce mi zwalnia, ale po chwili znów nabiera rozpędu. Skąd się tutaj wzięła? Gdy wychodziłam z domu trzy godziny temu, nie było jej. Kto i dlaczego wylał ją na chodniku? Ktoś tu był? A może nadal jest? Może grozi mi śmiertelne niebezpieczeństwo? Świat wiruje mi przed oczami, omal nie tracę równowagi. Dopadam samochodu i zamykam się w nim. Cisza, która nagle zalega po automatycznym wyłączeniu alarmu, sprawia, że słyszę głośne uderzenia własnego serca. Kto tu był? Ta kobieta, którą widziałam dzisiaj z moim mężem? Przyjechała tu, gdy uprawiałam seks z Danielem?

Opieram głowę na kierownicy i czekam, aż wyrówna mi się oddech. Nagle ogarnia mnie pewność, że ktoś jest na tylnym siedzeniu. Wskoczył tam, gdy pochylałam się nad plamą farby. Zaraz zginę. Ktoś zarzuci mi pętlę na szyję i pociągnie do siebie. Uduśzę się.

Gwałtownym ruchem oglądam się za siebie. Fotel jest pusty.

Wypuszczam zgromadzone w płucach powietrze. To tylko podszepty mojej wyobraźni. Uspokojona patrzę w stronę domu i wtedy to zauważam. Krzyk wydobywa się z moich ust. Nie wierzę własnym oczom.

## Adelina

W kuchni na stole kładę czerwoną paprykę, żółte pomidory, bakłażana, cukinię, pietruszkę i kolendrę. Postanowiłam przygotować dla matki zapiekankę warzywną. Martwi mnie jej stan, od kilku dni prawie nic nie je i chodzi jak zombie. Dzwoniłam do jej lekarki rodzinnej, prosząc, by wypisała jakieś nowe leki psychotropowe, bo te najwyraźniej nie działają. Doktor Szulc poleciła, abym przyszła z nią na wizytę. Odparłam, że postaram się namówić matkę na wyjście z domu, ale nie obiecywałam cudów, więc jeśli ostatecznie się nie zgodzi, mam przyjść sama. Czasem myślę, że matce byłoby lepiej w zamkniętym ośrodku. Nie chodzi o to, że chcę się jej pozbyć z domu – jest jedyną bliską mi osobą, ale ona naprawdę potrzebuje pomocy. Nie ma chwili wytchnienia od swoich lęków, obaw i obsesji. To musi być dla niej koszmar.

Wycieram umyte warzywa i odwracam się po nóż, a ona stoi za mną. Wzdrygam się. Zjawiała się niespodziewanie, cicho niczym kot. Boję się, gdy tak się skrada z tym obłąkańczym wzrokiem. Nie wiem, co jej chodzi po głowie.

– Robię obiad – mówię. – Warzywa świeżutkie, jeszcze rano rosły na polu...

– Nie będę tego jadła! – przerywa mi gwałtownie. – Nie mam ochoty żyć, a ty pichcisz z uśmiechem na twarzy. Wiesz, jak to wkurza?!

Zaciskam palce na trzonku noża i cofam się o krok. Dlaczego ona to robi? Od razu wszystkiego mi się odechciewa. Mam ochotę wyrzucić to do kosza, trzasnąć drzwiami i sobie pójść, ale wiem, że w ten sposób niczego nie rozwiążę. Minęło dwadzieścia lat, a ona nadal nie może zapomnieć tego idioty, który zmarnował jej życie. Mojego ojca, faceta, który zrównał ją z błotem.

– Przepraszam... – odzywa się niespodziewanie. – Nie panuję nad sobą – mówi skruszonym głosem.

– Wiem. – Kiwam głową, wycierając nóż w ściereczkę. – Mogłybyśmy pójść do doktor Szulc, ona na pewno...

– Uważasz, że jestem wariatką, tak? – Znowu agresywny ton i złość w jej spojrzeniu. – Chcesz wsadzić mnie do psychiatryka? Mam skończyć w Radecznicy?

– Mamo... – Czuję, jak ręka mi drży, palce coraz mocniej zaciskają się na trzonku noża, a do oczu napływają łzy.

– Mamo, mamo! – przedrzeźnia mnie. – Tylko tyle potrafisz?!

Nie wytrzymam już dłużej. Muszę wydostać się z tego domu, z tego kokonu, który mnie tu otacza, z tej beznadziei. Matka zapada w trans, znowu mówi o niesprawiedliwości, o losie, który zepchnął ją na dno. Mam ochotę wykrzyknąć jej w twarz: „To było dwadzieścia lat temu! Dość! Dlaczego sobie to robisz?! Dlaczego mi to robisz?! Nie widzisz, ile masz? Zdrową, piękną córkę! Gdybyś tylko chciała ją dostrecz!” Nie wytrzymuję, rzucam nóż do zlewu, wymijam ją i nie kryjąc płynących po policzkach łez, wybiegam z domu.

## Martyna

Na trzech wielkich tarasowych oknach płoną czerwienią wielkie napisy: SUKA, DZIWKI, ZDRAJCZYNI. Kto to zrobił?! Czy powinnam zadzwonić do Wojciecha? Powiedzieć, że ktoś naruszył naszą własność? Wdarł się na teren posesji i dopuścił się dewastacji? Na to są paragrafy, może zadzwonić na policję? A jeśli to jego sprawka? Sprawdził, że nie ma mnie w domu, że znów jestem na Lutosławskiego, i sam to wysprejował albo kogoś wynajął, na przykład tę dziewczynę, której wręczył kopertę. Gdy wieszam w to policję, wścieknie się na mnie. A może jednak nie ma z tym nic wspólnego? Może to jakaś dziewczyna, z którą spotyka się lub kiedyś chodził Daniel? Jest zazdrosna? Wie, że śpiam z jej byłym, i postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce? Ale skąd mogłaby wiedzieć, gdzie mieszkam? Od pytań aż kręci mi się w głowie, ale jedno jest pewne – muszę jak najszybciej usunąć te napisy. Lepiej, żeby mąż ich nie zobaczył i nie zaczął myśleć o mnie jak o czyjejś kochance. Mogłabym zadzwonić do Daniela, powiedzieć o tym, co się stało, i poprosić, żeby mi pomógł, ale przecież obok niego jest teraz Alicja, a poza tym mój mąż dowiedziałby się o połączeniu pod nieznany mu numer.

Siedzę jeszcze chwilę w aucie, zastanawiając się, czym usunąć farbę. Rozpuszczalnikiem, roztworem octu z wodą, a może zmywaczem do paznokci? A jeśli ten ktoś nadal się tutaj kręci, chowa się w krzakach z drugiej strony domu i tylko czeka, aż wyjdę i stanę się łatwym celem? Powinnam uciekać, ale zanim zdążę wykonać jakikolwiek ruch, rozdzwania się mój telefon. Zerkam na wyświetlacz, to mój ojciec.

– Tak, tato? – pytam, ledwo powstrzymując drżenie głosu.

– Kiedy do mnie zajrzysz, córeńko?

– Przyjadę, tatku, przyjadę – zapewniam go, obserwując cienką strużkę farby ściekającą po szybie.

Gdyby był młodszy, powiedziałabym mu o wszystkim, pomógłby mi, okazał wsparcie. Nigdy nie lubił Wojciecha, jakby czuł, że to nie jest mężczyzna dla mnie. Pamiętam, jak podzieliłam się z nimi wieścią o ślubie. Ojciec wstał wtedy z fotela i wyszedł z pokoju, a matka zrobiła dobrą minę do złej gry.

– Och, kochanie, wiesz, jak jest. Żaden mężczyzna nie jest odpowiedni dla córeczki tatusia.

Nie odwodził mnie od tego, nie komentował, po prostu milczał. Powinnam odczytać ten wyraz dezaprobaty z jego strony jako wskazówkę, drogowskaz oznajmujący, że pora zawrócić z trasy, ale jechałam wciąż do przodu, prosto nad przepaść.

– Jutro? – dopytuje tata. – Rano będziesz?

– Przyjadę – obiecuję i nie przestając z nim rozmawiać, otwieram drzwi samochodu. Nasłuchuję. – Oczywiście – rzucam głośno, rozglądając się uważnie na boki. – Jestem już w domu, ale przyjadę od razu, od razu – podkreślam, krocząc dróżką w stronę drzwi wejściowych.

Siedząca na trawie wrona podrywa się do lotu. Trzepocząc skrzydłami i doniośle kracząc, przykuwa uwagę taty. Czego jak czego, ale słuchu można mu pozazdrościć.

– Co to?

– Właśnie sprawdzam, za chwilę będę wiedziała – mówię, skręcając za róg domu.

Pusto, nie ma nikogo.

– Poczekaj, tato – dodaję, obiegając dom. – To wrony, całe stado. Muszę skończyć, ale jutro przyjadę z samego rana – zapewniam i rozłączam się, a potem pstrykam zdjęcia pomazanym oknom.

Jeśli to jakaś gra Wojciecha, muszę mieć dowód. Bez względu na to, czy zrobił to sam, czy komuś zlecił, potrzebuję potwierdzenia, że te napisy tu były, że ktoś mnie obrażał, zastraszał. Drżę mi ręce, więc niektóre ujęcia muszę powtórzyć, a potem szybko wchodzę do domu. Cisza. Otulająca, zbawienna cisza.

Idę prosto do kuchni. Rozmowa z tatą w dziwny sposób mnie uspokoiła. Mimo że był daleko, czułam jego obecność, jego oddech tuż przy uchu, jakby szedł ze mną krok w krok i czuwał nad tym, aby nic złego mi się nie stało. Z szafki pod zlewem biorę płyn do mycia szyb, z półki ocet. Pozbędę się farby, a potem zajmę się resztą – swoim małżeństwem, swoją przyszłością, swoim życiem. Ktokolwiek ze mną zadarł, pożałuje tego.

## Daniel

Wynoszę do pobliskiego kontenera worek wypełniony pustymi butelkami po piwie, gdy dzwoni Adelina. Przecież rano rozmawialiśmy, czego ona znowu ode mnie chce?

– No hejka – rzucam.

– Daniel, gdzie jesteś?

– W domu, właśnie przed chwilą wróciła moja matka.

Wzdycha, nawet się z tym nie kryje. Najwyraźniej nie jest zachwycona obecnością mojej rodzicielki w domu. Czyżby chciała zaproponować, że wpadnie? Wczoraj goście przerwali nam w nieodpowiednim momencie – bardzo prawdopodobne, że właśnie to chodzi jej po głowie.

– A ja pokłóciłam się z moją – mówi.

Słyszę, że jest zdenerwowana, a może nawet...

– Płaczesz? – pytam.

– Ona doprowadza mnie do szału! Nie dam rady już dłużej z nią mieszkać! – wyrzuca z siebie gwałtownie, a potem milknie. – Przepraszam, że ci o tym truję – odzywa się znów po chwili – ale naprawdę muszę się komuś wygadać.

– Z moją nie jest lepiej. Też mnie dziś wkurwiła.

– Uwier mi, twoja w porównaniu z moją to anioł.

Zaczynam się śmiać.

– Możemy się spotkać?

W sumie nie mam ochoty, ale przecież nie mogę powiedzieć jej tego wprost. Matka żywi obawy, że dziewczyna, z którą sypiam, stanie na drodze do mojego szczęścia. I rzeczywiście obawiam się, że Adelina może przysporzyć mi kłopotów. Niby wie, że wyjeżdżam, niby świadomie zdecydowała się na nasz niepisany układ, ale wiadomo, jakie są kobiety – przywiązują się, stroją fochy i są mściwe. Czy mnie też to czeka? A może ona jest inna? Sama mówiła, że w październiku wraca na studia i jestem jedynie wakacyjną rozrywką. Zadzwoiła do mnie w tej chwili, to prawda, zwierza mi się, ale nigdy między nami nie czułem otwartości. Jakby zależało jej wyłącznie na seksie, przyjemności i dobrej zabawie.

– Sprzątam chatę – mówię, celowo wrzucając z hukiem butelki do kubła. – Mogłabyś przyjść do mnie, ale moja matka gorsza jest niż gestapo.

Teraz ona się śmieje.

– Poprawiłeś mi humor – odpowiada po chwili. – To może wieczorem się spotkamy?

– Zadzwoń – obiecuję, choć wiem, że nie dotrzymam słowa.

Adelina to naprawdę fajna dziewczyna, zabawna, ładna i napałona, ale nie jest dla mnie albo ja dla niej, wszystko jedno. Niebawem wyjeżdżam do Włoch, ona na studia do Lublina – nasza wspólna wakacyjna zabawa dobiega właśnie końca. Wiem, że nawet nie zostaniemy przyjaciółmi, po prostu za kilka tygodni zapomnimy o sobie.

W domu panuje cisza. Lary podnosi na mnie łeb i znów go opuszcza, układając się u podnóża schodów. Matka nadal siedzi w sypialni. Sprzątam bałagan po imprezie już od ponad godziny, a ona nie schodzi na dół. Nie przeszkadza jej hałas, który wydaje odkurzacz, ani brzdęk naczyń wstawianych do zmywarki, więc albo jest na mnie obrażona, albo usnęła. W pościeli, w której cały rano kochałem się z jej przyjaciółką. Jednego jestem pewien – nie domyśliła się, że ja i Martyna sypiamy ze sobą, bo gdyby tylko wiedziała, wrzeszczałaby właśnie, płonąca ze wściekłości.

Spoglądam na efekt mojej pracy – wglądnę czysto, a potem sięgam po laptopa i loguję się na pocztę. Czekam na maila z Włoch, a on nadal nie nadchodzi, co mnie trochę niepokoi. Niebawem zamelduję



się we Florencji, a wciąż nie wiem, czy uda mi się to, co sobie zamierzyłem. Dobrze, że już lada dzień uwolnię się od czujnego spojrzenia matki, zacznę nowy etap w życiu. Stanę się kimś innym, narodzę się na nowo. Właśnie tak to postrzegam. Czy Martyna zdecyduje się do mnie dołączyć? Moja propozycja wprowadziła ją w konsternację, ale przynajmniej ją rozważyła. Widzę to w jej spojrzeniu – chciałaby rzucić to całe gówno, w którym tkwi, i uciec. Nie naciskam na nią, bo wiem, że naprawdę bierze tę ewentualność pod uwagę. A ja? Czy ja właściwie jej tam potrzebuję? Cichy sygnał oznajmia, że dostałem maila. W końcu się doczekałem! Klikam w wiadomość i otwieram załączniki.

## *Alicja*

Nie zastałam tu żadnej dziewczyny, choć oczywiście to nie dowodzi, że Daniel w nocy nie próżnował. W moich żyłach zamiast krwi krąży niepokój. Jestem jak tykająca bomba, tylko nie wiem, czy wkurzyło mnie to, że bez pytania zajął moją sypialnię, bałagan w domu, czy też świadomość, że Daniel wyjeżdża. Wypuszczam go ze swoich ramion w świat, zostanę sama w pustym gnieździe, co nikogo nie powinno dziwić, a już na pewno nie mnie. I jeszcze ten zapach... W pierwszej chwili nie umiem go zidentyfikować, wiem jedynie, że jest znajomy, i dopiero po chwili wpadam na właściwy trop. La vie est belle. Perfumy Martyny. Nie należą do moich ulubionych, ale najwyraźniej ta laska, którą posuwał mój syn, także ich używa.

Słyszę, jak na dole trzaskają drzwi, siadam na łóżku i patrzę na Daniela wychodzącego z workiem za bramę. Pewnie idzie do kontenerów wyrzucić śmieci. Sięgam po telefon, aby zadzwonić do przyjaciółki. Muszę wiedzieć, do czego tu doszło. Odjechała spod bramy, jakby goniło ją stado wilków – to nie w jej stylu. Daniel na nią naskoczył, wyraźnie dzisiaj nie jest najłagodniejszy w pożyciu. Jeden, drugi sygnał – nie odbiera. I nagle to do mnie dociera: Daniel uwielbia spać nago, więc gdy Martyna wparowała do sypialni, trafiła na mojego rozebranego syna. A może oni razem...? Co za bzdura! Jak w ogóle mogłam o tym pomyśleć. Ponownie wybieram jej numer i znów to samo. Piszę na WhatsAppie: „Kiedy mogę zadzwonić?”. Odpowiada mi niemal natychmiast: „Jestem u babci Broni, odezwę się”. Rzeczywiście jest u niej czy po prostu nie chce ze mną rozmawiać? A może rano była taka niespokojna właśnie ze względu na babcię Wojciecha? Może starszka znalazła się w szpitalu i dlatego Martyna wyskoczyła stąd jak oparzona? To nie jej rodzina, ale wiem, że lubi tę kobietę, szanuje i ceni jak własną babcię. „Czy wszystko z nią dobrze? Dlatego byłaś taka zdenerwowana?” piszę i wysyłam do przyjaciółki. Długo nie odpowiada, ale kiedy w końcu przychodzi odpowiedź, potwierdza moje przypuszczenia. Musiała pojechać na wieś, bo starsza pani źle się poczuła. Teraz sytuacja jest już opanowana, ale Martyna chce nią się zająć. Zapraszam ją jutro do siebie i chociaż nie odpowiada, to jednak jestem już spokojniejsza. Znów słyszę trzaśnięcie drzwi na dole – wrócił mój syn. Niebawem ten dźwięk odejdzie w zapomnienie. Zostanę sama, opuszczona i porzucona. Dobrze, że będę miała Martynę blisko siebie. Bez niej nie dałabym rady.

## Martyna

Czat z Alicją podsunął mi pomysł wyjazdu pod Tyszowce. Dlaczego właściwie miałabym nie odwiedzić babci Broni? Wyczyściłam szyby, jestem zmęczona, ale jeszcze bardziej przerażona. Nie wiem, kto tu był, kto nazwał mnie dziwką, suką i zdraczkinią, ale nie dam rady spokojnie siedzieć w domu i się nad tym zastanawiać, tym bardziej że stresuje mnie każdy szelest i stukot. Zrywam się wtedy i sprawdzam, czy ten ktoś wrócił. Widzę, że Alicja wysłała mi kolejną wiadomość na WhatsAppie, ale celowo jej nie odczytuję. Niech myśli, że stan babci Broni wymaga mojej całkowitej uwagi. Oby tylko naprawdę nic się nie stało tej staruszce, bo tego sobie nie wybaczę. Uwielbiam ją. Zawsze była silną kobietą, od której mogłabym się wiele nauczyć, zresztą nadal jest pomimo postępującej demencji. Mam nadzieję, że Kornelia odziedziczyła po niej temperament i osobowość.

Kiedy odkładam telefon, zauważam, że napisała do mnie mama bliźniaczek z pytaniem, czy spotkałabym się z jej sąsiadem. Mężczyzna jest po udarze i potrzebuje wsparcia logopedycznego. Co prawda do tej pory pracowałam tylko z dziećmi, ale jego syn siedzi w Norwegii i dobrze mi zapłaci. Zgadzam się – dodatkowej kasy nigdy za wiele. Zamykam dom i wsiadam do auta. Po kilku minutach pruję w stronę Hrubieszowa.

Wyraźnie czuć już w powietrzu jesień. Drzewa przy drodze mieniają się czerwienią i żółcią podrygujących na wietrze liści. Zawsze lubiłam tę porę roku, oznaczała początek szkoły, a potem zajęć na uniwerku, początek czegoś nowego, a teraz... Teraz moje życie jest jedną wielką stagnacją i strachem, pod którym gdzieś głęboko drzemie propozycja Daniela. Wiem, że nie powinnam nawet brać jej pod uwagę, ale lubię zapadać się w ten stan, marzyć i wizualizować sobie przyszłość obok niego w słonecznej Florencji. To on nadał mojemu życiu kolor, to on sprawił, że znów zaczęło się coś dziać, że znów czuję, znów żyję. Jeśli pozwolę mu wyjechać i zostaną tutaj bez niego, umrę z bezradności. Może to jest właśnie moja okazja, na którą czekam? Gdyby tylko nie tata... Przecież nie mogę zostawić go samego, choć wiem, co kazały mi zrobić, gdybym miała wybierać między własnym szczęściem a opieką nad nim. Może pani Maryla chciałaby się nim zająć? Mogłabym ją o to poprosić ze względu na długoletnią przyjaźń z moją mamą.

Widok ogromnych wiatraków na horyzoncie oznacza, że już dojeżdżam do celu. Kilka lat temu portuński inwestor postawił tu kilkanaście turbin wiatrowych, wykorzystując położenie terenu i siłę wiatrów w regionie. Lubię patrzeć na te kręcące się śmigła na tle bezchmurnego nieba. W Tyszowcach w cukierni kupuję ulubione korzenne ciasteczka babci Broni i szarlotkę, a gdy podjeżdżam pod jej dom, siedzi na ławce, zupełnie jakby na mnie czekała. Przez krótką chwilę mam wrażenie, że nie żyje. Nieruchoma sylwetka skąpana w promieniach słońca. Wykrakałam to? Naprawdę coś jej się stało? Wysiadam z auta i wtedy ona ożywa – podnosi dłoń, wstaje. Podbiegam do niej.

– Cóż za niespodzianka! – mówi radośnie. – Tylko czym ja cię ugosczyć?

– Kupiłam w Tyszowcach szarlotkę, jeszcze ciepła – uśmiecham się. – I twoje ulubione korzenne ciasteczka też mam. Są w aucie, już po nie idę.

– No co za niespodzianka! – powtarza. – Siedzę tak sama na tym pustkowiu, kto może mnie tu odwiedzić jak nie śmierć?

Spoglądam na nią z wyrzutem.

– No co, Halinko, starość to samotność, już się z tym pogodziłam, dlatego cieszę się z takich niespodzianek! Zapraszam, córeczko, zapraszam.

Znów wzięła mnie za swoją córkę, a moją teściową, ale nie wyprowadzam jej z błędu. Dziwię się, że ich rodzina pozwala, żeby babcia Bronia całe dni spędzała sama. Oczywiście dwa razy w tygodniu przychodzi do niej wynajęta opiekunka, chociaż stać ich na stałą opiekę całodobową. Miejscowe eme-

rytki wcale nie musiałyby wyjeżdżać do Niemiec czy Włoch, aby tam zajmować się seniorami – radny Wojciech mógłby opłacić dwudziestoczterogodziną opiekę swojej babci.

– Herbatę zaparzę – proponuje, człapiąc w stronę kuchenki. – Sama przyjechałaś? – Ogląda się. – Wojtuś nie chciał jechać z tobą?

– Nie. – Sięgam po tackę na ciastka. – Wiesz, ile on pracuje.

– No tak. – Kiwa głową. – Córkę ma, trzeba ją utrzymać. To już pannica. Ile ona ma lat? – Spogląda na mnie. – Dlaczego nigdy mnie nie odwiedziła?

– Była u ciebie kilka tygodni temu.

– Tak? – Marszczy czoło. – Głowę bym dała, że nigdy jej nie widziałam. Jej matkę tak, była tu już dawno temu i mówiła, że jest w ciąży, ale żeby samą prawnusię? Nie pamiętam.

A ja nie pamiętam, abym jej o tym mówiła. Jednak nie będę wyprowadzać staruszki z błędu. Jak mówi mój ojciec, starość to czas ciągłej utraty: pracy, kolegów, zdrowia. Stale czegoś ubywa, a jedynie lat przybywa. Wchodzę do pokoju i zauważam na komodzie zdjęcie babci Broni i Kornelii. Zostało zrobione, gdy moja córka kończyła roczek. Oprawione w ramki stoi na haftowanej serwecie, a obok dwie świeczki. Niemal ołtarzyk.

– A to co? – Sięgam po ramkę. – Zobacz, to ty i Kornelka, twoja prawnusia.

Odwraca się w moją stronę, wyciera dłonie o spódnicę i bierze ode mnie zdjęcie.

– Rzeczywiście, mała niunia – uśmiecha się. – To ja jestem już taka stara? – Spogląda na mnie niepewnie. – Halinko, nie do wiary, jeszcze pamiętam, jak ty taka malusia byłaś – mówi, stukając palcem w zdjęcie. – Jakby to wczoraj było... Ach, ten czas niewdzięczny, tak szybko ucieka, ani go dogonić... O, czajnik gwizdże. Herbatka i ciasteczka z moją córunią, no kto by pomyślał, że takie przyjemności mnie dziś czekają.

– Usiądź – mówię. – Zajmę się wszystkim.

Układam talerze na stole, zalewam herbatę, kroję szarlotkę, a korzenne ciasteczka przesypuję do miseczki.

– A wiesz, co ostatnio znalazłam? – odzywa się babcia. – Robiłam porządki w komórcie obok drewni, wieki tam nie wchodziłam, tak mnie jakoś wzięło. – Spogląda na mnie. – Niby człowiek stary, a go nosi, w miejscu nie może usiedzieć. No więc znalazłam dwie stare walizki, takie, co z nimi wujek Albert do Ameryki chciał wyjechać, ale go wojna z kraju nie wypuściła – dodaje. – W bocznej kieszonce były pieniądze. Pewnie nic nie są warte, bo to jeszcze przedwojenne złotówki, a nawet i marki polskie się znalazły, te sprzed reformy Grabskiego.

Babcia Bronia opowiada o swoim znalezisku, a ja już snuję w myślach plan wykorzystania go na moje potrzeby. Wiem, że to niemoralne, ale naprawdę potrzebuję tych pieniędzy – mogłabym nieźle zarobić, sprzedając je kolekcjonerom. A poza tym jestem jedyną osobą z ich rodziny, która regularnie wpada do babci Broni, i to z potrzeby serca, a nie za pieniądze jak opiekunka.

– Pokażesz mi te walizki? – pytam.

– Oczywiście – uśmiecha się. – Tylko wypijemy herbatkę, bo nie lubię pić zimnej.

## *Adelina*

To oczywiste, że dla Daniela nic nie znaczę. Mówi, że oddzwoni, ale kłamie – słyszę to w jego głosie. Po latach życia z neurotyczką pod jednym dachem doskonale potrafię odczytywać emocje i intencje innych ludzi. Dzięki temu nauczyłam się jeszcze czegoś – że zawsze trzeba sięgać po swoje. Co należy do mnie, ma być w moich rękach. Oczywiście nie myślę tu o Danielu, on nigdy do mnie nie należał, choć najwyraźniej jako własność osobistą traktuje go jego matka. Jest zupełnie inna niż moja, ale w pewien sposób podobna. Także ma problem z uczuciami, tyle że ona żywi niezdrową, ograniczającą miłość do syna, a moja do tego głupka, który jest moim ojcem. Kompletnie różne historie, a jednak tak samo zrujnowały życie dwóm kobietom. Matka Daniela też nie ułożyła sobie życia z innym facetem. Miłość to uczucie wymykające się czasowi i przestrzeni, rozwijające i zarazem destrukcyjne. Właśnie z tego powodu nigdy się nie zakocham. Nie stracę rozumu, nie pozwolę, aby ktoś przejął nade mną władzę.

Daniel wyjeżdża za kilka dni. Gdyby łączyło nas coś prawdziwego, mogłabym pojechać razem z nim. Zamieszkałabym we Florencji i każdego ranka budziłby mnie zapach włoskiej kawy, spacerowałabym uliczkami pamiętającymi Michała Anioła, Leonarda da Vinci, Dantego Alighieri czy Francesca Petrarę... To by było dopiero życie. Oglądam filmiki o tym mieście, czytam blogi podróżnicze ludzi, którzy na stałe przenieśli się do Włoch, i marzę, by stać się jedną z nich, sięgnąć po swoje. Dlaczego takie życie ma się należeć tylko im, a mnie nie? Bo urodzili się w normalnych rodzinach? Bo kochające matki i oddani ojcowie zawsze ich wspierali w dążeniu do szczęścia? A poza tym co to znaczy normalnych? Ja potrzebuję jedynie pieniędzy, aby zrealizować moje plany. Czy Daniel ucieszyłby się na wieść, że także zamierzam wyjechać do Włoch? Ot, uroczą niespodzianka – stanę przed drzwiami jego mieszkania z walizką w dłoni i ciałem, które tak uwielbia. Oczywiście, że by się nie ucieszył – nie jestem naiwna, ale nie powiedziałaby mi tego wprost, bo to tchórz, zresztą jak każdy facet. A twoje studia? – zapytałby. Cóż, w październiku niewiele się dzieje, poza tym zawsze mogę załatwić sobie indywidualny tok. No chyba że jedzie tam do jakiejś dziewczyny. Wówczas wieść, że zamierzam wprosić się do jego życia, pokrzyżuje mu plany. Oczywiście jego wybranka serca nie wie, że on posuwa na boku barmankę.

Tak, bez względu na wszystko Daniel postara się mnie powstrzymać, jeśli powiem, że zamierzam także udać się do Włoch.

A ja bez względu na wszystko zamierzam mu o tym i tak powiedzieć.

## Martyna

To nie tak, że nagle się zakochałam – ja kochałam go od zawsze. Kiedy Daniel pojawił się na świecie, skradł moje serce. Z jednej strony współczułam Alicji, że zostawił ją facet, uciekł, zanim dziecko pojawiło się na świecie, ale z drugiej – zazdrościłam, że już nie jest sama. Ma przy sobie wspaniałego syna, który rozpromienia każdy jej dzień. Taki właśnie był – sprawiał, że ludzie czuli się lepiej. Uwielbiałam się nim opiekować, gdy Alicji zdarzył się jakiś wyjazd lub gdy miała dużo pracy. Był cudownym chłopcem, który zamienił się we wspaniałego mężczyznę. Mężczyznę, na którego teraz czekam.

Umówiliśmy się pod arkadami na rogu Bazylikańskiej i Ormiańskiej. Nie chciałam żegnać się z nim w siłowni, w skąpanej od potu i przesyconej testosteronem atmosferze. Przespacerujemy się gdzieś z dala od oczu innych ludzi po raz ostatni przed jego wyjazdem z Polski. Jest końcówka września, zimny wiatr owiewa mi odkrytą szyję. Pogoda zmieniła się niemal z dnia na dzień, jakby ta graniczna data w kalendarzu, oznaczająca początek jesieni, automatycznie obniżyła temperaturę, przywiała chmury i zabrała słońce. Powinnam wziąć apaszkę albo włożyć golf, ale śpieszyłam się. Wymykając się tutaj, tak wiele ryzykuję. Telefon zostawiłam w mieszkaniu ojca, by Wojciech nie dowiedział się, że je opuściłam. Mam nadzieję, że nie zadzwoni, a jeśli nawet, ojciec nie odbierze, bo wyciszyłam dzwonek. Mężowi powiem, że piekłam sernik i nie słyszałam dzwonka, bo stary mikser zbyt głośno pracuje, a ojcu, że zapomniałam telefonu, zorientowałam się dopiero w domu i właśnie teraz po niego wróciłam.

Spoglądam na zegarek – Daniel spóźnia się już pięć minut. Pocieram zmarznięte dłonie. Chyba zima przyjdzie w tym roku szybciej, niż można się jej spodziewać.

– Martyna! – Słyszę za plecami i się oglądam.

Daniel pędzi w moją stronę, w rękę ma różę. Będę musiała się jej pozbyć przed powrotem do domu.

– Jesteś. – Przylegam do niego całym ciałem, zamykając oczy i chłonąc jego zapach. Wkładam rękę pod rozpiętą kurtkę, gładzę wyrzeźbione plecy. Już za nim tęsknię.

– Przepraszam – szepce. – Kolejka była w kwaciarni – wyjaśnia, wręczając mi kwiatek. – To dla ciebie.

– Dziękuję.

– I tak ją wyrzucisz, wiem. – Pociąga nosem. – Ale zdałem sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie dałem ci kwiatów. Zimno, chodźmy – dodaje, zapinając kurtkę, a potem obejmuje mnie ramieniem.

Jest już ciemno, ale mimo wszystko nie czuję się komfortowo, przechadzając się z nim po mieście. On wyjedzie, poza tym jemu nic za ten spacer nie grozi, a ja mogę stracić życie.

– Głupio zrobiliśmy – mówi, wyczuwając moje napięcie. – Powinniśmy spotkać się w jakimś hotelu.

– Wiesz, że to też byłoby ryzykowne – mówię. – Wojciech zna tu prawie każdego.

– Chodźmy do twojego auta, pojedziemy za miasto – proponuje.

– Zostawiłam je na Ciepłej, pod blokiem ojca.

Daniel marszczy brwi.

– Twój ojciec mieszka na Ciepłej?

– Tak. – Nie wiem, co go tak dziwi. – Twoi dziadkowie też tam mieszkali, zanim wyprowadzili się do Lublina. Przecież tak się poznałam z twoją mamą – ciągnę, widząc, że Daniel intensywnie nad czymś myśli. – Naprawdę nie wiedziałeś?

Alicja mu o tym nie mówiła? Może on rzeczywiście kojarzy dziadków tylko z Lublinem – wie, że kiedyś mieszkali w Zamościu, ale gdzie, to już mało istotne.

– Może wiedziałem, nie pamiętam. – Wzrusza ramionami. – To pojedźmy moim autem – proponuje. – Zaparkowałem na Zamenhoffa.

Zgadzam się, bo ten spacer jest dla mnie katogą. Cały czas mam wrażenie, że ktoś nas śledzi. Ukradkiem rozglądam się na wszystkie strony, nie chcę, aby Daniel pomyślał, że popadam w paranoję. A tak się właśnie dzieje – od kilku dni żyję jak na bombie. Wojciech nie miał nic wspólnego z napisami na oknach. Oczywiście nie pytałam go o to, po prostu zorientowałam się z toku rozmowy. Jeśli więc nie on za tym stoi, to kto? Kto nazwał mnie suką i zdrajczynią? Jedyłą osobą, która przychodzi mi na myśl, jest Alicja. Ona mogłaby mieć pretensje o to, że sypiam z jej synem, ale przecież nic nie wie. O napisach powiedziałam jedynie Danielowi. Na początku trudno mu było w to uwierzyć – takie rzeczy dzieją się przecież w filmach, a nie na zamojskiej prowincji, a potem uznał, że powinnam pójść z tym na policję. Nie rozumie, że nie mogę tak postąpić. Wojciech nigdy by mi nie darował, gdyby jakiś brukowiec obsmarował naszą rodzinę, pokazując na pierwszej stronie pomazany front domu i obelżywe hasła pod adresem jego żony. A poza tym wolałabym nie rzucać na siebie podejrzeń. Już widzę jego wściekłą minę... „Jeśli ktoś nazwał cię dziwką, to najwyraźniej dałaś ku temu powody.” Obejdzie się bez jego wzmożonej kontroli, w zupełności wystarcza mi już wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, tak jak teraz. Nie wiem, czy każdy, kto zdradza, ma takie odczucia, czy tylko ja świruję. A może naprawdę znalazłam się na czyimś celowniku.

Zatrzymuję się w pół kroku i raptownie odwracam.

– Co jest? – pyta Daniel.

– Chyba coś wypadło ci z kieszeni – kłamię, spoglądając w głąb podcienia spowitego mrokiem.

Długi cień umyka gwałtownie i niknie za rogiem. Wiedziałam! Ktoś szedł za nami, ale zdążył się schować za filar, a teraz uciekł.

– Co? Gdzie? – Dany wpatruje się pod nogi.

Niczego tam nie znajdzie, tak samo jak ja nie znajdę potwierdzenia, że rzeczywiście ktoś za nami szedł.

– Nic mi nie wypadło – mówi w końcu, sprawdzając kieszenie. – Mam telefon, kluczyki i portfel. Wydawało ci się.

– Najpewniej – odpowiadam, bo chcę już jak najszybciej stąd uciec.

## Daniel

Obejmuję ją ramieniem i ruszamy w stronę Zamenhoffa. Chciałem pożegnać się z nią w jakimś przyjemnym miejscu na Roztoczu, zabrać do hotelu w Zwierzyńcu czy Suścu, ale powiedziała, że będzie miała godzinę, góra półtorej, a tyle zabierze nam droga tam i z powrotem, więc zdecydowaliśmy się na spacer. W domu jest matka, a o hotelu w Zamościu Martyna nawet nie chciała słyszeć. Według niej to zbyt duże ryzyko i chociaż znam kilka miejsc, w których nikt o jej mężu nawet nie słyszał, wolałem nie naciskać. Jest przewrażliwiona na jego punkcie, a teraz zachowuje się, jakby przed kimś uciekała. Tak naprawdę próbuje ukryć się przed własnymi wyrzutami sumienia, tyle że przed tym nie ma ucieczki. Jutro wyjeżdżam i Martyna w końcu przestanie się bać.

Uśmiewam się do niej, a kąciki jej warg też się unoszą, ale oczy płoną z przerażenia. Ostatnio wspominała, że ktoś na oknach domu namalował wulgarnie wyzwiska pod jej adresem, i teraz boi się własnego cienia. Ktoś próbuje doprowadzić ją do obłędu – ona nie jest pewna kto, ale ja uważam, że stoi za tym jej mąż. Jest bucem, jakich mało, stosuje przemoc psychiczną, a Martyna nic z tym nie robi. Nie chciała zgłosić zajścia na policję, chociaż uwieczniła te napisy na zdjęciach. Sądzi, że policja weźmie ją za mitomankę, a poza tym kogo niby mieliby szukać. Jak to kogo? Tego, kto doprowadza ją z każdym dniem do psychicznej ruiny, kto śpi z nią pod jednym dachem, w jednym łóżku. Nie wiem, dlaczego daje mu się tak traktować.

– Pojedź ze mną – proponuję, gdy siedzimy już w aucie. – Pojedź ze mną jutro do Florencji.

Udało mi się zrealizować wstępną część planu, nad którym pracuję od kilku miesięcy. W drugiej połowie października mam umówione spotkanie. Czekam na nie od dawna, bo ono pozwoli mi stanąć na nogi, ruszyć do przodu. Muszę zrobić tylko ten jeden krok i przekroczyć granice, o których myślałem, że nigdy ich nie naruszę. Do odważnych świat należy, tego zawsze uczyła mnie matka.

– Do Florencji? Jutro? – Głos Martyny przerywa moje myśli.

– Tak. Myślisz, że tego nie widzę? – mówię, kiedy ruszamy z Zamenhoffa. – Jesteś kłębkim nerwów. Nie chcę zostawiać cię samej w takim stanie.

Naprawdę dla wszystkich byłoby lepiej, gdyby pojechała ze mną.

– Przecież wiesz, że to niemożliwe – bąka, spoglądając mi w oczy.

Odrywam od niej spojrzenie, bo muszę skupić się na drodze. Martyna znów mówi, że ktoś ją obserwuje, i wspomina kobietę, z którą widziała swojego męża. Pewnie ten buc zlecał właśnie wysprejowanie okien we własnym domu, bo sam nie ma odwagi tego zrobić. A Martyna tak się go boi... Nie chcę o tym myśleć, nie w tych ostatnich momentach, które nam zostały.

Gdy wyjeżdżamy poza granice Zamościa, zatrzymuję się na przydrożnym parkingu, gaszę silnik i wyłączam światła. Robi się ciemno. Jesteśmy tylko ja i ona. Odwracam się w jej stronę.

– Będę za tobą tęsknić – mówi.

Dotykam jej policzka i zaczynamy się łapczywie całować, bo oboje wiemy, że nasz czas jest policzony. Odsuwam swój fotel, a ona siada mi okraciem na kolanach. Pod osłoną nocy jest odważniejsza, przestaje nerwowo rozglądać się na boki, zyskała pewność, że nikt jej nie obserwuje. Tutaj przez jedną krótką chwilę może w końcu być sobą, a prawdziwa ona nie potrafi mi się oprzeć.



## Alicja

Daniel wyjechał ponad dwa tygodnie temu. To musiało nadejść. Ostatnie dni spędziłam na pakowaniu jego rzeczy, choć wcale tego ode mnie nie oczekiwał. Wręcz złościło go, że zachowuję się, jakby był w szkole podstawowej i jechał na wakacyjny obóz. Stał się jakiś szorstki i nieobecny, drażliwy. Może to jego maska, bo na swój sposób też przeżywa wyjazd? Staralam się spędzić z nim każdą wolną chwilę, nadrobić sporo zaległości. Niebawem targi książki w Krakowie, a ja jestem w lesie z recenzjami i przygotowywaniem do ważnych wywiadów, dlatego teraz, gdy zostałam sama, pracuję od rana do wieczora. Wierzę, że z każdym dniem będzie mi łatwiej przyzwyczaić się do braku obecności Daniela w domu. Z Martyną ostatnio rozmawiam jedynie przez telefon. Chciałam te ostatnie dni spędzić wyłącznie z nim, a ona nie nalegała na spotkanie. Nic dziwnego – dom, dziecko, surowy mąż, a do tego doszła staruszka, której ostatnio poświęca coraz więcej czasu. Oczywiście zapytałam, dlaczego tamtego dnia, gdy wróciłam z Warszawy, wyskoczyła jak z procy z mojego domu. Powiedziała, że poczuła się niekomfortowo, gdy niespodziewanie natknęła się tam na Daniela, według mnie jednak chodzi o coś więcej. Najwyraźniej ma focha, chyba nadal nie wybaczyła mi, że chciałam ją wykorzystać do szpiegowania jego prywatnego życia. Zapadła między nami cisza pełna niedomówień i dwuznaczności, jakby w nasze życie wkradła się jakaś tajemnica. A może nie ma to nic wspólnego ze mną i z tamtą sytuacją, tylko z jej mężem? Może na serio myśli o porzuceniu go i właśnie przygotowuje się do spektakularnego zniknięcia? Nikomu nie powie ani gdzie, ani z kim wyjeżdża, żeby nie mógł jej odnaleźć. Nawet mnie nie piśnie słówka. Nie zdziwiłabym się, gdyby tak było.

W ten weekend musimy się w końcu spotkać. Może Martyna zostanie na noc. Nawet jeśli przyjedzie z Kornelią, mała szybko zaśnie, a my sobie pogadamy jak za dawnych czasów, jak na prawdziwe przyjaciółki przystało.

Wstaję z kanapy i idę do kuchni zaparzyć kolejną kawę, gdy dzwoni domofon. Czyżby Martyna? Postanowiła złożyć mi niezapowiedzianą wizytę? Kolejny piskliwy sygnał. Zerkam na Larego, a ten niespiesznie podnosi łeb i patrzy w stronę drzwi. Podchodzę do domofonu i podnoszę słuchawkę.

– Halo?

– Kurier. Mam dla pani paczkę.

A może to prezent od Daniela? Ruszyło go sumienie, że wyjechał i zostawił mnie samą, dlatego wysłał coś z Włoch.

Otwieram bramkę. Przez oszklone drzwi widzę młodego chłopaka w bluzie z logo firmy kurierskiej, który dziarskim krokiem podchodzi do wejścia, po czym wręcza mi przesyłkę. Pytam, czy trzeba podpisać, ale mówi, że nie ma takiej potrzeby, i znika równie szybko, jak się pojawił.

Pudełko jest niewielkie i nie zostało nadane we Włoszech, tylko tutaj, w Zamościu. Lary kręci się pod nogami, kiedy idę do kuchni z paczką w rękę. Jest lekka, dużo lżejsza niż te, które dostaję od wydawnictw z książkami, choć zdarza się to rzadko, bo wszyscy wiedzą, że chętnie czytam teksty w PDF-ie oraz e-booki. A poza tym nie znam żadnego wydawnictwa z Zamościa. Kładę paczkę na stole, uważnie jej się przyglądając. Na białej folii widnieje moje imię i nazwisko oraz numer telefonu. Robi mi się chłodno, więc sięgam po sweter przerzucony przez oparcie krzesła. Skąd ten ktoś zna mój numer? W rubrykę nadawcy wpisana jest jedynie firma pośrednicząca w wysyłce, data nadania – wczoraj. Czy w ogóle powinnam otwierać to pudełko? Nie wiem, od kogo jest ani co znajduje się w środku.

Robię głęboki wdech i sięgam po nożyczki. Biała folia opada, odsłaniając zwykły karton. Dziwne – ten, kto wysłał mi tę przesyłkę, nawet nie pofatygował się, aby ładnie ją zapakować. Sięgam po nóż tapicerski i przecinam beżową folię, którą zaklejone jest pudło. Serce zaczyna mi bić szybciej, gdy zaglądam do środka. Na dnie leży granatowe pudełeczko, takie, w którym mogłaby znajdować się biżute-

ria. Kolczyki, pierścionek? Biorę pudełeczko do ręki i otwieram. Myliłam się – na granatowym atłasie leży pendrive.

Waham się tylko chwilę. Kiedy idę z nim po schodach, parzy mnie w rękę, a jakiś głos w mojej głowie wrzeszczy: „Wyrzuć to! Nie potrzebujesz wiedzieć, co tu jest nagrane!”, ale inny szepce: „A jeśli to ważne? Jeśli ktoś wysłał ci jakąś przestrożę?”. Tylko kto i dlaczego? Zdaję sobie sprawę z tego, że równie dobrze może być tam wirus. Na laptopie trzymam ważne dokumenty, nie chciałabym, aby dostały się w niepowołane ręce, jednak ciekawość bierze górę. Podłączam pendrive’a, komputer się uruchamia. Tapeta przedstawia mnie i Daniela. Czy to może być przesyłka od niego? Nie brak mu wyobraźni ani szalonych pomysłów. Przesuwam kursor na ikonkę przenośnego dysku pamięci. A może przesłał mi to Leon? Bzdura! Nie odzywał się do mnie od czasu, gdy porzucił mnie w ciąży. A może to przesyłka od Martyny, jakaś informacja na temat jej zniknięcia, dostępna tylko dla mnie. Czuję, jak wali mi serce, gdy czekam, aż zawartość pendrive’a się załaduje. W środku jest tylko jeden folder – pod nazwą: „Daniel”.

Brakuje mi tchu i kręci mi się w głowie, obraz przed oczami nagle się zamazuje. A jeśli coś mu się stało?! Jeśli ktoś go porwał, zrobił mu krzywdę?! Pośpiesznie klikam w folder. Jest w nim pełno maleńkich zdjęć i wszystkie przedstawiają kopulującą parę.

Daniel. Mój syn w otchłani rozkoszy. Chyba zaraz zwymiotuję. To nie może być prawda, coś mi się przewidziało. Serce wali jak oszalałe, pocą mi się dłonie. Muszę się uspokoić, bo za chwilę zawał zwali mnie z nóg. Wiem, kim jest ta kobieta, i wiem, gdzie zostały zrobione fotki. W moim domu, w mojej sypialni, w moim łóżku. Jak to w ogóle możliwe? Na końcu uruchamia się filmik – para uprawiająca seks.

Zakrywam twarz dłońmi i wrzeszczę. Gardłowy dźwięk wydobywa się z moich płuc. To niemożliwe. To jakaś cholerna pomyłka.

## Martyna

Dzwoni Alicja, ale nie mogę odebrać, bo tata właśnie opowiada o swojej ostatniej wizycie u kardiologa. Jestem z niego dumna, że sam załatwia swoje sprawy, choć oczywiście dużo w tym pomocy sąsiadki z dołu. Dzięki temu mam pewność, że jest gotowy na mój wyjazd. Nie mówię mu o moich planach, lepiej, żeby o nich nie wiedział, ale kupiłam już nowy telefon na kartę, zarejestrowałam na tatę i trzymam u niego w mieszkaniu. Używam go tylko do kontaktów z Danym. Udało mi się też spieniężyć część banknotów, które zabrałam od babci Broni. Jako mój ojciec założyłam konto na Allegro i raptem w dwa tygodnie na starych nominałach zarobiłam już ponad pięć tysięcy złotych, a to jedynie jedna czwarta tego, co dała mi staruszka. Alicja znów dzwoni. Nie widziałyśmy się od wyjazdu Daniela, unikam jej. Ukradkiem, by tata nie widział, odpisuję, że oddzwonię, gdy tylko od niego wyjdę.

Odkąd Daniel wyjechał, rozmawiamy codziennie i coraz bardziej czuję, że to, co działo się między nami w Polsce, nie było jedynie chwilowym zauroczeniem. Wszystko, o czym mówił, jest prawdą, a ja już niebawem do niego dołączę.

Właściwie powinnam się już zbierać. Za oknem wiszą stalowe chmury, zapowiadając, że w każdej chwili z nieba może spaść pierwszy śnieg, a to spowoduje paraliż w mieście.

– Tatu, już czas na mnie – mówię, wstając od stołu. – Muszę się zbierać.

– Kiedy znów do mnie wpadniesz?

– Jutro – proponuję. – Postaram się z samego rana – uśmiecham się do niego.

Teraz, gdy jedyny kontakt z Danielem mam przez komórkę ukrytą w szufladzie z przyprawami w domu taty, bywam tu codziennie. Gdy ojciec nie patrzy, wrzucam wyłączony telefon do mojej skrytki.

– A wyrzuciłaś śmieci? – pyta. – Już mi się nie chce schodzić, a puszka po rybach została i do jutra będzie śmierdzieć w całym domu.

– Oczywiście – mówię, schylając się do kosza.

Związuję czarny worek, myję ręce i całuję ojca na pożegnanie. Gdy wychodzę z bloku, zapada zmierzch. Tak wcześnie robi się ciemno. Dzisiaj Wojciech odebrał Kornelię z przedszkola i spędził z nią całe popołudnie. Poprosiłam go o to, mówiąc, że tata mnie potrzebuje, a tak naprawdę przeszłam się po kilku lombardach. Jak dobrze, że to już końcówka, że wyjadę stąd i znajdę schronienie u Daniela. Tęsknię za nim i nic ani nikt nie jest w stanie mnie powstrzymać. Teraz jednak nie mam wyjścia i muszę wrócić do męża.

Ściskając w rękę czarny worek, idę w stronę śmietnika, gdy dobiega mnie czyjaś rozmowa.

– Zróbmy napad. – Kobięcy głos niesie się echem. – Taki prawdziwy, z bronią w rękę, na Mennicę Państwową czy Narodowy Bank Polski. To będzie największy przekręt w historii tego kraju!

Z ciekawości przystaję w pół kroku.

– Tak jak w tym serialu *Dom z papieru*, w maskach na twarzach i czerwonych kombinezonach? – odzywa się chłopak, po czym słychać odgłos gniecionej puszkii.

– Dokładnie – odpowiada dziewczyna. – Ja będę Havana – mówi hardo. – A wy jakie wybralibyście imiona?

– Havana? Banja Luka bardziej do ciebie pasuje.

Stwierdzeniu chłopaka wtóruje gromki śmiech grupy.

– A ty, Adelina? – Znów kobięcy głos. – Kim chciałaś być?

A więc jest tu jeszcze jedna dziewczyna.

– Ja? – Ten głos jest niższy i delikatniejszy od poprzedniego. – Ja... ja będę Florencja.

Nie – myślę w duchu z rozbawieniem. – Mylisz się. To ja jestem Florencja. To ja niebawem się tam znajdę, razem z Danielem.

– Kocham to miasto – dodaje dziewczyna, a ja wzruszam ramionami i chcę już ruszyć dalej, gdy nagle słyszę Havanę i coś każe mi zostać w miejscu.

– Tam mieszka jej chłopak – śmieje się. – Całymi dniami sam, a Włoszki są bardzo seksowne...

– Przestań! Niebawem do niego dołączę. Daniel zaprosił mnie do siebie.

Daniel i Florencja... Cóż za przedziwny zbieg okoliczności – myślę.

– I co, zwalisz mu się na głowę? Myślisz, że on tego chce, że będzie miał dla ciebie czas, że się ucieczy? – rzuca zjadliwie Havana. – W ogóle co tam będziesz robić? Nie znasz nawet języka.

Głos się przybliży, więc robię krok w tył. Coś każe mi tu stać i wysłuchać tej rozmowy do końca.

– Nic ci do tego! – wybucha Florencja. – Pieprzcie się. Idę do pracy!

Nim zdąży wybiec zza rogu, robię szybki zwrot i chowam się za ścianę śmietnika.

Dziewczyna przebiega obok mnie, ale na szczęście nie rozgląda się na boki. Ma lśniące, kasztanowe włosy, które podskakują na ramionach z każdym jej susem. Szczupła sylwetka, długie nogi... Kręci mi się w głowie. Wiem, kim jest. Nic mi się nie wydaje. To ona.

Nie fatyguję się nawet, żeby włożyć worek do kontenera na śmieci, po prostu rzucam go obok, odwracam się i ruszam w stronę, w którą pobiegła Florencja.

## Alicja

Moja przyjaciółka i mój syn! Nie wierzę... To nie dzieje się naprawdę. Powiększam jedno ze zdjęć i na ekranie pojawia się twarz kobiety, którą bardzo dobrze znam. Nagle wszystko staje się jasne. Wtedy, gdy przyjechałam bez zapowiedzi, omal ich nie przyłapałam. Uprawiali seks – dlatego w moim łóżku było skołtuniona pościel i dlatego Martyna miała tak przerażone spojrzenie. Jak mogła mi to zrobić?! Jak śmiała?! Suka! Perfidna, zdradziecka suka! To dlatego teraz mnie unika, bo nie umie spojrzeć mi w oczy. Nie układa jej się z mężem, ale to jeszcze nie zezwała na bzykanie się z synem najlepszej przyjaciółki.

Wybieram jej numer. Nie odbiera. Wysła SMS-a, że zadzwoni później, bo teraz jest na Ciepłej u ojca. Na naszym starym osiedlu, tam, gdzie się poznałyśmy. Mieszkanie jej ojca jest w bloku naprzeciwko tego, w którym się wychowałam.

Działam jak w transie, wkładam płaszcz i buty. Od kilku dni zrobiło się naprawdę zimno, jakby Daniel, wyjeżdżając z Polski, zabrał słońce i zostawił za sobą przeszywający lodowaty wiatr. Lary próbuję wyjść ze mną, ale wpycham go do domu. Mam do załatwienia ważną sprawę, na czułości przyjdzie czas później. Przekręcam klucz w zamku i pośpiesznym krokiem ruszam w stronę samochodu. Powiem jej, co o niej myślę. Sądziła, że to się nie wyda? Co ona w ogóle sobie wyobrażała? Że można tak bezkarnie zabawiać się z dziewiętnaście lat młodszym chłopakiem? Wsiadam do auta i nagle to do mnie dociera – kto zrobił te zdjęcia i nagranie? Przecież nie oni. Ktoś musiał ich obserwować, tylko kto? Wojciech wynajął kogoś, aby miał żonę na oku, i tak odkrył jej największą tajemnicę? Jest wściekły na Martynę i dlatego wysłał zdjęcia mnie – bo wie, że także zapłonę do niej nienawiścią? Muszę to sprawdzić. W komórce mam jej numer. Odbiera niemal od razu.

– Halo? – pyta zdziwionym głosem.

Zapewne nie ma mnie na swojej liście, wyrzucił dawno temu, gdy przestaliśmy się kontaktować zawodowo.

– Wojtek, tu Alicja.

– Alicja?

– Alicja Bugalska – przedstawiam się. – Przyjaciółka – to słowo z trudem przechodzi mi przez gardło – twojej żony, Martyny.

Śmieje się.

– Wiem, jak ma na imię moja żona – mówi. – Nie ma jej. Pojechała do ojca.

– Ja nie do niej, do ciebie.

– Do mnie? – W jego głosie znów słychać to samo, co na początku: zdziwienie i zarazem irytację.

– Tak. Czy ty wysłałeś mi tę przesyłkę?

– Przesyłkę? – pyta. – Jaką przesyłkę?

– Kurwa mać! – wybucham, bo mam już dość i tej rozmowy, i tego wszystkiego, co dzieje się teraz w mojej głowie. Jak mogła uwieść Daniela?! – Filmik, na którym Martyna i mój syn się pieprzą!

– Odbiło ci? – parska.

– Też jestem zaskoczona. I cholernie wkurwiona. Nie wiem, kto za tym stoi, kto przesłał mi to nagranie, ale oni mają romans, rozumiesz? Twoja żona uwiodła mojego syna.

Po drugiej stronie na moment zapada cisza. Najwyraźniej w końcu to do niego dotarło.

– Do kurwy nędzy, o czym ty pierdolisz? – cedzi Wojciech. – Martyna pieprzy się z twoim synem?

– Tak!

– Jadę na Ciepłą! Nie daruję jej tego! – wrzeszczy i się rozłącza.

Ja też jej tego nie daruję. Uruchamiam silnik i ruszam.

## Adelina

Ta banda dzieciaków z mojego osiedla to jedyni znajomi, którzy mi zostali. Żałosne. Sylwia i Aneta, barmanki, z którymi trzymałam się bardziej lub mniej przez ostatnie trzy miesiące, wróciły po wakacyjnej przerwie na studia. Ja zostaję, choć wszystkim mówiłam, że wyjadę w październiku, gdy zacznie się nowy rok akademicki. Nie dodawałam, że wyjazdy będą ograniczać się do weekendowych wypadów do Lublina, bo przecież studiuje zaocznie. Nie mogę zostawić mamy na dłużej w domu, to po prostu niemożliwe. Muszę być stale przy niej, zupełnie jakbym miała małe dziecko. Daniel od ponad dwóch tygodni milczy. Tak jak myślałam – przestałam być mu potrzebna i wyrzucił mnie ze swojego życia.

– Odwiedzę cię we Włoszech – powiedziałam, gdy tuż przed wyjazdem przyszedł do baru.

Mógł wybrać tysiąc różnych sposobów na dużo przyjemniejsze pożegnanie, ale nie, on wolał zrobić to bezosobowo przy ludziach. Było to chwilę po tym, jak zaczęłam wieczorną zmianę.

– Nalać ci piwa? – zapytałam.

– Nie, dzięki.

Nie miał czasu nawet na wypicie ze mną jednego kufła IPA. Zaczął mówić coś o paskudnej pogodzie.

– Wpadłabym tak za dwa, trzy tygodnie do Florencji – wróciłam do tematu.

– Florencji? – zapytał zdziwiony.

– Myślałam, że jedziesz do Florencji. Nie? – Zmarszczyłam nos. – Chyba coś pomyliłam – zaśmiałam się głupkowato.

– Do Florencji – powiedział powoli. – Ale przecież ty zaczynasz studia.

– Wiesz, jak jest w październiku, nic właściwie się nie dzieje...

– Chyba u ciebie – rzucił kąśliwie. – Ja będę miał masę wykładów!

Serio? Przecież wiedziałam, że nigdzie nie pojadę, nie, jak mnie nie chce, ale zaczęłam czerpać pewnego rodzaju satysfakcję ze stawiania go w niewygodnym położeniu. Takie show jednego aktora pod hasłem: jak się pozbyć nachalnej dziewczyny. Miało to potencjał.

– Przyjechałabym w weekend, nie w tygodniu – brnęłam dalej z upodobaniem.

– W weekend? – Spojrzał na mnie. – Aha, skoro nie będziesz tu pracować, to właściwie... – Zawiesił na moment głos. A już myślałam, że stać go na więcej. – Możemy o tym pogadać. Zdzwonimy się.

Ale oczywiście nie zadzwonił, ja też nie. Nie mam zamiaru mu się narzucać. Przed tymi gówniarzami z osiedla nadal utrzymuję wersję, że ze sobą chodzimy, a nawet że mam zamiar do niego pojechać. Po to przed chwilą odegrałam przedstawienie pod śmietnikiem. Poszłam wyrzucić śmieci i się na nich naktęłam. Chciałam tylko rzucić „cześć” i pójść dalej, ale powiedzieli, żebym się nie wywyższała, tylko wypija z nimi piwo. Nie śpieszyło mi się do domu, do zbłazowanej matki, więc się zgodziłam, ale ile można z nimi gadać. Skłamałam więc, że idę do pracy, odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę bloku, przecinając na ukos trawnik. Jest zimno, chyba zanosi się na pierwszy śnieg tej jesieni. I pomyśleć tylko, że we Florencji panuje zupełnie inna pogoda... Nagle słyszę za sobą czyjeś szybkie kroki, a potem głos:

– Hej, zaczekaj!

Odwracam się i zamieram. To ona. Martyna Poznańska. Czego ode mnie chce?

Robi krok w moją stronę i patrzy w taki sposób, że po plecach przechodzi mi zimny dreszcz.

CZĘŚĆ II

**JESIEŃ**



## Alicja

Wczoraj w ogóle nie wychodziłam z domu. Wyjadam resztki jedzenia, otwieram nowe słoiczki dżemów i pozbywam się zapasów chleba z zamrażalnika. Dzisiaj także nie miałam zamiaru opuszczać mojej bezpiecznej pieczary, jednak okazało się, że zabrakło kapsułek do kawy. Mogłabym zrobić zakupy w sieci, ale muszę wyjść z domu. Potrzebuję tego dla zachowania równowagi, bo nie jest z nią dobrze. Mój świat przewrócił się do góry nogami. Telefon rozłądował mi się przedwczoraj, ale go nie ładuję, nie włączam też telewizora ani internetu. Całkowity marazm. Dopadła mnie niemoc. Wsiadam do samochodu i jadę na Lwowską. Wybrałam niewłaściwą godzinę – dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że dochodzi trzynasta i w sklepie jest pełno ludzi wracających z mszy. Trudno, będę musiała odstać swoje. Ruszam w stronę regału z kawami, gdy nagle moją uwagę przykuwa nagłówek lokalnej gazety: „Morderstwo, samobójstwo, a może nieszczęśliwy wypadek?”. Biorę wczorajsze wydanie „Tygodnika Zamojskiego” do ręki i zaczynam czytać.

*W Zamościu na osiedlu przy ulicy Ciepłej doszło do tragedii. Między blokami znaleziono ciało kobiety, najprawdopodobniej wypadła z okna. Policja i prokuratura wyjaśniają okoliczności śmierci. Więcej na stronie 3.*

Robi mi się gorąco.

– Wypadła z okna. – Dobiega zza moich pleców.

Oglądam się. Kobieta po siedemdziesiątce, fioletowy płaszcz, włosy upięte w luźny kok i bladorożowa szminka na ustach.

– Z mojego osiedla – wyjaśnia. – Znałam ją z widzenia.

– Naprawdę? – Zaciskam ręce na gazecie i wrzucam ją do wózka z zakupami.

– Biedna! Co ją pchnęło do tak desperackiego czynu? Zabić się w tak młodym wieku? – Z dezaprobatą kręci głową.

Zagryzam wargi i popycham wózek, by jak najszybciej pozbyć się jej towarzystwa.

– Ale wie pani... – Kobieta kładzie dłoń na moim ramieniu, a ja sztywnieję. Nigdy nie lubiłam dotyku, zwłaszcza obcych ludzi. – Ja tam nie wierzę, że to samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek. – Nachyliła się ku mnie. Od duszącego zapachu kwiatowych perfum robi mi się niedobrze, chyba za chwilę zwymiotuję. – Ktoś ją zabił – mówi tak pewnie i tak głośno, że aż się wzdygam. – Z zimną krwią wypchnął ją z okna – kończy, a jej palce wbijają się w moją skórę.

Świat przez moment wiruje.

– Widziała to pani? – pytam niespokojnie. – Widziała pani, jak ją wypchnął?

– A broń Boże! – oburza się, zabierając rękę. – Ja w nocy śpię, a nie podglądam sąsiadów. Za kogo mnie pani uważa? – Prostuje się. – Błdy strach padł na nasze osiedle. A może to jakiś bandyta? Uduślił ją, a potem wypchnął z okna? Spać się boję sama w domu – dodaje przejęta. – Syn mnie zabrał do siebie. Szybko na Ciepłą nie wrócę!

Pcha do przodu swój wózek, ale znów przystaje i spogląda mi w oczy.

– Ktoś ją zamordował i niebawem policja dowie się, kto to zrobił – rzuca. – Mówię to pani, jeszcze wspomni pani moje słowa: morderca jest wśród nas! – Podnosi rękę i potrząsa wyciągniętym w moją stronę palcem wskazującym.

Odwracam się i ruszam prosto do kasy. Słyszę jeszcze jej głos za plecami, ale nie rozróżniam już słów. Żałuję, że przyjechałam na zakupy. Po co mi to było? Mogłam obyć się bez kawy, poza tym niebawem wyjeżdżam, nie musiałam dzisiaj wychodzić z domu.

– To też? – rzuca kasjerka.

Orientuję się, że nie wyjęłam z wózka zgrzewki wody, pochylam się po nią i wtedy zauważam na dnie gazetę. Biorę ją w ręce, parzy mnie niczym rozżarzony węgiel. Kobieta skanuje wodę, potem wyciąga rękę w moją stronę i nabija na kasę tygodnik. Płacę i pośpiesznie wychodzę, żeby nie spotkać się znów z tą wścibską staruchą.

## Daniel

Małe studio z widokiem na wieżę bazyliki Santa Croce i z belkowym sufitem jest teraz moim domem. We Florencji czuję się niczym bohater Inferno – codziennie odkrywam coś nowego. Do tego zajęcia, nauka i moja główna misja, z którą tu przyjechałem: spotkanie z nim. Za dwa dni jadę do Rzymu na symposium ekonomiczne. Jestem oficjalnym gościem, bo moja uczelnia też jest w nie zaangażowana. Jeszcze tylko dwa dni. Właściwie na tym skupiają się moje myśli. Stale rozważam scenariusze, które mogą się wydarzyć. Mimo że wyjechałem z Zamościa niecałe trzy tygodnie temu, mam wrażenie, jakby nie było mnie tam od wieków. Melduję się matce codziennie wieczorem, żeby w ciągu dnia nie zawracała mi głowy, ale częściej i dłużej rozmawiam z Martyną. Zazwyczaj dzwoni do mnie przed dziesiątą, gdy odwiedzie dziecko do przedszkola i złoży wizytę swojemu ojcu, ale w weekend wygląda to inaczej. Mąż jest w domu, więc jeśli nie uda jej się wyrwać do ojca, pogadamy dopiero w poniedziałek. Wczoraj milczała, najwyraźniej ten psychol nie pozwolił jej ruszyć się za próg.

Wychodzę z kamienicy i mrużąc oczy od słońca, idę do pobliskiej kawiarni. W studiu nie mam ekspresu, ale nawet gdybym miał, nie potrafiłbym sobie odmówić prawdziwej włoskiej kawy parzonej przez Włochów. To dwa najważniejsze atuty tego miejsca – słońce i rewelacyjna kawa. Wyjmuję telefon z kieszeni i dzwonię do matki. Nie odbiera. Ponawiam próbę, ale znów bez rezultatu. Może bierze kąpiel. Zazwyczaj w niedzielne poranki leży w wannie z jakimś magazynem kobiecym albo o książkach, a potem pije kawę na tarasie, o ile jest pogoda.

W kawiarni panuje przyjemny ruch, w powietrzu unosi się obłądny zapach kawy. To prawdziwe królestwo dla kawoszy. Zamawiam podwójne espresso i siadam na wysokim stołku barowym przy oknie. Spoglądam na ulicę skąpaną w słońcu, turystów, starsuszków z psem na smyczy i znów myślę o zbliżającym się spotkaniu. Kelner stawia przede mną kawę oraz szklaneczkę wody. Upijam łyk i wyjmuję smartfona. Mam wciąż ustawioną pogodę w Zamościu i widzę, że tam jest stopień powyżej zera i pada śnieg. Niewiarygodne. Końcówka października, tutaj niemal lato w pełni, a tam zima.

Skróluję informacje i nagle widzę coś znajomego. Klikam w artykuł.

*Dwa dni temu doszło do tragicznego wypadku na ulicy Ciepłej w Zamościu. Na trawniku przed blokiem znaleziono ciało kobiety.*

Przebiegam wzrokiem po tekście i robi mi się gorąco. Ulica Ciepła... Adelina. Martyna. Sięgam po komórkę i dzwonię do tej pierwszej, bo wiem, że ta druga i tak nie odbierze. Muszę dowiedzieć się, co tam się stało. Niestety telefon Adeliny jest wyłączony. Nie wiem dlaczego, ale nie podoba mi się to. Martwa kobieta przed blokiem na Ciepłej. Kim ona jest?

## Alicja

Wracam do domu i przeganiam witającego mnie w progu Larego. Jestem roztrzęsiona. Zakupy rzucam na podłogę, wyjmuję z siatki jedynie gazetę, a potem siadam na brzegu krzesła i wpatruję się w nagłówek „Morderstwo, samobójstwo, a może nieszczęśliwy wypadek?”. To dlatego od piątku nie łądowałam telefonu – nie chciałam przeczytać, że ona nie żyje. Biorę głęboki wdech i drżącą ręką podpinam aparat do ładowarki, a on momentalnie zaczyna dzwonić. Boję się usłyszeć najgorsze. Od dwóch dni siedzę jak na szpilkach, czekając na telefon z policji. Zerkam na wyświetlacz. To Daniel. Kolejne nieodebrane połączenie. Pozwalam, aby komórka chwilę tańczyła na białym w rytm piosenki *See You Again* Wiz Khalifa. Nie odbieram. Nie mogę z nim rozmawiać, nie teraz. Nie dzwoniłam do niego od momentu, gdy otrzymałam tę cholerną przesyłkę. Miałam taki zamiar, ale po tym, co stało się w Ciepłej, wszystko się zmieniło. Wczoraj nie tylko nie wychodziłam z domu, ale także ze swojej głowy. Odtwarzałam poszczególne sceny, przypominając sobie jak najwięcej szczegółów, jakbym chciała doszukać się jakiejś logiki w tym, co się stało, albo próbowała wszystkiemu zaprzeczyć. Otwieram gazetę na trzeciej stronie, gdzie jest dalszy ciąg artykułu. Zdjęcie obok przedstawia blok, w którym kiedyś mieszkałam. Na pokrytym śniegiem trawniku leży czarna wypukłość, worek ekshumacyjny skrywający zwłoki. Przechodzi mnie dreszcz. Odkładam gazetę na stół, jakby paliła mnie w ręce. Wciąż wpatruję się w zdjęcie, szukając... Czego? Choćby drobnego szczegółu, który wszystkiemu zaprzeczy lub ostatecznie potwierdzi, że... Od drzewa do drzewa rozciągnięte są taśmy policyjne, a za nimi stoi rzesza gapiów. Trudno z tłumy wyłowić jakąś twarz, ale po chwili zauważam na fotografii ojca Martyny. Kobieta w fioletowym płaszczu trzyma go za łokieć. Jest sporo dzieciaków, właściwie młodzieży z gołymi głowami, włosami w kolorach tęczy i wszechobecnym piercingiem.

„Morderstwo, samobójstwo, a może nieszczęśliwy wypadek?”

*W sobotę rano na komendę policji zadzwonił mężczyzna, który znalazł zwłoki kobiety. Do wypadku najpewniej doszło w późnych godzinach wieczornych w piątek 22 października. Policja dla dobra śledztwa nie ujawnia jeszcze tożsamości ofiary.*

Przelatuję wzrokiem po teście, jest fatalnie napisany, stylistyka na poziomie podstawówki – to zbroczenie zawodowe, przez które nie potrafię czytać brukowców ani niczego innego, co nie przeszło wnikliwej redakcji. Tyle że w takich artykułach nikt nie powinien zwracać uwagi na tego typu detale, a na ogrom tragedii. Autor artykułu prosi wszystkich, którzy byli w piątkową noc w okolicach ulicy Ciepłej i mogliby pomóc w śledztwie, o kontakt z policją.

Byłam tam. Tamtego wieczoru byłam na Ciepłej. Czy policja już o tym wie? Być może znajduje się tam monitoring i policjanci lada chwila się tu zjawią. A może nie powinnam czekać, tylko sama zgłosić się w komisariat. Te dwa ostatnie dni są jak niekończąca się katanga. Od czekania dusza rdzewieje, jak mawiał mój kochany Carlos Ruiz Zafón, a ja jestem dziurawa niczym stare sito. Dłużej już nie wytrzymam. Ale jak miałabym im to powiedzieć? Te słowa nie przejdą mi przez gardło. Tak, byłam tam. Tak, niezupełnie przypadkiem. Tak, przyjechałam w pewnym celu.

Zakrywam twarz dłońmi. Co za koszmar! I najgorsze, że ja jestem jego częścią.

## Daniel

Dlaczego matka nie odbiera? Niemal jak nastolatka nie rozstaje się z komórką, a gdy dzwonię, odbiera z prędkością światła. Ponownie wybieram jej numer, znów bez rezultatu. Kim jest ta martwa kobieta? Na Ciepłej mieszka Adelina, na tamtym osiedlu bywa też często Martyna – odwiedza ojca kilka razy w tygodniu. Czy to któraś z nich? Nie, dlaczego miałyby to być któraś z nich – przecież na tym osiedlu mieszka wiele kobiet. Ponownie wybieram numer Adeliny. Jest poza zasięgiem. Klnę pod nosem. Gdybym był w Zamościu, pojechałbym na miejsce i dowiedział się, co się stało. Czy to rzeczywiście morderstwo? Ktoś zabił tę kobietę? Dlaczego? A może to nieszczęśliwy wypadek albo, tak jak sugerują w artykule, samobójstwo. Staram się znaleźć w sieci więcej informacji na ten temat, ale widzę wciąż te same frazesy. Nikt nawet nie określa przybliżonego wieku zmarłej ani jej wyglądu, a to pomogłoby mi wykluczyć Adelinę i Martynę. A może one dowiedziały się o sobie i o tym, że sypiałem z nimi w tym samym czasie? Pokłócili się i któraś z nich w akcie złości i rozgoryczenia zadała drugiej śmiertelny cios? Z kobietami są same problemy. Adrian zawsze gadał: „Po co ci w życiu te baby? Ciągłe pakujesz się w jakąś kabałę”. A może niepotrzebnie sobie schlebiam – przecież nie jestem pępkiem świata, nie wszystko kręci się wokół mnie. Zresztą jak miałyby się o sobie nawzajem dowiedzieć? Nie mają wspólnych znajomych, nie chadzają tymi samymi ścieżkami, chyba że właśnie tymi na Ciepłej... Wybieram numer Adriana, może on wie coś więcej o sprawie.

– Cześć, stary! Jak tam twoje dolce vita? – rzuca ze śmiechem.

– Słyszałeś o tym morderstwie w Zamościu? – przechodzę od razu do rzeczy.

– Co? – pyta. – O czym ty mówisz?

A więc ślepy zaułek.

– Zobacz w internecie. Znalaziono ciało kobiety na Ciepłej. Myślałem, że coś o tym wiesz.

– O kurwa, grubo! Pierwsze słyszę. Od września nie byłem w Zamościu, życie studenckie mnie wciągnęło, ale mogę zadzwonić do ojca. Może on coś wie.

Wątpię. Jego ojciec mieszka pod Zamościem i jest zainteresowany jedynie swoim sadem i grą w szachy, ale niech Adrian próbuje. Proszę, by dał mi znać, jeśli usłyszy coś więcej, a potem kończę rozmowę.

Zastanawiam się, do kogo jeszcze mógłbym zadzwonić, aby dowiedzieć się, kim jest ta martwa kobieta. Bo równie dobrze może to być Adelina albo Martyna...

## Alicja

Kiedy jechałam na Ciepłą, poszczególne sceny z filmiku, na którym Martyna uprawia seks z moim synem, przewijały mi się przed oczami. Tego się już nie da, jak to mówi Daniel, „odzobaczyć”. Jak mogła to zrobić? Jak mogła się do tego posunąć? Oczywiście Daniel jest pełnoletni, ma dwadzieścia dwa lata, ale ona zna go od dziecka. To chore, obrzydliwe! Ufałam jej, uważałam za najlepszą przyjaciółkę, zwierzałam się ze wszystkich sekretów, a tymczasem ona knuła za moimi plecami. Ta mina, kiedy powiedziałam o prezerwatywie znalezionej w pokoju Daniela, to był dowód ich zbrodni. Doskonale o tym wiedziała, przecież omal się wtedy nie zadławiła lemoniadą. Niezła z niej aktorka, nabrała mnie i oszukała męża. Do czego jeszcze może być zdolna? Zdradliwa, kłamliwa i nieobliczalna.

Tamtej nocy zaparkowałam pod klatką bloku naprzeciwko. Wszystkie miejsca parkingowe były zajęte, cudem udało mi się znaleźć jedno wolne, zapewne przed chwilą ktoś wyjechał. Wsiadłam z auta i ruszyłam w stronę klatki jej ojca. Nie wiem, co chciałam dokładnie zrobić, co powiedzieć, nie myślałam o tym. Byłam wściekła i rozgoryczona. Cała się trzęsłam. Pojechałam na Ciepłą pod wpływem impulsu, a gdy już się tam znalazłam, mój umysł nagle zwolnił. Nie wiedziałam, co teraz zrobić, w głowie miałam całkowitą pustkę. Zaczął padać śnieg, pierwszy tej jesieni. Gęsty i gruby wirował w świetle latarni. W tym widoku było coś niepokojącego, jakby zapowiedź, że za chwilę stanie się coś złego. I wtedy usłyszałam krzyk. Zatrzymałam się w pół kroku. To był krzyk kobiety. W pierwszej chwili pomyślałam, że Wojciech dopadł swoją żonę. Nie chciałam przy tym być, więc biegiem ruszyłam z powrotem, wsiadłam do auta i obserwowałam ulicę. Nic się nie działo. Cisza. Nie wybiegła Martyna, Wojciech jej nie gonił. Mijały kolejne minuty, śnieg padał coraz bardziej, a ja czekałam na rozwój wypadków. Nie wiem, na co liczyłam, nie myślałam wtedy logicznie, wypełniała mnie złość na Martynę. Zawiodła mnie. Przez krótką chwilę nawet pomyślałam, że może sobie to wszystko wyobraziłam, że nie było żadnego krzyku, i wtedy zauważyłam jej samochód. Wyjechała z impetem zza rogu. Nie zwalniała na progach zwalniających. Gdy mijała moje auto, spojrzałam w tamtą stronę. Na fotelu kierowcy siedziała Martyna, nie miałam wątpliwości. A więc uciekła. Nic jej się nie stało. Chciałam za nią jechać, wygarnąć jej, powiedzieć, co o niej myślę, ale nie byłam w stanie się poruszyć. Zaciskałam tylko palce na kierownicy i oddychałam ciężko. Po chwili na końcu ulicy pojawił się samochód straży miejskiej. Czy ktoś powiadomił ich, że coś niedobrego dzieje się na osiedlu? Siedziałam sztywno przyklejona do fotela, starając się być niewidoczna. Minęli mnie i zatrzymali się kilka metrów dalej. Podeszli do samochodu z naklejką na tylnym zderzaku: „radny czuwa” tarasującego ulicę. Od razu rozpoznałam SUV-a Wojciecha i wtedy uświadomiłam sobie, że on się wszystkim zajmie, załatwi sprawę z Martyną, jak trzeba. Nawet jeśli teraz nie wymierzył jej kary, zrobi to w domu, gdy będą sam na sam. Ona się go boi, ostatnio napomykała, że potrafi być okrutny, ale tym razem sobie na to zasłużyła.

Gdy straż miejska włożyła mandat za wycieraczkę i pojechała dalej, przeciskając się między zaparkowanymi wzdłuż chodnika autami, odpaliłam silnik i wróciłam do domu. I od dwóch dni próbuję sobie jakoś to wszystko poukładać w głowie.

## *Martyna*

Policja zjawia się w domu nad ranem. Leżę, wpatrując się w piwniczne drzwi, gdy sygnał syreny policyjnej niesie się echem po całej ulicy. Jadą do nas. Czekam już na nich drugą dobę i oto nadchodzą. Wojciech śpi na górze. Zapewne przewraca się właśnie na drugi bok i chrapie, jak zawsze. W przeciwieństwie do mnie nie cierpi na bezsenność. Tak może zachowywać się tylko człowiek bez serca, zimny niczym stal, który jakimś dziwnym trafem jest moim mężem.

Dwa ostatnie dni były prawdziwym piekłem, koszmarem, który już zaraz się skończy.

Wycie syren jest coraz głośniejsze, Wojciech lada chwila powinien się zbudzić. Dobrze, że Kornelia jest u jego rodziców. Przynajmniej zaoszczędzimy jej tych traumatycznych obrazów, bo czy może być coś gorszego dla dziecka niż widok rodzica wyprowadzanego w kajdankach?

Syreny cichną. Policja zatrzymała się pod naszym domem. Po chwili ciszę przecina przenikliwy dźwięk dzwonka do drzwi.

Czekam. Żołądek skręca mi się w supeł. To się dzieje, to się naprawdę dzieje!

Po chwili słyszę na schodach kroki Wojciecha. Na pewno jest wściekły, że ktoś ośmiela się budzić go po nocy, a ja zastanawiam się, jakich policjanci użyją słów, aby przedstawić powód swojej wizyty, od czego zacząć. „Chodzi o wypadek na ulicy Ciepłej” albo wprost „Przyjechaliśmy w sprawie zabójstwa na Ciepłej”. Podchodzę do drzwi i przykładam ucho. Nie chcę stracić ani słowa.

Wojciech jednak najpierw idzie do kuchni, żeby wyrzucić przez okno, a już sekundę później szarpie za klamkę drzwi do piwnicy i pośpiesznie przekręca klucz. Staje w progu i przygląda mi się z mieszaniną złości i strachu. Podejrzewa, że to ja zadzwoniłam po policję? Przecież zabrał mi telefon – jak mogłabym to zrobić.

Ma na sobie granatowy szlafrok, prezent ode mnie sprzed kilku lat. Dałam mu go na urodziny albo imieniny, nie ma to teraz żadnego znaczenia, ale wkurza mnie, że nie mogę sobie przypomnieć. Robi krok w moją stronę, a ja mimowolnie się cofam.

– Idź na górę! Szybko! – syczy nerwowo. – Włóż coś na siebie – dodaje, bo jestem zupełnie naga. Domyślam się, że każe mi się ubrać ze względu na sińce, jakie mam na brzuchu i nogach, a nie powodowany wstydem. – I ani słowa, jasne?

To już słyszę, gdy jestem na szczycie schodów. Odwracam się ku niemu i powoli kiwam głową.

Kolejny dzwonek do drzwi, a potem donośne pukanie.

Chowam się w sypialni. Jestem zziębnięta, marzę o tym, żeby wejść pod ciepłą kołdrę, ale sięgam po szlafrok i wracam na schody. Nie chcę uronić ani słowa.

– Pan Wojciech Poznański? – pyta policjant.

– Tak. O co chodzi? – burczy mój mąż.

Już za sam opryskliwy ton powinien dostać pięć lat.

– Jest pan zatrzymany w sprawie prowadzonego śledztwa...

– Co? – przerywa im. – O co wam chodzi?

– W piątek dwudziestego drugiego października doszło do zabójstwa na ulicy Ciepłej...

– To jakaś pomyłka! – krzyczy Wojciech. – Nie mam z tym nic wspólnego!

– To już będziemy wyjaśniać na komendzie. Pójdzie pan z nami.

– Martyna! – wrzeszczy, ale ja nawet nie drgnę. – Powiedz im, że ja nie mam z tym nic wspólnego!

## *Alicja*

Stojąc tam wtedy, na ulicy Ciepłej, nagle poczułam chłód. „Chłód na Ciepłej”, to mógłby być dobry tytuł artykułu. Niemal znów to czuję – ten moment, w którym nagle zmroziło się całe moje ciało, gdy usłyszałam krzyk. Pamiętam go dobrze. Pomyślałam, że Wojciech właśnie dopadł Martynę i zaciska rękę na jej szyi. Widziałam, jak ją zabija, jak jej nagie ciało wypręża się pod nim, jak ona całuje Daniela i uprawia z nim seks. Te wszystkie scenki jednocześnie wyświetlały się w mojej głowie, ale gdy po chwili naprawdę zobaczyłam, jak Martyna wyjeżdża zza bloku, coś zakotwiczyło w moim umyśle. Przez te dwa dni nie potrafiłam zrozumieć, co to, jednak gdy w końcu ujrzałam artykuł w gazecie, momentalnie zrozumiałam. To był krzyk mordowanej kobiety – ale nie Martyny. Nie mam co do tego wątpliwości.

Przewracam się na drugi bok, ale i tak nie mogę spać. Przez całą noc nie zmrugałam oka, a teraz powoli zaczyna świtać. Ten przeraźliwy krzyk bezustannie dźwięczy mi w uszach. To nie mogło być samobójstwo ani nieszczęśliwy wypadek. To musiało być zabójstwo i Martyna ma z tym coś wspólnego.

Mogłabym ją w prosty sposób pogrążyć – powiedzieć, że widziałam ją na tamtym osiedlu. Że była roztrzęsiona i jechała, nie zwracając uwagi na sytuację na drodze. To wyglądało jak ucieczka, ucieczka z miejsca zbrodni. Wtedy myślałam, że jest taka rozdygotana po rozmowie z Wojciechem, choć oczywiście tego też nie mogę wykluczyć, bo przecież nie rozmawiałam z nim od piątku. Z nikim nie rozmawiałam. Rozmyślałam nad tym, jak ją ukarać za to, co zrobiła, za zdradę, której się dopuściła, za kłamstwa, którymi mnie karmiła, ale właściwie już to zrobiłam. Wystarczył telefon do jej zazdrosnego, apodyktycznego męża. To najgorsza zbrodnia, jakiej mogłam się dopuścić – powiedzieć jej chorobliwie zazdrosnemu mężowi, że go zdradza. Nie musiałam robić nic więcej, on zajął się resztą, a ja pozostałam czysta niczym łąza. Potrzebowałam tego, bo przecież w toku śledztwa policja pewnie zechce ze mną porozmawiać. Ktoś mógł mnie tam widzieć, może nawet sam Wojciech powie, że i ja wybierałam się na Ciepłą.

Powoli rodzi się we mnie lęk. Przyjdą ze mną rozmawiać. Policja lada chwila zjawi się przed moimi drzwiami, a wtedy powiem, co widziałam.

Tylko czy będę w stanie? Czy znajdę odpowiednie słowa, aby opisać piątkowy wieczór? Czy dam radę złożyć zeznania obciążające Martynę?



## *Martyna*

– Martyna! – powtarza Wojciech. – Martyna, powiedz im!

Milczę. Nie muszę odpowiadać. Teraz już do niczego mnie nie zmusi.

– Aresztujecie niewłaściwą osobę! – wrzeszczy. – Ja nawet nie znałem tej kobiety!

Kłamie, perfidnie kłamie.

– To wyjaśnimy już na komendzie – odzywa się policjant.

Mój mąż zaczyna się szarpać, przeklina, wyzywa funkcjonariuszy.

– Jeśli pan się nie uspokoi... – Słyszę inny głos. To kobieta, ale Wojciech nie daje jej dojść do słowa.

– Kurwa mać! Wy pojeby! Zapłacicie mi za to! – wydziera się bez opamiętania.

– Za znieważenie policjanta na służbie grozi...

– Gównu mnie to obchodzi! Zostawcie mnie! Zapłacicie za to, już ja się postaram! Jestem radnym!

– Chciałam pozwolić się panu przebrać – odzywa się policjantka. – Ale w tej sytuacji zabieramy pana, tak jak pan stoi.

Czuję ogromną satysfakcję. Cieszę się, że te słowa pochodzą z ust kobiety. Ona ma nad nim władzę, a on musi jej słuchać.

– Chłopak, chodźcie! – woła do kogoś, kto stoi na zewnątrz. – Zatrzymany jest agresywny, zajmijcie się nim.

Dopiero wtedy zbiegam po schodach. Zawiązuję w pośpiechu szlafrok. Widzę jeszcze, jak Wojciecha prowadzą do radiowozu – ma założone do tyłu ręce, w świetle reflektorów aut lśnią kajdanki.

– Co się stało? – pytam. – Dokąd zabieracie mojego męża? – Prawie załamuje mi się przy tym głos. Muszę brzmieć autentycznie.

– Pani mąż jest podejrzany o zabójstwo...

– O Boże! – Chwytam się za serce, nie pozwalając policjantce dokończyć zdania.

Nie chcę, aby wypowiedziała jej imię i nazwisko. Po prostu nie chcę, aby rozbrzmiało w moim domu.

– Czy mam jechać z nim?

– Nie ma takiej potrzeby. Do widzenia. – Funkcjonariuszka żegna się pośpiesznie, bo ktoś na zewnątrz ją woła.

W domu zapada cisza. Dźwięcząca w uszach, preraźliwa, ale zarazem kojąca cisza. Uśmieciam się do siebie. Przyglądam się mojemu odbiciu w ogromnym kryształowym lustrze w holu i nie potrafię nad tym zapanować. Pod szlafrokiem mam same sińce, jestem obolała, głodna i odwodniona, ale i tak zalewa mnie radość, niczym nieskrępowana, szalona euforia. Ten sukinsyn został aresztowany! Mam ochotę krzyczeć z zachwytu, ale nie chcę, aby cokolwiek dotarło do uszu policjantów. W końcu spełniło się moje marzenie: Wojciech już mi nie zagraża.

Zamykam drzwi wejściowe i przywieram do nich plecami. Wpatruję się w klucz do piwnicy, w brelok z małą foczką. Sięgam po nią i zaciskam ją mocno w dłoni. Jest preraźliwie zimna. Bez wahania wkładam klucz do zamka i przekręcam go. Nie zejść już tam nigdy. Moja noga nie przestąpi znów progu tego piekła. Ściskając fokę w palcach, idę do okna w kuchni wychodzącego na ulicę. Wyglądam przez szparę drewnianej żaluzji. Ostatni radiowóz robi nawrót i wszystko znów spowija mrok nocy. Teraz rozegra się najważniejsze. Od kilku najbliższych godzin i zeznań świadków zależy moja przyszłość.

Wzdycham głęboko i odsuwam krzesło, a potem siadam, wsłuchując się w okalającą mnie ciszę. Mimo że dwie ostatnie doby należały do najcięższych w moim życiu, w tej chwili czuję się jak nowo narodzona. Nie ma go. Mój kat zniknął. Mogę jeść, kiedy chcę, robić, co chcę.

Tamtego dnia, kiedy wróciłam z Ciepłej, spełnił swoje mroczne obietnice – czekał na mnie za drzwiami i zachowywał się jak bestia. Odkrył, że go zdradzam, i był w stanie mnie zabić. Nie zrobił tego tylko dlatego, że nasza córka spała na piętrze.

– Zajebię cię, kurwo! – wrzeszczał, popychając mnie na ścianę. – Ty durna suko! – krzyczał, zaciskając ręce na mojej szyi.

W jego oczach widziałam nienawiść. Pragnął mnie zabić, naprawdę tego chciał.

– Mamusiu?! – Z góry dobiegł zaspany głosik Kornelii. – Tatusiu?!

Wojciech zwołał uścisk. Kornelia jest jedyną osobą, która ma nad nim władzę.

– Idź spać, córeczko! – zawołał. – Rodzice już do ciebie idą.

Puścił mnie, a potem wepchnął za drzwi prowadzące do piwnicy. Wiedziałam, co mnie tam czeka, ale tym razem jego żądza zemsty przerosła moje wyobrażenia. Rozmasowywałam szyję, oddychając głęboko. Gdybym wtedy odezwała się do córki, mój zniekształcony głos przywiódłby ją na dół, a tego widoku chciałam jej oszczędzić. Wojciech zaciskał palce na foczce, która teraz tkwi w mojej dłoni.

– Siedź tu! – powiedział jak do psa, wskazując palcem na podłogę. – Tylko się rusz, a pożałujesz, że się urodziłaś. – Nachylił się nade mną, a potem splunął mi w twarz. – Tatuś już idzie do ciebie! – zawołał do Kornelii, ruszając po schodach na górę. – Zaraz tu wrócę – wysyczał jeszcze, zanim zamknął drzwi na klucz.

Mogłam próbować je wyważyć, walić w nie pięściami i wołać o pomoc, ale nie miałam na to siły. A może czułam, że kara mi się należy? Mój mąż zawsze pastwił się nade mną w perfekcyjny sposób – zadawał piekielny ból i nie zostawiał żadnych śladów. Jeśli nie wystarczała mu przemoc psychiczna, ciągle poniżanie mnie, wyzwicka i przeróżne ograniczenia moich swobód, dopuszczał się też przemocy fizycznej. Głównie upodobał sobie moje włosy – zaplatał je wokół dłoni i wykręcał mi głowę. Bolało potwornie, ale prócz wyrwanej garści włosów nie miałam dowodu na to, że się nade mną znęca. Aż do tamtej nocy. Gdy zszedł z góry, powiedział, że Kornelia zasnęła i że przyszedł czas zemsty. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, co mu podpowiada chora wyobraźnia, ale kiedy zaczął odpinać sprzączkę paska od spodni, domyśliłam się, że kara będzie adekwatna do winy.

– Jesteś zerem – syczał przez zaciśnięte zęby. – Sprzedajną suką, dziwką, która nie zasługuje na to, żeby żyć. Potrafisz tylko dawać dupy, więc zrób, co do ciebie należy. I zamknij gębę, jeśli nie chcesz, żeby twoja córka usłyszała i w wieku czterech lat dowiedziała się, czym tak naprawdę zajmuje się mamusia.

Szarpnął mnie za włosy, ale stłumiłam krzyk. Nie krzyczałam też, gdy okładał mnie paskiem, kopał, bił i gwałcił, ale dobę później błagałam go tylko o jedno: aby wywiózł Kornelię do rodziców. Wiedziałam, że długo tak nie wytrzymam, że wreszcie zaczną krzyczeć.

Zaciskam mocno powieki, aby pozbyć się wspomnień. Oddycham głęboko, a potem idę do góry po schodach. Wchodzę do jego gabinetu i wydaję z barku mój telefon. Zabrał mi go tamtego wieczoru – szukał śladów zdrady, ale nie znalazł. Zostało jedynie piętnaście procent, więc w sypialni podłączam smartfona do ładowarki i wybieram numer Daniela. Nie ma go na liście, ale jest zapisany w moim sercu. Teraz mogę leżeć pod kołdrą we własnym łóżku i z nim rozmawiać. Wojciech już mi nie przeszkodzi.

## Daniel

Dźwięk telefonu wyrywa mnie ze snu. W pierwszej chwili nie wiem, co się dzieje. Zegar na ścianie wskazuje szóstą trzydzieści. Sięgam po komórkę i zauważam obcy numer, połączenie z Polski.

– Halo?

– Daniel, to ja. – Po drugiej stronie rozbrzmiewa głos Martyny.

– Co to za numer? – pytam, siadając gwałtownie na łóżku.

– Spokojnie, to moja komórka.

Mój wciąż rozespany umysł z trudem łączy fakty. Martyna nigdy nie dzwoni do mnie o tak wczesnej porze i zawsze używa komórki, którą trzyma u ojca na Ciepłej. Ciepła... wypadek... martwa kobieta. To nie ona! Martyna żyje! Przez cały wczorajszy dzień nie mogłem skontaktować się ani z nią, ani z matką, ani z Adelina.

– Martyna, co się stało na Ciepłej? – pytam. – Myślałem... Naprawdę myślałem, że ta martwa kobieta to ty.

– Ja? Dlaczego ja?

– Kim ona była? Jak się nazywała?

Nie mogę wprost zapytać, czy to Adelina. Martyna nie ma o jej istnieniu bladego pojęcia.

– Nie wiem – mówi. – Policja tego nie ujawniła...

Urywa nagle, jakby chciała coś dodać, ale zrezygnowała.

– Policja może nie, ale ludzie pewnie ją kojarzą – zauważam po chwili. – Przecież tam mieszka twój ojciec. Sąsiedzi chyba wiedzą, kto zginął?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia – odpowiada wymijająco.

Znam ten ton jej głosu, ona coś przede mną ukrywa.

– Słuchaj, Daniel, muszę ci o czymś powiedzieć. – Robi pauzę, by wziąć głębszy oddech. – Mój mąż został właśnie aresztowany.

Wydaje mi się, że źle usłyszałem.

– Aresztowany? – powtarzam za nią. – Dlaczego?

– Nie wiem.

W słuchawce na moment zapada cisza.

– Policja powiedziała tylko, że jest aresztowany w sprawie wypadku na Ciepłej – dodaje w końcu Martyna.

Jest jakaś inna, nieobecna, małowólna. Zazwyczaj gdy dzwoni, jest pełna entuzjazmu, a teraz muszę wyciągać z niej każde słowo.

– Wypadku? Użyli tego słowa? – dopytuję.

– Nie pamiętam. – Odchrząkuje. – Może powiedzieli sprawy albo zabójstwa... Dany, nie wiem, byłam w szoku.

Myślę intensywnie nad tym, co właśnie powiedziała, i dopiero po chwili zaczynam kojarzyć fakty.

– Jezu! Myślisz, że to może być ta kobieta, którą widziałaś przed jego biurem?! – wołam podekscytowany. – Myślisz, że to może być ona? Że on ją zabił?

– Nie wiem, Daniel, nie wiem – powtarza cicho głosem pozbawionym emocji.

Zapewne wciąż jest w szoku. Przed chwilą w domu była policja, aresztowali jej męża – to wszystko tłumaczy.

– Daniel, on się o nas dowiedział – szepcze tak, że ledwo ją słyszę. – Wiedział, że go zdradziłam.

– Skąd?

– Nie mam pojęcia, ale wiedział, że śpiam z tobą.

Ze mną? A więc nie mogły to być oskarżenia bez pokrycia, zwykle przecucie, że żona zachowuje się inaczej, że coś przed nim ukrywa. Skoro wiedział o mnie, musiał mieć dowody. Czy ta kobieta, którą wtedy widziała Martyna, mogła nas śledzić? Ale dlaczego miały ją potem za to zabić? Przecież działała w jego sprawie i zrobiła to, co jej zlecił. To nie ma sensu.

– Był wściekły – dodaje cicho Martyna. – Dwa ostatnie dni to był koszmar.

Potrafię sobie to wyobrazić.

– Nic ci nie zrobił? – pytam.

– Nie. Żyję. Nic mi się nie stało – odpowiada twardo, a ja momentalnie wyczuwam lekki sarkazm w jej głosie.

Wiem, że pewnie nigdy nie poznam prawdy. Zresztą nie mam zamiaru wyciągać z niej traumatycznych przeżyć, teraz przede wszystkim chciałbym ją stamtąd zabrać. Cieszę się, że ten pojeb trafił za kratki. Tylko kogo mógł zabić? Kobietę, której kazał nas śledzić? Jakąś dziennikarkę, która chciała nagłośnić jego lewe interesy i pogrzyźć go w oczach ludzi? No bo chyba nie Adelinę. Zresztą co ona miałaby z nim wspólnego?

– Przyjedź do mnie – mówię.

– Nie mogę, nie teraz. Przecież wiesz.

Wiem – wezwą ją na przesłuchanie, będzie musiała zeznawać. Gdybym mógł, poleciłbym do Polski, ale nie mogę. Jutro czeka mnie spotkanie.

– A co z moją matką? – pytam.

– Myślisz, że jej powiedział? – Wyczuwam w jej głosie niepokój.

Nie to miałem na myśli, raczej zastanawiałem się, czy Martyna wie, co dzieje się z matką. Zazwyczaj nie mogę opędzić się od telefonów od niej, a teraz ani nie odbiera, ani nie oddzwania. Jedna krótka chwila i moje serce przyśpiesza. Czy to mogła być ona? Czy tą zamordowaną kobietą mogła być moja matka? Ale co robiłaby na Ciepłej? Ona tam rzadko bywa.

– Nie, dlaczego? Przecież oni nie utrzymują kontaktów – odpowiadam. – Po prostu trochę niepokoi mnie to, że nie odbiera telefonów. Kiedy ostatnio z nią rozmawiałś?

– Nie pamiętam – mówi. – Ale sprawdzę to. Zadzwonię do niej albo może nawet pojedę. Dam ci znać, gdy tylko się czegoś dowiem – dodaje, a potem się rozłącza.

Siedzę na łóżku, wciąż trzymając telefon w dłoni. Jej mąż został zabrany na przesłuchanie. Ktoś musiał go tam widzieć, przecież nie zatrzymuje się przypadkowych osób. Ktoś złożył obciążające go zeznania? Znalazł się jakiś świadek? I kim jest ta zamordowana kobieta? Wybieram numer matki, ale nadal nie odbiera. Wysyłam więc wiadomość na WhatsAppie, a potem dzwonię do Adeliny – jej telefon jest poza zasięgiem.

Co się z nimi dzieje?

## *Martyna*

Kończę rozmowę i idę na dół. Odkładam telefon na blat i podchodzę do szafki. Muszę się napić, mam spierzchnięte wargi. Przez ostatnie dwa dni Wojciech dozował mi płyny i pokarmy. O ile nie czuję głodu, bo mój organizm zdążył się przyzwyczaić do skąpej racji pożywienia, o tyle brak wody dał mi się już we znaki. Ponownie napełniam szklankę i wypijam duszkiem do dna. Alicja nie odbiera. Ona wie. Wie o zdradzie, której się dopuściliśmy. Nie wyobrażam sobie innego powodu, dla którego nie odbierałaby telefonu od syna. No chyba że nie żyje. Sięgam znów po komórkę i zaglądam na WhatsAppa – widziana dwie minuty temu, a więc nie jest martwa. Nie odbiera, bo się wściekła, załamała lub oburzyła – na pewno któraś z tych opcji jest prawdziwa. Doniósł jej o tym Wojciech. Nie wspomniał mi, jak się dowiedział, bo całą swoją energię poświęcił na pastwienie się nade mną, ale z pewnością zadzwonił do Alicji, żeby obwinić ją o złe wychowanie syna albo przekazać, jaką suką okazała się jej przyjaciółka. Przy okazji zadbał o to, by zbuntować ją przeciwko mnie, sprawić, bym została całkiem sama, zdana na jego łaskę. Czy powinnam do niej zadzwonić albo chociaż napisać? Wy badać ją? Przekazać, że Wojciech został zatrzymany w sprawie śmierci kobiety z Ciepłej? Nie jestem na to gotowa, zbyt dużo działa się w moim życiu, bym teraz podejmowała kolejne wyzwania.

Ściskając telefon w dłoni, ruszam ponownie na górę. Przez półotwarte drzwi sypialni widzę skołtunioną pościel z czarnego jedwabiu w żółte paski. Przez wybrzuszenie od strony, z której spał mój mąż, wydaje mi się, że on nadal tam jest, ukryty pod kołdrą, gotowy znów zaatakować. Gigantycznych rozmiarów szerszeń. Podchodzę do kołdry i gwałtownym ruchem zrzucam z materaca, a następnie zdejmuję z niej poszewkę. Potem ściągam prześcieradło, pozbywając się resztek jego obecności w tym miejscu. Na nocnej szafce zauważam telefon Wojciecha. Zazwyczaj nie rozstaje się z nim nawet, gdy idzie do łazienki, ale teraz nie spodziewał się, że zostanie siłą wyciągnięty z domu. Smartfon jest zabezpieczony odciskiem kciuka oraz PIN-em – datą imienin naszej córki. Biorę go do ręki i wpisuję 3103 – tajemnice mojego męża stają przede mną otworem. Zarazem się dowiem, czy powiadomił Alicję. Biorę głęboki wdech i wybieram listę ostatnich połączeń, szukając jej numeru. Znam go na pamięć i zresztą od razu znajduję – kontaktowali się ze sobą w piątek o dwudziestej trzydzięści osiem, mniej więcej godzinę przed tym, nim doszło do tragedii na Ciepłej. Miałam rację, ale wcale nie czuję przez to satysfakcji. Przypominam sobie ciało na śniegu, zamarzającą krew i przesywające zimno. Otulam się kołdrą, wpatrując się wciąż w numer Alicji widniejący w odebranych połączeniach Wojciecha. I wtedy do mnie dociera – to ona dzwoniła do niego, nie on do niej. To Alicja powiedziała mojemu mężowi, że zdradzam go z jej synem, a nie odwrotnie.

## Alicja

SMS od Daniela. Pyta, czy wszystko u mnie w porządku. Nic, kurwa, nie jest w porządku. Mój syn sypia z moją najlepszą przyjaciółką, której ufałam najbardziej na świecie, a która nie tylko dopuściła się zdrady wobec mnie, ale najwyraźniej też zabiła.

Kim była tamta kobieta? Dlaczego policja wciąż nie zdradza jej tożsamości? Żałuję, że nie wyciągnęłam tej informacji od staruszki w markecie. Pewnie powiedziałyby mi coś interesującego, przecież wspominała, że znała ją z widzenia, że jest z jej osiedla. Ale nawet jeśli poznałabym prawdę o zmarłej, to czy udałoby mi się odkryć, dlaczego Martyna ją zabiła? To niewiarygodne – znam moją przyjaciółkę, nie byłaby zdolna nikogo skrzywdzić. Ale czy na pewno? Jeszcze kilka dni temu nie wierzyłabym, że sypia z moim synem, a jednak mam na to dowody. I tu pojawia się kolejne pytanie, od którego głowa pulsuje mi bólem: kto przysłał te zdjęcia? Kolega Daniela? Nie wiedział, że mój syn wyjechał do Włoch? Ta przesyłka miała być dla niego? Ale przecież zaadresowano ją do mnie. A może oni to zrobili? Chcieli wyjść z ukrycia, przekazać mi, że ze sobą sypiają, nie potrafili jednak powiedzieć mi tego prosto w oczy, dlatego posłużyli się filmem i zdjęciami. Nie, to bez sensu...

Z jednej strony mam ochotę znów je zobaczyć, spróbować odczytać z nich coś więcej – może pominęłam jakąś istotną wskazówkę? Z drugiej – nie jestem gotowa na ponowne ich oglądanie, nigdy nie będę. Najchętniej pozbyłabym się tego pendrive'a na zawsze, usunęła go z domu, ale może mi się przydać, więc wrzuciłam go na dno szuflady w szafce w łazience. Poza tym co mogłam pominąć? Nie ma tam żadnej ukrytej sugestii, jest tylko naga Martyna, którą posuwa mój syn. Pieprzą się i tyle.

Jak mogła mi to zrobić? Ufałam jej, powierzałam tajemnice, zwierzałam się z sekretów, a ona za moimi plecami bzykała się z moim synem. Chłopcem, którego znała od dziecka. To chore. Obrzydliwe.

Biorę telefon i wystukuję: „Nie mogę teraz rozmawiać, zadzwonię później”. Na ten moment nie stać mnie na nic więcej. Daniel odpisuje, że w porządku, chciał tylko pogadać. Ciekawe, czy o tym, że sypiał z moją przyjaciółką.

Wlewam wodę do ekspresu. Od dwóch dni nie ruszyłam z pracą. Gonią mnie już terminy, jednak nie potrafię skupić się na pisaniu. Recenzje książek muszą poczekać – nie byłabym obiektywna. Podkładam filiżankę pod dyszę i uruchamiam ekspres. Zapach kawy zawsze działał na mnie kojąco, ale nie tym razem. Jestem rozdrażniona, jakby mój mózg nie nadążał za tym, co się dzieje. Zdrada, morderstwo... To jakiś koszmar. Włączam stojący na parapecie radiomagnetofon. Jest stary, jeszcze na kasety i płyty, dostałam go od rodziców na osiemnastkę. Dziś już nikt nie używa płyt, tym bardziej kaset, ale jako odbiornik radiowy wieża wciąż się sprawdza. Danielowi na osiemnastkę kupiłam nowy model deski do surfingu – myślę i momentalnie przed oczami stają mi sceny z ostatnich wakacji, gdy mój syn uczył Martynę surfować. Czy już wtedy coś między nimi było? Czy właśnie tam, nad jeziorem, wszystko się zaczęło? W radiu kończy się utwór Moon River w wykonaniu Hausera i zaczyna się wiadomość.

*W godzinach porannych doszło do zatrzymania Wojciecha P., mieskiego radnego, który może mieć coś wspólnego ze śmiercią kobiety znalezionej na osiedlu przy ulicy Ciepłej.*

Podchodzę do odbiornika i pogląsniam.

*Do zatrzymania doszło nad ranem w domu mężczyzny. Policja nie ujawnia szczegółów śledztwa, ale być może będzie to przełom w sprawie. Posłuchajmy, co mówią mieszkańcy ulicy Ciepłej. Połączymy się z naszym reporterem, który rozmawiał z sąsiadami nieżyjącej kobiety.*

Zastygam z filiżanką w dłoni.

*Co pani myśli o zatrzymaniu radnego Wojciecha P. w sprawie śmierci mieszkanki tego osiedla? – pyta redaktor.*

*Jeśli aresztowała go policja, to zapewne wie, co robi. Radny! – prycha kobieta. – Bandyta, a nie radny, żeby tak zabić, zamordować z zimną krwią. Może to planował tygodniami, szwendał się tutaj – wzdycha. – Człowiek chodził i nie wiedział, że oko w oko spotyka się z mordercą. Mam nadzieję, że w końcu dopadnie go sprawiedliwość. Taka to była spokojna ulica, a teraz strach padł na nas wszystkich.*

Redaktor zaczepia jeszcze innych przechodniów, wszyscy mówią w podobnym oskarżającym tonie. Żądają sprawiedliwości, wyjaśnienia sprawy i pomszczenia haniebnych czynów.

Wojciech został aresztowany? To nonsens. Jak mógł zrobić coś tej kobiecie? Przecież pojechał tam tylko dlatego, że dowiedział się ode mnie o zdradzie żony. Nie szwendał się, nie obserwował tej kobiety, a poza tym dlaczego miały ją zabić? Chyba że doszło do szarpaniny, bo tamta stanęła w obronie Marty. A może pomylił się, wziął ją za swoją żonę i zginęła przez przypadek? Nie, to bzdura. Morderstwa nie dzieją się przez przypadek. Wojciech nie miał z tym nic wspólnego. Powinam zadzwonić do Marty, poznać jej wersję – na pewno wie więcej niż media. Albo od razu skontaktować się z policją i powiedzieć, że aresztowali niewłaściwego człowieka. Ale czy mogliby się tak mylić? O co w tym wszystkim chodzi?

## Martyna

A więc to Alicja mu o nas powiedziała. Wystarczyły mu jej słowa? Wciąż trzymam jego telefon w dłoni, otwieram pocztę i przelatuję wzrokiem po mailach. Same służbowe sprawy, żadnej wiadomości od Alicji, ale po chwili, gdy klikam w ikonkę wiadomości, widzę dowód mojej zbrodni. Zdjęcia przesłane z numeru telefonu mojej przyjaciółki. Ja i Daniel w miłosnym uścisku, ja na górze, on na dole. Nie ma mowy o żadnej przemocy, tłumaczeniu, że mnie zmusił. Chciałam tego, widać to jak na dłoni. To musiało wkurwić Wojciecha. Z nim nigdy w ten sposób się nie kochałam. I nie dlatego, że to on lubi zawsze i we wszystkim górować – po prostu musiał brać mnie siłą. Kiedy uprawialiśmy seks, starałam się być nieobecna, odciąć się i jakoś przetrwać, a potem jak najszybciej zapomnieć, a tutaj na mojej twarzy widać grymas rozkoszy. W pewnym sensie rozumiem męża. Przypominam sobie tamten wieczór przy śmietniku na Ciepłej, gdy usłyszałam rozmowę niedoszłych bohaterów serialu *Dom z papieru*. Kiedy Florencja mówiła, że pojedzie do Daniela, do mojego Daniela, czułam zazdrość, niczym nieskrępowaną zawiść. On był mój, nie jej. Wybiegła zza rogu i wtedy ją rozpoznałam. Świat na moment się zatrzymał. To była dziewczyna, którą widziałam z moim mężem. Kobieta, która wręczała mu kopertę.

– Hej, zaczekaj! – zawołałam, biegnąc za nią. – Poczekaj!

Odwróciła się. Miała ładną twarz, młodą. Musiała być w wieku Daniela albo nawet młodsza. Czy była jego dziewczyną? Jedną z wielu? Ale dlaczego w takim razie spotykała się z moim mężem? Czego chciała od Wojciecha? Kim była? Co ich łączyło? Co było w kopercie? Wnikliwie jej się przyjrzałam, a potem zrobiłam krok w jej stronę.

– Wiesz, kim jestem, prawda? – zapytałam.

Nie miałam co do tego pewności, jedynie podejrzania, ale wtedy na jej twarzy zobaczyłam popłoch. Tak, znała mnie, odczytałam to ze spojrzenia tej dziewczyny. Nie spodziewała się mnie tu. Była w szkole.

– Powiedz, co łączy cię z moim mężem. Widziałam was razem – dodałam, podchodząc jeszcze bliżej.

Stałyśmy teraz niemalże na wyciągnięcie ręki. Oddzielały nas jedynie drobne płatki śniegu, niespokojnie wirujące na wietrze. Ostre niczym igły, wbijały się w twarz i szczypały w oczy, ale nie spuszczałam z niej wzroku.

– O co pani chodzi? – odezwała się w końcu.

– O co mi chodzi? – zadrwiłam. – Dobrze wiesz, o co! Spotykasz się z moim mężem. Co było w tej kopercie, którą mu dałaś?

Dobrze wiedziałam, co w niej było, ale musiałam to usłyszeć od tej dziewczyny. Takie przecież miała zadanie: znaleźć dowód mojej zbrodni. Znała Daniela, chciała jechać do niego do Florencji – to nie mógł być przypadek. Była o mnie zazdrosna? Czy może być coś gorszego niż zdradzona kobieta? Chciała się zemścić. To ona zostawiła te napisy na moim domu. To ona nazwała mnie suką.

– Dlaczego mnie śledzisz? – Zaryzykowałam, bo tego też nie byłam pewna, ale się opłaciło: na jej twarzy pojawił się strach. – Wiem, że to ty! – krzyknęłam.

I wtedy odwróciła się i zaczęła uciekać. Nie miałam zamiaru tak tego zostawić. Chciałam dowiedzieć się prawdy, całej prawdy. Zaczęłam biec za nią.



## Adelina

Zaczęłam uciekać w stronę klatki. Ziemia pod moimi nogami była grząska, śnieg padał coraz mocniej. Pobiegła za mną. Słyszałam jej kroki i oddech. Nie miałam pojęcia, skąd się tu wzięła ani jak mnie znalazła. W dodatku wiedziała, że za nią chodziłam, wiedziała też o moim spotkaniu z jej mężem. Czy o tym, że wysłałam jej najlepszej przyjaciółce filmik, na którym bzyka się z jej synem, też wiedziała?

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam, jak pieprzą się w salonie, myślałam, że tylko to sobie wyobrażam. Żona mojego ojca i Daniel. Niewiarygodne, a jednak to był on. Przed domem stał czerwony sportowy samochód ze szpanerską rejestracją surfera – dokładnie taki, o jakim wspominała mi Sylwia.

To było jeszcze w sierpniu, jedna z tych ciepłych nocy, za którymi tęskni się zimą. Skończyłam pracę, ale nie miałam ochoty iść do domu, znów słuchać zrzędzenia matki. Pomyślałam więc, że przejdę się nad Łabuńkę. I wtedy zobaczyłam, jak jeden z klientów naszego baru w blasku lampki posuwa Martynę Poznańską, przykładną żonę pana radnego, opiekuńczą matkę i oddaną przyjaciółkę, a tak naprawdę zwykłą sukę i zdraczkinię. Nawet nie zasunęli rolety. Stałam chwilę jak zahipnotyzowana. To wtedy wpadłam na pomysł, że wykorzystam to na swoje potrzeby. Nie musiałam długo czekać na okazję – kilkanaście dni później nakryłam ich po raz kolejny i wtedy zadecydowałam, że pojedę pod jej dom. Dobrze wiedziałam, gdzie mieszka pan radny, a że ani jego, ani jej akurat nie było, postanowiłam nazwać rzeczy po imieniu. W zasadzie to chciałam dać jej ostrzeżenie, klapsa, jakiego daje się niegrzecznemu dzieciakowi, ona jednak nie wzięła sobie tego do serca. Dalej pieprzyła się z Danielem. Nie wiązałam z nim nadziei, był tylko środkiem do celu, ale nie ukrywam, że kilka razy pomyślałam, jak mogłaby się rozwinąć nasza relacja, gdyby nie Martyna. Kto wie, może teraz byłabym we Florencji. Daniel nawet mi się podobał. Przystojny, trochę niepokorny i tajemniczy – właśnie to najbardziej mnie pociągało. Ale wybrał ją. Gdy przyjechałam na imprezę pożegnalną, wykorzystaliśmy moment i w sypialni jego matki zamontowałam małą kamerę. Kilka razy widziałam, jak zabiera tam swoją kochankę, a gdy już zobaczyłam jego pokój, wiedziałam dlaczego – u niego zawsze panował bałagan, jakby przeszło tam tornado. Nosiłam kamerkę w torebce już od jakiegoś czasu, czekałam tylko na odpowiednią okazję. Takie same zamontowane były w naszym barze – niewielkie, ale wielofunkcyjne. Szef kupił kilka dodatkowych na wypadek, gdyby któraś się popsowała, więc jedną sobie pożyczyłam. W tym całym burdelu, który panował na zapleczu, mogła się przecież zawieruszyć. Kamera miała czujnik ruchu, a tamtego dnia, gdy się pieprzyli, działała na pełnych obrotach. Obraz zgrałam, potem dzięki edytorowi wideo zapisałam kilka najciekawszych ujęć jako JPG, a całość opatrzoną hasłem „Daniel” wysłałam do jego matki. Nie chodziło o niego, absolutnie – chodziło o nią, o Martynę Poznańską. Nie musiała pracować, by pławić się w luksusie, miała bogatego męża, cudowną córeczkę, wypasiony dom na przedmieściach i to jej nie wystarczało? Musiała sięgnąć po więcej? To było niesmaczne – bzykać się w sypialni przyjaciółki z jej synem. Alicja zasługiwała na prawdę, to dobra kobieta, wspierała matkę, cudowna redaktorka. Czytałam jej recenzje książek, oglądałam spotkania, które prowadziła – ona ciężko pracowała na swoją pozycję, a przy tym potrafiła oddać się synowi. Nie zrzędziła jak moja matka, nie oglądała się do tyłu, nie zebrała o miłość faceta, który jej nie chciał, tylko starała się zapewnić najlepsze życie sobie i swojemu synowi. I tylko ta fałszywa przyjaciółka do niej nie pasowała, nie była jej godna. Uznałam, że powinienam podzielić się z nią tą informacją, i tak też zrobiłam. Drugą kopię zamierzałam podrzucić panu radnemu po weekendzie, udać się osobiście do niego do pracy z niespodziewaną przesyłką. Chciałam, żeby dowiedział się, jaka jest jego żona. Kobieta, która ukradła życie mojej matce, a potem zagarnęła dla siebie Daniela. To nasze pożegnanie przed jego wylotem do Włoch było żalosne, pozbawione nawet grama uczuć. Z Martyną pożegnał się inaczej – czule, prawdziwie. Widziałam ich tamtego dnia. Natknęłam się na Daniela, gdy szłam do pracy. Zobaczyłam przez okno kwiaciarń, jak kupuje różę, śledziłam go, a potem obserwowałam ich schowaną za filarem. Zazdrościłam jej. Miała wszystko, o czym marzyłam.

Stali w blasku latarni, blade światło nad jednym z krużganków okalających rynek oświetlało ich przytłone sylwetki. Jestem pewna, że nawet gdybym wtedy pokazała się Danielowi, i tak by mnie nie zauważył. Był w nią wpatrzony. Zobaczyłam to w jego spojrzeniu i nie potrzebowałam więcej dowodów – ten głupek się w niej zakochał. W kobiecie w wieku jego matki! Patrzył na nią z pożądaniem i z oddaniem, tak jak nigdy na mnie. Dlaczego? W czym była lepsza ode mnie? Co miała takiego, czego mnie brakowało? To było niesprawiedliwe, cholernie niesprawiedliwe, a teraz jeszcze mnie tu znalazła. Widziała mnie ze swoim mężem. Może nie tylko ja okazałam się cwana, może ona także zamontowała kamerki na elewacji domu i stąd wiedziała, kto jest odpowiedzialny za napisy.

– Poczekaj! – krzyknęła tuż za mną i ułamek sekundy później szarpnęła mnie za kaptur.

## Martyna

Złapałam ją za kaptur i szarpnęłam.

– Stój!

Dziewczyna zachwiała się, z trudem utrzymała równowagę. Patrzyła na mnie przerażonym wzrokiem. Ona się boi – pomyślałam. Z jej wielkich błękitnych oczu wycierał strach. Myślała, że coś jej zrobię. Za te obraźliwe napisy na oknach, za kolaborowanie z moim mężem, za sypianie z Danielem. Zastanawiałam się, czy to jedyna dziewczyna, z którą się umawiał w tym samym czasie, gdy spotykał się ze mną.

– Nic ci nie zrobię – powiedziałam. – Spokojnie! Chcę tylko porozmawiać.

Być może śledziła Daniela, przypadkiem zobaczyła go ze mną i postanowiła się zemścić – najpierw pomazała mój dom, a potem doniosła mężowi. Tak, to wszystko było bardzo prawdopodobne. Tylko nie zgadzał się jeden szczegół. W tej całej precyzyjnej układance, którą właśnie ułożyłam w głowie, była pewna nieścisłość. Tak wyraźna, kłująca w oczy, że nie mogłam jej nie wyjaśnić. Widziałam ich pod firmą Wojciecha dobry miesiąc temu, a on przecież nie czekałby nawet minuty. Na tyle go znałam, by wiedzieć, że jeszcze tego samego dnia wymierzyłyby mi karę. Nie potrafiłby tak długo udawać, że o niczym nie wie, pozwalać mi jeździć do Alicji. Gdyby wiedział, że zdradzam go z jej synem, nie wypuściłby mnie za próg domu. A to oznaczało, że w tej kopercie musiało być coś innego niż dowód mojej niewierności.

– Co wręczyłaś wtedy mojemu mężowi? – zapytałam. – Widziałam was pod jego firmą. Chcę wiedzieć, co było w tej kopercie.

Dziewczyna przez chwilę mi się przyglądała, marszcząc czoło. Myślała, że na nią naskoczę? Że będę straszyć doniesieniem na policję za te napisy na oknach? A może sądziła, że będę wyżywać się na niej za Daniela? Rozchyliła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Pomyślałam, że ma piękne oczy, tak samo błękitne i okrągłe jak Kornelka. I że ona też jest czyjąś córką. Być może w domu ktoś na nią czekał, zastanawiając się, dlaczego jeszcze nie wróciła.

– Dlatego teraz powiesz mi prawdę – oznajmiłam spokojnym głosem.

Wtedy ona się wyrwała, wpadła do klatki i drzwi się za nią zatrzasnęły. To stary blok, bez domofonów czy innych zabezpieczeń, zupełnie jak u mojego ojca. Szarpnęłam za klamkę i już byłam na schodach. Słyszałam stukot jej butów. Pędziła do góry. Przyśpieszyłam kroku. Musiałam ją dogonić. Nagle zapadła cisza, sekundę później rozległ się chrobot klucza w zamku. Wpadłam z impetem na czwarte piętro w momencie, gdy wchodziła do mieszkania. Nastawiłam się na to, że zaraz zamknie się w środku, a ja będę się do niej dobijać, ale nie – nic takiego się nie wydarzyło.

Dziewczyna zatrzymała się gwałtownie w pół kroku, z jej ust wydobył się pisk.

– Mamo, co ty wyprawiasz?!

Podeszłam bliżej i zobaczyłam jej matkę stojącą w otwartym oknie. Kobieta miała obłęd w oczach. Ona zamierzała skoczyć!

## Adelina

Moje serce zamarło, ale po chwili znów zaczęło gonitwę. Nie rozumiałam, dlaczego ona stoi w otwartym oknie. Nie chciałam zrozumieć.

– Mamo, jest zimno. Proszę, zejdź! – powiedziałam, robiąc krok w jej stronę.

Podejrzałam, że przestała brać swoje leki albo w końcu przestały na nią działać.

– Kto to? Adelina, kim jest ta kobieta? – zapytała.

Zdążyłam już zapomnieć, że ona tu jest, że Martyna Poznańska weszła za mną do mieszkania, ale jakie to miało znaczenie. Teraz najważniejsze było, aby mama zeszła bezpiecznie na podłogę. Zimny podmuch wiatru uderzył zza okna, płatki śniegu wirowały za matką, oblepiając jej potargane włosy.

– Proszę, zejdź – odezwała się Martyna.

Niepotrzebnie się wtrąciła. Nie wiedziała, jak trzeba rozmawiać z moją matką. Wystarczyło jedno źle użyte słowo i ta mogła wpaść w szal.

– Nazywam się Martyna Poznańska – przedstawiła się.

Co ona najlepszego narobiła? Przez twarz matki przebiegł grymas. Wykrzywiła usta i zmarszczyła czoło.

– Martyna Poznańska? – powtórzyła.

– Tak – przytaknęła Martyna, zamykając za sobą drzwi do kuchni.

– Ta Martyna Poznańska? Żona radnego Wojciecha Poznańskiego?

– Tak. – Skinęła głową z bladym uśmiechem i zrobiła krok do przodu. – Chcę pani pomóc.

– Chce mi pani pomóc? – prychnęła matka. – Ty głupia kurwo, zmarnowałaś mi życie!

Na twarzy Martyny zobaczyłam zaskoczenie, nie spodziewała się takich słów. Oczywiście myślała, że ma do czynienia z obłąkaną, a po chorym psychicznie człowieku można spodziewać się wszystkiego, ale i tak ją to zaskoczyło. Zamrugwała szybko i zerknęła na mnie, jakby szukała pomocy. Sytuacja była już zła, a przez nią stała się jeszcze gorsza.

– Proszę pani, chcemy pomóc. Niech pani zejdzie na podłogę – powiedziała.

Matka trzymała się jedną ręką futryny, a drugą wygrażała kobiecie, rzucając w jej stronę kolejne obelgi. Była taka szczupła, wręcz koścista, wyglądała jak strach na wróble.

– „Chcemy”! – przedrzeźniała jej słowa. – Wara od mojej córki!

Martyna znów zerknęła na mnie badawczo, chciała, abym ja przejęła rolę negocjatora. Wyraźnie się do tego nie nadawała.

– Przyjechałaś tu z nim? – spytała matka.

– Z kim?

– Z Wojciechem, twoim mężem.

– Nie. – Martyna potrząsnęła przecząco głową. – Jestem tu sama, przyjechałam do ojca, który mieszka na tym osiedlu.

– Kłamiesz! – warknęła matka. – Przecież go widziałam – dodała, niebezpiecznie odchylając się do tyłu. Wskazała ręką w noc za swoimi plecami. – Widziałam Wojtkę, biegł alejką, to był on, wszędzie bym go poznała!

Martyna oniemiała. Nic z tego nie rozumiała, ale ja wiedziałam więcej, niż sądziła moja matka.

To było w wakacje. Miałam wolną sobotę, ona wyszła na spacer, a ja pomyślałam, że posprzątam jej pokój. Robiłam to za każdym razem, gdy dawała się namówić na wyjście z domu. Po powrocie często nawet nie zauważała różnicy, ale następnego dnia była zdrowsza, bardziej pozytywnie nastawiona do

życia. Gdy tam weszłam, w twarz uderzył mnie zapach potu i jedzenia. Nie wietrzyła od tygodni. Otworzyłam na oścież okno, zabrałam brudne naczynia ze stolika, zaczęłam ścielić rozbrabane łóżko. I wtedy pod poduszką znalazłam pamiętnik w płóciennej oprawie. Wahałam się tylko przez chwilę. Zamknęłam drzwi na zasuwę, aby matka niespodziewanie nie nakryła mnie na czytaniu, i otworzyłam wrota do mojej przeszłości.

W środku było pełno wycinków z gazet, luźne kartki poświęcone jednemu człowiekowi. Ona miała obsesję na punkcie Wojciecha Poznańskiego. Dlaczego? Odłożyłam wycinki na bok i zaczęłam czytać pamiętnik. Pochyłe pismo z każdym rokiem stawało się coraz bardziej niewyraźne, litery koślawe, a zdania urywane – widać, że podczas pisania towarzyszyły jej głębokie emocje. Po godzinie wiedziałam już wszystko. Zobaczyłam moją matkę w innym świetle i przede wszystkim tamtego poranka odzyskałam część mojej tożsamości. Moim ojcem był Wojciech Poznański, znany radny, o którego istnieniu nawet nie miałam pojęcia, bo nie interesowałam się polityką. Przyglądałam się zdjęciom mężczyzny, niewyraźnym i ziarnistym, na słabej jakości gazetowym papierze. Szukałam podobieństw, potwierdzenia, że to, o czym pisze matka, jest prawdą. Wiedziałam, że mam niewiele czasu, w każdej chwili mogła wrócić ze spaceru. Zrobiłam zdjęcie każdej strony pamiętnika i każdemu wycinkowi z gazety, a potem odłożyłam na miejsce. Nie dokończyłam sprzątanía, nie miałam już na to siły. Tamtego dnia dowiedziałam się o sobie wszystkiego – byłam jego córką, dzieckiem, którego nie chciał i którego się wyparł. Matka miała z nim romans, żaden poważny związek, zwykle bzykanko bez zobowiązań, tyle że została im po nim pamiętka – ja. Powiedziała mu o ciąży, a on uznał, że nie da się wrobić w bachora, i kazał jej go usunąć, wyzywając od dziwek, które puszczać się na prawo i lewo. Durny honor nie pozwolił matce pójść o krok dalej, zrobić testu na ojcostwo i wyciągnąć kasę na dziecko. Jeśli nie chciała zrobić tego dla siebie, czemu nie pomyślała o mnie? Była żalosna w tej swojej dumie, którą ja postrzegałam jako totalną bezradność życiową. Po tym, co jej zrobił, jak ją potraktował, nadal się nim fascynowała, zbierała wycinki z gazet na jego temat. W jakiś sposób wciąż kochała tego palanta. Nie obchodziło ją, że ledwo wiążemy koniec z końcem, że pozbawiła mnie części tożsamości. Ojciec nigdy nie szukał ze mną kontaktu, nigdy nie pofatygował się nawet, aby mnie zobaczyć. Dlatego tamtego dnia postanowiłam zrobić to za niego. Szybko znalazłam w sieci informacje o tym, gdzie pracuje, i złożyłam mu wizytę. Nie poznał mnie, gdy go zaczęłam, a kiedy wyznałam prawdę, wywał od naciągaczek i oszustek, po czym kazał spieprzać. A więc następnym razem bardziej przyłożyłam się do zadania. Zadzwoiłam rano do jego firmy, podając się za dziennikarkę z „Kuriera Lubelskiego”, i wcisnęłam sekretarce kłamstwo o nominacji dla radnego Wojciecha na Osobistość Roku.

– Naprawdę? – odparła. – Znowu? To już drugi raz. Dwa lata temu się nie udało, może teraz się uda. Prezes się ucieszy! Już łączę.

Kiedy nas połączyła, powiedziała mi, że mam dowody, które mogą go pogryźć. Media na pewno chętnie zapoznają się z pamiętnikiem mojej matki i nagłośnią sprawę, pokazując prawdziwą twarz radnego Poznańskiego. Nadal mi nie wierzył, więc poprosiłam, aby zszedł na dół. Przed budynkiem dałam mu kopertę z najlepszymi tekstami, które wybrałam z tych żalonych wypocin matki. Powiedziałam, że będę prawnie dochodzić przyznania ojcostwa i wszystkich benefitów z tym związanych. Nie mógł już dłużej się wypierać.

– Ile? – warknął przez zęby. – Ile chcesz za milczenie? Ta suka omal nie zrujnowała mi kariery! – powiedział, mając na myśli moją matkę. – To był błąd, wielki błąd!

Poczułam się, jakby właśnie wbił mi nóż w serce. Byłam błędem, w jego oczach byłam jedną wielką porażką.

– Milion – rzuciłam.

– Pojebało cię!

– Nie udawaj, że nie masz takiej kasy. Za te wszystkie przekręty, w których brałeś udział...

– O co ci, kurwa, chodzi? – warknął.

Widziałam, że ma ochotę zrzucić mnie ze schodów, i pewnie by to zrobił, gdyby nie potencjalni świadkowie na ulicy. Zaryzykowałam z tymi lewymi interesami, ale uznałam, że taki paskudny człowiek, a do tego polityk, z pewnością ma coś za uszami.

– Dam ci czas, abys zebrał kasę – oświadczyłam. – Ale jak wrócę i nie będziesz jej miał...

– Wynos się! – wrzasnął. – Spierdalał stąd!

– Pójdę z tym na policję!

– To ja pójdę, mam tam znajomych – uśmiechnął się z satysfakcją. – Oskarżę cię o próbę wyłudzenia.

Nie sądziłam, że to zrobi, ale nie miałam już siły z nim rozmawiać. Aż do dnia naszego pierwszego spotkania gdzieś głęboko w środku miałam nadzieję, że może się ucieszy, może nawet będzie ze mnie dumny, wzruszy się, że ma taką piękną córkę. Byłam głupia. To potwór bez serca, a matka oddała mu całe nasze życie. Zrujnowała je, wciąż żyjąc wspomnieniami i swoim bólem.

Nietrudno było odkryć, gdzie mieszka – śledziłam go, a potem coraz więcej dowiadywałam się o jego rodzinie. Miał drugą córkę, którą uwielbiał. Zobaczyłam ich, jak wychodzą z przedszkola. Śmiał się do niej, zawiązując jej but, a gdy ruszyli, ona radośnie podskakiwała, trzymając go za rękę. Ja całe życie marzyłam choćby o jednym takim dniu. Potem odkryłam, że jego żona spotyka się z tym chłopakiem, który przychodzi do baru. Daniel, tak miał na imię. Wiedziłam, że muszę wkraść się w jego życie, aby lepiej przyjrzeć się wszystkiemu z bliska. Może mój ojciec wcale nie miał tak idealnej rodziny, skoro zdradzała go żona? Nie było to trudne. Faceci są tacy prości – wystarczyło się tylko trochę postarać. Niedzielnny wypad nad jezioro, odpowiednie bikini i pełne zachwyty spojrzenia, jakie mu słałam. Od razu wpadłam mu w oko. Oczywiście nie myślał o mnie poważnie, nic z tych rzeczy, ale nie o to chodziło. Chciałam tylko zdobyć jakiś niepodważalny dowód, żeby wykorzystał go w nierównej walce z moim ojcem. Przekazać mu wiadomość, która zrujnuje jego ego – „twoja żona cię zdradza i to z dużo młodszym facetem”.

A teraz ona, Martyna Poznańska, stała obok mnie. Nie wiedziałam, jak się o mnie dowiedziała, a tym bardziej jak znalazła, ale z każdym wypowiedzanym przez nią słowem moja matka coraz bardziej pograżała się w rozpacz.

## *Martyna*

– Widziałaś tutaj mojego męża? – zapytałam niepewnie.

Wpakowałam się w niezłą kabałę – ta kobieta była szalona. Marzyłam tylko o tym, by stamtąd wyjść, ale przecież nie mogłam zostawić tej dziewczyny z matką, która właśnie chciała się zabić.

– Niech pani zejdzie z okna, porozmawiamy – powiedziałam.

Nie wyobrażałam sobie, żeby Wojciech mógł mieć jakikolwiek kontakt z kimś takim. On nikogo nie darzył szacunkiem, a już zwłaszcza tak rozdygotanych desperatek. Pewnie ta kobieta była na prochach i dlatego gadała od rzeczy.

– Nie będziesz mi mówić, co mam zrobić! – krzyknęła, chwiejąc się na chudych jak patyki nogach. – Widziałam go tu, czy mi wierzysz, czy nie!

Spojrzałam na dziewczynę. Matka zwróciła się do niej wcześniej po imieniu, ale jakoś uciekło mi z głowy, więc wciąż w myślach nazywałam ją Florencją. Chciałam, aby coś zrobiła, przecież wiedziała, co najlepiej działa na jej matkę. Chyba że pierwszy raz widziała ją w takim stanie.

– Oczywiście. Wierzę pani.

Kłamałam. Przecież Wojciech został w domu z Kornelią, poza tym nie miał żadnego powodu, by zjawić się na Ciepłej. Nigdy nie odwiedzał mojego ojca. Mimo to postanowiłam kontynuować tę rozmowę, żeby zająć czymś myśli tej kobiety i ściągnąć ją z tego cholernego okna, nawet przy użyciu siły.

– Zna go pani? – spytałam.

– Znam?! – wrzasnęła. – Oczywiście! Bardzo dobrze go znam! Lepiej niż ty!

Już chciałam powiedzieć jej córce, żeby zadzwoniła na policję po kogoś, kto prowadzi pertraktacje z samobójcami, gdy nagle usłyszałam coś, od czego zakręciło mi się w głowie.

– Bardzo dobrze go znam! – prychnęła kobieta. – A to jego dziecko. – Wskazała ręką na dziewczynę.

Patrzyłam na nią zdumiona – Wojciech ma dziecko, o którym nie wiem?!

– Zaskoczona? – spytała z mściwą satysfakcją.

Teraz już nie trzymała się futryny. Ta wariatka za chwilę wypadnie – pomyślałam. W mojej głowie niczym małe wulkany wybuchały kolejne pytania: jak ją zdjąć z parapetu? Czy to prawda, że ta dziewczyna jest jego córką?

Florencja miała rozszerzone źrenice, jakby też coś wzięła. Te oczy – aż zabrakło mi tchu – te oczy były takie same jak Kornelii i Wojciecha! Teraz to widziałam. A więc to musiała być prawda. Te z pozoru absurdalne wywody pogrążonej w rozpacz wariatki najwyraźniej były zgodne z rzeczywistością.

– Zostawił mnie w ciąży! – krzyczała kobieta. – Kochałam go, kochałam go najbardziej na świecie, a on potraktował mnie jak...

Zaczęła płakać i drzeć, a kolejne jej słowa zamieniły się w bełkot.

– Proszę, niech pani zejdzie z parapetu – powiedziałam i zrobiłam krok w jej stronę.

W tym samym momencie dziewczyna podbiegła do okna, wskoczyła na stołek i wyciągnęła ręce do matki.

– Mamo! Mamo, dlaczego?!

Sama nie byłam już pewna, czy chce pomóc jej zejść, czy ją zepchnąć. Chwyciła ją za nadgarstki tak mocno, że aż zbiały jej kłykcie. Próbowала siłą ściągnąć na podłogę, a może tylko tak mi się wydawało. Może dopiero teraz dowiedziała się, że przez cały czas karmiono ją kłamstwami? Może sądziła, że ojciec nie żyje, zginął w wypadku albo nawet ratując kogoś innego? Dotąd był dla niej bohaterem, a te-

raz okazał się zwykłym tchórzem? Nie wiedziałam, co myśli i co zaraz zrobi, dlatego chwyciłam jej matkę za łokieć.

– Niech pani zejdzie, to niebezpieczne!

Mimo drobnej postury okazała się niewiarygodnie silna. Szarpnęła się i wtedy to się stało. Z przerażliwym krzykiem na ustach wypadła przez okno. Straciła równowagę? Sama rzuciła się w przepaść? A może to my ją zepchnęliśmy?



## Adelina

– Nie! – zawołałam. – Mamo!

Ból, który przeszył moje ciało, był nie do zniesienia. Zabiłam ją? Chciałam jej pomóc, ściągnąć z parapetu, ale gdy chwyciłam ją za nadgarstki, ona kurczowo się mnie złapała. Bała się sama ze sobą skończyć? Potrzebowała mnie nawet w tym? Trzymając się za ręce, spadałybyśmy we dwie, współniczki niedoli, matka i córka, najbliższe sobie osoby... Tak jak żyły, tak umarły razem.

Ale ja nie chciałam umierać. Chciałam usłyszeć od niej odpowiedź, dlaczego przez wszystkie te lata milczała. Chciałam w końcu zetrzeć kurz z tajemnic i sekretów, które schowała na dnie swojego serca, a teraz było już za późno... Gdy tak kurczowo się mnie trzymała, nagle poczułam, co zamierza zrobić – udać się w tę ostatnią podróż razem ze mną. Szarpnęłam się zbyt gwałtownie i może dlatego straciła równowagę. A zaraz potem Martyna chwyciła ją za łokieć, w ostatniej chwili, tuż przed tym, jak mama wpadła w czarną otchłań nocy.

– Boże! – krzyknęłam.

Wychyliłyśmy się przez okno. Na świeżym śniegu, który padał przez cały wieczór, w nienaturalnie wygiętej pozie leżało ciało. Wciąż nie mogłam w to uwierzyć, gdy zbiegałam po schodach, wciąż łudziłam się, że zaraz wstanie i wróci ze mną do domu. Ale ona nie żyła. Kiedy przyłożyłam rękę do jej szyi, nie wyczułam pulsu. Martwe oczy patrzyły ze strachem.

– Mamo!

Martyna kucnęła obok mnie.

– Ona nie żyje – powiedziała cicho. – Chodź. – Pociągnęła mnie za rękaw. – Chodź, zanim ktoś nas zobaczy.

Poprowadziła mnie w głąb skwerku przed naszym blokiem, skręciła za róg i wciągnęła do altany śmietnika. Pewnie uważała, że ją zabiłyśmy, bała się, że coś nam za to grozi.

Zaczęłam płakać, cała się trzęsłam, jakby dopiero teraz dotarł do mnie ogrom tej tragedii.

– Bardzo mi przykro – odezwała się Martyna, chwytając mnie za ramiona. – Naprawdę bardzo ci współczuję, ale to nie jest twoja wina!

Jak mała dziewczynka pozwoliłam, aby ta obca kobieta mnie objęła. Nie miałam pojęcia, co teraz będzie, jak będę żyła bez matki. Powinnam była siłą ściągnąć ją z okna – nigdy sobie tego nie wybaczę.

– To moja wina! Moja! – wyszlochałam.

– Nie. Nawet tak nie myśl.

Spojrzałam na nią przez łzy.

– To czyja? Twoja? Dlatego nie chcesz, aby nikt nas przy niej nie widział?

– Nie. – Pokręciła zdecydowanie głową. – Ani moja, ani twoja. Ona sama skoczyła. Przecież wiesz, że próbowałyśmy ją uratować. Gdyby tylko chciała, udałooby się nam. Ona sama zadecydowała, nie ma w tym naszej winy!

Umilkła gwałtownie. Usłyszała, że ktoś idzie? Nasłuchiwałam przez chwilę, ale dookoła panowała cisza. Grobowa, przerażająca cisza.

– Wiedziałaś, że Wojciech jest twoim ojcem, prawda? – powiedziała. – Dlatego byłaś wtedy pod jego firmą. Poszłaś tam, aby mu o tym powiedzieć.

– Nie musiałam. – Na moment zamknęłam oczy. – On przecież wiedział. Wiedział od początku. Kazał matce usunąć ciężę, a gdy poszłam do niego pierwszy raz, wszystkiego się wypierał. Za drugim razem pokazałam mu dowód i wtedy zapłatał, ile chcę za milczenie.

Nie wiem, dlaczego zdobyłam się na szczerość. Może chciałam w końcu komuś powiedzieć, jak potraktował mnie własny ojciec.

– Skurwieli! – syknęła Martyna. – Posłuchaj, mam pewien pomysł.

Wyjęła komórkę z kieszeni płaszcza i wybrała numer.

– Dobry wieczór, straż miejska?

Patrzyłam na nią szeroko otwartymi oczami. O co jej chodziło?

– Dzwonię z Ciepłej. Znowu pewne auto zaparkowało na zakazach, nie da się normalnie przejechać, nie wspomnę już, że brak przejazdu dla aut ratowniczych. Proszę coś z tym zrobić – dodała, a potem rozłączyła się, zanim zapytano ją o tożsamość.

## *Martyna*

Gdy wybiegłam z bloku za Adelina, zauważyłam w oddali auto mojego męża, nierówno zaparkowane przy chodniku. Ta kobieta nie kłamała – Wojciech naprawdę tu był, pewnie poszedł po mnie do ojca. Wtedy właśnie w mojej głowie powstała wizja zemsty. Tak klarowna i tak wyraźna, jakby czekała tam na mnie przez cały ten czas.

– Posłuchaj. – Złapałam dziewczynę za zimną dłoń. – Wojciech jest skurwysynem, jakich mało, udupimy go, zanim znów zrobi komuś krzywdę.

Patrzyła na mnie tak, jakby nie rozumiała, co do niej mówię.

– Twoją matkę zabił Wojciech – ciągnęłam. – Dowiedziałas się, że jest twoim ojcem, poszłaś do niego z tą informacją. Tak było, prawda?

Ostrożnie potaknęła. Nareszcie zaczęła mnie słuchać.

– Nie chciał uznać ojcostwa ani zgodzić się na testy, wściekł się, że twoja matka zdradziła się przed tobą, więc przyjechał do mieszkania, zaczęli się kłócić i wypchnął ją przez okno.

Wiedziałam, że to jedyne wyjście z sytuacji, nadzieja dla nas wszystkich. Tylko tak mogłam uwolnić się od Wojciecha – zamknąć go w więzieniu. Zasłużył sobie. Za tę kobietę, za tę dziewczynę i za mnie.

– Ale przecież to nieprawda – odezwała się po chwili milczenia. – To się nie uda. Odkryją, że kłamie-my.

– Podrzucisz w mieszkaniu coś, co należy do niego i czego się nie wyprze: DNA – powiedziałam, a ona wbiła we mnie zdumione spojrzenie.

W bagażniku miałam trzy garnitury Wojciecha, które planowałam rano oddać do pralni. Byłam pewna, że znajdzie na materiale jego włosy, a w kieszeni chustkę higieniczną i inne rzeczy osobistego użytku. Nigdy po sobie nie sprzątał i to wreszcie miało go zgubić.

– Ale przecież ktoś mógł to widzieć – zauważyła dziewczyna, a ja przez krótką chwilę miałam wrażenie, że patrzę na Kornelię. – Matka krzyczała, mogła obudzić jakiegoś sąsiada.

– To prawda, nie możemy tego wykluczyć, ale będziemy iść w zaparte. Na tym osiedlu mieszka dużo starych ludzi. Może i większość z nich cierpi na bezsenność, ale ma słaby wzrok, a jest ciemno. Jeśli nawet widział nas ktoś z bloku naprzeciwko – wskazałam na budynek, w którym mieszka mój ojciec – to może być pewny jedynie, że widział kobietę, która się z kimś szarpała, i kogoś jeszcze, choć byłam w oknie dosłownie przez chwilę. A to w zupełności wystarczy, żeby nasz plan się udał.

Wiedziałam, że nie będę miała lepszej okazji, by pozbyć się Wojciecha z mojego życia, by mieć prawa do córki i spokojnie chodzić z nią po ulicach. Musiałam wykorzystać tę szansę!

– Nie bój się – powiedziałam. – Będziemy w tym razem. Zażądasz testów DNA potwierdzających jego ojcostwo. Jest ci to winien. Zrobią je, gdy będzie w więzieniu, nie wymiga się od tego.

– Nie wiem... Moja mama nie żyje...

– Właśnie! To jego wina, Wojciecha. Należy mu się kara. Jest niebezpieczny. Uwierz mi, to potwór. Boję się nie tylko o siebie – popatrzyłam jej głęboko w oczy – ale i o ciebie. Nie wiem, naprawdę nie wiem, do czego może być zdolny, by zamknąć ci usta, by zataić, że ma jeszcze jedną córkę, której się wyrzekł.

Szkoda mi było tej dziewczyny. Mój tata jest moim prawdziwym przyjacielem, jej nigdy nawet nie przytulił. Patrzyłam w te wielkie błękitne oczy tak podobne do oczu mojej córki. Miałam przed sobą kilkanaście lat starszą Kornelię, bo moja córka zapewne tak będzie w przyszłości wyglądać.

– Wojciech ma ogromny majątek – powiedziałam. – Ja nie chcę od niego ani grosza. Wszystko zostanie podzielone między ciebie i moją córkę. Należy ci się to, pomyśl w końcu o sobie. – Zawahałam się

przez chwilę, ale naprawdę musiałam ją przekonać do tego planu. – Zrób to dla matki – dodałam więc. – On ją zniszczył, powinien za to zapłacić.

To, do czego ją namawiałam, było podłe, ale nie miałam innego wyjścia. Chciałam pozbyć się go z mojego życia, zapewnić lepsze życie córce i zadośćuczynić tej dziewczynie.

– Ale jak? – spytała cicho. – Jak mam to zrobić?

– Wrócisz do domu nad ranem. Zauważyłeś, że drzwi do mieszkania są otwarte, zaczniesz wołać matkę, ale odpowie ci cisza. A potem przedstawisz policji, co stało się dalej. Wszedłeś do kuchni i zobaczyłaś otwarte na oścież okno, wychyliłaś się...

Przerwałam, bo zaczęła kręcić głową, a w jej oczach pojawiły się łzy. Kiedy wybuchła płaczem, przytuliłam ją z całej siły. Nieważne, co łączyło ją z Danielem, nie miało już znaczenia, że wyzwala mnie od dziwek – teraz tuliłam wyłącznie dziewczynę, która przed chwilą straciła matkę.

– Jak masz na imię? – spytałam.

– Adelina – odparła, a mnie nagle przeniknął chłód.

Adelina. Tak nazywa się wieś, w której mieszka babcia Wojciecha. Momentalnie wróciły do mnie te wszystkie chwile, kiedy miałam wrażenie, że coś jej się pomieszało, gdy mówiła o Kornelii jak o dorosłej dziewczynie. Sądziłam, że to demencja, ale teraz nie byłam już taka pewna. Ona mogła mówić o Adelinie. Być może jej matka szukała pomocy w rodzinie, próbowała przez bliskich Wojciecha skłonić go do uznania dziecka. Zjawiała się u babci Broni i powiedziała o córce, nie bez przyczyny też dała jej na imię Adelina: chciała potwierdzić tożsamość swojego dziecka.

– Adelina, pomogę ci – oznajmiłam. – Twoja mama nie żyje, jest mi ogromnie przykro, ale to Wojciech jest temu winien. Dobrze wiesz, że to jedyna szansa, by ukarać go za zło, które czyni.

– Mama... – zaczęła Adelina i zrobiła głęboki wdech, by opanować drżący głos. – Ona leczyła się psychiatrycznie. Może uznają, że to samobójstwo. Może nasz plan...

– Postaramy się, by nie mieli cienia wątpliwości, że winny jest Wojciech – przerwałam jej. – Posłuchaj, zrobimy go w morderstwo.

## Adelina

Rano, tak jak chciała Martyna, zadzwoniłam na policję. Okazało się, że chwilę wcześniej już przyjęli zgłoszenie – ciało mojej matki znalazł sąsiad, taksówkarz, który wracał z nocnej zmiany. Najpierw jednak musiałam załatwić sobie alibi na tę noc, aby nasza historia zyskała na wiarygodności. Wybrałam sprawdzone miejsce, czyli bar. Na początku października szef zatrudnił nowych pracowników. Tamtej nocy go nie było, więc głównie popijali. Wkręciłam się – wiedziałam, że nikt nie zauważy mojego spóźnienia, a poza tym u nas nie istnieje coś takiego jak sztywny grafik. To znaczy oficjalnie jest, ale w praktyce notorycznie wymieniamy się zmianami, więc nikt nie ma nad tym kontroli. Z piątku na sobotę panował spory ruch, wyszłam z baru po czwartej i zgodnie z umową zadzwoniłam na policję, gdy tylko dotarłam do domu. Przed piątą na osiedlu była już karetka, po niej przyjechał radiowóz. W kuchni na podłodze i na dywanie w przedpokoju podrzuciłam kilka włosów Wojciecha, które Martyna zdjęła z jego marynarki. Jego zapalniczkę wrzuciłam pod kaloryfer, tak by wyglądało, że wypadła mu tam, gdy wychylał się z okna, wypychając moją matkę. Wszystko robiłam w rękawiczkach, tak jak kazała Martyna.

Z jednej strony chcę, aby trafił za kratki, z drugiej – boję się, że policja odkryje nasz podstęp i to my pójdziemy do więzienia – za składanie fałszywych zeznań, a może i zabójstwo matki. Ona nie żyje... Jeszcze chyba to do mnie nie dociera. Dookoła tyle się dzieje, że nie mam chwili spokoju. I chyba wcale go nie chcę. Nie czekam na moment, gdy w końcu zamknę za sobą drzwi do mieszkania i pochłonie mnie złowieszczą cisza. Nie będzie już szurania jej butów, nocnych spacerów po pokoju, buczenia czajnika, stukotu filiżanek. Zderzę się z rzeczywistością, brutalną i prawdziwą: zostałam sama na świecie.

Obecność matki często mi wadziła, nigdy nie mogłam zaprosić znajomych do domu, czasem nawet marzyłam o tym, aby zniknęła, a jednak teraz czuję pustkę. Jej nie ma i nigdy już nie będzie. Nie mogę się nad sobą rozczulać, na to przyjdzie czas później, bo teraz mam ważne rzeczy do zrobienia. Muszę trzymać się planu i być czujna, aby nie popełnić żadnego błędu.

Wczoraj do domu weszli technicy, a ja zostałam poproszona o złożenie zeznań na komendzie. Powtórzyłam całą historię z porannym powrotem z pracy, polecało przy tym kilka łez, co było zupełnie naturalnym efektem, bo przed oczami miałam obraz jej spadającego ciała.

– Znaleźliśmy w pani domu to – powiedział policjant, kładąc przede mną zapalniczkę Wojciecha.

Nie byle jaką, plastikową, kupioną w kiosku na rogu, tylko benzynową, w kolorze mosiądzu. Na przedniej ścianie obudowy miała motyw Drzewa Życia, na tylnej zaś widniały inicjały WP. Nie wiem, dlaczego policja zwróciła uwagę na ten przedmiot. Może był zbyt drogi jak na nasz standard życiowy albo chodziło o to, że w mieszkaniu nie pachnie tytoniem.

– To nie nasze. Ani ja, ani mama nie palimy papierosów – powiedziałam, nie spuszczać wzroku z zapalniczki.

Przez moje ciało przeszedł zimny dreszcz. A jeśli oni wiedzą, że ich okłamuję? Jeśli pokazują mi zapalniczkę, bo wiedzą, że ja ją tam podrzuciłam?

– Nie wiem, skąd wzięła się w naszym domu – dodałam. – Może mama ją gdzieś znalazła. – Wzruszyłam ramionami. – Ja w każdym razie wcześniej jej nie widziałam.

– Czy ktoś groził pani matce? – zapytał łysiejący funkcjonariusz.

Wbiłam wzrok w podłogę. Bałam się, że gdy spojrzę mu prosto w oczy, kłamstwo wyjdzie na jaw.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Raczej nie. Mama z nikim nie utrzymywała kontaktów, wciąż siedziała w domu, była na rencie...

Cała się zrzęśłam. To było trudniejsze, niż sądziłam. Miałam ochotę powiedzieć im, że to wszystko nieprawda, że sama skoczyła z okna albo wypadła, gdy się ze mną szarpała. Tyle że było już na to za

późno. Gdybym przyznała się do złożenia fałszywych zeznań, podejrzewaliby, że to ja wypchnęłam matkę przez okno. Po niektórych kłamstwach nie można już wrócić na drogę prawdy.

– Spokojnie – odezwał się funkcjonariusz. Chyba zauważył, że drżą mi ręce. – Czy potrzebuje pani przerwy?

Pokręciłam przecząco głową. Chciałam to już mieć za sobą i wrócić do domu.

– A pani ojciec? – zapytał. – Czy ma pani z nim kontakt?

– Nie. On właściwie nie ma do mnie praw... – bąknęłam. – To znaczy, teraz jestem dorosła, więc i tak by nie miał. Chodzi o to, że on mnie nie uznał. Matka powiedziała mi, kim jest, ale nie dochodziła prawnie kwestii ojcostwa.

Poprawiłam się na krześle. Nadchodziła ważna chwila. Wiele zależało od tego, jak miałam to rozegrać.

– Nawet ostatnio się z nim widziałam – powiedziałam na wypadek, gdyby Wojciech, broniąc się, rzucił oskarżenie na mnie. Lepiej, by policja ode mnie dowiedziała się o wizycie w jego biurze. – Jakiś miesiąc temu. Sądziłam, że ucieszy się na mój widok, wie pan – uśmiechnęłam się blado. – Pokazałam mu pamiętnik matki na dowód moich słów, ale on zachował się bardzo agresywnie. Zabronił mi się kontaktować i wyzywał moją matkę... – Zaciśnęłam powieki. – Nie sądziłam, że taki jest.

Wojciech nie może udowodnić, że go szantażowałam. Jego słowo przeciwko mojemu, tylko że ja miałam coś więcej: ślady jego DNA w moim mieszkaniu.

– To znaczy jaki? – dociekał policjant. – Nie sądziła pani, że jaki jest?

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego.

– No taki agresywny. Zaczepiłam go na schodach jego firmy, a on omal mnie z nich nie zrzucił. Był wściekły, że matka mi o nim powiedziała. Wyzywał ją. Nie chcę mieć z tym człowiekiem nic wspólnego – oznajmiłam. – Sama sobie poradzę.

Tak więc radny Poznański został pierwszym podejrzanym. Na jego aresztowanie nie trzeba było długo czekać – dziś rano przyszedł po niego do domu. Po tym, gdy technicy znaleźli u mnie jego zapalniczkę i włosy, zapewne sprawdzili logowanie jego komórki i tak dowiedzieli się, że był na Ciepłej tamtego wieczoru. Dodatkowo Martyna wezwała straż miejską, więc każdy źle zaparkowany samochód skończył z mandatem za wycieraczką, w tym SUV Wojciecha. Mój ojciec znalazł się w potrzasku. Po zatrzymaniu porównali odciski jego palców z tymi znalezionymi na zapalniczce, a potem przyszyły wyniki badania DNA.

Jest jedynym podejrzanym.

## Martyna

Nie potrafię zebrać myśli. Alicja wie o zdradzie. Patrzę na MMS-a, którego wysłała Wojciechowi – ja naga w objęciach Daniela – i czuję wyrzuty sumienia. Ona mi tego nie wybaczy. Zdjęcie zostało zrobione w jej sypialni. Poznaje pastelowy kolor zasłon, kolorową pościel i angielską boazerię na ścianie. Czy ukryła na półce jakiś aparat z funkcją samowyzwalacza? Najpewniej musiała to zrobić. Chciała dowiedzieć się, kim jest dziewczyna Daniela. Powinam się tego domyślić, przecież stale o tym mówiła, tyle że nie poprzestała na słowach. Kupiła aparat czy kamerę, a ja wpadłam w pułapkę. To ona powiadomiła Wojciecha, dlatego wtedy pojechał na Ciepłą. Dobijał się do mieszkania mojego taty i choć usłyszał od niego, że mnie nie ma, i tak sprawdził wszystkie pomieszczenia. Potem zerknął na telefon i w aplikacji zobaczył, że jestem w okolicy Ciepłej. Wyszedł więc z bloku i zaczął szukać mojego auta. Tym razem zaparkowałam przecznicę dalej, przy Orzeszkowej, bo bliżej nie mogłam znaleźć miejsca. Gdy aplikacja pokazała mu, że przemieszczam się w stronę domu, wskoczył do auta i zdążył wrócić przede mną. Wiem to wszystko, bo opowiadał ze szczegółami, kiedy się nade mną pastwił w piwnicy.

Powinam pojechać do ojca. Zrobię to dzisiaj, choć na samą myśl o wizycie na Ciepłej przechodzą mnie ciarki.

Odkładałam telefon Wojciecha na stół i idę na dół. Muszę zawiadomić teściów, że ich syn został aresztowany, i poprosić, by Kornelia jeszcze u nich została. Potem pojedę do ojca zobaczyć, jak się czuje. Zapewne wizyta zięcia wytrąciła go z równowagi. Przez dwa dni próbował się do mnie dodzwonić, ale mąż zabrał mi komórkę. Mam trzydzieści nieodebranych połączeń. Wyobrażam sobie, co tata musiał myśleć. Wybieram jego numer, odbiera od razu, jakby czekał na ten telefon.

– Dziecko moje, mało zawału nie dostałem! Był tu ten szaleniec, twój mąż, darł się jak dzikie zwierzę. To jakiś wariat! Nic ci się nie stało? – wyrzuca z siebie jednym tchem.

– Nie, tato, wszystko w porządku. – Przełykam ślinę. – Przepraszam, że się denerwowałeś.

Mam wyrzuty sumienia, że odbije się to na jego zdrowiu. Moje błędne decyzje rzutują na resztę rodziny. Czuję do siebie wstręt.

– Denerwowałem, denerwowałem. Nie odbierałaś telefonu, od zmysłów odchodziłem, więc zadzwoniłem w końcu w nocy na komisariat i powiedziałem, że martwię się o ciebie, bo twój mąż to szaleniec. Milczałaś jeden dzień, potem drugi. Bałem się, że spełnił swoje obietnice...

– Obietnice?

– Wrzeszczał, że cię zabije! Och, łaciną podwórkową sypał. Boże drogi, dziecko, jak dobrze, że cię słyszę!

Ojciec zadzwonił na policję, a więc dołożył swoją cegiełkę – kolejny grzech na liście przewinień Wojciecha.

– A potem znaleźli ciało tej kobiety na chodniku. Maryla mówi, że to sąsiadka z bloku obok, jakaś samotna matka. Szkoda kobiety, szkoda, ale cieszę się, że to nie ty. Mówią, że wypadła z okna, ale policja się tu kręci. Jakoś mi to śmierdzi.

Nagle wpada mi okrutna myśl do głowy. Popchnę podejrzenia ojca we właściwym kierunku.

– Już dobrze, tato, wszystko ze mną w porządku – zapewniam. – Wojciecha zatrzymano – dodaje. – Rano była policja.

– Dobry Boże! Uratowałem ci życie! – woła przejęty ojciec. – Jak dobrze, że do nich zadzwoniłem.

– Zatrzymali go w sprawie śmierci tej kobiety. Tej z waszego osiedla.

– Co ty mówisz? – Słyszę przerażenie w jego głosie. – Co za potwór! Tak coś czułem, że to może być on. Latał po domu jak tajfun. Zabił tę kobietę, bo myślał, że to ty?

– Nie wiem, tato, naprawdę nie chcę o tym teraz mówić.

Im mniej padnie słów, tym lepiej. Wśród domysłów wyobraźnia pracuje znacznie bardziej produktywnie.

– Przyjadę dzisiaj. Po południu – obiecuję.

– Będę czekać. Teraz jesteś bezpieczna, gdy on wylądował za kratami. A Maryla mówiła, że z jej synkiem byłoby ci jak w raju. Mówiła, że Marcin nieba by ci przychylił...

– Kończę, tatku. Widzimy się później – przerywam mu w pół słowa i się rozłączam. Temat Maryli i jej syna już dawno jest nieaktualny.

Pojadę dziś do taty, ale najpierw muszę złożyć wizytę Alicji.



## Alicja

Wyłączam radio i siadam przy stole z filiżanką kawy. Moje myśli przypominają obraz abstrakcyjny – trudno się połapać w tych wszystkich kolorach i kształtach. Staram się wyprostować linie, nadać konturom znajomy zarys, jakoś to poukładać. Zaczniemy od początku. Wojciech pojechał na Ciepłą po moim telefonie, nie mógł więc planować zabójstwa tej kobiety. Oczywiście w grę wchodzi zbrodnia w afekcie, ale co miałyby być jej przyczyną? Słyszałam krzyk, to drżące „aaa”, jakby właśnie ktoś spadał z wysokości. Co Wojciech robiłby u niej w mieszkaniu? Pomylił piętra? Czy ona w ogóle mieszkała w tym samym bloku, co ojciec Martynty? Tego nie wiem. Mnóstwo niewiadomych. Do tego jeszcze ta cholerna przesyłka. Kto zrobił zdjęcia w mojej sypialni? Jestem pewna, że nie stoi za tym ani Martyna, ani Daniel. Oni chcieli zachować swój romans w tajemnicy. Na samą myśl, że nie tylko pieprzyli się w moim łóżku, ale także ktoś obcy kręcił się po moim domu, włosy stają mi dęba. Powinnam zadzwonić do Danego, bo może zna odpowiedź na moje pytanie. Czyżby ktoś zainstalował tę kamerę podczas jego imprezy pożegnalnej? Może miała służyć do jakichś młodzieńczych eksperymentów, a nagranie seksu zarejestrowała tylko przy okazji? Tylko kto potem użył go przeciwko Danielowi? Zazdrosna była dziewczyna? Dowcipny kumpel?

Nic nie trzyma się ładu i składu, wszystko to jeden wielki bajzel! Upijam łyk kawy i odstawiam filiżankę na spodek. Lary podnosi na mnie wzrok. On zapewne zna prawdę. Był tu, gdy moja przyjaciółka i syn... Jak ona mogła?! Perfidna suka, którą uważałam za najlepszą przyjaciółkę! Oczarowała Daniela, żeby zrekompensować sobie nieudane życie małżeńskie. Oczywiście on nie miał nic przeciwko, jak każdy facet, ale ona mogłaby być jego matką! Powinna nad tym zapanować. Zdrajczyni, manipulantka, bezwzględna pijawka. Najpierw przyssała się do Wojciecha, do jego kasy, a teraz do mojego syna, jego młodości. On nie potrzebuje kobiety po przejściach, z dzieckiem i problemowym mężem. W przeciwieństwie do niej ma czystą kartę i nie pozwolę, aby ją splamiła.

Ciszę panującą w domu przerywa ryk silnika na zewnątrz. Słyszę, jak ktoś parkuje pod moim domem. Z tej perspektywy nie widzę wjazdu, wstaję i idę do okna, a potem cofam się gwałtownie, gdy zauważam auto Martynty. Przyjechała nie w porę. Będzie tego żałować. Ja też potrafię być bezwzględna i nieobliczalna jak ona.

## Martyna

Otwieram furtkę, wpisując tak dobrze znany mi kod, i wąskim chodniczkiem ruszam w stronę domu. Jestem w połowie drogi, gdy drzwi się otwierają i w progu staje Alicja. Wygląda jak upiór. Ja zapewne nie prezentuję się lepiej, ale ona mnie przeraża. Zapewne nie spała od kilku dni, zupełnie tak jak ja, bo ma worki pod oczami i ziemistą cerę. Do tego jeszcze przesuszone włosy z odrostami, a jej spojrzenie... Jakbym patrzyła w otchłań piekieł.

Zatrzymuję się w pół kroku – to chyba nie był dobry pomysł, aby złożyć jej dziś wizytę. Powinnam z tym poczekać, pozwolić jej oswoić się z myślą, że spiam z Danielem, że ją oszukiwałam, zdradziłam. Mogłabym zacząć od tego, że przyjechałam, bo martwi się o nią jej syn, ale tylko bym ją rozsierdziła. Nie mogę się wbić między ich relacje, nie tędy droga.

– Cześć – rzucam, robiąc krok w jej stronę. – Wszystko ci wytłumaczę.

Milczy, nie spuszczając ze mnie wzroku. To gorsze, niżby wrzeszczała. Kompletnie nie wiem, jak się zachować – zawrócić i odjechać czy jednak spróbować z nią porozmawiać. Zastanawiam się, co ja bym czuła, gdyby moja przyjaciółka tak się zachowała, ale nie potrafię wejść w jej skórę. Chyba nie przykładałabym do tego tak wielkiej wagi – to w końcu decyzja mojego dorosłego syna, więc muszę ją uszanować, nie mam prawa wtrącać się w jego prywatne życie – ale może gdybym naprawdę była matką Daniela, myślałabym zupełnie inaczej.

– Nie planowałam tego – mówię. – To stało się zupełnie naturalnie.

Alicja odwraca się i znika w domu, ale nie zamyka przede mną drzwi. To znak, że mogę wejść, jeśli tylko mam ochotę lub jeśli nie zabraknie mi odwagi. Naprawdę nie wiem, do czego może być zdolna. Przez całe życie miałam wrażenie, że doskonale ją znam. Wiem, co lubi jeść, czytać, dokąd jeździć, jak odpoczywać, ale jeśli chodzi o kwestie związane z jej synem, zdążyłam zrozumieć, że bywa nieobliczalna. Tak też może być i tym razem.

Wchodzę do środka. Lary radośnie człapie do mnie korytarzem, a ja pochylam się i głaszczę go po głowie. Czuję, jak mijają kolejne sekundy. Celowo przedłużam tę chwilę, odwiekając nieuniknione. Właściwie po co tu przyjechałam? Przeprosić ją? Sprawdzić, czy nic jej nie jest, by móc uspokoić Daniela? Usłyszeć, skąd się dowiedziała, kiedy zamontowała kamery? A może powiedzieć, że Wojciech został aresztowany, więc mogę zacząć żyć jak normalny wolny człowiek. Mogę spędzić u niej tyle czasu, ile chcę, nie muszę obawiać się, że szpiegowska aplikacja właśnie odlicza mój wolny czas, z którego będę musiała się tłumaczyć. Przez ostatnie lata żyłam jak ptak w złotej klatce – piękny dom, ekskluzywny samochód i do tego podły mąż, okrutny strażnik mojej swobody.

Zostawiam Larego i wchodzę do salonu. Nie ma jej tam. Spoglądam na przeszkloną werandę z kąci-kiem wypoczynkowym – aksamitny fotel, w którym lubi czytać, jest pusty. Przenoszę wzrok na sofę obok regału z książkami. Moja przyjaciółka zniknęła. Zaczynam odczuwać niepokój. Jakiś wewnętrzny głos szepce, że nie jestem tu bezpieczna i powinnam uciekać, bo ona za chwilę wpadnie w amok, rzuci się na mnie i wymierzy mi sprawiedliwość. Nie wyglądała dobrze, nawet nie odezwała się ani słowem – może jest na lekach, a te przecież różnie działają. Nikt nie wie, że tu jestem, oprócz Daniela, ale przecież to jego matka – nawet gdyby coś mi zrobiła, nie zdradzi jej. Przestań, upominam siebie w myślach, to twoja przyjaciółka, a nie demon w ludzkiej skórze. Nie muszę się bać.

– Ala! – krzyczę.

Odpowiada mi cisza. Przechodzę do aneksu kuchennego. Błat upakowany jest masłem i zasypany okruciami, na stole stoją brudne filiżanki – to do niej niepodobne, moja przyjaciółka jest pedantką, a przyjemniej taką ją znałam. Nie podoba mi się to.

Gdzie ona się podziała? Powinnam wykorzystać jej nieobecność i opuścić dom. Gdy ruszam w stronę wyjścia, z impetem otwierają się drzwi łazienki, omal nie uderzając mnie w twarz. Odskakuję do tyłu. W progu stoi Alicji, jedną rękę trzyma za sobą. Co tam chowa? Krew pulsuje mi w uszach, przełykam ślinę, cofam się o krok.

– Chyba przyszłam nie w porę.

Nie spuszcza ze mnie wzroku. Jej twarz jest jak kamień, nie zdradza żadnych emocji, za to oczy zioną nienawiścią.

– Dlaczego mi to zrobiłaś? – pyta.

– Przepraszam – mówię, choć wcale nie czuję się winna, więc od razu postawiam zawrócić z tej drogi. – Daniel jest dorosły i...

– Uwiodłaś go!

– Gdyby nie chciał...

– Nie chciała!? – Znow mi przerywa. – Czy ty siebie w ogóle słyszysz? Myślałam, że traktujesz go jak własnego syna!

– Tak. – Kiwam głową. – Jest mi niezmiernie bliski...

– Tak bardzo, żeby się z nim pieprzyć?!

Wulgaryzmy w jej ustach brzmią sztucznie. Ona przecież nie przeklina. Stoimy blisko siebie, ale wciąż nie udaje mi się dojrzeć, co trzyma za plecami. Chce mi coś zrobić? Ma tam nożyczki, kawałek rozbitego lustra? W myślach robię przegląd zagrażających życiu przedmiotów z łazienki, których mogłaby użyć przeciwko mnie.

– Wojciech został aresztowany – stwierdza, jakbym sama o tym nie wiedziała. – Ale on jest niewinny. Nie zabił tamtej kobiety – mówi tak pewnie, że aż brak mi tchu. – Wszystko widziałam. On tego nie zrobił!

Czuję, jak uginają się podę mną kolana. Widziała mnie w oknie mieszkania matki Adeliny? Widziała, jak się szamotałyśmy? Była tamtej nocy na Ciepłej? Doniesie na mnie policji? Uwolni Wojciecha, a mnie wsadzi za kratki? Taka będzie jej zemsta?

## Alicja

Widzę, jak twarz jej tężeje. Jest przerażona, a więc miałam rację – on tego nie zrobił. Wrobiła go w to morderstwo.

– O czym ty mówisz? – pyta.

– Dobrze wiesz, o czym.

Idę w zaparte, bo nie mam żadnych dowodów i nie wiem, co tam się stało. Jedyne, czym dysponuję, to cień wątpliwości wobec wersji wydarzeń, którą podają media. Ona jednak nie ma pojęcia, co widziałam i co wiem – muszę to wykorzystać.

– Byłaś wtedy na Ciepłej? – pyta. – Tamtego wieczoru?

– Tak – mówię zgodnie z prawdą. – Pojechałam tam, gdy dowiedziałam się o waszym cholernym romansie!

Nie potrafię nad sobą zapanować i rzucam pendrive'em, którego trzymałam dotąd w dłoni za plecami. Ona odsłakuje w bok, jakbym rzuciła w nią nożem, a nie atlasowym pudełeczkiem skrywającym dowód jej zdrady.

– Co to? – Wskazuje czubkiem buta na leżące na podłodze puzderko.

– Zobacz – odpowiadam. – Kurier przyniósł.

Nie rusza się, jakby się bała, że gdy tylko spuści ze mnie wzrok, zabije ją.

– Twój dowód niewierności – dodaje. – Ktoś przysłał mi wasze nagie zdjęcia. Film, na których uprawiasz seks z chłopakiem młodszym od ciebie o niemal dwadzieścia lat.

Niewiarygodne, zupełnie jakbym nagle znalazła się na kartach Idealnych matek Doris Lessing czy w środku akcji *Spóźnionych kochanków* Whartona, gdzie główne role grają mój jedyny syn i moja najlepsza przyjaciółka!

– Kto? – pyta, nie dowierzając.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Może ty mi powiesz, kto był z wami.

– O czym ty mówisz?! – oburza się. – Dostałaś je pocztą? Nasze zdjęcia? – Jest zdumiona, tak samo jak ja, gdy je zobaczyłam.

Potakuję.

– Ale kto je zrobił? – pyta. – Byłam pewna, że...

– Że co? Że Daniel mi powiedział?

– Nie. – Kręci głową. – Że to ty zamontowałaś w sypialni kamerę, aby dowiedzieć się, kim jest dziewczyna Daniela.

– Gdyby moja przyjaciółka naprawdę była moją przyjaciółką, od razu przyznałaby się, że to ona, albo nie wślazłaby mojemu synowi do łóżka i nie byłoby żadnej sprawy! – wrzeszczę.

– Ala... – ścisza głos i patrzy na mnie błagalnie. – Przepraszam. Ile razy mam to powtórzyć?

– Myślisz, że to wystarczy?

– To co jeszcze mam zrobić? – pyta ze skruchą.

– Zniknąć!

– Słucham?

– Masz zniknąć z jego życia, rozumiesz?! Jesteś za stara dla niego, po przejściach, z córką. Nie chcę, żebyś komplikowała mu życie. On ma mieć żonę i swoje dziecko, a ty mu tego nie dasz – mówię wprost. – Masz przestać się z nim kontaktować, bo inaczej powiem policji, co widziałam. Powiem, że to nie Wojciech zabił tamtą kobietę.

Milczy. Ona naprawdę coś czuje do Daniela, widzę to w jej spojrzeniu.

– Powiesz mu, że to koniec – oznajmiam twardo. – Że z nim zrywasz. Wymyślisz coś, żeby go nie zranić. To ty nawarzyłaś tego piwa, więc teraz zakończysz tak, żeby nie cierpiał, rozumiesz? Jeśli tego nie przerwiesz, pójdę na policję! Nie żartuję!

## *Martyna*

Wiem, że nie żartuje. Jest zdolna do wszystkiego. Jeśli chodzi o Daniela, nie cofnie się przed niczym. Omal nie dostałam zawału, gdy rzuciła we mnie tym pudełeczkiem. Jak to możliwe, że ktoś przesłał jej nasze nagie zdjęcia? Nie rozumiem tego. Chciałabym pogadać o tym z Danielem, ale Alicja oczekuje, że to zakończę. Teraz, gdy mam w końcu wolną drogę, muszę zrezygnować z tego, na czym mi zależy. Czego ona ode mnie wymaga? Nie ma prawa ingerować w nasze życie! Ale nie pozostawia mi wyboru – jeśli nie zrobię tego, co chce, pójdzie na policję, Wojciecha wypuszczą, ja i Adelina będziemy miały kłopoty.

Kalkuluję w myślach, czy mogę zaryzykować i powiedzieć jej, czego się dowiedziałam o mężu, o jego nieślubnym dziecku. Zanim jednak zdązę otworzyć usta, ona wybucha:

– Na litość boską, Martyna! Do czego doszło, że cię o to proszę?! To chore, wiesz?

Robi krok do przodu i mija mnie.

– Nigdy nie potrafiłaś stawiać granic – odzywa się za moimi plecami, a ja odwracam się twarzą do niej. – Zawsze miałaś z tym problem. Jak był mały, też na wszystko mu pozwalałaś. Staralam się być dla Daniela jednocześnie ojcem i matką, włożyłam wiele wysiłku w to, by wychować go na porządnego człowieka. – Spogląda na mnie z wyrzutem.

„A ty to wszystko popsulaś...” Nie mówi tego na głos, ale wiem, że w myślach właśnie to dodaje. Jakby naprawdę uważała, że sypianie ze starszą kobietą jest przestępstwem.

– Myślisz, że nie wiem, na co mu pozwalałaś, gdy zostawaliście sami? – ciągnie. – Chipsy, cukierki, popcorn... Znajdywałam w śmietniku stopy papierków po lizakach, jakbyś naprawdę nie umiała mówić „nie”. – Patrzy mi w oczy z obrzydzeniem. – Teraz też nie potrafiłaś, nic się nie zmieniło!

W jej głosie jest tyle pogardy, że aż przechodzi mnie dreszcz. Już nigdy nie będzie tak jak dawniej, straciłam jej zaufanie, szacunek, przyjaźń.

– Masz do niego zadzwonić i to zakończyć – powtarza. – Wymyśl coś, oszukiwanie dobrze ci wychodzi. Nie chcę, żeby cierpiał – dodaje. – Pojadę do niego na kilka dni. Nie musi mi mówić, co go gryzie, po prostu chcę być blisko niego, gdy będzie mnie potrzebować.

Ja też chciałam być blisko niego. Teraz, gdy jestem wolna, oddałabym się temu cała. Wiem, że to na chwilę. Tak jak mówi Alicja – on ma czyste konto, powinien być z kimś, kto także jest na początku drogi, ale ja potrzebowałabym jedynie kilku miesięcy. Wystarczyłyby, abym odbiła sobie te cztery lata niewoli. Hipnotyzuje mnie, przyciąga do siebie nawet, gdy nie ma go blisko, pojawia się w moich snach. Być może nic dla niego nie znaczę, być może to tylko zabawa z jego strony, ale chciałam wziąć w niej udział. Gdzieś głęboko czuję, że już nigdy nie spotkam mężczyzny, który zachwyci mnie tak jak Daniel, i właśnie to boli najbardziej – że muszę z tej okazji zrezygnować. Bo Alicja mi nie daruje. Wiem, że pójdzie z tym na policję.

– Dobrze – zgadzam się. – Zrobię to.

Wymijam ją i ruszam do drzwi, z trudem powstrzymując łzy. Właśnie straciłam najlepszą przyjaciółkę i najlepszego w życiu kochanka.

## *Daniel*

Stoję przed głównym gmachem Uniwersytetu Sapienza w Rzymie. Front budynku skąpany jest w promieniach słońca. Już za chwilę ma się tu odbyć symposium. Robię szybko fotkę i od razu wysyłam ją matce, a potem chowam telefon do kieszeni. Wczoraj napisała, że wszystko u niej w porządku, tylko ma dużo pracy. Zdjęcie rzymskiego uniwersytetu i wiadomość, że będę tu do wieczora, powinny na cały dzień zamknąć jej usta. Wieczorem zadzwoniła do mnie Martyna – była niespokojna, powiedziała, że przez kilka dni nie możemy się ze sobą kontaktować, bo policja kręci się po domu.

– Ale jaki to ma związek? – zapytałem.

– Nie wiem – odparła. – Może żaden, a może właśnie postawi mnie w niewłaściwym świetle. Sprawdzą nasze billingi i dojdą do wniosku, że na rękę było mi wsadzenie męża za kratki, bo dzięki temu mogę swobodnie spotykać się z kimś innym.

Zaśmiałem się.

– I dlatego kazałaś mu zabić tę kobietę, żeby móc się spotykać z innym facetem? To niedorzeczne!

W internetowych mediach pojawiły się informacje, że kobieta, której ciało znaleziono na ulicy Ciepłej w Zamościu, miała czterdzieści kilka lat, a więc nie chodziło o Adelinę. Uspokoilem się, chociaż wciąż nie wiem, co się z nią dzieje, bo ma wyłączony telefon. Być może postanowiła zerwać ze mną kontakt. Cóż, nie zamierzam rozpaczać z tego powodu.

– Być może – powiedziała Martyna. – Ale lepiej nie kontaktujmy się przez kilka najbliższych dni.

– Przecież nikt nie będzie sprawdzał komórki, z której wcześniej do mnie dzwoniłaś! Zarejestrowałaś ją na swojego tatę.

– Wiem, Daniel, ale jestem kłębkim nerwów. Tyle się zdarzyło. Proszę, musisz mnie zrozumieć. Zadzwoń, gdy się tu uspokoi.

Zgodziłem się, bo wiedziałem, że nie ma sensu dłużej jej przekonywać. Nie wiem, co tak naprawdę nas łączy. Martyna mi się podoba, jest w niej coś pociągającego i w pewnym sensie ją kocham, ale nie potrafię jednoznacznie ocenić sytuacji. Na ile jest to prawdziwe uczucie, a na ile podniecające, bo zakazane? Gdy przestaniemy się już ukrywać, mój zapal może się wypalić, a poza tym każdy dzień rozłąki oddala nas od siebie. Czuję to. I przede wszystkim nie wiem, ile dla niej znaczę.

Biorę głęboki wdech i wchodzę po szerokich schodach na piętro. Pod aulą kłębią się już studenci czekający na prelegentów. Próbuję dostrzec go w tłumie, ale na próżno. W sali zajmuję wskazane na zaproszeniu miejsce w jednym z ostatnich rzędów – świetnie, będę miał stąd dobry widok. Z każdą kolejną minutą przybywa słuchaczy, scena nadal jest pusta, wypolerowana na błysk posadzka odbija światło małych lampek na suficie. Skupiam się na detalach – to najlepszy sposób, aby okiełznać emocje. Po chwili na scenę wychodzi młoda kobieta, po angielsku przedstawia porządek dzisiejszych wystąpień i prosi o wyłączenie telefonów komórkowych. Kiedy znów zapada cisza, wysoki, szczupły mężczyzna w średnim wieku energicznym krokiem podchodzi do mównicy.

To on. Mój ojciec.

## Adelina

Martyna była wczoraj u swojego ojca, który mieszka w bloku naprzeciwko. Zobaczyłam ją, jak parkuje przy chodniku. Gdy szła w stronę klatki, spojrzała do góry. Stałam w oknie, tym samym, z którego wypadła matka. Martyna machnęła do mnie, wskazując ręką na altanę śmietnikową. Zrozumiałam, że tam mamy się spotkać. Wzięłam niemal pusty kubek i zeszałam z nim na dół. Po chwili pojawiła się tam z czarnym workiem w dłoni.

– Nie chcę, żeby ktoś nas zobaczył – powiedziała cicho.

Racja. Żona i córka aresztowanego Wojciecha Poznańskiego spotykają się potajemnie – to wskazywałyoby na jedno: spiskują.

– Wiem. – Skinęłam głową. – Byłam na policji. Znaleźli zapalniczkę i włosy.

– Wczoraj rano go zatrzymali – szepnęła. – Teraz wystąpisz o potwierdzenie ojcostwa.

Jestem pełnoletnia, nie należą mi się alimenty, ale jeszcze się uczę, więc może przyznają mi jakąś kasę razem z rekompensatą za ten cały czas, gdy nie pomagał w moim utrzymaniu. Nie chciałam z nią jednak o tym rozmawiać, miałyśmy pilniejsze sprawy do załatwienia.

– Myślisz, że nikt nas nie widział? – zapytałam.

– Ciii. – Przyłożyła palec wskazujący do ust i pokręciła przecząco głową. – Pomogę ci zorganizować pogrzeb – szepnęła.

– Jej ciało jest jeszcze w Zakładzie Medycyny Sądowej w Lublinie – powiedziałam. – Policja powiadomi mnie, gdy skończą diagnostykę laboratoryjną, cokolwiek to znaczy – westchnęłam. – Myślisz, że ona może mieć za paznokciami mój naskórek albo twój?

– Przecież nas nie podrapała. A nawet gdyby miała twój, jakoś to wytłumaczysz. Pamiętaj, że byłaś wtedy w pracy, masz na to świadków.

To prawda. Podobno ci gówniarze, z którymi gadałam tamtego wieczoru, zeznali, że widzieli mnie około dwudziestej, gdy szłam do pracy. Było znacznie później, a ja wcale nie szłam do pracy, ale ich deklaracje są mi na rękę.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała. – Muszę już iść, bo ojciec zacznie się denerwować. Za kilka dni znów przyjadę. Znajdę cię, nie martw się – dodała i ruszyła w stronę bloku ojca.

Odczekałam dwie minuty i także wróciłam do domu. W pracy wzięłam kilka dni wolnego – to zupełnie zrozumiałe po tym, co się stało. Wyłączyłam komórkę, chcę oszczędzić sobie telefonów od ciekawskich, którzy będą dzwonić pod pretekstem złożenia kondolencji. Czasami kusi mnie, aby ją włączyć i sprawdzić, czy Daniel próbował się kontaktować, ale nie robię tego. Jeszcze nie. Teraz potrzebuję spokoju. Chciałabym, aby już zapadł wyrok w sprawie Wojciecha. Jeśli wyjdzie na wolność, zemści się nie tylko na swojej żonie, ale także na mnie. Za zapalniczkę, za włosy, za to, że w ogóle wtargnęłam do jego życia. Poza tym nie wiadomo, czy wcześniej już czegoś nie planował. Martyna mówi, że to psychopata w czystej postaci. Kto wie, może chciał się mnie pozbyć, żeby uniknąć afery z nieślubną córką.

Zastanawiam się, jak zareagowała matka Daniela na wieść, że jej przyjaciółka się z nim pieprzy. Nie pytam o to Martyny, ale kiedyś poruszę tę kwestię. Nie tylko łączy nas tajemnica związana ze śmiercią mojej matki, ale także fakt, że w tym samym czasie sypiałyśmy z jednym facetem.



## *Martyna*

Wchodzę do mieszkania ojca i cicho zamykam za sobą drzwi. Gdy szłam ze śmieciami, siedział w fotelu bujanym. Bardzo prawdopodobne, że uciął sobie drzemkę.

– To ty?! – krzyczy, gdy zsuwam z nóg buty.

A jednak byłam w błędzie.

– Tak! – wołam z łazienki, gdzie myję ręce.

– Długo cię nie było. Już zacząłem się martwić.

– Niepotrzebnie, tatku – mówię, wchodząc do pokoju. – Cóż mogło mi się stać w śmietniku? – uśmiecham się. – Zrobić ci herbaty?

Nie chcę wyjaśniać, dlaczego tyle mi zeszło, niepotrzebnie kłamać, zmyślając historię o sąsiadce, która mnie zaczepiła.

– Tak, chętnie się napiję.

Wstaje z fotela i przez chwilę jeszcze bieguny poruszają się w górę i w dół, jakby siedział na nich duch. Wzdrygam się i idę do kuchni.

– Bo wiesz, niby Wojciecha złapali, mają na niego jakieś niezbite dowody, jak piszą w gazetach, ale coś mi tu nie gra – dodaje, a ja czuję, jak cała sztywnieję.

Ojciec podchodzi do mnie i staje obok.

– Nie gra? – pytam, spoglądając na niego z ukosa.

– Tak. – Kiwa głową. – Bo po tym, jak tu wpadł i biegał po mieszkaniu jak szalony, wyjrzałem za nim przez okno. Pobiegł w drugą stronę niż blok tej nieszczęsnej kobiety – wyjaśnia. – To oczywiście niczego nie dowodzi, bo mógł tam – wskazuje ręką na prawo – za skwerem zawrócić i pogonić do niej. Ale ja się pytam dlaczego. Szukał przecież ciebie, a nie tamtej nieboszczki. – Wzrusza ramionami. – A poza tym... – urywa i odchrząkuje. – Nie mówiłem tego policji, rzecz jasna, ale zaraz potem przeszedłem do sypialni, by mieć lepszy widok na drogę. Chciałem sprawdzić, czy już wyjeżdża, i wtedy zobaczyłem tę kobietę w oknie.

Zamieram. Serce wali mi tak szybko, że muszę złapać się blatu.

– W oknie? – mówię piskliwym głosem.

Ojciec kiwa głową.

– Tuż przed śmiercią coś krzyczała. – Znów odchrząkuje. – I głowę bym dał, że razem z nią były tam jeszcze dwie osoby...

Czuję, jakbym wpadała w przepaść bez dna. On wie. Zna prawdę. Co teraz powinnam zrobić?

– Nie widziałem oczywiście dobrze. To dość daleko, poza tym było ciemno, a ja sokolego wzroku nie mam, ale wydawało mi się, że w tym oknie były trzy sylwetki. Oczywiście wtedy nie przykładałem do tego wagi, przecież nie wiedziałem, że za chwilę ta kobieta będzie martwa. W ogóle myślałem, że to jakiś bardzo wysoki facet i dwie niższe kobiety. Nie dojrzałem, że ona stoi na parapecie, dlatego wydała mi się taka wysoka jak mężczyzna. Zresztą nieważne... – Macha ręką. – W każdym razie, nawet pomijając fakt, że były trzy osoby, Wojciech nie mógł w tak krótkim czasie dobiec stąd do tamtego mieszkania. Jest na ostatnim piętrze, bez windy – mówi powoli, patrząc mi prosto w oczy. – Więc tam w oknie, za tą kobietą, to nie mógł być on.

Co mam mu powiedzieć? Jak się zachować? Zazwyczaj jest jakby nieobecny, zapomina o wielu rzeczach, myli się, ale akurat w kwestii tamtego wieczoru jest nad wyraz bystry.

– Tato... – zaczynam, a on łapie mnie za dłoń, nie pozwalając skończyć zdania.

– Oczywiście nie powiem o tym nikomu, tylko z tobą się tym dzielę. Ta bestia, ten twój cały mąż... Nigdy go nie lubiłem, uważałem, że zasługujesz na kogoś lepszego, ale mama nie pozwalała mi się wtrącać. Mówiła, że to twoja decyzja i nic nam do tego. – Krzywi się. – Potem wiele razy żałowałem, że jej posłuchałem. Ty, dziecko, nie jesteś z nim szczęśliwa, to widać. Nie ma w twoich oczach radości, tylko lęk, ale teraz wszystko się zmieni. Wrócisz do dawnej siebie, do mojej roześmianej i pogodnej córki, jaką zawsze byłaś. A ta bestia niech gnije za kratami! Tam jest miejsce dla takich dzikich zwierząt jak on.

Pozwalam mu się przytulić i kładę głowę na jego klatce piersiowej, słyszę bicie jego serca. Zamykam oczy. Jest jak dawniej, jak w dzieciństwie, gdy mogłam przyjść do niego z każdym problemem, a on zawsze mi pomagał.

– Teraz już będzie dobrze – szepce, przyciskając mnie mocniej do siebie.

## *Daniel*

Czekam, aż chętni uczestnicy sympozjum zamienią kilka słów z wykładowcą i wezmą jego autograf. Także kupuję jego książkę i ustawiam się jako ostatni w kolejce, celowo wszystkich przepuszczając. Obserwuję, jak z zainteresowaniem rozmawia z ludźmi, odpowiada na pytania, nawet żartuje. Świetnie mówi po angielsku, a także po włosku. Ciekawe, jak zareaguje, gdy odezwę się do niego w jego ojczystym języku. W końcu nadchodzi moja kolej. Podaję mu książkę, a on przyciąga ją do siebie, nawet nie podnosząc wzroku. Zapewne jest zmęczony, ma już dość angażowania się w rozmowę. Po angielsku pyta, dla kogo ma być dedykacja.

– Dla Daniela – odpowiadam po polsku.

Patrzy mi w oczy. Po jego spojrzeniu widzę, że nie ma pojęcia, kto przed nim stoi.

– Jak miło, Polak.

Oglądam się. W auli jest jeszcze kilka osób, powoli zmierzają w stronę wyjścia. Zaraz wejdzie obsługa, muszę wykorzystać tę chwilę.

– Mnie też miło być tutaj – mówię, schylając się. Przyglądam się jego dłoniom, są takie jak moje. Ten sam kształt paznokci. Nie mogę uwierzyć, zupełnie jakbym patrzył na swoje ręce. – Świetny wykład – dodaję.

– Dziękuję. – Składa podpis na moim egzemplarzu książki. Pismo też jest niewiarygodnie podobne. – Proszę. – Przesuwa go w moją stronę. – O, widzę, że był pan ostatni – stwierdza, podnosząc się z krzesła.

Teraz jesteśmy równi. Ten sam wzrost, ten sam owal twarzy – czy on to widzi? Chyba nie, bo schyla się i składa luźne kartki w równy stosik, po czym wkłada je do teczki.

– Też przyjechałem na stypendium do Włoch – zagaduję.

– Gratulacje – rzuca, przeslizgując się spojrzeniem po mojej twarzy.

On naprawdę nie widzi podobieństwa. A może ono wcale nie jest takie oczywiste, bo ja zauważam je dopiero, gdy go szukam. Chwyta skórzaną teczkę, chce już wyjść. Nie mogę pozwolić mu znów zniknąć z mojego życia na kolejne dwadzieścia kilka lat.

– Dziękuję... – Przełykam ślinę. – Dziękuję, tato.

Zamiera. Spogląda na mnie, jakby dopiero teraz mnie zauważył. Jego twarz tężeje.

– Panie profesorze! – krzyczy po włosku jakaś kobieta w garsonce, wymachując w progu auli.

– Przepraszam. Poczekał – zwraca się do mnie, a potem rusza w stronę kobiety.

Rozmawiają po włosku, on bierze od niej klucz i kiwa głową. Po chwili znów zostajemy sami. Jest spięty, gdy odwraca się w moją stronę.

– Jesteś synem Alicji – stwierdza.

A więc najwyraźniej moja matka jest jedyną kobietą, którą zostawił z dzieckiem. Z researchu, który wykonałem, wynika, że nie ma żony ani dzieci, poświęcił się karierze naukowej.

– Tak – odpowiadam, a w myślach dodaję: Alicji i twoim.

Patrzy na mnie przez chwilę w milczeniu, a potem mówi coś, czego się nie spodziewałem.

## *Martyna*

Kilka minut po dwudziestej dzwoni teściowa. Mówi, że Kornelia zasnęła, że cieszy się z pobytu u dziadków, a oni dokładają wszelkich starań, aby jak najdłużej nie wiedziała o aresztowaniu jej ojca.

– Jest za mała, żeby zrozumieć coś z radiowych wiadomości. Choć i tak nie słucham ich przy niej. Czytała na szczęście jeszcze nie umie, ale przecież niebawem zaczniesz pytać, kiedy wróci do domu i...

– Mamo – wchodzę jej w słowo – jak zaczniesz pytać, zabiorę ją.

– I jak jej wytłumaczysz nieobecność Wojciecha?

– On często wyjeżdża w delegację, więc nie będzie zdziwiona, jak nie zostanie taty w domu.

– Może przez jeden dzień nie będzie, ale przecież... – wzdycha. – Wyciągniemy go stamtąd, prawda? – rzuca głosem pełnym nadziei.

Nie usłyszy ode mnie potwierdzenia, zresztą mam odmienne zdanie w tej kwestii. Ja na pewno dołożę wszelkich starań, aby siedział za kratami jak najdłużej.

– Widziałam się już z prawnikiem – dodaje.

Nie chcę rozmawiać na ten temat, ale chyba powinnam dowiedzieć się, co dzieje się w sprawie Wojciecha. Przecież nie mogę oczekiwać, że jego rodzice będą czekać z założonymi rękami.

– I co powiedział? – Staram się brzmieć jak zdenerwowana i zmartwiona żona, której mąż właśnie został zatrzymany.

– Mówi, że sprawa nie wygląda najlepiej – odpowiada, a ja uśmiecham się z satysfakcją. – Myślisz, że chodzi mu o kasę? Że chce, żebyśmy dali mu więcej?

– Nie. Najwidoczniej sytuacja wygląda niekorzystnie dla Wojciecha i pieniądze nie mają tu nic do...

– Bzdura, wszystko to kwestia ceny – przerywa mi. – Myślisz, że w więzieniu siedzą tylko winni? Nie. – Sama sobie odpowiada na pytanie. – Tacy, którzy trafili na beznadziejnych prawników lub których nie było stać na dobrego adwokata! A na wolności jest rzesza bandziorów, którzy opłacili swoją niewinność.

I chcesz, żeby twój syn do nich dołączył? – ciśnię mi się na usta, ale nie mówię tego na głos.

– Rozmawiałaś z policją? – zagaduje teściowa.

Tym pytaniem wytrąca mnie z równowagi. Dlaczego miałabym rozmawiać z policją? Przecież nie było mnie na Ciepłej, wyszłam z domu ojca jakieś piętnaście minut przed tym, gdy wpadł tam Wojciech. Tato wszystko potwierdził.

– Nie chcieli ze mną rozmawiać – mówię.

– Wojciech powiedział, że pojechał na Ciepłą w twojej sprawie – ciągnie jego matka.

Wyjawił jej, że nakrył mnie na zdradzie? Po tonie teściowej nie sądzę, aby знаła prawdę. Jest zbyt miła.

– Tak, ale mnie już nie było u ojca. Musieliśmy minąć się w drodze – kłamie.

Nie chcę więcej mówić na ten temat, ale nawet jeśli policja zechce ze mną rozmawiać, to mam na Wojciecha kolejnego bata. Zostawił niespełna czteroletnie dziecko samo w domu na przedmieściach – dlaczego? Bo odkrył, że żona go zdradza. Oczywiście to dobry powód, by się zbulwersować czy nawet zezłościć, ale nie żeby zostawić tak małe dziecko bez opieki.

– Niech to szlag! – woła wzburzona teściowa. – On tego nie zrobił! On nawet nie znał tej kobiety!

I tu się grubo myli. Niebawem Adelina poprosi o ustalenie ojcostwa, a to tylko potwierdzi, że Wojciech miał motyw. Może jej matka chciała od niego pieniędzy, zadośćuczynienia za te wszystkie lata, gdy sama wychowywała ich córkę, a może zagroziła, że nagłośni sprawę, jeśli jej nie zapłaci. Jakkol-

wiek było, Wojciech miał powód, by na wieczność zamknąć jej usta. Fakty są takie, że kobieta znaleziona przed blokiem poniosła śmierć w wyniku upadku z dużej wysokości, a w jej mieszkaniu znajdowały się zapalniczka i włosy Wojciecha – to mówi samo za siebie.

Nie powiedziałam Adelinie, że mój ojciec widział nas w oknie – to znaczy nie nas, tylko trzy sylwetki. Nie chciałam, aby dziewczyna niepotrzebnie się dreźczyła, bo wiadomo, że gdyby doniósł o tym policji, musieliby to sprawdzić. Dowiedzieć się, kim była ta trzecia osoba, która oprócz oskarżonego przebywała w mieszkaniu kobiety. Nie mogła to być Adelina, bo była wtedy w pracy i ma na to świadków. Gdyby policja zaczęła drażnić, miałybyśmy kłopoty, jednak do tego nie dojdzie, bo ojciec nie piśnie słówka. Cieszy się, że wyswobodziłam się ze strefy wpływów męża, i jemu także jest na rękę, aby Wojciech siedział w więzieniu. Czasem zastanawiam się, czy ktoś jeszcze widział nas wtedy w oknie, bo skoro dojrzał nas ojciec, nie mogę wykluczyć, że inny mieszkaniak bloku także obserwował to zajście. Tylko czy wówczas by o tym nie doniósł? Minęło już pięć dni. Dlaczego utrzymywać to w tajemnicy, skoro policja prosiła o pomoc wszystkich, którzy cokolwiek wiedzą o śmierci kobiety?

A jednak wcale nie czuję się spokojna. Dobrze, że Kornelia jest u dziadków, bo nie miałabym siły się nią zajmować. Jestem rozdrażniona. Nie mogłam doczekać się chwili, kiedy znajdę się sama w domu i będę mogła robić to, na co mam ochotę, ale teraz chodzę z kąta w kąt i nie mogę znaleźć sobie miejsca. Zakończyłam sprawę z Danielem, to znaczy, zawiesiłam ją w próżni, tak aby zamknąć usta Alicji. Nie potrafiłam powiedzieć mu prosto z mostu, że z nami koniec, że nie będziemy się już spotykać – po prostu nie przyjmuję tego do wiadomości. Zależy mi na nim, nigdy nie czułam się tak wyjątkowo jak przy Danielu. Wiem jednak, że Alicja nie kłamała. Ona nie pozwoli, bym związała się z jej synem i zniszczyła mu życie. Tak to właśnie postrzega i poniekąd ją rozumiem. Gdybym była na jej miejscu, także wolałabym, aby mój syn znalazł sobie dziewczynę bez przeszłości, taką, z którą weźmie ślub i która urodzi mu dziecko. Nie powinnam mieć jej tego za złe, ale mam. Cóż z tego, skoro i tak muszę zakończyć mój związek z Danielem, a jeśli chcę zacząć żyć na nowo, muszę też na dobre wsadzić Wojciecha za kratki. Wizja pozostania tutaj z Kornelią nie jest tak straszna. Już nie muszę uciekać z domu, gdy jego tu nie ma. Zdradzić mogłaby mnie jedynie Adelina, ale przecież gramy do tej samej bramki.

Rozglądam się po kuchni spowitej w mroku nocy, jedynie blade ledy nad białym oświetlają pomieszczenie. Mogłabym wyrzucić wszystkie meble z domu, zmienić wystrój wnętrza według własnego stylu, a potem poszukać pracy. Jeśli zamkną Wojciecha na dwadzieścia pięć lat, wyjdzie jako siedemdziesięciopięcioletni dziadek, a wtedy nie będzie już stanowił zagrożenia.

Krok po kroku – to zawsze najlepsza metoda. Najpierw skupię się na jednej sprawie, a potem na kolejnej. Załatwiłam sprawę z Danielem – to już za mną. Nie będę do niego dzwonić, a gdy sam się skontaktuje, powiem, że potrzebuję więcej czasu, i w końcu znudzi się czekaniem. Przecież nie przyjedzie tu z kwiatami, nie mam się co czarować. We Włoszech jest kobiet do wyboru, do koloru, to dosłownie kwestia tygodni, gdy o mnie zapomni. Teraz najważniejsze, aby dopiąć sprawę z Wojciechem. Wsadzić go do więzienia i zyskać tym samym wolność. Reszta sama się ułoży. Krok po kroku.

## Daniel

– Usiądziemy na kawę? – pyta.

– Właśnie po to tu przyjechałem – mówię, choć jestem zaskoczony jego propozycją.

Widzę, jak jego grdyka porusza się, gdy przetyka ślinę. Gdy ruszamy w stronę wyjścia, jest sztywny niczym wykrochmalony wigilijny obrus. Domyślam się, że moje niespodziewane pojawienie się wprowadziło go w konsternację. Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że to zaproponuje. W ogóle nie wyobrażałem sobie tego spotkania, bo nawet nie wiedziałem, czy do niego dojdzie, chociaż głównie właśnie po to zapisałem się na stypendium we Włoszech – by go odnaleźć. Matka nigdy nie ukrywała, kto jest moim ojcem, jak również nie kłamała, dlaczego nas zostawił. Wybrał karierę naukową, jest teoretykiem, akademikiem, nie widział świata poza nauką – powiedziała kiedyś, a ja to zaakceptowałem, przynajmniej na początku. Po prostu nie nalegałem, aby mnie mu przedstawiła, ale przez cały czas czegoś mi brakowało. Potrzebowałem go poznać, aby uzupełnić skradzioną część tożsamości. Przeszedłem przez wiele etapów, od złości na niego, przez nienawiść, po ciekawość. Z czasem zrozumiałem, że mam więcej szczęścia niż większość ludzi wychowujących się bez jednego z rodziców. On żyje, wiem, kim jest, co znaczy, że mam szansę go poznać. Zostawił moją matkę, to prawda – podobno powodem była ciąża, ale minęło ponad dwadzieścia lat, więc mógł się zmienić. Oczywiście, że miałem do niego żal, ciekawość jednak wygrała. Po prostu chciałem go poznać, zobaczyć, jaki jest, co lubi, jaki ma sposób bycia. Słuchałem jego wykładów, wszystkich nagrań publicznie dostępnych na YouTube, czytałem wywiady, których udzielał. Wydawał się nieprzeciętnie inteligentnym, kulturalnym i dowcipnym człowiekiem. Wszystko się zgadzało – właśnie w kimś takim mogła zakochać się moja matka. Co szkodziło złożyć mu wizytę, stanąć z nim twarzą w twarz? Nawet jakby mnie splawił, przynajmniej dowiedziałbym się o nim czegoś więcej. Ale on jest właśnie taki jak w wywiadach – autentyczny.

Patrzę, jak zamyka salę i oddaje klucz w recepcji przy głównym wejściu do budynku. Opuszczamy gmach uniwersytetu i udajemy się do małej kawiarni naprzeciwko. Nie rozmawiamy, tak jakby nie chciał prowadzić ważnej rozmowy wśród tłumu, gwaru ulicy, klaksonów skuterów. Gdy w końcu siadamy w rogu kawiarni, mówię:

– Daniel? Dobrze zapamiętałem?

Kiwam głową.

– Tak mam na drugie imię – stwierdza. – Jak mnie odnalazłeś?

Mówię mu prawdę o tym, że matka była ze mną szczerą, a ja postanowiłem go poznać. Dodaję, że ona o niczym nie wie i że zapewne nawet by sobie tego nie życzyła.

Przez chwilę ukrywa twarz w dłoniach, a potem spogląda na mnie.

– Wiem, że to nie ma teraz większego znaczenia, ale żałuję, że nie byłem obecny w twoim życiu – uśmiecha się smutno. – Straciliśmy zupełnie kontakt, nawet nie wiem, czy ona ułożyła sobie z kimś życie.

– Nie. Jest sama. Zawsze była.

– Szkoda, to fantastyczna kobieta. Wolałbym, aby była szczęśliwa. Nie ze mną, ja się do tego nie nadaję. Przepraszam, też chciałbym, aby ułożyło się to inaczej, ale przeszłości nie cofniemy – mówi, rękami układając ręce.

Nie mam do niego żalu, nie przyszedłem tutaj, aby mu wyrzucać ból, który mi zadał. Ten etap dawno zostawiłem za sobą. Jestem dorosły, nie potrzebuję już opieki, której on nie potrafił czy nie chciał mi zaoferować. Po prostu chcę poznać człowieka, którego geny noszę.

## *Adelina*

Dzisiaj ciało wróciło z Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie. Policja poinformowała mnie, że mogę zająć się organizacją pogrzebu. Delikatnie wypytałam, czy przeprowadzona analiza wykazała, w jaki sposób umarła moja matka.

– Obrażenia organów wewnętrznych i głowy na skutek upadku z dużej wysokości – powiedział oględnie funkcjonariusz zajmujący się tą sprawą.

Nie wspomniał, że za paznokciami znaleziono ślady czyjegoś DNA albo że coś im nie zgadza się w zeznaniach. Najwyraźniej przed upadkiem z okna matka nie zadrapała ani mnie, ani Martyny, a to, że nie ma śladów naskórka Wojciecha, jakoś ich nie dziwi. Chyba że nie mówią mi wszystkiego. Czasami mam ochotę wyznać prawdę. Zadzwoń na policję i powiedz, w jaki sposób i w jakich okolicznościach zginęła matka. Zrzucić z siebie ciężar kłamstw. Jednak wiem, że nie mogę. Wojciechowi należy się kara za to, co nam zrobił. Gdyby nie był takim egoistą, ona nie wpadłaby w dół rozpacz i nie zmarłaby sobie najpiękniejszych lat życia. Urodziła mnie – mimo że mężczyzna, którego kochała, kazał jej pozbyć się problemu, nie posłuchała go. Gdzieś głęboko czuję satysfakcję, że jej miłość do mnie zwyciężyła, chociaż coś mówi mi, że nie miałam tu nic do rzeczy – pewnie zrobiła to tylko dlatego, żeby zachować cząstkę tego zwyródniałca. Kochała go tak bardzo, że urodziła mnie na pamiątkę ich romansu. A teraz nie mogę jej o to zapytać... Zresztą nawet gdyby żyła, i tak nie rozwiązały żadnej z moich wątpliwości. Jej umysł pogrążony był w mroku. Przynajmniej nie będzie musiała już dłużej się zadreć, zyskała wieczny spokój, którego każdego dnia tak usilnie szukała.

Wczoraj Martyna złożyła mi wizytę. Przyniosła ze sobą szczoteczkę do zębów swojego męża. Powiedziała, że powinnam już teraz ustalić ojcostwo. To pomoże w sprawie, potwierdzi, że on jest moim ojcem i że miał powód, aby zabić moją matkę. Zaoferowała, że zapłaci za test. Wiadomo, że na wymaz Wojciech może się nie zgodzić, poza tym trzeba byłoby zaangażować w to policję, więc znalazła laboratorium, które robi badania na podstawie mikrośladów moich i jego. Zostawiła mi wydrukowaną ulotkę i namiary na placówkę. Wystarczy szczoteczka do zębów, używana chusteczka higieniczna, niedopałek papierosa, zużyty pasek od glukometru, maszynka do golenia, używany plaster czy obcięte paznokcie. Po próbki DNA zjawi się dzisiaj kurier, który przekaże je do laboratorium, a na wynik czeka się około dziesięciu dni.

Wkładam swoją szczoteczkę do zębów do papierowego kartonika z napisem „dziecko” oraz oznaczeniem mojej płci. Na identycznym opakowaniu, w którym Martyna przyniosła szczoteczkę Wojciecha, napisane jest „ojciec”. Wszystkim się zajęła, najwidoczniej ta sprawa to dla niej być albo nie być. Wielokrotnie w mojej obecności nazywała go potworem czy bestią. Wyobrażam sobie, do czego był zdolny, jak musiał ją traktować, choć pewnie rzeczywistość i tak znacznie przerasta moje przypuszczenia. Jest zdesperowana, boi się, że gdy on wymknie się z rąk sprawiedliwości, ona przyplaci to życiem. Wiem przynajmniej, że nie robi tego dla Daniela, że to nie jest główny powód, dla którego tak usilnie chce wsadzić męża za kratki.

– Nie miałam szczęścia w miłości – powiedziała, wychodząc. – Może dlatego, że zawsze rozum szedł przed sercem. A gdy raz chciałam dać szansę temu drugiemu... – Zawiesiła głos, jakby zreflektowała się, że tak naprawdę nie chce mi o tym mówić, przecież nie jestem jej przyjaciółką. – Nieważne – westchnęła. – Po prostu teraz życzyłabym sobie świata bez facetów!

W ogóle o nim nie wspomina, może nie wie, że coś nas łączyło, a skoro nie porusza tej kwestii, ja także nie będę. Tak właściwie nie ma to większego znaczenia, bo Daniel się ze mną nie kontaktuje, a poza tym był tylko środkiem do celu. Apetycznym kąskiem, o którym nie myślałam poważnie. Jesteśmy z dwóch różnych światów i tak już pozostanie.

Wkładam do koperty próbki DNA i zamawiam kuriera.

## Alicja

Daniel zaprosił mnie do siebie na weekend. Jakby nigdy nic, zadzwonił z propozycją przyjazdu. To była nasza pierwsza rozmowa od dnia, w którym dowiedziałam się, że sypia z Martyną. Nie potrafiłam mu o tym powiedzieć i w końcu uznałam, że nie będzie to wcale konieczne. Gdy odkryję przed nim prawdę, zmienia się nasze relacje, poza tym jeśli rzeczywiście coś do niej czuje – choć wydaje mi się to kompletnie niemożliwe, będzie miał do mnie żal. Od razu zorientuje się, że Martyna zerwała z nim ze względu na mnie. A tak po prostu zaliczył przygodę i tyle, może chciał zobaczyć, jak to będzie ze starszą babką... Aż się wzdrygam na samo wspomnienie o tym, co wyprawiali w mojej sypialni.

– Mamo – odezwał się radośnie, gdy odebrałam telefon.

– Cześć – powiedziałam z wyraźnym wyrzutem w głosie.

To było silniejsze ode mnie. Nie chciałam pokazywać prawdziwych emocji, ale się nie udało. Daniel jednak tego nie zauważył i wtedy po raz pierwszy pomyślałam, że zachowuje się jak typowy facet – tak jak mu wygodnie.

– Przyleć do mnie. Znalazłem tanie loty do Florencji, przesłałem ci bilety na maila.

Roześmiałam się. Naprawdę rozbawiła mnie jego nonszalancja – nawet nie zapytał mnie wcześniej o zdanie, ale on znów zinterpretował to tak, jak chciał.

– Super, że jesteś na tak! – zawołał. – Bardzo się cieszę! Odbiorę cię z lotniska i spędzimy ze sobą całe dwa dni. Co ty na to?

Nie pozostało mi nic innego, jak się zgodzić. Tęskniłam, chciałam się z nim zobaczyć. Być może te bilety były nawet dla niej, może chciał zaprosić na weekend Martynę, ale to nie miało właściwie znaczenia, bo ostatecznie zaprosił swoją matkę.

Tak jak obiecał, odebrał mnie z lotniska, a teraz siedzimy na kolacji w knajpce z widokiem na Ponte Vecchio. Zerkam przez okno na rzekę Arno pogrążoną w promieniach popołudniowego słońca. Jest początek listopada, a we Florencji niemal letnia pogoda. W południe było prawie dwadzieścia stopni. Upijam łyk montepulciano, wyczuwam aromat czereśni i orzechów, zamykam oczy, rozkoszując się smakiem. Nie rozmawialiśmy o Martynie, a on nie wydaje się pogrążony w smutku, wręcz przeciwnie – w jego oczach płonie niezwykle żar. Życie we Włoszech służy mu i doskonale go rozumiem. Wystarczyło parę godzin, odkąd tu jestem, a czuję się młodsza o kilka lat. Mam na sobie popielatą marynarkę i różowy kaszmirowy sweter, który kupiłam przed wylotem w Warszawie. Zdążyłam też pójść do fryzjera – zmieniłam kolor na kasztanowy brąz, najbardziej zbliżony odcieniem do mojej naturalnej barwy włosów, i trochę je podcięłam. W nowej fryzurze czuję się doskonale, co nie uszło uwadze mojego syna. Gdy podbiegł do mnie w terminalu lotniska, powiedział:

– Mamo, rewelacja! Wyglądasz fantastycznie!

Martyna nigdy nie zapomniała o swoim wyglądzie. Stale chodziła do kosmetyczki na lifting rzęs, zabiegi pielęgnacyjne na twarz i ciało. Regularnie bywała w salonach kosmetycznych, a w najlepszym salonie fryzjerskim w Zamościu miała kartę stałego klienta. Nie wyglądała na swoje czterdzieści lat, ale to nie umniejsza jej winy. Wiem, że między nami koniec, nigdy nie będziemy mogły wrócić do takich relacji jak kiedyś. W pewien sposób brakuje mi jej, i to bardzo, ale to ona podjęła tę decyzję, to ona zniszczyła naszą przyjaźń.

Zerkam w głąb restauracji, wyglądając Daniela. Chwilę temu przeprosił mnie i powiedział, że za chwilę wróci. Upijam łyk wina i wtedy go zauważam, a właściwie ich. Idą krok w krok, ramię w ramię. Są tak do siebie podobni, że z wrazenia aż się krztuszę. Nerwowo kaszlę, skupiając na sobie uwagę ludzi siedzących przy stoliku obok. Leon? Co on tu robi? Jakim cudem znalazł się w tej samej restauracji co my? Podchodzą do stolika, wpatrując się we mnie.



– Mamo – odzywa się Daniel. – Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

Leon chwyta go za ramię i posyła mu porozumiewawcze spojrzenie.

– Jeśli chcesz, żebym sobie poszedł, zrobię to – mówi do mnie. – Nie miej, proszę, pretensji do Daniela. To właściwie był nasz wspólny pomysł...

– Wspólny pomysł? – Patrzę z niedowierzaniem na syna i jego ojca.

– Tak, mamo. Przepraszam, że ci nie powiedziałem, ale bałem się, że się nie zgodzisz i nie przylecisz do Florencji.

A więc razem to ukartowali. Kręci mi się w głowie i czuję, że chyba za chwilę zwymiotuję – na środku tej ekskluzywnej restauracji. Nie widziałam Leona od lat, zmienił się, postarzał, ale wciąż ma w sobie to coś. Nieuchwytny czar, który ponad dwadzieścia lat temu pozbawił mnie zmysłów.

– Przepraszam – mówię, wstając od stolika.

Muszę iść do łazienki, uciec od ich spojrzeń, zapanować nad emocjami.

– Nie wychodź – protestuje Leon. – To ja pójdę.

Ale nie słucham go, ruszam w głąb restauracji.

– Mamo, poczekaj, pójdę z tobą. – Słyszę za sobą głos Daniela.

## Daniel

Gdy skręca za barem, kładę jej rękę na ramieniu.

– Co to ma być?! – wybucha.

Nie jestem dzieckiem i nie oczekuję, że moi rodzice po dwudziestu kilku latach nagle się zejdą i będziemy szczęśliwą rodziną. To było spontaniczne. Spotkałem się z ojcem ponownie przedwczoraj – był na jakimś sympozjum w Bolonii i w drodze powrotnej do Rzymu wpadł do Florencji. Za pierwszym razem wymieniliśmy się numerami telefonu. Napisał w środę, że jeśli jestem wolny, zaprasza na obiad, i właśnie podczas lunchu powiedziałem mu o wizycie mamy. Gdy usłyszał, że zaprosiłem ją do siebie na weekend, zaproponował wspólne spotkanie. „Może to najlepsza okazja, by z nią porozmawiać”, powiedział, a ja przytaknąłem. Jednak teraz po jej minie widzę, że byłem w błędzie.

– Spiskujesz z nim za moimi plecami! – mówi podniesionym tonem.

– Nie. Po prostu pomyślałem, że minęło tyle lat, tyle się wydarzyło i...

– Jak go znalazłeś? – przerywa mi. – Co ci powiedział?

To nie jest dobry moment, aby o tym mówić, w dodatku to długa historia, jednak matka oczekuje od mnie odpowiedzi.

– On był jednym z głównych powodów mojego przyjazdu tutaj – zaczynam. – Po prostu chciałem poznać swojego ojca. Nigdy nie ukrywałaś, kim jest, nie kłamałaś, dlatego nie ma go z nami. Przez wiele lat był mi obojętny, a wręcz nienawidziłem go, sama pamiętasz.

Kiwa głową. Zdarzyło nam się kilka nieprzyjemnych chwil związanych z jego osobą, ale oboje nie chcemy do tego wracać.

– Jestem już dorosły, wybaczyłem mu. Było, minęło. – Rozkładam ręce. – Ale postanowiłem go poznać. Bądź co bądź jest moim ojcem i nic tego nie zmienia.

Matka patrzy na mnie w skupieniu. Czuję, że chce coś powiedzieć, ale się waha. Być może kiedyś będzie żałować tych słów.

– Daj mi chwilę – mówi w końcu i wchodzi do łazienki.

Rozumiem ją, musi ochłonać i zebrać myśli. Gdy po pięciu minutach wychodzi, nadal dostrzegam łzy w jej oczach, ale na twarzy zagościł już spokój. Wzięła się w garść, nałożyła pomadkę na usta i z podniesioną głową kroczy w stronę naszego stolika, przy którym nadal czeka ojciec. Podnosi się na nasz widok, bez słowa odsuwa jej krzesło, a ona dziękuje mu skinieniem głowy. Kelner pojawia się, zanim zdążymy zamienić słowo. Zamawiamy polecany przez niego półmisek owoców morza i jeszcze jedno wino. Widzę, jak ojciec zerka na mamę. Chyba nie spodziewał się, że tak dobrze wygląda. Kiedy zobaczyłem ją na lotnisku, sam nie mogłem uwierzyć, jak odmłodziła. Nowa fryzura, nowe ciuchy. On najwidoczniej też jest pod wrażeniem. Chwilę w ciszy sączymy wino, czuję, że powinienem coś powiedzieć, ale matka przejmuję inicjatywę.

– Daniel – spogląda na mnie – czy możesz nas zostawić samych?

– Jasne. Przejdę się. Będę pod telefonem. – Wstaję i oddalam się w stronę wyjścia.

## Alicja

Odprowadzam Daniela wzrokiem i gdy znika za drzwiami restauracji, spoglądam na Leona.

– Powiedziałaś mu? – pytam. – Powiedziałaś, że nie wiedziałaś o ciąży? Że nie miałaś pojęcia, że masz syna?

– Nie – mówi. – Po co miałbym to robić?

Gdyby zdobył się z Danielem na szczerość, mój syn mógłby mi tego nigdy nie wybaczyć. Zdecydowałam za nich w tej kwestii. Jednego pozbawiłam ojca, drugiego syna, bo uważałam, że tak będzie lepiej. Myślałam, że nigdy się nie wyda. Rodzice, Martyna i Daniel uważali, że Leon mnie porzucił, choć nie do końca tak było. Oczywiście, zdradził mnie, ale gdybym powiedziała mu o ciąży, być może nie wyjechałby na stypendium, tylko zdecydował się zostać z nami. Nie wyjawiałam jednak prawdy, sama podjęłam za nas decyzję.

– I to nieprawda, że o nim nie wiedziałem – mówi niespodziewanie Leon. – To znaczy, nie miałem co do tego pewności, ale gdy spotkaliśmy się w Lublinie i zobaczyłem cię z dzieckiem, a ty nie chciałaś ze mną rozmawiać, pomyślałem, że ten blondasek mógłby być moim synem. Nic z tym jednak nie zrobiłem. Przekonałem sam siebie, że pewnie z kimś jesteś i że gdyby to dziecko było moje, na pewno byś mi o tym powiedziała.

Ma mnie w szachu. Nie cierpię tego uczucia, gdy ktoś ma nade mną władzę i może ją wykorzystać, gdy tylko zechce.

– Masz do mnie żal? – pyta.

– O to samo mogłabym zapytać ciebie. Nie chcę, aby Daniel się o tym dowiedział – zdobywam się na szczerość. – On uważa, że wybrałaś karierę naukową zamiast rodziny.

Leon milczy. Nie wiem, jak interpretować jego minę. Spuścił wzrok i bawi się papierową serwetką. Zażąda czegoś za swoje milczenie? Czego? Czy dochowa tajemnicy, czy też kiedyś, w najmniej spodziewanych okolicznościach, wyjawí prawdę? Chciałam Danielowi zrobić awanturę o Martynę, wyznać, że wiem, co tak skrzętnie skrywa, a teraz on mógłby odwdzińczyć mi się tym samym. Nigdy nie będę miała pewności, czy Leon mu nie powie. Czy kiedyś nie wybiorą się na męską, zakrapianą imprezę, podczas której ojciec wyzna synowi, jak naprawdę było.

– Zadzwońmy po niego – odzywa się pierwszy, przerywając ciszę. – Po co ma się błąkać po ulicy. Spędźmy razem wieczór – proponuje. – I nie wracajmy już do przeszłości.

Kiwam w milczeniu głową. Nie wiem, co mogłabym powiedzieć. Prawda jest taka, że już nigdy nie poczuję spokoju. Ktoś zna moją tajemnicę i może ją w każdej chwili wyjawić. Upijam łyk wina. Teraz nie smakuję wykwinie – czuję wyraźną nutę gorzkości. Znalazłam się w pułapce własnych kłamstw, w labiryncie, z którego nie ma wyjścia.

## Martyna

Przebiegam przez ulicę na żółtym świetle. Po śniegu nie ma już śladu, przyszła odwilż. Wszecobecne błoto, które rozchlapują auta, ląduje na torbie z zakupami. Wracam z targu. Kupiłam świeże warzywa, ugotuję ojcu jego ulubioną pomidorową. Zerkam w górę na okna Adeliny. Kilka dni temu wysłała próbki do analizy, czekamy na wyniki. Jestem przekonana, że będą pozytywne, co tylko jeszcze bardziej obciąży Wojciecha.

Wczoraj odbył się pogrzeb jej matki. Pochowano ją w grobie rodzinnym na cmentarzu przy ulicy Peciaków. Adelina załatwiła wszystkie formalności. Chciałam jej pomóc, ale uznałyśmy, że to zbyt ryzykowne. Lepiej niech nikt nie wie, że się w ogóle znamy. Na pogrzebie było bardzo dużo ludzi, nie tylko sąsiadów, ale też spragnionych sensacji gapiów. W rozmowach prowadzonych szeptem dało się słyszeć pytania, czy już wiadomo, co się stało, i czy policja postawiła zarzut radnemu. Nikt tak naprawdę nie opłakiwał zmarłej, nie przyszedł towarzyszyć jej w ostatniej drodze – ludzie chcieli po prostu być częścią wydarzenia, które przejdzie do historii miasta. Adelina stała z dala od innych, sama żegnała matkę. Tamtego dnia świeciło słońce, więc włożyła okulary przeciwsłoneczne, postawiła stójkę czarnej jesionki i otuliła szyję arafatką. Nikt nie widział jej łez. Ukryła swoje uczucia przed resztą świata. Miałam ochotę do niej podejść, ale się powstrzymałam. Obiecałyśmy sobie trzymać się na dystans, przynajmniej teraz, na oczach innych ludzi.

Otwieram drzwi do klatki i omal nie uderzam nimi pani Maryli, która właśnie wychodzi.

– Dzień dobry. Proszę. – Przytrzymuję jej drzwi.

Ona też była na pogrzebie, jak większość mieszkańców osiedla. Stała obok mojego ojca, towarzyszyła mu przez całą ceremonię. Gdyby ktoś ich nie znał, mógłby pomyśleć, że są małżeństwem. W kondukcie żałobnym chwyciła go pod rękę, szeptała mu coś do ucha.

– Dzień dobry, Martynko. Do taty idziesz?

Kiwam głową, spoglądając na wystającego z płóciennej torby pora.

– Ugotuję mu zupę – mówię, choć wcale nie chcę z nią o tym rozmawiać.

Jest wścibska, zawsze taka była. Mimo że generalnie ją lubię i uważam za najbliższą sąsiadkę, wręcz przyjaciółkę rodziny, nie znoszę, gdy wtrąca się w nie swoje sprawy.

– Świetnie. Potrzebujesz teraz tego.

Nie rozumiem, o co jej chodzi. Właściwie odczytuje moje spojrzenie, bo ciągnie:

– No biedna moja, mąż zabójca... – wdycha. – Współczuję ci, okropny człowiek. Nie mówiłaś, nie mówiłaś, ale ja czułam, że miodu z nim nie masz. – Kładzie mi dłoń na ramieniu. – Krysia też to czuła, choć głośno o tym nie mówiła. Wręcz przeciwnie, chwaliła się, jak to córka dobrze wyszła za mąż, ale ja tam miłości nigdy nie widziałam. Co innego z Marcinem... – Spogląda mi w oczy.

Jej dłoń mi ciąży i nie chcę teraz rozmawiać ani o moim mężu, ani o mojej matce, a tym bardziej o jej synu.

– Muszę lecieć. – Robię krok do przodu, zmuszając ją tym samym, by zabrała rękę.

– Henio nigdy nie chciał tego ślubu – stwierdza. – Twój ojciec zawsze mówił, że to nie jest właściwy mężczyzna dla ciebie, ale ty za późno to rozumiałaś. No ale lepiej późno niż wcale. – Wzrusza ramionami.

Jej bezpośredniość mnie irytuje, nie chcę jednak wchodzić z nią w konfrontację. Uśmiecham się tylko i otwieram szerzej drzwi, by wejść do klatki, a wtedy ona znów się odzywa:

– No i w końcu dopięliście swego!

– Słucham?

– Dopięliście swego – powtarza. – Wsadziliście go za kratki. Zniknął z twojego życia.

Przyglądam jej się przez chwilę, a potem wolno kręcę głową.

– Przepraszam, ale nie będę z panią rozmawiać o moim mężu – stwierdzam. – Ani o tym, co zrobił.

Świat wiruje mi przed oczami, omal nie upadam, muszę przytrzymać się ręką drzwi wejściowych. O czym ona mówi? Czy coś widziała? Nie tylko mój ojciec, ale także ta wścibska sąsiadka obserwowała tamtej nocy z bloku po drugiej stronie trawnika?

– Wiesz, że traktuję cię jak córkę – mówi. – Twoja matka była moją najlepszą przyjaciółką. Czuję się odpowiedzialna za Henia i za ciebie też – dodaje, spoglądając mi w oczy.

Zasycha mi w ustach, z trudem przełykam ślinę. Ona widziała – pulsuje w mojej głowie – widziała, co się stało. A może tylko zmyśla? Może rozmawiała z ojcem i on powiedział jej o trzech sylwetkach w oknie, z którego wypadła kobieta. Czy to możliwe? Jeśli tak było, a ona zezna, że widziała w oknie trzy sylwetki, Adelina i ja będziemy miały problemy.

– Mimo wszystko cieszę się, że trafiła za kratki – oznajmia sąsiadka, nie spuszczając ze mnie przenikliwego wzroku.

– Mimo wszystko? Nie rozumiem, o co pani chodzi – mówię słabym głosem i bezwiednie cofam się o krok.

– Dziecko, dobrze wiesz, o co mi chodzi. – Znów jej dłoń ląduje na moim ramieniu i zaciska się porzeczając, ale w tym geście jest też groźba: „Posiadam informację, z którą mogę zrobić, co zechcę. To od ciebie zależy, jak ją wykorzystam”. – Nie bój się – mówi, nachylając się w moją stronę. – To nie był mężczyzna dla ciebie. Ja też to wiedziałam. Prostak i gbur, jakich mało! Co innego mój Marcinek, on dopiero jest wspaniałym człowiekiem...

Czuję, jak ziemia drży podę mną. Wiem już, jakiej zażąda zapłaty za swoje milczenie.

– Widziałam go tamtego wieczoru – ciągnie pani Maryla. – Twojego męża. Omal nie zrzucił mnie ze schodów, kiedy biegł na górę. Zapewniam cię, powiem policji, co trzeba, aby już nigdy nie zagrażał tobie i twojej córeczce. To takie słodkie dziecko. Ją też jak wnuśnię traktuję, choć rzadko widzę, oj, rzadko.

– Kiwa głową. – Ale to się zmienia, prawda, Martynko?

Stoję nieruchomo. Odparowały ze mnie wszystkie emocje – cała złość, przerażenie i zdziwienie. Jakbym w akcie obronnym odcięła dopływ myśli.

– Jesteś jeszcze młoda – mówi. – Cóż to czterdzieści lat – prycha. – Na dobrą sprawę to możesz mieć jeszcze drugie dziecko, moja droga – uśmiecha się, a ja mam ochotę napluć jej w twarz.

Ogarnął mnie jakiś dziwny paraliż, jakbym straciła moc nad swoim ciałem. Udaję martwą za życia. W sumie to nic nowego, przecież od kilku lat tak funkcjonowałam.

– Wszystko powolutku się ułoży – ciągnie sąsiadka, w ogóle nie przejmując się moim stanem. – W niedzielę przyjdzie do mnie Marcinek. Zapraszamy was na obiad. Powiem Heniowi, że się zgodziłaś. Zabierz ze sobą małą – uśmiecha się, w kącikach jej oczu gromadzą się zmarszczki. – No, idę na zakupy, a ty leć już do ojca i pamiętaj, o nic się nie martw, traktuję cię jak córkę. – Uśmiech zamienia się w dziwny grymas. Teraz pani Maryla kojarzy mi się z wiedźmą, czarownicą, która ma moc rzucania złych zaklęć. – Zobacysz, jeszcze będziesz szczęśliwa – dodaje już z oddali. – Jeśli tylko się postarasz.

Patrzę za nią zmartwiała. Ta kobieta nie bierze jeńców. Jeśli się nie poddam, padnę ofiarą jej nieobliczalnej natury. Powstrzymuję cisnące się pod powiekami łzy i ruszam schodami do góry.

## Adelina

Przysły wyniki testu DNA – Wojciech jest moim biologicznym ojcem. Złożyłam wniosek o przyznanie ojcostwa do sądu rejonowego. Nie chcę, żeby cokolwiek łączyło mnie z tym potworem, a już zwłaszcza te same geny, ale nic tego nie zmieni, a skoro nie mam na to wpływu, wykorzystam moje położenie. Potrzebuję pieniędzy na dobry start, na początek mojego dorosłego życia, a on jest mi winien znacznie więcej. Miałam fuksa, bo w przypadku, gdy dziecko osiągnie pełnoletność, tylko w ciągu trzech lat może zażądać ustalenia ojcostwa na drodze sądowej. Jeszcze rok i byłoby po sprawie, a tak idealnie się zmieściłam. Wczoraj ogłosili wyrok: Wojciech został skazany na dziesięć lat więzienia za zabójstwo mojej matki. Podobno znalazł się jakiś świadek, który widział, jak radny Poznański wypycha ją przez okno. Nie znam szczegółów i nawet nie chcę wypytywać o tego świadka. Robię to dla własnego dobra. Każdy kontakt z policją to ryzyko – boję się, że powiem coś, co rzuci na mnie podejrzenie i spruje tak idealnie utkaną przez Martynę pajęczynę kłamstw. Chcę, aby ta sprawa już się skończyła, by policja już niczego więcej ode mnie nie chciała. Co prawda liczyłam na więcej niż dziesięć lat. Może adwokat doszukał się informacji o leczeniu psychiatrycznym mojej matki i dlatego Wojciech nie dostał wyższej kary? Być może niedługo dotrze do mnie więcej szczegółów z procesu. Martyna zapewne także miała nadzieję, że jej mąż zniknie na dłużej, ale nie rozmawiamy o tym. W ogóle się ze sobą nie kontaktujemy. Zamknięty temat. Widziałam ją na osiedlu – w ostatnią niedzielę przyjechała do ojca z córką. Mała ubrana była w kolorową sukienkę i radośnie podskakiwała, trzymając mamę za rękę. Moja siostra – jak to niewiarygodnie brzmi. Być może kiedyś nawiążemy kontakt, najpierw jednak musimy odczekać, żeby nie wzbudzić niczych podejrzeń. Gdy dostanę pieniądze od mojego ojca, zmienię swoje życie, wyjadę na jakieś zagraniczne stypendium. Nic mnie tu nie trzyma. Poszłam ostatnio na spacer nad rzekę, a nogi same zaprowadziły mnie pod okna Daniela. Światła były zgaszone. Następnego wieczoru także. Najwyraźniej jego matka gdzieś wyjechała. Zapewne przesyłka, którą jej wysłałam, rozbiła przyjaźń z Martyną, może również osłabiła relacje z synem albo wręcz przeciwnie – jeszcze bardziej je zacieśniła. Daniel pewnie ma już nową dziewczynę. Porzucił nie tylko mnie, ale i Martynę. Ten typ tak ma. I pomyśleć, że matka zawsze powtarzała: „Uważaj na nich. Mężczyźni myślą o jednym. Rozkocha, wykorzysta i porzuci”. Cóż, nie mam zamiaru rozpaczć z tego powodu i na pewno nie będę do niego dzwonić. Było, minęło. Zaczynam życie od nowa. Właściwie nie tylko ja. On już rozpoczął nowy rozdział we Włoszech, jego matka – cokolwiek zrobiła z informacją, którą się z nią podzieliłam – także zmieniła coś w swoim życiu, a już na pewno straciła zaufanie do najlepszej przyjaciółki, a Martyna wsadziła męża za kratki. Może w końcu, po raz pierwszy od długiego czasu, czuje się wolna.

Jaka będzie ta nowa rzeczywistość – moja bez matki, jej bez męża, Alicji bez przyjaciółki? Coś zyskałyśmy, coś straciłyśmy. Nie mam zamiaru bawić się w proroka i przewidywać przyszłości. Czas robi bilans zysków i strat, a po latach okaże się, której z nas wyszło to na dobre.

KONIEC

## PODZIĘKOWANIA

Chciałam Wam, Droga Czytelniczko i Czytelniku, podziękować za poświęcony czas na lekturę *Nieobliczalnej*. Jeśli książka dostarczyła Wam wrażeń i chcecie być na bieżąco z moimi premierami, zapraszam na profile autorskie na Facebooku i Instagramie @magdastachula.

A gdybyście chcieli zobaczyć się ze mną osobiście, bardzo chętnie odwiedzę bibliotekę, ośrodek kultury w Waszej miejscowości. Spotkania z Wami to coś, co daje mi ogromną satysfakcję i motywację do dalszego tworzenia. Zapytajcie w Waszej osiedlowej, miejskiej czy gminnej bibliotece o możliwość zorganizowania spotkania autorskiego z moim udziałem, a ja przyjadę pod wskazany adres. Mam nadzieję, że do zobaczenia.

Pragnę także podziękować wszystkim, którzy pomogli mi w pracy nad niniejszą książką.

Jak zawsze mojej siostrze, niezastąpionej pierwszej czytelniczce, za zaangażowanie i cenne uwagi.

Mojemu mężowi oraz moim cudownym synom za miłość, cierpliwość i wyrozumiałość. Mojej mamie, cioci Hani i kuzynowi Tomkowi, że zawsze mogę na Was liczyć. Wszyscy jesteście wspaniali, jestem szczęściarą, że Was mam.

Całemu zespołowi redakcyjnemu Wydawnictwa Luna, a przede wszystkim Magdzie Cylejewskiej, Natalii Gowin i Sylwii Ryczkowskiej za wysiłek i entuzjazm włożony w promocję i pracę nad moją książką. Wspaniałej redaktorce Karolinie Macios, za sugestie i niezwykłą spostrzegawczość, dzięki Twoim uwagom ta książka jest ciekawsza i bardziej intrygująca.

Na końcu chciałabym podziękować bibliotekarzom, blogerom książkowym i recenzentom, Wasze zaangażowanie w promocję moich thrillerów sprawia, że moje książki docierają do kolejnych czytelników, mam u Was ogromny dług wdzięczności.

Magda Stachula